1/2023

Nowa Europa Wschodnia

www.new.org.pl Kwartalnik styczeń–marzec 1 (83) / 2023 ISSN 1899-5543 Indeks 245534 Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)

Ile Ukrainę kosztuje wojna?

Ołeksandra Betlij

ROK POD BOMBAMI

Olha Rusina | Piotr Andrusieczko

Ramię w ramię z Ukraińcami

Tatiana Kosinowa

Bałkany: historie pełne bólu

Kapka Kassabova

Grupa Wagnera i inni

Przemysław Mazur

ISSN 1899-5543 03
9 771899 554233

eprasa.pl 60944db29f

REKLAMA

Podcasty
Nowej Europy
Wschodniej

PO CO HOMER?

Nowe podcasty o antyku w naszych czasach.

– *Żyjemy w świecie, który stracił pamięć* – przekonuje Karolina Wigura w podcaście z cyklu „Po co Homer?"
Filologowie klasyczni z Uniwersytetu Jagiellońskiego zapraszają gości spoza swojej dziedziny, by rozmawiać o miejscu i znaczeniu antyku w otaczającej nas rzeczywistości.

Zapraszamy do słuchania podcastów na **www.new.org.pl**
i kanałach podcastowych

STITCHER

eprasa.pl 60944db29f

Nowa Europa Wschodnia

eprasa.pl 60944db29f

eprasa.pl 60944db29f

Wojnę dziedziczy się w genach

Wiele mediów i instytucji odlicza na stronach internetowych kolejne dni wojny w Ukrainie. Konflikt trwa już ponad rok, pochłonął tysiące ofiar, złamał życie milionom ludzi. I najgorsze – nie wiemy, kiedy może się skończyć.

W najnowszym numerze „Nowej Europy Wschodniej" analizujemy wojnę nad Dnieprem z perspektywy minionego roku (podliczamy koszty wojenne, opowiadamy uchodźcze historie). Piszemy o zagrożeniach, które konflikt niesie dla całego kontynentu. Kamil Całus, ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich, przedstawia sytuację w Mołdawii. Stwierdza, że jeśli konflikt dotrze do Kiszyniowa, to kraj nie będzie się bronił, szybko zostanie zaanektowany przez Moskwę. Mołdawia nie ma bowiem nawet jednego czołgu. Kapka Kassabova, bułgarska pisarka, wspomina wojnę toczącą się na Bałkanach w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Mówi o poczuciu kruchego pokoju i lęku, który jest dziedziczony w genach i którego nie sposób się pozbyć. Wojna może przecież przyjść w każdej chwili. W tekstach reporterskich i analizach podejmujemy problem niełatwych podziałów. Tatiana Kosinowa, dziennikarka i historyczka związana z rosyjskim „Memoriałem" (uznanym przez rosyjskie władze za organizację nielegalną), pisze o Rosjanach, którzy przeszli na stronę „wroga" – czyli Ukraińców. Uważają oni, że walczą nie przeciwko rosyjskiemu państwu, ale podnoszą rękę na reżim Putina zagrażający całej Europie.

Ponadto w numerze: Przemysław Mazur pisze o militarnym zaangażowaniu Rosji na świecie, Roman Kabaczij analizuje przekaz ukraińskich mediów podczas wojny, Stasia Budzisz, Stepan Grigorjan i Aneta Strzemżalska analizują sytuację na Kaukazie Południowym.

Redakcja

eprasa.pl 60944db29f

Spis treści

Rozmowa numeru

Rozmowa z Ołeksandrą Betlij **Potrzeba gospodarczej solidarności** 7

Publicystyka i analizy

Olha Rusina **Przyzwyczaiłem się do wszystkiego, ale nie do śmierci. Jak rok wojny zmienił Ukraińców** 15
Roman Kabaczij **Dziennikarstwo w cieniu zieleni** 26
Tatiana Kosinowa **Ramię w ramię z Ukraińcami** 32
Stasia Budzisz **Gruzińskie Marzenie walczy z agentami obcego wpływu** 37
Przemysław Mazur **Ja, Kyjanyn** 44
Rozmowa ze Stepanem Grigorjanem **Wszystko, co można było oddać, Ormianie oddali.** 57
Aneta Strzemżalska **Kopalnie i korytarze. Nowa odsłona wojny armeńsko-azerbejdżańskiej** 64
Rozmowa z Lewanem Kachiszwilim **Gruzja. Unijny marsz wstecz.** 76
Przemysław Mazur **Grupa Wagnera i inni** 85
Rozmowa z Natalią Judzińską i Romą Sendyką **Co można odczytać z obozowisk na granicy polsko-białoruskiej** 94
Rozmowa z Kamilem Całusem **Wojna bez czołgów, samolotów i ludzi.** 106
Rozmowa z Anną Wylegałą **Świadectwa wojny.** 116
Łukasz Grzesiczak **Czechy wybrały prezydenta** 122

Konteksty

Rozmowa z Kapką Kassabovą **Uzdrowić, czyli połączyć w całość** 129

Reportaż

Piotr Andrusieczko **Dziennik wojenny** 135

Prezentacja

Ivana Dobrakovová **Pod słońcem Turynu** 151

eprasa.pl 60944db29f

Recenzje

Ilona Klimek **Siostrzeńskie więzi** 164
O książce Eugenii Kuzniecowej *Nim dojrzeją maliny*
Wojciech Wojtasiewicz **Spacerując po Tbilisi** 166
O książce Lecha Kończaka *Tbilisi. O Gruzji, ludziach i dziełach*
Stasia Budzisz **Równoległe światy Haratischwili** 168
O książce Nino Haratischwili *Coraz mniej światła*
Stasia Budzisz **Dom jest tam, gdzie ci obcięto skrzydła** 171
O książce Rene Karabasz *Zanim dojrzeją granaty*
Magdalena Moskal **Wojna nigdy nie jest daleko, wojna zawsze jest blisko** 173
O książce Sofi Oksanen *Psi park*
Urszula Pieczek **Historia spleciona jak gobelin** 175
O książce Jacoba Mikanowskiego *Goodbye, Eastern Europe: An Intimate History of a Divided Land*

eprasa.pl 60944db29f

Nowa Europa Wschodnia
Kwartalnik

Wydanie zostało dofinansowane
przez MIASTO WROCŁAW

Wrocław miasto spotkań

www.wroclaw.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania. Redakcja ceni swobodę wypowiedzi i różnorodność opinii, dlatego teksty publikowane w „Nowej Europie Wschodniej" nie muszą być zgodne z poglądami Wydawcy ani Redakcji. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody Wydawcy jest zabronione. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczanych materiałów promocyjnych.

REDAKCJA
Łukasz Grzesiczak, Sonia Knapczyk, Anna Łazar, Małgorzata Nocuń (redaktorka naczelna), Urszula Pieczek, Ewa Polak, Krzysztof Popek, Sławomir Popowski, Zbigniew Rokita, Wojciech Wojtasiewicz, Kamila Zimnicka (korekta)

WSPÓŁPRACUJĄ: Piotr Andrusieczko, Kuba Benedyczak, Jan Brodowski, Kamil Całus, Maciej Falkowski, Wojciech Górecki, Iwona Kaliszewska, Piotr Kępiński, Wojciech Konończuk, Kamil Kłysiński, Tomasz Kobylański, Tomasz Kułakowski, Grzegorz Nurek, Piotr Oleksy, Piotr Pogorzelski, Witalij Portnikow, Jadwiga Rogoża, Ziemowit Szczerek, Andrzej Szeptycki, Marcin Wojciechowski

PRENUMERATA
prenumerata@new.org.pl
Informacja o prenumeracie:
www.new.org.pl

WINIETA I PROJEKT GRAFICZNY
Piotr Grzyb

SKŁAD, ŁAMANIE I OKŁADKA
Małgorzata Chyc | AT Wydawnictwo

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego
we Wrocławiu
Zamek Wojnowice
ul. Zamkowa 2, 55-330 Wojnowice
tel. +48 71 341 71 97
office@kew.org.pl, www.kew.org.pl

„Nowa Europa Wschodnia"
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
redakcja@new.org.pl, www.new.org.pl

Partnerem wydania jest Fundacja Znak

Fundacja Znak

ISSN: 1899-5543
ISSN: 2084-3992 (online)
Cena 24,90 zł (w tym 8% VAT)
Nakład 1500 egz.

eprasa.pl 60944db29f

Potrzeba gospodarczej solidarności

Z Ołeksandrą Betlij, ekonomistką, rozmawia Urszula Pieczek

URSZULA PIECZEK: Rozmawiamy krótko po rocznicy rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Szacuje się, że wojna na pełną skalę spowodowała szkody w infrastrukturze przekraczające 100 miliardów dolarów. Z kolei z raportu opublikowanego we wrześniu 2022 roku przez Bank Światowy, ukraiński rząd i Komisję Europejską wynika, że odbudowa kraju może kosztować aż 350 miliardów dolarów. To o połowę więcej, niż wynosił ukraiński PKB w 2021 roku. Jakie gałęzie gospodarki rozwijają się najlepiej mimo trwającej w kraju wojny?

OŁEKSANDRA BETLIJ: Nie da się wyodrębnić jednego czy dwóch sektorów. Wojna uderzyła w całą ukraińską gospodarkę. Według raportów PKB kraju zmniejszył się o 30 procent, jednak nie można powiedzieć, że jakiś sektor gospodarki się całkiem załamał. Wojna dotknęła wszystkie jej gałęzie, chociaż w innej skali.

Najważniejsza informacja dla nas to, że praca stała się po prostu niebezpieczna. Niektóre przedsiębiorstwa były zniszczone w całości, niektóre w części. Utraciliśmy dwa największe zakłady metalurgiczne Azowstal w Mariupolu. Oprócz tego samo wydobywanie rudy żelaza okazało się dużym problemem logistycznym. Wcześniej cała produkcja metalurgiczna była eksportowana drogą morską, teraz jest to niemożliwe.

Kto przejął zadanie wywożenia surowców?

Ukraińska kolej, która też była zmuszona podnieść taryfy za przejazdy towarowe latem ubiegłego roku. I powiedzmy tak: droższy transport koleją, brak możliwości korzystania z drogi morskiej, dłuższa i bardziej skomplikowana logistyka na granicy sprawiły, że były duże przestoje w eksploatacji rudy żelaza, a nawet momenty, kiedy jej nie wydobywano.

Co jeszcze?

Zostały zniszczone praktycznie wszystkie rafinerie ropy naftowej. Rosjanie przeprowadzali ataki rakietowe na rafinerię w Krzemieńczuku już od kwietnia ubiegłego roku. Straciliśmy

eprasa.pl 60944db29f

wiele składów, w których zbieraliśmy na przykład benzynę.

Nie mówię już o stracie czy tymczasowej utracie terytoriów. Na przykład na wschodzie i południu są wielkie obszary rolnicze, które zostały zaminowane. To jest wyzwanie na przyszłość, bo przecież nawet na terenach wyzwolonych nie można siać, bo na części nadal znajdują się miny. Pracownicy Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych robią wszystko, co w ich mocy, ale po prostu brakuje sił przerobowych.

To chyba niejedyny problem związany z sytuacją rolników?

Tak, kolejnym problemem okazała się niemożność eksportu w odpowiednim momencie. I dobrze, że pod koniec sierpnia uruchomiono tak zwaną zbożową inicjatywę (зернова ініціатива).

Czyli?

Inicjatywa w sprawie bezpiecznego transportu zboża i artykułów spożywczych z ukraińskich portów, zwana także czarnomorską inicjatywą zbożową, to porozumienie między Rosją i Ukrainą zawarte z Turcją i ONZ.

Otwarto trzy porty, przez które można było eksportować zboże. To bardzo pomogło naszym rolnikom, ponieważ oni już nie mieli gdzie przechowywać plonów. Wróg zniszczył także elewatory zbożowe. Dlatego też w lecie kupiono rękawy i organizowano mobilne punkty przechowywania zbóż. Chociaż trzeba przyznać że poziom rentowności jest wciąż bardzo niski. I to powoduje kolejne pytania na ten rok: jak siać, kiedy zbierać, gdzie wywozić.

A ataki na infrastrukturę krytyczną?

Jesienne ataki na infrastrukturę energetyczną spowodowały blackout. Wskutek przerw w dostawie energii elektrycznej ucierpiały wszystkie sektory gospodarki. Jednak awarie były mniej dotkliwe, niż można było się spodziewać. Badania, które przeprowadziliśmy w Instytucie Gospodarki, pokazują, że biznes zaczął się adaptować do zmieniającej się sytuacji. Zaczęto kupować baterie, generatory, agregaty. Jeszcze w listopadzie ubiegłego roku większość przedsiębiorców zgodnie twierdziła, że największym wyzwaniem dla ich biznesów jest brak energii elektrycznej, później wskazywano na koszty związane z logistyką, podwyżkami cen towarów, a także na niebezpieczeństwo pracy z powodu rosyjskich bombardowań.

A jak wygląda sprawa eksportu i importu?

Jeśli bierzemy pod uwagę zeszły rok i mówimy o konkretnych towarach, to eksport zmniejszył się do 30 procent, import nieco mniej. Poziom eksportu oczywiście zmalał przede

eprasa.pl 60944db29f

wszystkim z powodu zaminowania terenów i logistyki (nie mogliśmy po prostu wywozić towarów), a import zmniejszył się w związku ze spadkiem popytu na artykuły spożywcze.

A to ma związek z migracją.

Tak, popyt na artykuły spożywcze zmniejszył się do około 28 procent przez to, że wielu Ukraińców wyjechało za granicę. To wiąże się z tak zwanym importem usług. Dlatego też po raz pierwszy od wielu lat rejestrujemy ujemny bilans płatniczy.

O połowę zmniejszyły się też inwestycje, co zostało spowodowane brakiem stabilności, a także pieniędzy. Wojna nie pozwala nic zaplanować, choć wszystko wskazuje na to, że biznes chciałby się nadal w Ukrainie rozwijać.

A jak zniszczenie infrastruktury krytycznej wpływa na „zwykłego" Ukraińca. Czy opłaty za energię poszły w górę? A może inne koszty?

Trzeba wziąć pod uwagę dwa momenty. Jeśli porównujemy grudzień 2021 roku z grudniem 2022 roku, to inflacja w Ukrainie wyhamowała z 26,6 procent do 26 procent. Przede wszystkim mówimy tu o podniesieniu cen na produkty spożywcze: 14 procent, dużo zdrożało też paliwo. Nasz rząd postanowił, że w czasie tak okrutnej wojny nie będzie podwyższał taryf na opłaty komunalne. Natomiast takie spółki jak Naftohaz czy Ukrenergo mogły zaciągnąć pożyczkę lub otrzymywały pomoc od rządu. Najbiedniejsi obywatele nadal otrzymują subsydia.

To odróżnia ukraińską inflację od inflacji w innych krajach – taryfy za energię w Ukrainie nie zostały podniesione. Wiem, że rząd mówi o tym, że trzeba będzie podnieść te ceny. I w związku z tym nasza inflacja też będzie związana z energią. Wydawało nam się, że brak prądu i przejście na energię z generatorów sprawi, że inflacja będzie wyższa już w styczniu. Przez ostatnie tygodnie nie było aż takich ataków na infrastrukturę energetyczną, wiele miejsc zostało wyremontowanych, a nasi partnerzy przekazali nam dużą liczbę transformatorów, ludzie też nauczyli się oszczędzać zużycie energii elektrycznej, więc to wpłynie pozytywnie na rozwój różnych sektorów gospodarki.

Na początku wojny był wielki problem z paliwem. Jak jest teraz?

Od kwietnia ten problem narastał, ponieważ Rosja zbombardowała wszystkie rafinerie i magazyny, w których przechowywano ropę. Kilka tygodni zajęło przywrócenie importu. Chcę w tym miejscu podkreślić rolę nie tylko rządu, ale też biznesu, który aktywnie nawiązywał nowe relacje i pomógł importować paliwo z innych krajów. Umowa rządu z innymi krajami, na przykład z Polską, dotyczyła przepusz-

eprasa.pl 60944db29f

Archiwum prywatne

Jesienne ataki na infrastrukturę energetyczną spowodowały blackout. Przez przerwy w dostawie energii elektrycznej ucierpiały wszystkie sektory gospodarki. Badania, które przeprowadziliśmy w Instytucie Gospodarki, pokazują, że biznes zaczął się adaptować do zmieniającej się sytuacji. Zaczęto kupować baterie, generatory, agregaty.

czania cystern na granicy poza kolejką. To wydaje się bardzo ważne dla tego sektora, ponieważ kolejki na granicy były nie tylko samochodowe, ale i kolejowe. I mimo że byliśmy gotowi na transport drogowy, to nasi sąsiedzi, tacy jak Polska czy w mniejszym stopniu Rumunia, już nie do końca. Warto tu zwrócić uwagę na przykład na rozstaw torów kolejowych – ukraiński różni się od europejskiego.

Jesienią wielkim problemem dla naszego eksportu okazały się bardzo powolne kontrole sanitarne ze strony Polski.

Dlaczego?

Polska strona bardzo wolno kontrolowała dokumenty fitosanitarne, czyli świadectwa potwierdzające stan zdrowotności roślin. Z nieformalnych informacji wynika, że rolnicy polscy czy rumuńscy dążą do ograniczenia eksportu zboża z Ukrainy, dlatego że uważają je za konkurencję, w konsekwencji przynoszącą stratę ich interesom. Pośrednio utrudniają eksport również Rosjanie w tak zwanych korytarzach zbożowych, które miały umożliwić wywóz zboża. W grudniu eksportowaliśmy 5,1 miliona ton, a w styczniu już 4 miliony ton. Rosja sabotuje kontrole, a my jesteśmy uzależnieni od drogi morskiej.

Ile portów w Ukrainie działa i można nimi eksportować chociażby zboże?

Od sierpnia działają trzy porty w Odessie. To jest też rezultat zbożowej inicjatywy. Nie działa port w Mikołajowie. Ale trzeba zaznaczyć, że można tą drogą eksportować tylko zboże, a nie na przykład sprzęty metalurgiczne, co wpłynęłoby najbardziej pozytywnie na gospodarkę Ukrainy. Jeśli otrzymywalibyśmy więcej z podatków z tego sektora, potrzebowalibyśmy mniejszej pomocy z zewnątrz. A w związku z tym, że nie możemy ani eksportować, ani momentami wydobywać, to stajemy się zależni od pomocy międzynarodowej.

A jak zmienił się system podatkowy podczas tej wojny?

Na początku „wielkiej wojny" wprowadzono wiele ulg podatkowych. Część z nich została zlikwidowana w lipcu ubiegłego roku, a część ma być wycofana w lipcu tego roku. Te ulgi, które się utrzymują, dotyczą przede wszystkim importu dronów, generatorów, akumulatorów. Wiemy, że dyskutowane są ulgi dotyczące części do dronów, ponieważ będziemy w Ukrainie produkować drony. Nie było jakichś generalnych zmian. Ustanowiono pewne ulgi na surowce ze względu na problemy z paliwem.

Jak wygląda pomoc socjalna? Jest utrzymywana?

Nasz rząd ogłosił, że pomoc socjalna jest priorytetowa. Rząd wypłaca emerytury, wszyscy zarejestrowani

eprasa.pl 60944db29f

wewnętrzni migranci otrzymywali wypłaty, niewysokie, to fakt, bo na osobę to 2 tysiące hrywien (50 euro), a na dziecko 3 tysiące hrywien miesięcznie. Nie zawsze przecież osoby, które wyemigrowały na przykład na Zachód, mają bezpłatne mieszkanie, ponieważ w Ukrainie nie ma takich instrumentów, które mogłyby to regulować. Zbudowano kilka mobilnych miasteczek z pieniędzy partnerów zagranicznych, wyremontowano niektóre akademiki, ale to wciąż za mało.

Część honorariów wypłacanych z budżetu jest finansowanych dzięki pomocy międzynarodowej, zwłaszcza otrzymanej od Stanów Zjednoczonych. Za podatki i pożyczki wewnętrzne finansujemy obronność i bezpieczeństwo, ale na pokrycie wypłat, honorariów wykorzystujemy środki z Unii Europejskiej czy USA. Bez pomocy międzynarodowej nie bylibyśmy w stanie tego utrzymać. Jeśli tych wypłat by nie było, to jeszcze więcej ludzi zostałoby zmuszonych do wyjazdu z kraju.

A co z systemem ochrony zdrowia? Wielu lekarzy wyjechało, jest wielu rannych...

Póki co nie mamy problemów w ochronie zdrowia. Wiele osób z Ukrainy wyjechało, ale lekarzy wystarcza. Kiedy tak zwani zwykli ludzie będą wracać z migracji, a lekarze zostaną za granicą, to wtedy zacznie się problem. Można powiedzieć, że nam się bardzo poszczęściło, bo kilka lat przed pełnoskalową wojną przeprowadziliśmy reformę medyczną. Narodowa Spółka Zdrowia ma podpisane kontrakty z wieloma przychodniami, usprawniono procesy konsultacji online, teleporady. To pomogło podczas tej fazy wojny. Ludzie nadal mogli korzystać z usług lekarzy, którzy byli częściowo opłacani z budżetu. Dlatego można powiedzieć, że właśnie ochrona zdrowia bardzo dobrze funkcjonuje. Oczywiście były pojedyncze przypadki i problematyczne sytuacje na froncie czy terenach okupowanych, ale wiemy, z czego to wynika.

Czego teraz najbardziej potrzebujecie? Prócz zwycięstwa oczywiście...

Potrzebujemy nadal pomocy międzynarodowej we wszystkich odmianach: finansowej, wojskowej itp. Wciąż mamy za mało broni. Niestety takiej pomocy będziemy potrzebować jeszcze wiele lat. Dlatego też jesteśmy wdzięczni USA za granty bezzwrotne. Tak jak pani zaznaczyła na początku, koszt odbudowy kraju póki co jest wyliczony na 350 miliardów dolarów, ale wiemy, że nowy raport będzie opiewał na jeszcze wyższą kwotę. Część będziemy pokrywać sami, liczymy na reparacje ze strony Rosji, ale sama pani rozumie, że może to być kłopot, bo zabiera dużo czasu. Chciałabym,

eprasa.pl 60944db29f

żeby jeszcze więcej państw nakładało sankcje na Rosję i zabierało aktywa rosyjskie, sprzedawało je, a pieniądze przekazywało Ukrainie.

Wojna musi się skończyć czym prędzej, ponieważ pojawia się ryzyko demograficzne. Podczas wojny wiele osób wyjechało, zwłaszcza matki z dziećmi. Chcemy, żeby wracali, żeby dzieci rodziły się w Ukrainie. Trudno się dziwić, że teraz jest coraz mniej odważnych kobiet, które w warunkach wojennych chcą rodzić dzieci.

Ciężko czasem słuchać, że jesteśmy zagrożeniem dla europejskich rolników, przecież jeśli tylko mielibyśmy możliwość, eksportowalibyśmy wszystko drogą morską. I dlatego myślę, że najbardziej potrzebna nam jest solidarność.

Ołeksandra Betlij jest badaczką, koordynatorką projektów w Instytucie Badań Gospodarczych i Konsultacji Politycznych w Ukrainie.

eprasa.pl 60944db29f

REKLAMA

BASZTA

Jakiej historii potrzebuje Polska? W jaki sposób opisywać przeszłość?

Zbiór esejów historycznych profesora Marcina Kuli jednego z najwybitniejszych współczesnych historyków.

przegladpolityczny.sklep.pl

eprasa.pl 60944db29f

Przyzwyczaiłem się do wszystkiego, ale nie do śmierci

Jak rok wojny zmienił Ukraińców

Olha Rusina

Prawie z nikim z moich rozmówców nie miałam możliwości spotkać się osobiście. Troje przebywa za granicą, jeden z bohaterów jest w wojsku, tylko jedna osoba pozostaje względnie blisko swojego domu. Przed 24 lutego najprawdopodobniej spotkalibyśmy się w Kijowie. To tutaj dla większości z nas zaczęła się „wielka wojna" 2022 roku.

„Mogliśmy przewidzieć to dużo wcześniej"

Andrij Bezuhlow przed 24 lutego 2022 roku pracował w ukraińskich liniach lotniczych. Po wojnie planuje wrócić do pracy, gdy w Ukrainie znowu będą latać samoloty cywilne. Jednak chce zająć się też pomocą weteranom wojennym. Dobrze rozumie problemy, z którymi żołnierze muszą się borykać po powrocie z wojska, ponieważ sam jest teraz w armii – zgłosił się jako ochotnik.

– Przez dwa tygodnie chodziłem do komisariatu wojskowego, żeby dołączyć do Obrony Terytorialnej Kijowa (w tamtym momencie miały to być treningi dla cywilów w celu obrony miasta w przypadku inwazji). Jednak 23 lutego stało się jasne, że mamy za mało czasu. Osoby, które służyły już w wojsku wcześniej, zostały wezwane do baz wojskowych. Ochotnicy bez doświadczenia zostali odesłani do domów. Następnego dnia, gdy zaczęła się wojna, miałem spakowany plecak i wszystkie dokumenty – wspomina.

O pewnym wewnętrznym przeczuciu „wielkiej wojny" opowiada pisarka Oksana Dawydowa:

– Widzę, jak wiele osób teraz boi się lutego i rocznicy rozpoczęcia zakrojonej na szeroką skalę rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Mnie ten luty wcale nie przeszkadza,

eprasa.pl 60944db29f

Piotr Andrusieczko

Noszenie broni w Kijowie jest dziś codziennością.

bo dla mnie wojna zaczęła się dziewięć lat temu, w 2014 roku, więc osiem „lutych" już minęło. Być może pierwszy raz poczułam ją 1 marca 2014 roku, kiedy przypadkowo włączyłam transmisję z posiedzenia Rady Federacji Rosyjskiej w sprawie zezwolenia na wkroczenie rosyjskich sił zbrojnych na Krym.

Na przełomie listopada i grudnia 2021 roku już nie miałam wątpliwości, że będzie „wielka wojna". Wtedy naprawdę się bałam. Oglądałam nagrania z Rosji, widziałam, jak zachowują się Rosjanie i co mówią. Pakowałam wtedy niezbędne rzeczy, które można szybko zabrać ze sobą w razie ucieczki. Wieczorem siedziałam nad mapą Google i zastanawiałam się, jaka trasa będzie najlepsza, jeżeli będę musiała iść na piechotę z Kijowa do wsi, gdzie mieszka moja mama. Co prawda, później sprawdziłam prognozę (8 stopni poniżej zera w nocy), dokładną odległość i zdałam sobie sprawę, że nie damy rady tam dojść – i wtedy się uspokoiłam.

A może wszystko stało się oczywiste jeszcze wcześniej, wiosną 2021 roku, kiedy nie zgadzałam się z bratem, że połowa ogrodu mojej mamy powinna być obsiana trawą, i nalegałam na ziemniaki, bo „kto wie, jak to się potoczy"? Potem przetrwaliśmy na tych ziemniakach przez kilka wiosennych miesięcy w 2022 roku, kiedy okupowano część obwodu i w sklepach było pusto.

A może wszystko stało się jasne jeszcze w 2008 roku, kiedy Rosja zaatakowała Gruzję? Albo jeszcze wcześniej? Kiedy w 2003 roku Rosja w jakiś dziwny sposób

eprasa.pl 60944db29f

próbowała zdobyć ukraińską wyspę Tuzła w Cieśninie Kerczeńskiej? Byliśmy wtedy tacy naiwni. Można powiedzieć, że mogłam przewidzieć tę wojnę dużo wcześniej, bo wystarczy zagłębić się w historię stosunków między Kijowem a Moskwą, by zrozumieć, że kolejne próby zniewolenia nas przez Rosjan są nieuniknione. Ale chodziłam do szkoły za Sowietów, uczyliśmy się z sowieckich podręczników propagandowych, w których mówiono, że Rosjanie nie prześladowali Ukraińców przez wieki, ale byli „starszymi braćmi", bez których Ukraina by nie istniała. Czasami wydaje mi się, że ta wojna trwa całe moje życie.

A może wszystko stało się jasne jeszcze w 2008 roku, kiedy Rosja zaatakowała Gruzję? Albo jeszcze wcześniej? Kiedy w 2003 roku Rosja probowała zdobyć ukraińską wyspę Tuzła w Cieśninie Kerczeńskiej? Byliśmy wtedy tacy naiwni. Można powiedzieć, że mogłam przewidzieć tę wojnę dużo wcześniej.

Podobne doświadczenia ma dziennikarka Wiktoria Jermołajewa. W 2014 roku jako dwudziestotrzylatka opuściła Krym i całe swoje dotychczasowe życie. Aneksja półwyspu zniszczyła również dużo więzi rodzinnych i przyjacielskich. Dziewczyna przyjechała do Kijowa i musiała zacząć życie od zera.

– Na początku kupowałam wszystko w kolorze żółtym i niebieskim i zakładałam to na siebie. To był mój sposób na rehabilitację psychiki. Zespół kijowskiej rozgłośni radiowej, do którego wtedy dołączyłam, pomógł mi dojść do siebie. To było bardzo ważne, aby mieć w pobliżu ludzi o podobnych poglądach, którzy cię wspierają. Już w Kijowie zaczęli się pojawiać nowi przyjaciele i rodzina. Przez lata pracowałam w kilku rozgłośniach radiowych, byłam redaktorką, realizowałam projekty, prowadziłam szkolenia, podróżowałam, kupiłam własny dom, urodziłam dziecko. To były pełne wydarzeń lata mojego życia. Udało mi się zacząć od początku, bo 2014 rok zresetował wszystko – wspomina Wiktoria.

W tym momencie jej niedawno wyremontowane kijowskie mieszkanie znowu stoi puste. Kobieta z kilkuletnią córką Lizą musiała wyjechać za granicę, a jej mąż jest w wojsku, jednak o nim Wiktoria nie może opowiadać ze względów bezpieczeństwa.

„Decyzję o tym, że muszę wywieźć dziecko, podjęłam w ciągu godziny"

Drugiego dnia rosyjskiej inwazji Andrij był już w komisariacie wojskowym, po czym trafił do centrum rekrutacji, gdzie ciągnęła się kolejka ponad 500 osób. Dostał się do jednostki wojskowej, do której został przedzielony. Od tej pory przez ostatni rok był w domu tylko cztery razy na kilkudniowych urlopach.

eprasa.pl 60944db29f

W pierwszych dniach wojny Andrij wraz z innymi żołnierzami z Sił Obrony Terytorialnej miał za zadanie patrolować miasto, żeby przeciwdziałać rosyjskim grupom dywersyjno-rozpoznawczym.

– Nie myślałem wtedy za wiele. Po prostu czułem, że muszę ochronić swój dom – tłumaczy.

Tydzień później jego jednostka była już pod Kijowem, gdzie rosyjska armia po okupacji Buczy, Irpienia i Hostomla usiłowała przedrzeć się przez ukraińską linię obrony do stolicy.

– Wtedy zaczęły się dla nas prawdziwe walki. Przez dwa tygodnie przyzwyczajaliśmy się do ostrzałów. Któregoś z tych dni rakieta z wyrzutni Grad trafiła tuż obok pomieszczenia, w którym przebywaliśmy. Całe szczęście, że wszyscy przeżyli. Po pewnym czasie nauczyliśmy się szybko ukrywać się w okopach. Gdy tylko usłyszeliśmy jakiś świst, skakaliśmy pod ziemię niczym do wody. Nie mieliśmy doświadczenia, ale mieliśmy dużo szczęścia – mówi.

Kiedy część obwodu kijowskiego była pod okupacją i nikt nie miał pewności co do dalszych losów stolicy, a Rosjanie ciągle wierzyli w plany o „podbiciu Kijowa w trzy dni", z Dworca Centralnego codziennie odjeżdżały na Zachód wypełnione ludźmi pociągi ewakuacyjne. W jednym z nich na trzeci dzień wojny znalazła się pisarka Olha Kuprijan z córką Jarosławą.

– Decyzję o tym, że muszę wywieźć dziecko, podjęłam w ciągu godziny po tym, jak usłyszałam świst rakiety nad naszym budynkiem – wspomina. – Wieś moich rodziców pod Kijowem była pod okupacją. Rodzina wyjeżdżała pod ostrzałami.

Pojechałyśmy najpierw do Lwowa, a później trafiłyśmy do Krasnogrudy na rezydencję artystyczną, która po 24 lutego przyjęła wiele osób z Ukrainy.

– Polacy zaopiekowali się nami, czułyśmy ich troskę: począwszy od założycieli rezydencji rodziny Czyżewskich aż po lokalną społeczność Krasnogrudy. To nam pomogło trochę dojść do siebie, ponieważ byłyśmy strasznie zagubione, a Jarosława do tego jeszcze się rozchorowała. Pani sołtys przynosiła nam ziemniaki i marchewkę, a kiedy dzieci poszły do szkoły, nawet kierowca autobusu szkolnego starał się jakoś pomóc i kupił im kilka par butów. Skala tej pomocy i wsparcia to coś niesamowitego.

Jarosław Grydkowec był na wyjeździe w Gruzji, kiedy zaczęła się wojna. Chłopak pracował w branży IT, a po 24 lutego dołączył do pracy w dużym magazynie z pomocą humanitarną jako wolontariusz. W połowie marca miał już wracać do Ukrainy, gdy nagle zapytano go, czy wie, gdzie można kupić samochód na potrzeby wojskowych w obwodzie kijowskim. W tym czasie o wiele łatwiej było znaleźć coś takiego za granicą.

– Nie rozumiałem do końca, jak to zrobić: gdzie znaleźć samochód, pieniądze, jak go przewieźć – opowiada Jarek. – Utworzyłem zbiórkę pieniędzy, działałem głównie

eprasa.pl 60944db29f

Piotr Andrusieczko

Nie tak dawno konferencje prasowe prezydenta Zełenskiego gromadziły setki dziennikarzy. Dziś spotkania odbywają się w kameralnym gronie, ze względów bezpieczeństwa pod lufami karabinów.

w mediach społecznościowych. Myślałem, że będzie dobrze, jeśli uda mi się uzbierać dwa tysiące dolarów. Jednak udało się więcej, a był to dopiero początek. Pojechałem do Polski, bo tutaj najłatwiej było przewieźć auta do granicy z Ukrainą. Na początku napotykałem trudności, ponieważ nie znałem języka, a ludzie, z którymi się kontaktowałem, często nie odpowiadali, gdy pisałem po angielsku. Wtedy poprosiłem o pomoc przyjaciela mieszkającego w Polsce od dziesięciu lat. Nie mogłem przecież zrezygnować, chłopcy z wojska niecierpliwie czekali na samochód. Zaczęliśmy dzwonić do ludzi, pisać na grupach na Facebooku.

Wiktoria jako osoba pochodząca z Krymu często była pytana, czy możliwe jest wyzwolenie półwyspu. Szczerze mówi, że nigdy nie była tego pewna, bo w ciągu prawie dziewięciu lat okupacji Rosjanie zamienili Krym z regionu turystycznego w bazę wojskową.

Właśnie na Facebooku udało się znaleźć potrzebny nam samochód. Pojechaliśmy do wskazanej przez właścicieli wsi. Było tam brytyjskie auto z kierownicą po prawej stronie. Pamiętam, jak po raz pierwszy spróbowałem nim jechać, a mieszanką ukraińskiego i polskiego tłumaczyłem, po co jest nam potrzebne. Kupiliśmy je od bardzo miłych ludzi, którzy nie mieli w planach sprzedaży samochodu, ale chcieli jakoś pomóc Ukraińcom.

W ten sposób Jarosław zaczął udzielać się jako wolontariusz. Zrezygnował z dotychczasowej pracy i przez kolejne miesiące szukał, kupował i dowoził do granicy przeróżne samochody. Jego historia mogłaby przypominać *W drodze* Jacka Kerouaca, gdyby nie okoliczności, w których się znalazł: wojna, ciągły pośpiech i poszukiwanie pieniędzy.

– Zdarzało się tak, że wychodziłem z domu, żeby tylko sprawdzić potrzebny nam samochód, a wracałem za tydzień lub dwa. Ale przynajmniej wiedziałem, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy. Nie potrafiłem przez dłuższy czas siedzieć w jednym miejscu. Czułem, że najlepiej dla mnie będzie spakować plecak i wyjść w drogę – opowiada.

Po jakimś czasie Jarek zaczął wyjeżdżać po auta też poza Polskę:

– Na przykład pewnego razu zobaczyłem na Instagramie mojego znajomego pytanie o to, czy ktoś z Warszawy mógłby następnego dnia pojechać do Norwegii odebrać auto dla sił zbrojnych. Akurat byłem w Warszawie, zgłosiłem się. Ostatecznie sprowadziliśmy stamtąd siedem samochodów. Jednak najlepiej pracowało mi się w Polsce, ponieważ po pewnym czasie już byłem tutaj rozeznany. Zdarzało mi się sprowadzać nawet jedno auto dziennie. Oczywiście nie zawsze, główną kwestią były pieniądze. Nie liczyłem dokładnie, ale myślę, że przywiozłem około czterdziestu samochodów. Pewnego razu udało mi się znaleźć dwa auta w ciągu doby. Inny rekord

eprasa.pl 60944db29f

pobiliśmy, gdy szukaliśmy samochodu dla wojskowych w Bachmucie. Pojechałem po niego do Szwecji, w drodze powrotnej kupiłem jeszcze niezbędne części zapasowe. W cztery dni samochód już był na wschodzie Ukrainy.

Po sprowadzeniu auta na granicę Jarkowi nieraz zdarzało się wracać autostopem do jakiegoś większego miasta, by za kilka dni szukać kolejnego samochodu. Czasem przytrafiały się mu nawet zabawne historie.

– Pewnego razu odwiozłem auto do przejścia granicznego w Rawie Ruskiej i miałem wracać. Stałem i łapałem stopa. Nagle podjeżdża jakiś gość. Mówi, że jedzie do Warszawy, i pyta, gdzie się wybieram. Powiedziałem, że może być Warszawa. On otwiera bagażnik i widzę, że leży tam ananas, a w samochodzie puste puszki po energetykach. Poczęstował mnie ananasem i zapytał, czy mam prawo jazdy. Okazało się, że nie spał dobę, więc ostatecznie to ja go odwiozłem do Warszawy, a on się wyspał na tylnym siedzeniu – wspomina.

„Staram się szukać punktów zaczepienia"

– Ostatni rok mnie zmienił. Zaczęłam, oprócz dbania o stan fizyczny, chronić swoją psychikę, ponieważ okazało się, że w warunkach ciągłego stresu, odgłosów wybuchów i hałasu samolotów wojskowych te siły wyczerpują się bardzo szybko. Przestałam odkładać na później uściski, spotkania z przyjaciółmi, krótkie rozmowy. Bo nikt z nas nie wie, czy nadal będziemy mieć to później. Ogarnęła mnie niesamowita wdzięczność. Dla tych, którzy są teraz na froncie, tych, którzy po prostu się trzymają, oraz dla ludzi, bez których nie przetrwalibyśmy tego roku – Polaków, Litwinów, Estończyków, Brytyjczyków, Amerykanów… Udzielili schronienia naszym uchodźcom, dają nam broń, pomoc humanitarną i nadzieję na zwycięstwo. Naprawdę nie wiem, jak możemy im wszystkim się odwdzięczyć. Przestałam też bać się podniosłych słów. Kiedy skala i znaczenie wydarzeń tak bardzo się zmieniają, podniosłe słowa nagle stają się proste i potrzebne. Takie jak zwycięstwo, wdzięczność, pokój.

Tak mówi Oksana Dawydowa. Na razie nie planuje opuszczać Ukrainy, gdzie pracuje nad swoją kolejną książką. Jednak nie wszyscy mają możliwość pozostania w domu, nawet gdy linia frontu jest już daleko. Wiktoria Jermołajewa zdecydowała się na wyjazd do Czarnogóry na zimę po tym, jak Rosjanie zaczęli przeprowadzać zmasowane ataki na ukraińską infrastrukturę krytyczną.

– Nie miałam możliwości nawet podgrzać obiadu dla córki, bo wszystko w moim mieszkaniu jest na prąd. Dlatego byliśmy zmuszeni wyjechać na zimę za granicę. Ale sprawdzamy wiadomości cały czas, a alarmy przeciwlotnicze zaczęły być odczuwalne jeszcze bardziej, bo w Kijowie miałam łudzące poczucie kontroli nad sy-

eprasa.pl 60944db29f

tuacją. Teraz za każdym razem boję się o moich bliskich, którzy zostali w Ukrainie – mówi Wiktoria.

Jej córka jeszcze jest za mała, żeby kobieta mogła jej wytłumaczyć, czym tak naprawdę jest wojna. Ale mimo wszystko dobrze to odczuwa, na swój sposób.

– Na początku myślałam, że jest za mała, żeby zrozumieć, co się dzieje. Dlaczego nie widuje się z ojcem, dlaczego musimy opuścić dom, dlaczego wyłączają światła i nie możemy oglądać bajek. Ale z czasem zaczęła bawić się w alarmy przeciwlotnicze. Słysząc sygnał alarmu z mojego telefonu, mówiła: Ech, idę się ukryć na korytarzu. Ostatnio przeglądałam filmiki na TikToku – najpierw były dziesiątki zabawnych, kolorowych nagrań, które córka komentowała, a potem natknęłyśmy się na czarno-biały, pozbawiony słów filmik przedstawiający wojsko. Od razu powiedziała: A to jest nasza Ukraina. Na razie nie tłumaczę jej, czym jest wojna i co dokładnie się dzieje. Mówię, że wszyscy wojskowi to superbohaterowie, którzy chronią Ukrainę i Ukraińców.

Wojna czegoś mnie też nauczyła. Potrafię szybko i bez strachu podjąć ważną decyzję. Bo jutro w twój dom może trafić rosyjski pocisk, a pojutrze go tam nie będzie. Zdążyć z życiem – to zasada, którą kieruję się od początku.

Olha Kuprijan z córką Jarosławą są obecnie w Krakowie, gdzie przyjechały po kilkutygodniowym pobycie w Krasnogrudzie, a później na Łotwie. Tutaj Olga jest uczestniczką rezydencji Kraków Miasto Literatury UNESCO. Teraz przebywają w ramach tej rezydencji w mieszkaniu należącym kiedyś do Czesława Miłosza, a Jarosława poszła do polskiej szkoły.

Jednostka wojskowa Andrija po wyzwoleniu obwodu kijowskiego spod okupacji stacjonowała już w kilku innych miejscach.

– Pamiętam dobrze pierwszy dzień bez ostrzałów. Przez jakiś czas jeszcze patrolowaliśmy teren, jednak za miesiąc trafiłem już do innej jednostki – do wojsk łączności. Nasz pierwszy dowódca wyjechał na Wschód i po tygodniu zginął. Pod koniec lata wszyscy znowu byliśmy w bezpośredniej bliskości linii frontu.

Przyzwyczaiłem się do tego, że cały czas jest mi zimno, kaszlę i jestem niewyspany. Ale nie mogę się przyzwyczaić do śmierci. Pewnego poranka możesz wspólnie z kimś pić kawę, a już za kilka godzin słyszeć, jak ten człowiek żegna się ze wszystkimi, ponieważ został ranny i nie ma już szans powrotu. Takich ludzi nigdy się nie zapomina. Jednak z upływem czasu pamięć wymazuje ich twarze, zostają ci tylko te ostatnie spotkania.

Minęło 365 dni, odkąd to wszystko się zaczęło. W tej chwili nie jestem w okopach – nasza jednostka ma za zadanie zestrzeliwać drony kamikadze, których Rosja używa do ostrzału Ukrainy wraz z rakietami. Czuję się jak w domu tylko wtedy, gdy

eprasa.pl 60944db29f

Piotr Andrusieczko

Szpitale i budynki użyteczności publicznej zamieniono w tymczasowe schrony.

eprasa.pl

Piotr Andrusieczko

Artysta rzeźbiarz wziął do ręki lutownicę. Przygotowuje jeże przeciwczołgowe.

leżę w śpiworze. Od pół roku nie widziałem swojej ukochanej dziewczyny, a w domu w Kijowie zostali rodzice, którzy nie chcą i nie mogą się ewakuować. Marzę tylko o tym, żeby jeszcze raz się z nimi zobaczyć. Marzę też o tym, żeby zostać lepszym żołnierzem, bo nie wiem przecież, kiedy zakończy się wojna. Wiem tylko, że nie trzeba czekać na ten dzień, mogę go tylko przybliżyć poprzez to, co robię – twierdzi Andrij.

„Zdążyć z życiem"

Wiktoria przyznaje, że jako osobę pochodzącą z Krymu często pytano ją, czy możliwe jest wyzwolenie półwyspu. Szczerze mówi, że nigdy nie była tego pewna, bo w ciągu prawie dziewięciu lat okupacji Rosjanie zamienili Krym z regionu turystycznego w bazę wojskową. Nie była w stanie wyobrazić sobie wydarzenia, które mogłoby doprowadzić do dobrowolnego wycofania się Rosji z Krymu. Teraz jednak wie, że tylko to może zakończyć wojnę na dobre.

– Wojna czegoś mnie też nauczyła. Potrafię szybko i bez strachu podjąć ważną decyzję. Bo jutro w twój dom może trafić rosyjski pocisk, a pojutrze go tam nie będzie. Zdążyć z życiem – to zasada, którą kieruję się od początku. Nauczyłam się bardziej doceniać chwile, a jednocześnie nie cierpieć z powodu braku możliwo-

eprasa.pl 60944db29f

ści zaplanowania własnego życia. To ostatnie było najtrudniejsze. A także: być we właściwym miejscu, z właściwymi ludźmi i nie zaniedbywać własnych pragnień – mówi Wiktoria.

Jarek po prawie roku musiał zrobić przerwę w swojej działalności wolontariackiej, ponieważ przez sposób życia, który prowadził, jak mówi, przestał wytrzymywać psychicznie – zdarzało mu się nie spać przez kilka dni, raz miał omamy słuchowe. W pewnym momencie skończyły mu się wszystkie pieniądze – był w martwym punkcie zarówno psychicznie, jak finansowo.

– Znalazłem pracę i wynająłem pokój, ogarniam się powoli. Czuję, że wszystko będzie dobrze – mówi. W mediach społecznościowych nadal zajmuje się zbiórkami pieniędzy na potrzeby wojska.

17 marca minął rok, odkąd Olha z Jarosławą mieszkają poza domem. Olha mówi, że rozłąka z rodziną źle wpłynęła zarówno na nią samą, jak i na córkę, gdyż mąż pisarki pozostaje w Ukrainie. Ona jest teraz w całości odpowiedzialna za córkę 24 godziny na dobę, a Jarosława nie widuje się z ojcem. Jednak uzyskuje wsparcie w relacjach z innymi uchodźcami wojennymi.

– Nawet w przypadku nieznajomych osób czuję, jak relacje międzyludzkie nawiązują się o wiele szybciej. Duży wpływ na to ma wspólne dla nas doświadczenie. W ten sposób poznałam mnóstwo wspaniałych ludzi z różnych miast. Zdaję sobie sprawę, że gdyby nie ewakuacja, nie spotkalibyśmy się. To pomaga mi czuć się mniej samotnie na emigracji. Jednocześnie rozumiem, że tutaj w Krakowie przynajmniej nie odczuwam ciągłego zagrożenia, które czułabym w domu. Czują go jednak moi znajomi i przyjaciele, którzy zostali w Ukrainie. Zdaję sobie sprawę z tego, że mamy teraz bardzo różne doświadczenia. Staram się rozmawiać o tym, szukać wspólnych punktów zaczepienia. To dla mnie bardzo ważnie, bo przecież ciągle myślę o powrocie do domu.

Olha Rusina jest ukraińską dziennikarką radiową i pisarką.

eprasa.pl 60944db29f

Dziennikarstwo w cieniu zieleni

Roman Kabaczij

Ukraińskie stacje telewizyjne są w stanie zawieszenia: władze zobowiązały je do udziału w maratonie telewizyjnym, jednocześnie pozbawiając wolności kanały niezależne od ekipy Zełenskiego.

Pisząc o ukraińskiej telewizji, nie mogę pominąć postaci Wołodymyra Zełenskiego, którego działania zarówno przed objęciem prezydentury w kwietniu 2019 roku, jak i po rozpoczęciu wojny na pełną skalę są ściśle związane z tym, co nazywamy „obrazkiem", czyli telewizją. Telewizja cieszy się wśród Ukraińców dużym zaufaniem mimo rosnącej roli internetu i mediów społecznościowych. O tym, że Ukraińcy przywiązują wagę do telewizji, świadczą sondaże: w 2017 roku znalazła się na pierwszym miejscu – tak stwierdziło 58 procent badanych, z kolei wiosną 2022 roku odsetek wyniósł 66,7 procent, choć 76,6 procent badanych czerpało informacje z internetu (dane badania sieci OPORA).

Zełenski jako *showman* studia Kwartał 95 był jedną z twarzy ukraińskiej telewizji związaną z dwoma gigantami wśród nadawców prywatnych – 1+1 Ihora Kołomojskiego i Interem Dmytra Firtasza. To właśnie 1+1 wyemitował pięćdziesięciojednoodcinkowy serial komediowy *Sługa Narodu*, w którym Zełenski grał prezydenta Ukrainy i który być może przyczynił się do pozytywnego wyniku wyborów.

Ukraiński rynek telewizyjny przed i po 24 lutego

Gdy *showman* znalazł się na stanowisku prezydenta, postanowił umocnić swoje zwycięstwo ze wszystkich stron. Przypomnę, że jego pierwszą decyzją było rozwiązanie Rady Najwyższej i przeprowadzenie reelekcji. W następstwie tego wydarzenia u władzy znalazła się większość parlamentarna jego partii Sługa Narodu, co skutecznie przekształciło Ukrainę w republikę prezydencką. Jak można ocenić rynek telewizyjny z czasu wyboru Zełenskiego na prezydenta? Stereotypowo można go podzielić na część proeuropejską, prodemokratyczną i proukraińską oraz część prorosyjską finansowaną przez oligarchów.

Pierwszą reprezentowały stacje telewizyjne Priamyj i 5. Kanał należące do poprzednika i zagorzałego wroga Zełenskiego Petra Poroszenki, kanał telewizyjny Espresso

eprasa.pl 60944db29f

kojarzony z deputowanym Mykołą Kniażyckim, jednym z twórców ukraińskiego dziennikarstwa telewizyjnego, oraz dwa kanały nadawcy publicznego – UA:Perszyj/UA:First i UA:Kultura/UA:Culture. Ten ostatni, podobnie jak trzy kanały radiowe, przestał być formalnie państwowy wraz z uchwaleniem ustawy o radiofonii i telewizji po zwycięstwie rewolucji godności. Ekipa Zełenskiego nie była zainteresowana tą częścią ze względu na mniejszy zasięg. Kiedy Poroszenko zdobył w walce z Zełenskim 25 procent głosów, zostały one uznane za mniejszość i były Zełenskiemu obce, nie interesowały go. W społeczeństwie pojawił się nawet obraźliwy termin – „getto 25 procent".

Wtedy dla Zełenskiego widzowie kanałów oligarchów byli „swojscy", głównie rosyjskojęzyczni i z posowieckim charakterem. Mówię o Interze Firtasza i 1+1 Kołomojskiego, a także o stacjach zięcia Leonida Kuczmy, Wiktora Pinczuka – Nowy Kanał, STB i ICTV, kanale Ukraina Rinata Achmetowa i grupie kanałowej Wiktora Medwedczuka – 112, NewsOne i Zik. W rzeczywistości zadaniem tych stacji było podporządkowanie polityki redakcyjnej interesom Sługi Narodu i Zełenskiego.

Zacznijmy od Interu. Ten kanał ma długą historię – wywodzi się z nadawania na częstotliwościach rosyjskiej Jedynki (Perwyj Kanał). Następnie zaczęto wykupywać kanał, w czego rezultacie 100 procent akcji trafiło do Dmytra Firtasza w 2015 roku, który odkupił 29 procent udziałów od rosyjskiej Jedynki. Odkąd Firtasz został zatrzymany przez austriacką policję w marcu 2014 roku pod zarzutem ekstradycji do Stanów Zjednoczonych za łapówkarstwo, ma zakaz opuszczania Austrii i, mówiąc obrazowo, żyje w złotej klatce. W czerwcu 2021 roku ukraińskie władze, reprezentowane przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, postanowiły utrwalić ten status, nakładając na Firtasza sankcje w związku z dostawami surowców z jego fabryk tytanu w Rosji. Trzymając na smyczy właściciela Interu, nietrudno było wpłynąć na przychylną politykę tej stacji wobec rządu Zełenskiego.

Gdy *showman* znalazł się na stanowisku prezydenta, postanowił umocnić swoje zwycięstwo ze wszystkich stron. Jego pierwszą decyzją było rozwiązanie Rady Najwyższej i przeprowadzenie reelekcji.

Podobna historia spotkała 1+1 Kołomojskiego. Mimo że Zełenski od dawna współpracuje z kanałem i jego właścicielem, w pewnym momencie i przed nimi przebiegł czarny kot. Zełenski z powodzeniem wykorzystał zainicjowaną przez Poroszenkę procedurę znacjonalizowania należącego do Kołomojskiego PrywatBanku, aby szantażować go odebraniem kanału 1+1. Wielka Izba Sądu Najwyższego Ukrainy podjęła ostateczne decyzje w sprawie PrywatBanku dopiero 15 lutego 2023 roku. A kanał 1+1 stał się główną tubą ekipy Zełenskiego, której symbolem zaangażowa-

eprasa.pl 60944db29f

nia jest dziennikarka Natalia Mosejczuk (jej zachowanie można czasem porównać z Rosjankami Skabiejewą czy Simonjan).

Wiktor Pinczuk z każdym kolejnym prezydentem Ukrainy miał zawsze dobre relacje, dlatego jego kanały telewizyjne dogadują się także z rządem Zełenskiego. Rinat Achmetow latem 2022 roku z nieznanych przyczyn zamknął swoją działalność medialną, a pracownicy jego telewizji Ukraina musieli się zorganizować i otrzymali koncesję na nadawanie kanału My – Ukraina. W tej chwili grają razem z władzą.

W lutym 2021 roku Kijów zaatakował kanały Medwedczuka, po prostu wyłączając je z ramówki. Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy oskarżyła otoczenie Medwedczuka o plany sprzedaży węgla z terenów okupowanych. Współprzewodniczący partii Medwedczuka Platforma Opozycji – Za Życiem Wadym Rabinowycz scharakteryzował to następująco: „Zamknięcie trzech kanałów telewizyjnych bez decyzji sądu dekretem prezydenta to dyktatura. Dekret jest sprzeczny z międzynarodowymi standardami, konstytucją i ukraińskim prawem". Jednak wszystkim tym mediom w tym samym czasie było daleko do jakichkolwiek standardów, bo transmitowały rosyjską propagandę. Nie można było ich „zmusić" do polubienia Zełenskiego, więc ukraińskie władze postanowiły je zlikwidować. Jednak współpracownicy polityczni Medwedczuka, mimo jego aresztu domowego, który rozpoczął się w maju 2021 roku, zmobilizowali się i otworzyli dwa nowe kanały telewizyjne – Pierwszy Niezależny i Ukrlive, zatrudniając pracowników z poprzednich stacji. Nadawanie odbywało się za pośrednictwem satelity i YouTube'a. Jarosław Zubczenko, obserwator z portalu Detektor Media, zauważa, że krytyka rządu wyraźnie osłabła w tym okresie: „Medwedczuk, który spędził rok bez stacji telewizyjnych, wydaje się rozumieć ból Zełenskiego. Członkowie partii ojca chrzestnego Putina nie ingerowali, a nawet usprawiedliwiali rządową próbę przekształcenia stacji Rada i Dom w kontrolowaną telewizję".

Treść telethonu jest ultrapatriotyczna, wzniosła. Rzadko wspomina się o czymś poza sukcesami władzy, dlatego jedna z najsłynniejszych ekspertek medialnych, redaktor naczelna Detektor Media, wezwała do zaprzestania prezentowania telethonu w takiej formie.

Rada była rządowym kanałem telewizyjnym z treściami niskiej jakości, w który ekipa Zełenskiego zaczęła inwestować coraz więcej państwowych funduszy, zamieniając go w kolejną tubę Sługi Narodu. Historia z Domem jest jeszcze ciekawsza. Władze założyły go 1 marca 2020 roku jako rosyjskojęzyczny kanał rzekomo do nadawania na okupowane tereny Donbasu i Krymu. W rzeczywistości, ponieważ był duży problem z sygnałem na tych terenach (co więcej, rosyjskie media mogły być

eprasa.pl 60944db29f

częściej „łapane" w strefie demarkacyjnej), ideą ekipy Zełenskiego było nadawanie w regionach rosyjskojęzycznych kontrolowanych przez Ukrainę. W ten sposób się chwalili. Jeśli chodzi na przykład o finansowanie, to tylko w grudniu 2021 roku wydatki budżetu państwa na utrzymanie kanału telewizyjnego Dom i jego filii UATV wyniosły 533 miliony hrywien. Dla porównania: cały sektor publiczny (łącznie z dyrekcjami regionalnymi) przez cały 2021 rok otrzymał 1 874 000 hrywien. Do stycznia 2022 roku kanał Dom był wyłącznie rosyjskojęzyczny (mimo istnienia ustawowych limitów na nadawanie w języku ukraińskim), dopiero inwazja Rosji zmusiła kierownictwo do wprowadzenia treści w języku ukraińskim, a od września 2022 roku do całkowitego przestawienia na ukraiński.

Zełenski i dziennikarze

Wołodymyr Zełenski lubi pokazywać swoją otwartość graniczącą z tym, co w Ukrainie określa się „panbraterstwem", i stara się zaznaczać swoją bliskość ze środowiskiem dziennikarskim. Na przykład 6 czerwca 2021 roku, kiedy Ukraina obchodziła Dzień Dziennikarza, zaprosił niektórych przedstawicieli mediów na piknik, na którym sam miał zrobić grilla. „Rozmowa bez tabu, niewygodne pytania i moje szczere odpowiedzi. Miło, że takie spotkania stały się już tradycją. Jestem otwarty na pytania dziennikarzy. Wiem, że uczciwy dialog to podstawa demokratycznego państwa" – napisał wówczas szósty prezydent Ukrainy. Wiele osób pamięta, jak na przykład Wiktor Janukowycz zapraszał kiedyś managerów z branży medialnej na podobne spotkania w Meżyhirii, pokazując, jak wspina się po drzewach.

Zełenski był prawdziwy, ludzki podczas maratonu konferencji prasowych dla kilku zmieniających się grup dziennikarzy w listopadzie 2021 roku. Wtedy zostały zaproszone media, także te niezbyt lojalne wobec niego. Najbardziej wyraziste było przemówienie Zełenskiego do korespondenta „Ukraińskiej Prawdy" Mychajła Tkacza po jego śledztwie w sprawie lotu prezydenta Ukrainy oficjalnym helikopterem Państwowej Służby Ratunkowej do rezydencji Guta. Obchodzono tam urodziny szefa jego gabinetu Andrija Jermaka. Co więcej, zrobiono to podczas obchodów Dnia Pamięci Hołodomoru. Zełenski złożył kwiaty w Kijowie i potajemnie poleciał w Karpaty.

„Czasem chcę odpocząć, mam do tego prawo. Przez was nie mam w Kijowie ani jednego miejsca, w którym mógłbym się zrelaksować. Moje dzieci nie mogą być nigdzie bez ochrony. Czy nasz kraj tak bardzo ucierpiał, bo wyleciałem na jeden dzień odpocząć? Samolot prezydenta nie działa, bo dyrektor Państwowej Administracji nie może przeznaczyć pieniędzy na naprawę. A wszyscy wiedzą, że prezydent Ukrainy nie ma samolotu. W niedzielę wyleciałem o szóstej rano (*dziennikarz Mychajło Tkacz poprawia go – „o siódmej"*). Boże, Misza! O siódmej rano, nie o szóstej. To

eprasa.pl 60944db29f

wielki błąd. Nie według czasu moskiewskiego, bo to byłaby zdrada. Wsiadłem do helikoptera i poleciałem z Jermakiem. I było coś jeszcze. Były rzeczy. A w rzeczach były kanapki – jeśli chcesz znać wszystkie szczegóły. Kiedy przyleciałem, to w nocy nie wołałem Cyganów, nie wołałem niedźwiedzi, ale wybacz, ciebie też nie wołałem".

Ta wypowiedź przeszła do historii ukraińskiego dziennikarstwa jako mem: „Jestem prezydentem, Misza!". To cały Zełenski. Przykładem jego wybiórczości jest fakt, że 28 stycznia 2022 roku, na miesiąc przed inwazją na pełną skalę, ani jeden dziennikarz z Polski pracujący w Kijowie i Donbasie nie został zaproszony na konferencję prasową Zełenskiego. Dla władz Sługi Narodu ważniejsi byli przedstawiciele mediów z krajów zachodnich, Australii i Japonii.

Wojna i dziennikarze

24 lutego 2022 roku zmieniła się Ukraina i świat. Zmienił się też stosunek prezydenta Ukrainy do dziennikarzy. Jednak nie do końca. Wie, co to *image*, daje swojej żonie Ołenie zgodę na wywiad w amerykańskim „Vogue'u", gdzie na okładce siedzi zmęczona, ale to nie znaczy, że zapomniał o tym, czym rządzą się media krajowe.

W głównych kanałach telewizyjnych został wyemitowany telethon (wspólna ramówka), przygotowany przez dziennikarzy różnych stacji w systemie zmianowym co kilka godzin. Do telethonu mieli zostać zaproszeni przedstawiciele różnych opcji politycznych. Jak mówił Ołeh Bazar, redaktor naczelny portalu LB.ua, zgodnie z decyzją Rady Bezpieczeństwa Narodowego kanały opcji demokratycznej – Priamyj, 5. Kanał i Espresso miały zostać wyemitowane razem. Stało się jednak inaczej, nie otrzymały zaproszenia, a zamiast tego na początku kwietnia 2022 roku zostały całkowicie odcięte od transmisji cyfrowej, opuszczając satelitę i internet. Teraz Jedyni Nowyny (telethon) produkują prorządowe stacje: Suspilne, Rada, Inter, ICTV, My – Ukraina i 1+1.

Treść telethonu jest ultrapatriotyczna, wzniosła. Rzadko wspomina się o czymś poza sukcesami władzy, dlatego jedna z najsłynniejszych ekspertek medialnych, redaktor naczelna Detektor Media wezwała do zaprzestania prezentowania telethonu w takiej formie. „Obecnie w przestrzeni telewizyjnej nie ma równowagi sił politycznych. Nie może być pełnej równowagi, ponieważ potężni prezenterzy mają informacje na wyłączność. To prezenterzy podlegli władzy. Nieudzielanie głosu innym siłom politycznym i proukraińskim przeciwnikom to walka polityczna, na którą nie ma miejsca podczas wojny. Konieczna jest spójność" – powiedziała Natalia Lihaczowa w wywiadzie udzielonym w grudniu 2022 roku. W styczniu 2023 roku kontynuowała: „Telethon nie jest już potrzebny z punktu widzenia bezpieczeństwa narodowego". Jednak wbrew decyzji Rady Najwyższej w sprawie budżetu państwa

eprasa.pl 60944db29f

w pierwszym czytaniu, finansowanie propagandowego telethonu i innych nadawców państwowych w 2023 roku zostało ostatecznie zwiększone z pół miliarda hrywien do 1,94 miliarda hrywien.

W grudniu 2022 roku przyjęto kilka nowelizacji ustawy o mediach, które wejdą w życie wiosną 2023 roku i później. Jak pisze specjalista do spraw prawa w mediach Ihor Rozkladai w artykule dla Detektor Media, te aktualizacje mają raczej na celu uporządkowanie przestrzeni medialnej – przede wszystkim porzucenie sowieckiego znaczka ZMI (zasoby masowej informacji). Do rejestracji jako media masowe mają być zapraszani blogerzy i inni twórcy internetowi. To ma uprościć procedurę wydawania licencji, wskazać, dla kogo rejestracja jest obowiązkowa. Rejestracja jest dobrowolna w przypadku mediów internetowych, ale obowiązkowa na mocy prawa. Kary są dotkliwe, ale rozsądne. Wszystko to jest jednak obliczone zgodnie z regułami na czas pokoju. Wielu zastanawia się, czy prezydent Zełenski w czasie pokoju uzna krytykę za konstruktywną i nie będzie faworyzował mediów według swoich upodobań. Na razie to pytanie wydaje się retoryczne.

Przełożyła Urszula Pieczek

Dr Roman Kabaczij jest ukraińskim historykiem i dziennikarzem.

eprasa.pl 60944db29f

Ramię w ramię z Ukraińcami

Tatiana Kosinowa

Przekonanie, że Rosjanie powinni walczyć po stronie Ukrainy przeciwko Putinowi, pojawiło się wśród nich jeszcze w marcu ubiegłego roku. Zjednoczyli się, ponieważ uważają, że w tej wojnie nie mogą stać na uboczu.

10 lutego 2023 roku w Domu Wschodnim przy placu Konstytucji 6 w Warszawie odbyło się pierwsze publiczne spotkanie Rady Obywatelskiej, nowego stowarzyszenia rosyjskich emigrantów. Określają siebie mianem „wojowniczej diaspory" i wspierają Rosyjski Korpus Ochotniczy oraz batalion „Krym" wchodzący w skład Legionu Cudzoziemskiego Ukraińskich Sił Zbrojnych.

Powodem spotkania Rady Obywatelskiej była wizyta w Warszawie Isy Akajewa, dowódcy batalionu „Krym" (pseudonim Abu Isa). Akajew to krymski Tatar, z zawodu inżynier budownictwa, który od 2014 roku walczy w Ukrainie z rosyjskimi okupantami. Jego krymski batalion stał się sławny wiosną 2014 roku w kontekście bohaterskich walk o Sawur-Mohyłę. Obecnie jest jednostką Ministerstwa Obrony Ukrainy, w jego skład wchodzą nie tylko krymscy Tatarzy i muzułmanie z Rosji, lecz także obywatele innych krajów i wyznań. Batalion posiada własne Siły Operacji Specjalnych.

Nie ma Tatarów krymskich

„W 1979 roku, gdy miałem czternaście lat, usłyszałem od nauczyciela, że nie ma Tatarów krymskich, są tylko Tatarzy w Powołżu i Tatarstanie. A ja byłem Tatarem krymskim, ale nie miałem swojej ojczyzny. Dziś walczymy nie tylko o odzyskanie naszego domu, naszego sposobu życia, naszej ziemi i kultury. (…) Tylko te narody, które walczą z bronią w ręku przeciwko imperium, będą mogły decydować o tym, co stanie się w Federacji Rosyjskiej po naszym zwycięstwie" – powiedział Akajew.

Politolożka i emigrantka polityczna Anastazja Siergiejewa oraz antropolog społeczny Denis Sokołow ogłosili na początku listopada 2022 roku otwarcie Centrum Mobilizacji i Wsparcia Technicznego Rosyjskich Ochotników. W połowie stycznia do Ukrainy wyjechała pierwsza grupa ochotników przeszkolonych przez Radę Oby-

eprasa.pl 60944db29f

watelską. 2 marca jeden z członków grupy wziął udział w akcji prowadzonej przez Rosyjski Korpus Ochotniczy w rejonie Briańska.

Przekonanie, że Rosjanie powinni walczyć po stronie Ukrainy przeciwko Putinowi, pojawiło się wśród nich jeszcze w marcu. „Zjednoczyliśmy się, bo uważamy, że w tej wojnie nie możemy stać na uboczu, zajmować neutralnego stanowiska" – mówi Anastazja Siergiejewa. W Radzie Obywatelskiej pełni funkcję międzynarodowego sekretarza. Denis Sokołow jest koordynatorem Centrum Obywatelskiego Oporu Rady Obywatelskiej. „Wsparcie batalionu »Krym« i osobiste Isy Akajewa pozwoliło nam na mobilizację naszych ochotników w ramach Ukraińskich Sił Zbrojnych, wysyłanie ich do Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego oraz tworzenie nowych jednostek narodowych i regionalnych w ramach Ukraińskich Sił Zbrojnych" – powiedział Sokołow. Zaznaczył, że rosyjscy muzułmanie: Czeczeni, Dagestańczycy i Tatarzy, nieprzypadkowo jako pierwsi poparli Ukrainę po aneksji Krymu. Swoją wojnę o niepodległość prowadzą od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Dwie wojny czeczeńskie, wojna partyzancka na Kaukazie, a potem wojna w Ukrainie od 2014 roku i od 2015 w Syrii były dla nich wojnami z imperium. „Ci, którzy nie uczestniczyli w wojnie, nie są dziś zaangażowani w rosyjską politykę. Jesteśmy wdzięczni Ukrainie za zaufanie i możliwość, jaką nam dała: szczerzy rosyjscy patrioci mają dziś szansę walczyć z bronią w ręku o swoją wolność ramię w ramię z Ukraińcami" – powiedział Denis Sokołow.

Szczerzy rosyjscy patrioci mają dziś szansę walczyć z bronią w ręku o swoją wolność ramię w ramię z Ukraińcami.

Władysław ściąga pagony

Jeden z rekrutów Rady Obywatelskiej ogłosił powstanie batalionu „Sacha" w ramach Legionu Cudzoziemskiego Ministerstwa Obrony Ukrainy. Jest nim Władysław Ammosow, oficer, absolwent Akademii Sztabu Generalnego Ministerstwa Obrony Federacji Rosyjskiej. Ma czterdzieści cztery lata, w 2011 roku zdjął pagony, ponieważ spotkała go dyskryminacja – nie mógł awansować w ramach rosyjskiej armii. W 2019 roku przeprowadził się do Polski, pracował jako elektryk, niedługo po rozpoczęciu wojny i pierwszych niepowodzeniach „drugiej armii świata" zrozumiał, że klęska Rosji jest nieuchronna, a dla niego jako Jakuta ta wojna jest szansą na wyzwolenie rodzinnej republiki Sacha-Jakucja spod władzy imperium.

Jak przebiega rekrutacja do Rady Obywatelskiej? Czy wielu Rosjan jest chętnych do walki z Putinem? Centrum Mobilizacyjne Rady Obywatelskiej nie podaje całkowitej liczby zgłoszeń, ale twierdzi, że liczba ochotników stopniowo rośnie w mia-

eprasa.pl 60944db29f

rę rozpowszechniania się informacji. Co można powiedzieć o ochotnikach? Rekruci, którzy zgłosili się pomiędzy 23 a 29 stycznia 2023 roku, mają od osiemnastu do pięćdziesięciu dwóch lat. Większość liczy od dwudziestu do dwudziestu siedmiu lat. Jedną trzecią chętnych stanowiły kobiety. Chciały służyć jako żołnierki, lekarki lub w jakimkolwiek innym charakterze. Ale Rada Obywatelska na razie nie przyjmuje od nich zgłoszeń. Z Ukraińskimi Siłami Zbrojnymi uzgodniono jedynie nabór mężczyzn. Co najmniej jedna trzecia wniosków pochodzi od osób przebywających na terenie Federacji Rosyjskiej. Część z nich nie posiada ważnego rosyjskiego paszportu i nie ma środków na podróż. Rada Obywatelska zaleca tym osobom wyjazd z Rosji do krajów trzecich, w których obowiązuje ruch bezwizowy. Dwie trzecie wniosków złożyły osoby, które wyemigrowały z Federacji Rosyjskiej w ciągu 2022 roku, część zaraz po wybuchu wojny w lutym 2022 roku, a część jesienią po ogłoszonej mobilizacji. Najwięcej przyszłych ochotników przebywa obecnie w Gruzji i w Turcji. Kilkakrotnie mniejsza liczba osób zamierza wstąpić do Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego i batalionu „Krym" z Serbii, Mongolii, Armenii, Kazachstanu, Mołdawii i Uzbekistanu.

Przeciwko Putinowi chcą walczyć także Rosjanki, ale Rada Obywatelska na razie nie przyjmuje od nich zgłoszeń.

Podział ze względu na pochodzenie etniczne kształtuje się następująco: jedna czwarta nowych ochotników ma korzenie ukraińskie lub określa siebie etnicznymi Ukraińcami, część urodziła się i wychowała na anektowanym Krymie; jest grupa Karelian, którzy również chcieliby utworzyć własny batalion na wzór batalionu „Sacha"; są Jakuci, Bałkarzy i Czeczeni.

Wśród motywacji nowi rekruci, oprócz chęci pomocy Ukrainie w wygraniu wojny, wskazują niezgodę wobec działań władz rosyjskich, chęć uwolnienia swoich regionów i całej Rosji od putinowskiego reżimu okupacyjnego i chęć znalezienia się „po jasnej stronie". Podkreślają daremność i bezcelowość pokojowych protestów, w których wielu z nich aktywnie uczestniczyło, niemożność realizowania się w putinowskiej Rosji, gotowość do stanięcia ramię w ramię z ukraińskimi żołnierzami i nauczenia się od nich woli oporu i siły ducha.

Sąsiedzi zwariowali na moich oczach

Pseudonim Asker, trzydzieści osiem lat: „Moja motywacja jest prosta: to nie wina ukraińskich chłopaków, że sąsiedzi zwariowali, a zwariowali na moich oczach. W Rosji zostało moje dziecko wraz z matką, ten reżim powinien upaść, żeby moje dziecko nie żyło w kraju dyktatury. Jedynymi otwarcie walczącymi siłami z reżimem Putina są Ukraina i Ukraińskie Siły Zbrojne, więc jeśli mogę pomóc, to trzeba to uczynić".

eprasa.pl 60944db29f

Pseudonim Serb, dwadzieścia pięć lat: „Byłem w Ukrainie wiele razy, zawsze mi się podobało, życzliwi ludzie, atmosfera wolności. Początek wojny był dla mnie jak osobista tragedia. Bardzo chcę wziąć udział w obronie Ukrainy, chcę też walczyć zbrojnie z reżimem, który nie pozwalał mi, moim przyjaciołom, a także innym krajom normalnie żyć".

Pseudonim Chlebuszek, dwadzieścia trzy lata: „Jestem Ukraińcem, pochodzę z okupowanego Krymu. Moim celem jest odzyskanie całego terytorium zajętego przez orków".

Pseudonim Dust, dwadzieścia pięć lat: „Sporadyczne myśli o przeprowadzce do Ukrainy pojawiły się jeszcze przed 24 lutego 2022 roku, ale wtedy nie byłem zdolny do pozostawienia wszystkiego i wszystkich na zawsze i wyjechania. Wciąż próbowałem żyć swoim życiem i rozwiązać kilka osobistych problemów. Po pełnozakresowej inwazji, po tym wszystkim, czego rosyjskie wojska dopuściły się w Ukrainie, w Rosji i na świecie, czuję się zbyt zawstydzony, aby pozostać w kraju. Trudno byłoby mi szanować siebie, gdybym nie próbował wpłynąć na cały ten bezsensowny terror. Poza tym nie mam teraz nic więcej do roboty: nie mam zbyt dużo pieniędzy ani specjalnych umiejętności, a ciężar rosyjskiego emigranta będę musiał znosić latami, żeby kiedyś żyć zwyczajnym życiem".

Jednym z nie mniej ambitnych zadań Rady Obywatelskiej jest stworzenie w Rosji nowej korporacji (lub klasy) politycznej, z własną tożsamością, celami politycznymi, jurysdykcją, mitem działania, żądaniem suwerenności politycznej i globalnego sukcesu. Od czego zacząć? Denis Sokołow i Anastazja Sergiejewa uważają, że mogą wesprzeć się na grupie rosyjskich emigrantów, „której przedstawiciele dotkliwiej odczuwają symboliczną śmierć i katastrofę tożsamości".

Jeden z ochotników: Chcę wziąć udział w obronie Ukrainy, walczyć zbrojnie z reżimem, który nie pozwalał mi, moim przyjaciołom, a także innym krajom normalnie żyć.

Denis Sokołow: „Nie znam przykładów w historii, kiedy elita polityczna formowała się na konferencjach, seminariach, szkoleniach obywatelskich i pokojowych wiecach. Klasa polityczna kształtuje się w walce zbrojnej. Czy to normański podbój Anglii, czy wojna domowa w Stanach Zjednoczonych. Nie oczekuje się już od nas, że zaczniemy walczyć. Za Ukrainę i za siebie samych. Ale tylko poprzez walkę można stworzyć nową klasę polityczną, która położy kres niewolnictwu i szaleństwu w poradzieckiej, postimperialnej przestrzeni. Możliwe, że mamy jeszcze szansę, okno możliwości. Możemy stanąć ramię w ramię z Ukraińcami. Jeśli sto tysięcy ludzi ofiaruje po pięćset dolarów albo milion ludzi po pięćdziesiąt dolarów, to pięćdziesięciotysięczna ochotnicza armia, złożona

eprasa.pl 60944db29f

z informatyków i dotychczasowych właścicieli warsztatów i sklepów, wsparta przez naszych sojuszników, powstrzyma wojnę domową i zapewni, od Kaliningradu po Władywostok, samorządność i samostanowienie dla narodów. Ale najważniejsze, że w czasie wojny wyrosną nowi ludzie, którzy wezmą na siebie odpowiedzialność, zamiast płaszczyć się w bezsilnej zawiści i nienawiści na portalach społecznościowych i w emigracyjnej prasie”.

Przełożył Wojciech Wojtasiewicz

Tatiana Kosinowa jest rosyjską historyczką, publicystką, działaczką stowarzyszenia „Memoriał”.

eprasa.pl 60944db29f

Gruzińskie Marzenie walczy z agentami obcego wpływu

Stasia Budzisz

Na początku marca w gruzińskim parlamencie Komisja Spraw Zagranicznych oraz Komisja Ochrony i Bezpieczeństwa poparły dwa projekty ustaw: *O przejrzystości zagranicznych wpływów* oraz *O rejestracji zagranicznych agentów*. Oba złudnie do siebie podobne, ale pierwszy nazwano „gruzińskim", a drugi „amerykańskim".

Drugi pojawił się bardzo krótko po zgłoszeniu „gruzińskiego", który wywołał krytyczne reakcje opinii publicznej. Miał udowodnić, że gruzińska wersja ustawy o zagranicznych agentach jest lżejsza od tej wzorowanej na amerykańskiej ustawie FARA, bo podporządkowana standardom europejskim.

Amerykańska FARA została wprowadzona w 1938 roku i zgodnie z jej zapisami zagraniczny agent to ktoś, kto całkowicie albo w znacznej części dotowany jest przez zagranicę i zaangażowany jest w działalność polityczną lub *quasi*-polityczną. Wymaga się od niego, by ujawnił swoje relacje oraz zdradził powiązania finansowe z zagranicznym rządem, który wspiera jego działania.

„Agent". Bez skojarzeń proszę

Niemniej zaproponowane projekty ustaw złudnie przypominały rosyjskie prawo, które zostało wprowadzone przez Władimira Putina w 2012 roku. Prezydent Rosji zwracał wtedy uwagę na neutralność słowa „agent", powołując się choćby na agentów nieruchomości czy ubezpieczeniowych. Prosił, by nie nadawać pejoratywnego znaczenia temu wyrazowi. Tej samej argumentacji użył lider Gruzińskiego Marzenia Irakli Kobachidze, kiedy komentował projekty ustaw.

W Rosji ustawa zaczęła uwzględniać media dopiero w 2017 roku. Stała się narzędziem represji, doprowadziła do zniszczenia społeczeństwa obywatelskiego i całkowitej śmierci wolnych mediów. W wyniku jej przyjęcia szereg organizacji po-

eprasa.pl 60944db29f

zarządowych najpierw zostało uznanych za agentów obcego wpływu, a następnie zdelegalizowanych.

Autorami obu projektów ustaw jest ruch Siła Ludu, czyli dziewięciu deputowanych, którzy pod koniec lata 2022 roku formalnie odłączyli się od rządzącego Gruzińskiego Marzenia. Siła Ludu otwarcie przeciwstawia się „zachodniemu spiskowi", który ma na celu otwarcie w Gruzji „drugiego frontu" wojny z Rosją. Zgłoszone ustawy motywowała potrzebą transparentności i jasności finansowania NGOs i gruzińskojęzycznych mediów.

W Rosji ustawa o zagranicznych agentach stała się narzędziem represji, doprowadziła do zniszczenia społeczeństwa obywatelskiego i całkowitej śmierci wolnych mediów.

Oba zakładały nadanie statusu „zagranicznego agenta" mediom, organizacjom pozarządowym oraz wszystkim osobom fizycznym i prawnym, które w ponad 20 procentach finansowane są z funduszy zagranicznych. Zgodnie z projektami zagraniczni agenci byliby zmuszani do wpisania się do „Rejestru agentów wpływów zagranicznych" pod groźbą kary grzywny w wysokości 9400 dolarów dla osób prawnych lub pozbawiania wolności do pięciu lat w przypadku osób fizycznych. Osoby uznane za zagranicznych agentów zobowiązano do składania rocznych deklaracji o dochodach, a Ministerstwo Sprawiedliwości miałoby prawo poddać ich kontroli.

Samo procedowanie projektów potępiło nie tylko społeczeństwo gruzińskie, ale także sportowcy i celebryci. Spotkało się też z ostrą krytyką na arenie międzynarodowej ze strony Unii Europejskiej, USA, międzynarodowych organizacji zajmujących się prawami człowieka i ONZ. Zachodnie instytucje jednoznacznie stwierdziły, że wprowadzenie tego prawa może być poważną przeszkodą dla Gruzji na drodze do eurointegracji.

Ustawa. „Wariant gruziński"

W czerwcu 2022 roku Gruzja nie otrzymała statusu kraju kandydującego do Unii Europejskiej, o który składała wniosek razem z Ukrainą i Mołdawią. Komisja Europejska dała jej szansę na przyznanie perspektywy europejskiej do końca 2023 roku, jeśli spełni dwanaście zaleceń. Powinna skoncentrować się między innymi na poprawie praworządności, wolności mediów i praw człowieka, a także skupić na pracy nad ograniczeniem korupcji, nieprawidłowościach w wyborach i deoligarchizacji.

Członek Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego, Andrius Kubilius, skrytykował projekt ustawy i ostrzegł, że uderza ona w listę reform, które

eprasa.pl 60944db29f

Gruzja powinna spełnić, by złożyć kolejny wniosek o status kraju kandydującego. Zaś ambasador Unii Europejskiej w Gruzji, Paweł Herczyński, powiedział, że ustawa jest sprzeczna z zaleceniami Komisji Europejskiej.

Sprzeciw wyraziła także prezydentka Gruzji Salome Zurabiszwili, obiecując, że zawetuje ustawę. Uważa ją za działanie niekonstytucyjne i oddzielające Gruzję od Europy. Parlament może jednak odrzucić prezydenckie weto.

Na porównanie projektu ustawy do amerykańskiej FARA zareagował również rzecznik Departamentu Stanu USA, Ned Price. Powiedział, że ktokolwiek, kto zagłosuje za niniejszą ustawą, będzie bezpośrednio odpowiedzialny za zniszczenie euroatlantyckiej przyszłości Gruzji[1].

Mimo ostrzeżeń płynących z Zachodu, a także coraz liczniej zbierających się pod parlamentem demonstrantów, we wtorek 7 marca parlament Gruzji przy pierwszym czytaniu przyjął projekt ustawy *O przejrzystości zagranicznych wpływów* – „wariant gruziński" („amerykański" nie był tego dnia procedowany). Było to działanie z zaskoczenia, ponieważ rozpatrywanie obu projektów ustaw zaplanowane było na piątek 9 marca.

Ta sytuacja wywołała silną reakcję społeczeństwa i doprowadziła do ogromnych dwudniowych protestów pod parlamentem w Tbilisi i w innych miastach Gruzji. Władza za wszelką cenę starała się je stłumić. Przeciw protestującym wysłała specnaz, policję i armatki wodne. Władza użyła także gazów łzawiącego i pieprzowego oraz granatów hukowych. W ciągu dwóch dni zatrzymano ponad 160 osób, w tym przewodniczącego opozycyjnej partii Girczi, Zuraba Dżaparidzego.

Po drugiej nocy ostrych protestów w stolicy Gruzji rząd zadeklarował zatrzymanie prac nad procedowaniem projektu ustawy o zagranicznych agentach. Na fali manifestacji rządząca od 2012 roku partia Gruzińskie Marzenie wczesnym rankiem 9 marca wydała oświadczenie[2]:

Oświadczenie

Widzimy, że przyjęty projekt ustawy wywołał kontrowersje w społeczeństwie. Machinie kłamstw udało się przedstawić projekt ustawy w negatywnym świetle i wprowadzić w błąd część społeczeństwa. Projektowi ustawy nadano fałszywą etykietę „prawa rosyjskiego", a jego przyjęcie w pierwszym czytaniu zostało przedstawione części społeczeństwa jako odejście od kursu europejskiego.

[1] https://sova.news/2023/02/16/gosdep-predlozhennyj-v-gruzii-zakon-ob-inoagentah-povtoryaet-rossijskuyu-praktiku-a-ne-amerikanskuyu/

[2] https://www.facebook.com/Khalkhisdzala/posts/pfbid0cDzrbwTMn588t8BNNpc58qK7dzWnRSsDVYhzDBVd3nvfPXXGBEN2UtzgbpvK585wl

eprasa.pl 60944db29f

Oprócz tego radykalne siły były w stanie wciągnąć część młodzieży w nielegalne działania. Dziękujemy bohaterskim pracownikom organów prawa, którzy cierpliwie i zgodnie z najwyższymi standardami reagowali na przemoc.

Powinniśmy jak najbardziej poważnie podchodzić do pokoju, spokoju i ekonomicznego rozwoju naszego kraju oraz drogi Gruzji do integracji z Unią Europejską. Dlatego uważamy, że nie warto tracić energii naszych obywateli na walkę z władzą, a przekierować ją na rozwój naszego kraju.

Biorąc pod uwagę wszystko to, co zostało wyżej wymienione, my, jako odpowiedzialna przed każdym członkiem społeczeństwa władza, zdecydowaliśmy bezwarunkowo odwołać poparty przez nas projekt ustawy bez żadnych dyskusji. Kiedy opadną emocje, postaramy się lepiej wytłumaczyć, w jakim celu przyjęliśmy ten projekt ustawy i dlaczego tak ważne było zabezpieczyć przejrzystość zagranicznych wpływów w naszym kraju. Z tego powodu zainicjujemy spotkania z ludźmi i przekażemy opinii publicznej całą prawdę o każdym szczególe tej sprawy.

Działamy ze szczególną odpowiedzialnością, którą jako siła rządząca niesiemy przed każdym członkiem społeczeństwa.

Gruzja utrzyma pokój i stabilność i dalej będzie dumnie kroczyć w stronę Europy, bo taki jest wybór gruzińskiego społeczeństwa.

Po ogłoszeniu oświadczenia internet obiegły informacje o zwycięstwie demokracji i sile społeczeństwa obywatelskiego. W tym samym czasie larum podniosły organizacje pozarządowe Stowarzyszenie Młodych Prawników, prężnie działający Ruch Wstydu oraz think tank Democracy Research Institute (DRI), wszelkimi możliwymi sposobami informując obywateli i obywatelki Gruzji, że po pierwsze: Gruzińskie Marzenie nie wspomniało w deklaracji o tak zwanym amerykańskim projekcie ustawy, który w dalszym ciągu może być procedowany; a po drugie i najważniejsze: samo złożenie deklaracji przez rządzącą partię nic nie zmienia. Ustawa bowiem nadal pozostaje aktywna po pierwszym czytaniu i może trafić do „zamrażarki". Zgodnie z artykułem 112 regulacji parlamentu projekt ustawy powinien przejść drugie czytanie w ciągu trzech tygodni, jeśli się to nie uda, Biuro Parlamentu może przedłużyć ten okres na czas nieokreślony.

Agenci są wśród nas

Jedynym skutecznym sposobem na pozbycie się prawa o zagranicznych agentach było zwołanie sesji plenarnej i głosowanie za jego odwołaniem. Tyle że w czwartek 9 marca rząd odwołał trzy kolejne sesje plenarne ze względu na konieczność przeprowadzenia prac remontowych budynku uszkodzonego podczas protestów. Dopie-

eprasa.pl 60944db29f

ro w godzinach wieczornych – prawdopodobnie z obawy przed kontynuacją ostrych protestów – władze podały, że następnego dnia rozpocznie się sesja plenarna, podczas której większość parlamentarna będzie głosować przeciw projektowi ustawy o zagranicznych agentach.

Na pięćdziesięciu ośmiu obecnych na głosowaniu posłów przeciw było trzydziestu pięciu. Głosowanie odbyło się zaraz po rozpoczęciu sesji i nie było poprzedzone debatą. Niemniej, jak podaje portal OC Media, zaraz po zakończeniu głosowania szef Gruzińskiego Marzenia Irkali Kobachidze powiedział, że samo procedowanie tej ustawy pokazało, że w Gruzji działa wielu „agentów obcego wpływu", którzy nazywają „niesfałszowane wybory sfałszowanymi", „krytykują Cerkiew" oraz „zajmują się propagandą LGBT". Podziękował też inicjatorom projektu, ruchowi Siła Ludu i każdemu posłowi, który poparł ją w pierwszym czytaniu[3].

Sytuację skomentował także premier Gruzji Irakli Garibaszwili w wywiadzie dla prorządowej telewizji Imedi. Wyjaśniał, że za protestami stoi „radykalna opozycja", czyli między innymi partia Zjednoczony Ruch Narodowy, założona przez Saakaszwilego, która „już zmieniła się w organizację ekstremistyczną i jest bliska przekształcenia się w terrorystyczną". Jego zdaniem protesty to „wielki spisek", a opinia publiczna powinna wiedzieć więcej na temat finansów takich grup jak Ruch Wstydu, Tbilisi Pride czy ISFED. Powiedział, że wycofując się z ustawy, rząd GM pokazał, że nikomu nie pozwoli destabilizować kraju i wprowadzać chaosu ani otwierać drugiego frontu w Gruzji.

Skrytykował też prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, który poparł demonstrujących w Tbilisi. Powiedział: „Kiedy człowiek na wojnie znajduje czas, by skomentować niszczycielską akcję, w którą jest zaangażowanych kilka tysięcy ludzi w Gruzji, to jest to bezpośredni dowód na to, że ta osoba jest w to zaangażowana i chce, żeby coś się tutaj wydarzyło, żeby coś się zmieniło".

Zganił także Parlament Europejski za rezolucję przyjętą 15 lutego, która wzywa gruzińskie władze do ułaskawienia przetrzymywanego w areszcie byłego prezydenta Micheila Saakaszwilego i umożliwienia mu opuszczenia Gruzji w celu leczenia. Powiedział, że owa rezolucja pokazuje, że Saakaszwili „jest ich agentem" oraz że „lepiej, żeby Parlament Europejski zajął się swoimi sprawami".

Na reakcję Europy nie trzeba było długo czekać. Były premier Estonii Toomas Hendrik Ilves skwitował tę wypowiedź słowami: „Jeśli naprawdę tak myślisz, to może nie pasujesz do Europy".

Szybko zareagowała też Ukraina. Deputowany do Rady Najwyższej Ołeksij Gonczarenko skierował do Gruzinów następujące słowa: „Wasz premier stał się sługą

[3] https://oc-media.org/georgian-dream-kill-foreign-agent-draft-law/

eprasa.pl 60944db29f

Kremla, podobnie jak cała partia rządząca. To wielka zdrada narodu gruzińskiego, jego przeszłości, teraźniejszości, a tym bardziej przyszłości. Słowa Garibaszwilego o drugim froncie to czysta propaganda i kłamstwa. Zaskakujące jest to, że nie ma pytań do Rosji, która okupuje 20 procent terytorium Gruzji, ale są do Ukrainy, która zawsze stawała po stronie narodu gruzińskiego, także w 2008 roku, i która nadal walczy ze wspólnym wrogiem".

W podobnym duchu wypowiedział się na Facebooku oficjalny przedstawiciel MSZ Ukrainy Ołeh Nikołenko. Napisał: „Niemal dosłownie powtarzając tezy rosyjskiej propagandy, przedstawiciele władz gruzińskich oskarżyli Ukrainę o przygotowanie zamachu stanu w Gruzji, wciąganie jej w wojnę z Rosją i wysyłanie swoich sił w celu wywołania wojny domowej. Kategorycznie odrzucamy takie insynuacje, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością".

Moskwa umywa ręce

Nie milczała także Rosja, choć w czasie protestów tuzy rosyjskiej propagandy tylko zdawkowo informowali na swoich kanałach o tym, co dzieje się w Gruzji. O sytuacji w Tbilisi głośno zaczęło być po tym, kiedy parlament Gruzji wycofał się z dalszego procedowania projektu ustawy.

Najpierw minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow powiedział, że protesty, które wywołała ustawa, były „pretekstem do rozpoczęcia zmiany władzy siłą", a same wydarzenia porównał do Euromajdanu.

Przewodniczący Dumy Państwowej Wiaczesław Wołodin całą winę za tę sytuację zrzucił na Waszyngton. Jego zdaniem kraje, które nie zgadzają się z amerykańskimi zasadami, są zagrożone „kolorowymi rewolucjami", a sama ustawa była przez USA nie do zaakceptowania, ponieważ ograniczałaby ich wpływ na wewnętrzną politykę Gruzji. Podkreślił, że chociaż Rosja ma „skomplikowane stosunki z Gruzją i nie ma ich na szczeblu międzyparlamentarnym, to mimo to chciałbym, aby Gruzja była suwerennym państwem. To są nasi sąsiedzi". Podsumował, że decyzja o wycofaniu się z procedowania projektu ustawy jest jednoznaczna z utratą szansy na suwerenność.

Także zdaniem Dmitrija Pieskowa, rzecznika prasowego rosyjskiego prezydenta, zamieszki w Gruzji są powodem do niepokojów w Rosji, bo spokój na granicach jest dla niej ważny. Podkreślił, że „Nic tam nie było inspirowane przez Kreml. Kreml nie ma z tym nic wspólnego".

Za to premier Gruzji Irakli Garibaszwili doczekał się pochwały z ust Władimira Sołowiowa za słowa krytyki wobec Kijowa. Dziennikarz napisał na swoim kanale w Telegramie, że „premier Gruzji to facet z jajami". A redaktorka naczelna propa-

eprasa.pl 60944db29f

gandowego kanału TV RT Margarita Simonjan na swoim kanale w Telegramie opublikowała następujący tekst:

> Właściwie od początku było jasne, że cały ten szum jest potrzebny wyłącznie po to, by otworzyć drugi front dla Rosji. (…) W razie powtórki z sierpnia 2008 roku nikt się z Gruzją cackać nie będzie ani posyłać tam wojsk. Po prostu walną od razu po Tbilisi, nawet się nad tym nie zastanawiając, choćby dlatego, że:
>
> a) nie czas na sentymenty
>
> b) w Tbilisi nie ma Ławry Kijowsko-Peczerskiej
>
> c) nikt u nas nigdy nie uważał się za jeden naród z Gruzinami, a Federacja Rosyjska nigdy nie była „Tbiliską Rusią".
>
> To wszystko więc na nic. Byłoby nam żal tego pięknego miasta i jego temperamentnych mieszkańców. Ale oni nie żałują nawet sami siebie.

***

Jak wynika z reakcji przedstawicieli Unii Europejskiej, już samo procedowanie projektu ustawy o zagranicznych agentach kiepsko odbiło się na wizerunku Gruzińskiego Marzenia. Niemniej sama partia stara się przekierowywać uwagę i zrzucać winę na „radykalną opozycję" oraz rzeczywiście istniejących „agentów obcych wpływów", którzy zmanipulowali przekaz, wyciągnęli ludzi na ulice i zmusili młodzież do „nielegalnych działań podczas protestów".

Gruzińskie Marzenie niemal od razu po wycofaniu się z ustawy rozpoczęło zadeklarowane w oświadczeniu „objaśnianie" społeczeństwu przyczyny konieczności wprowadzenia prawa o zagranicznych agentach. Oznacza to, że kampania przeciw NGO trwa w najlepsze. Mówi się o praniu zachodnich pieniędzy i podważaniu gruzińskiego interesu narodowego, a także próbach wciągnięcia Gruzji w wojnę z Rosją.

Wygląda na to, że partia rządząca nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Nie ulega wątpliwości, że marcowe wydarzenia były walką o wpływy w regionie, a Gruzińskie Marzenie za wszelką cenę chce utrzymać władzę i wygrać wybory w 2024 roku. Kontrola nad czwartą władzą oraz trzecim sektorem zdecydowanie może mu w tym pomóc.

Stasia Budzisz jest reporterką; autorka książki *Pokazucha. Na gruzińskich zasadach*. Zajmuje się zagadnieniami związanymi z Kaukazem i Europą Środkowo-Wschodnią.

eprasa.pl 60944db29f

Ja, Kyjanyn

Przemysław Mazur

Prezydent USA na „ruskiej ziemi" – to musiało zaboleć Putina. Kremlowscy urzędnicy, oglądając zdjęcia z wizyty Joe Bidena w Kijowie, zapewne czuli upokorzenie. Ale rosyjska propaganda nie śpi: teraz można pokazać, że wojna z Ukrainą to też wojna USA.

20 lutego 2023 roku Joseph „Joe" Biden, czterdziesty szósty prezydent Stanów Zjednoczonych złożył niespodziewaną wizytę w Kijowie. W tym samym Kijowie, który blisko rok wcześniej miał być zdobyty przez Rosjan. Przy dźwiękach syren alarmu przeciwlotniczego przechadzał się z ukraińską parą prezydencką po soborze Świętego Michała, tam gdzie chciał spacerować Władimir Putin.

26 czerwca 1963 roku w Berlinie Zachodnim ówczesny prezydent USA John F. Kennedy wygłosił słynną mowę *Ich bin ein Berliner*, w której zaznaczył poparcie dla mieszkańców tej części miasta. Była ona enklawą, którą ZSRR postanowił odciąć od Zachodu, wręcz zagłodzić. Mimo że utrzymanie Berlina Zachodniego było logistycznie i politycznie trudne, USA i sojusznicy stanęli na wysokości zadania. Przemówienie Kennedy'ego przeszło do historii dzięki jasności przekazu: utożsamiamy się z wami, nie zostawimy was, mimo że będzie to dla nas trudne, kosztowne i będzie wymagało działania na radzieckim „podwórku". Biden nie miał możliwości wygłoszenia podobnej mowy. *De facto* zrobił to w Polsce, ale sam fakt pobytu w Ukrainie był symboliczny w wielu wymiarach.

Moc była z nim

Gdy Biden obejmował stanowisko prezydenta, pojawiło się wokół niego wiele wątpliwości. Przede wszystkim: wiek. Miał blisko osiemdziesiąt lat, kiedy wprowadzał się do Białego Domu, a to przekłada się na wyraźne problemy ze sprawnym poruszaniem się, głos często mu się łamie. Życie ciężko przepracował, co też wpływa na kondycję. Początkowo uważano, że stanie się tylko pozorantem, a rządzić będzie wiceprezydent. Tak w pewnym stopniu było nawet za Donalda Trumpa. Ten grał swoje *show*, ale merytoryką zajmował się Michael R. Pence. Tymczasem wiceprezydentką została Kamala Harris. Wpisywała się w retorykę Demokratów: kobieta i przedstawicielka mniejszości etnicznych. Na tym jednak jej atuty się kończą. Nadzieją stał się

eprasa.pl 60944db29f

gabinet. Te nadzieje zostały spełnione: zwłaszcza w kwestii obronności i spraw zagranicznych zebrał grono ludzi merytorycznie przygotowanych do władzy. Dla naszej części świata ważny okazał się choćby wybór Antony'ego Blinkena, pochodzącego z Węgier. W Białym Domu, po Zbigniewie Brzezińskim, Madeleine Albright (Marie Jana Körbelová), pojawił się ktoś „czujący" Europę Środkowo-Wschodnią.

Biden był postrzegany jako prezydent przejściowy, trochę jak papież Benedykt XVI. Starszy pan, któremu się „należało" po pięknej karierze, przewidywalny, trochę biurokratyczny i dający oddech, czas na zastanowienie się, kto wystartuje w następnych wyborach, i będzie na tyle dobry, by potem walczyć o reelekcję. Miał też uspokoić nastroje społeczne, zwłaszcza te na tle etnicznym, które Trump w dużej mierze zaognił. Rzeczywistość okazała się jednak inna, przynajmniej w kwestii polityki zagranicznej. Biden dał poznać się jako twardy gracz zarówno na kierunku chińskim, jak i przede wszystkim w konfrontacji z Rosją.

Jakże kontrastująca jest odwaga Bidena z zachowaniem Putina, który sadza swoich rozmówców kilkanaście metrów od siebie, którego wmontowuje się do filmików propagandowych i który chowa się w bunkrze.

Przyjazd do Kijowa był wielkim zaskoczeniem. Przy okazji pewnie koszmarem dla Secret Service. Bodaj ostatni raz prezydent USA pojawił się na froncie podczas wojny koreańskiej. Wtedy też o mały włos nie skończyło się to źle, dlatego później nie podejmowano takich ryzykownych kroków. A tutaj Biden „rozbił bank". Bo tym razem było jeszcze trudniej. Oficjalnie w Kijowie nie ma amerykańskich żołnierzy. Być może przebywają w nim kontraktorzy amerykańskich PMC (prywatne firmy wojskowe), jest to nawet bardzo prawdopodobne. Ochraniali przecież obiekty rządowe USA w Afganistanie czy Iraku. Niemniej pociąg jechał przez pół Ukrainy, nad którą nie było żadnego amerykańskiego samolotu, a przynajmniej widocznego na radarze. Radary natomiast widziały olbrzymi ruch nad Rumunią i Morzem Czarnym. To niezwykle ryzykowne posunięcie pokazywało kunszt amerykańskich służb i odwagę „tymczasowego prezydenta staruszka". Jakże kontrastującą z zachowaniem Putina, który sadza swoich rozmówców kilkanaście metrów od siebie, którego wmontowuje się do filmików propagandowych i który chowa się w bunkrze.

Sobór Świętego Michała – więcej niż symbol

Wybór tego miejsca na prezydencki spacer mógł być przypadkowy czy raczej dość oczywisty. Jeśli coś warto zobaczyć w Kijowie, a czasu brak, to te piękne złote kopuły na pewno. Monaster powstał w XII wieku w czasach świetności Rusi. W 1240 roku

eprasa.pl 60944db29f

został zniszczony przez Mongołów, podobnie jak państwo Rurykowiczów, tak i on popadł w ruinę. Odbudowano go po raz kolejny w XVII wieku w dużej mierze dzięki wsparciu kozackich atamanów. Tak zatem łączył w sobie dwa ważne elementy ukraińskiej tożsamości: Ruś Kijowską i Kozaczyznę. Przede wszystkim jednak jego symbolika dotyczy tego, co stało się później. Władze radzieckie w 1937 roku wysadziły budynki kościelne, w ich miejscu miały powstać biura nowej komunistycznej władzy i oczywiście pomnik Lenina. Częściowo ten plan zrealizowano, dzisiaj choćby budynek ukraińskiego MSZ adaptowano na biura czy magazyny. Symbolicznie upokorzono religię i ukraińskość. W 1997 roku podjęto decyzję o odbudowie. Znów nad Kijowem zabłyszczały kopuły. Sobór odrodził się z potwornych zniszczeń, spowodowanych ideologią przyniesioną z Moskwy. To trzeci element mitologii ukraińskiej, ale są jeszcze przynajmniej dwa kolejne. Dzisiaj to miejsce należy do Cerkwii Prawosławnej, ale nie tej moskiewskiej, tylko ukraińskiej. To z jednej strony zaprzeczenie mitowi Trzeciego Rzymu w Moskwie i praw tejże do spuścizny po Rusi Kijowskiej. Przede wszystkim jest to jednak symbol odcięcia się od Rosji, wyjścia z projektu wielkoruskiego i budowania własnej tożsamości, szkoda tylko, że tak późno powzięty. Po rozpoczęciu wojny z Rosją w 2014 roku postanowiono w tym miejscu upamiętniać bohaterów ginących za wolność Ukrainy, wykuwając ich nazwiska na murze zespołu sakralnego. Ta wojna to kolejny, śmiem twierdzić, że najważniejszy, element etosu ukraińskiego.

Biden sprawił, że w Białym Domu, po Zbigniewie Brzezińskim i Madeleine Albright, pojawił się ktoś „czujący" Europę Środkowo-Wschodnią.

Dwa główne przesłania

Obecność prezydenta USA w Kijowie miała dwa główne przesłania. Pierwsze podobne do tego wygłoszonego przed laty przez Kennedy'ego w Berlinie. To wyraz pełnego poparcia i obietnica niepozostawienia Ukrainy samej w walce z Rosją. Przy okazji ogłoszono kolejny pakiet pomocowy, ale to nie było aż tak istotne. Drugim przesłaniem było to, co już możemy usłyszeć od jakiegoś czasu. Ukraina musi być odbudowana, takie zapewnienia w tym momencie może są zaskakujące, ale jakże ważne. Większość analityków wskazuje, że wygranie wojny przez Putina jest już niemożliwe. Rosja jest mniej więcej na tym etapie wojny, co III Rzesza po porażce pod Stalingradem. Potencjał nadal jest, ale generałowie już wiedzą, że przegrali, chcieliby jedynie ograniczyć straty i ocalić państwo w stanie dającym perspektywy na spokojną egzystencję i pewien rozwój. Przywódca żyje w swojej bańce, nie ma-

eprasa.pl 60944db29f

jąc kontaktu z rzeczywistością, i wierzy w jakieś „wunderwaffe". Trudno powiedzieć, co nim ma być: wycofanie znużonego Zachodu czy przyłączenie się Chin? Nawet to drugie jest nadal mało prawdopodobne.

Odbudowa Ukrainy jest możliwa, tak jak kiedyś soboru. Jest to cel strategiczny, jeśli Ukraina po wojnie nie stanie się państwem sprawnym i bogacącym się, to może okazać się faktyczną porażką Zachodu. Rosja szybko narzuci narrację, że „faszyści" najpierw wywołali wojnę, a teraz nie poczuwają się do pomocy, potrafią bowiem tylko niszczyć. Gdyby nie rozpoczynali wojny, to teraz nie trzeba byłoby niczego odbudowywać. To w jakiejś perspektywie czasu mogłoby spowodować, że do władzy doszłyby środowiska, może nie jawnie, ale jednak prorosyjskie. A to okazałoby się strategiczną porażką. Wojnę można przegrać nawet po jej zwycięskim zakończeniu. Carl von Clausewitz, jeden z najbardziej uznanych teoretyków wojny, stwierdził, że jest ona tylko jednym z narzędzi polityki. Można zatem zwyciężyć w zmaganiach militarnych, ale jeśli inne sektory polityki zostaną zaniedbane, to ostatecznie może dojść do porażki.

Ukraina, nawet jeśli wygra wojnę, cokolwiek to znaczy, stanie w obliczu wielu problemów. Z niektórymi z nich dotychczas nie bardzo dawała sobie radę. Będzie musiała odbudować nie tylko budynki, ale poradzić sobie z dramatami ludzkimi, otoczyć wsparciem weteranów itd. Biorąc pod uwagę to, że nawet w czasie walk kolejni wysocy oficerowie są dymisjonowani za korupcję, trudno oczekiwać, że po wojnie nagle kraj nad Dnieprem zapomni o łapówkarstwie i dokona prawdziwego odcięcia od mentalności turańskiej. Pewną nadzieją są zmiany w armii ukraińskiej widoczne po 2014 roku. Skoro wojsko potrafiło nauczyć się zachodniego sposobu funkcjonowania i go docenić, to może i społeczeństwu się uda? Będzie to wyzwanie dla Ukraińców, ale też dla Zachodu, który będzie musiał wydać olbrzymie kwoty i ciężko pracować z Ukraińcami.

Joe Biden nie mógł jeszcze powiedzieć w Kijowie „Ja Kyjanyn". I Putin nie może tego uczynić, choć Kijów jest kolebką jego „Wielkiej Rosji".

Zagranie na nosie

Joe Biden nie mógł jeszcze powiedzieć w Kijowie „Ja Kyjanyn". I Putin nie może tego uczynić, choć Kijów jest kolebką jego „Wielkiej Rosji". Mało tego, Putin nie może nawet wyjść z bunkra, mimo że wojna toczy się daleko od niego. Prezydent USA, tego złego, zepsutego Zachodu spaceruje po świętych miejscach Rusi, ignoruje alarmy przeciwlotnicze. I może kpić sobie Dmitrij Miedwiediew ze „staruszka zza oceanu" przechadzającego się z „gangiem narkomanów z ulicy Bankowej" (przy tej uli-

eprasa.pl 60944db29f

cy mieści się kancelaria prezydenta Ukrainy), ale ani jego, ani Putina nie widziano nawet w okolicach frontu. Zresztą z Miedwiediewem trudno polemizować, bo jest to poruszanie się w oparach absurdu (i może czegoś jeszcze innego).

Niemniej prezydent USA na „ruskiej ziemi" to coś, co musiało zaboleć Putina. Pojawienie się Bidena to świetna pożywka dla propagandystów Kremla, którzy będą teraz pokazywali, że to wojna z USA. Nie może tu już być żadnych wątpliwości. Kreml jednak będzie oglądał te zdjęcia jako upokarzające.

Wrzućmy jeszcze kamyczek do polskiego ogródka. Politycy podkreślali, jak dużym docenieniem Polski jest wizyta (już druga) prezydenta USA w naszym kraju. Prezydent Andrzej Duda uwielbia grzać się w blasku Bidena. Tego samego, któremu nie był chętny pogratulować zwycięstwa. Duda zresztą widział Trumpa na stanowisku prezydenta USA. Zapewnia, że gdyby to on rządził, nie byłoby wojny w Ukrainie. Co do tego nie ma wątpliwości, ale suwerennej Ukrainy pewnie też by nie było. Wyjazd do Kijowa był najważniejszym punktem wizyty amerykańskiego prezydenta w Europie Wschodniej. Nawet jego przemówienie w Warszawie – choćby w porównaniu z poprzednim – można zaliczyć do przeciętnych. Prawda jest taka: Biden nie przyjeżdża do Polski, bo jesteśmy dla USA ważni, tylko z powodu naszego geograficznego położenia. Jesteśmy ważni, bo ważna jest Rosja, a w tym kontekście i Ukraina. Polska ma swój czas i korzysta z tego. Pytanie, czy do końca optymalnie. Im dłużej trwa wojna, tym dłużej możemy być beneficjentami tej uwagi, a politykom udaje się nawet przysłaniać wojną pewne problemy.

Po wizycie Bidena w Kijowie obawiano się szybkiej zemsty w postaci wzmożonych ataków, ale te chyba są coraz trudniejsze do przeprowadzenia z powodu wyczerpania zapasów broni po stronie rosyjskiej. Choć nie można wykluczyć symbolicznego uderzenia. Wykluczyć można za to spokojny spacer Putina po Kijowie.

Dr Przemysław Mazur jest adiunktem w Instytucie Bezpieczeństwa i Informatyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, analityk przy U.S. STRATCOM (Dowództwo Strategiczne USA) Deterrence and Assurance Academic Alliance, członek British International Studies Association. Współpracuje z Wołyńskim Narodowym Uniwersytetem im. Łesi Ukrainki w Łucku i University of Nebraska Omaha (USA).

eprasa.pl 60944db29f

REKLAMA

Nowość wydawnictwa Kolegium Europy Wschodniej

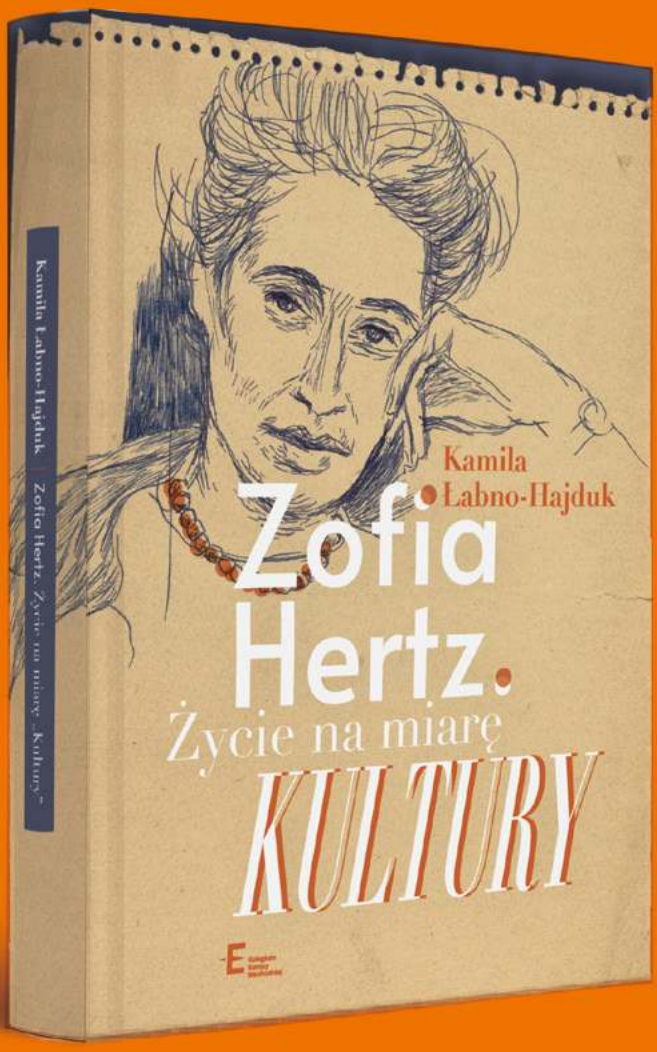

Kolegium Europy Wschodniej

PRZEGLĄD POLITYCZNY

eprasa.pl 60944db29f

REKLAMA

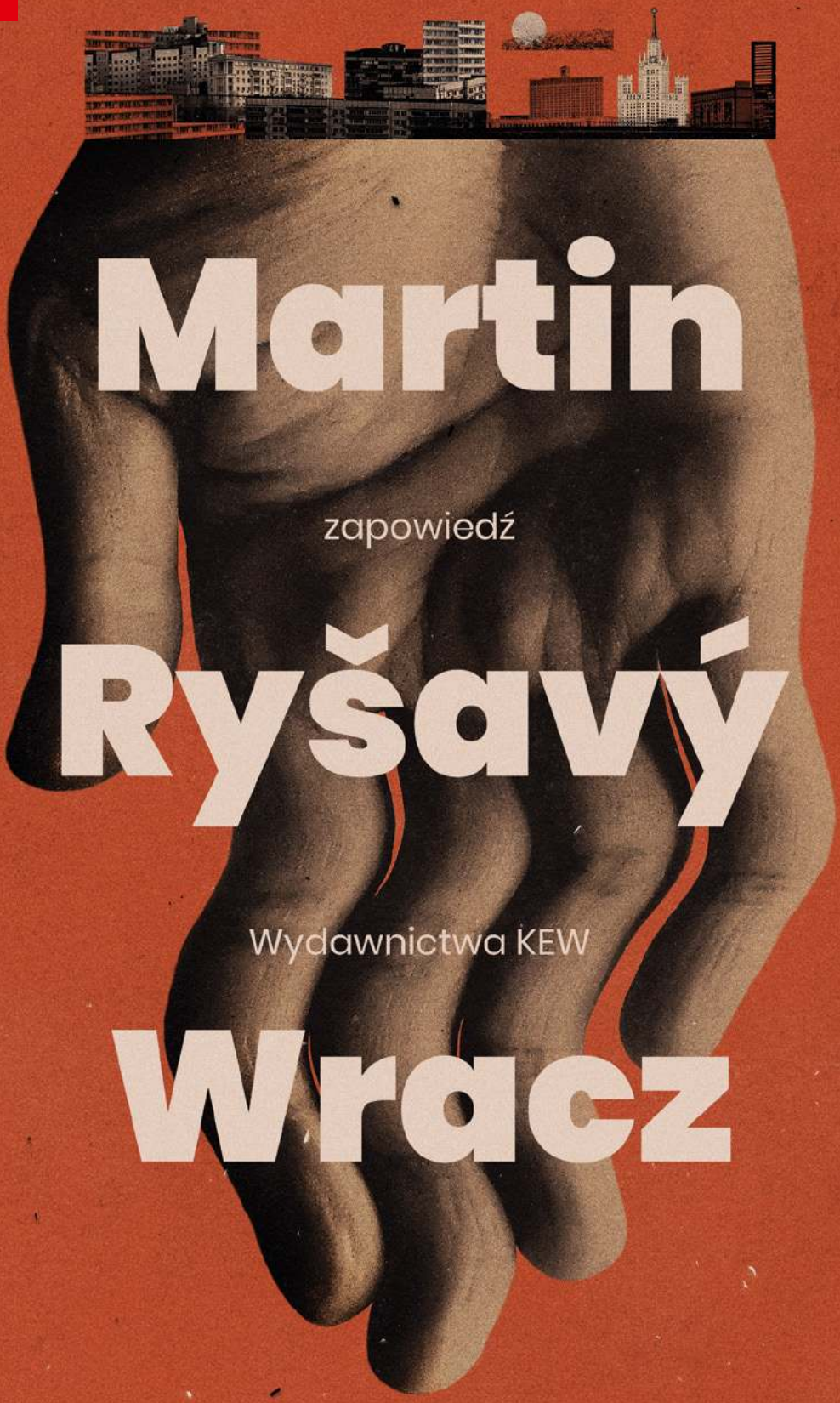

eprasa.pl 60944db29f

REKLAMA

Hryhorij Czubaj

Niech odejdą z niczym

Zapowiedź Wydawnictwa KEW

eprasa.pl 60944bb29f

REKLAMA

C-KEW

STANISŁAWÓW 20/XX

miasto
i architektura
(1918—1939)

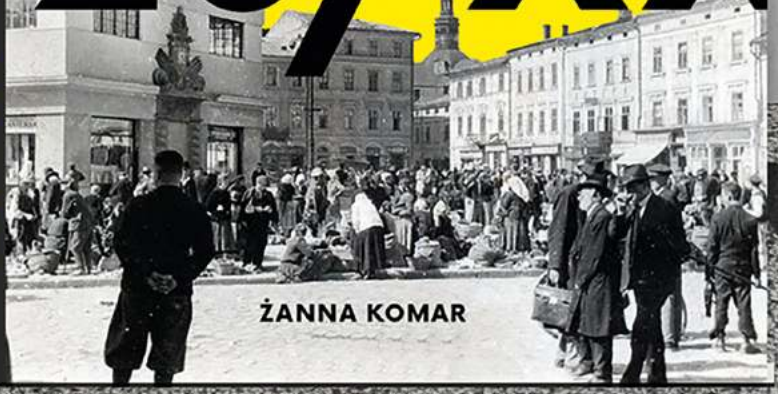

ŻANNA KOMAR

REKLAMA

Mockup: pixpine

NOWE WYDAWNICTWO
Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”

MARCELINA JAKIMOWICZ

„Świat, który już nie istnieje. Polskie i ukraińskie opowieści biograficzne (1918–1956)”

„Autorka pokazuje, w jaki sposób wielka historia, wydarzenia o charakterze politycznym lub militarnym wpływały lub mogły wpływać na życie ludzi. Jest to nie tylko narracja, ale i argumentacja spójna, przekonująca, świadcząca o ogromie pracy, jaką wykonała Badaczka z zebranymi przez siebie materiałami. Książka ta pokazuje również, że wywiad autobiograficzny może być źródłem niebanalnych interpretacji bliskich indywidualnemu doświadczeniu i jednocześnie pozwalających zrozumieć szersze zjawiska społeczne i historyczne”.

– dr hab. Marty Kurkowskiej-Budzan
prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego

Książka dostępna pod adresem: SKLEP.ZAJEZDNIA.ORG

Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, prowadzący Centrum Historii Zajezdnia, jest instytucją kultury współprowadzoną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Miasto Wrocław.

centrum historii zajezdnia | Ośrodek Pamięć i Przyszłość | SZZiP | Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego | Wrocław miasto spotkań

Publikacja dofinansowana ze środków budżetu państwa w ramach programu Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą „Doskonała nauka – Wsparcie monografii naukowych” (projekt nr DNM/SP/547688/2022, kwota dofinansowania: 21 700 PLN; całkowita wartość projektu: 28 460 PLN)

eprasa.pl 60944db29f

REKLAMA

WSZYSTKO, CO MUSISZ WIEDZIEĆ O POLITYCE USA, ŻEBY JĄ ZROZUMIEĆ

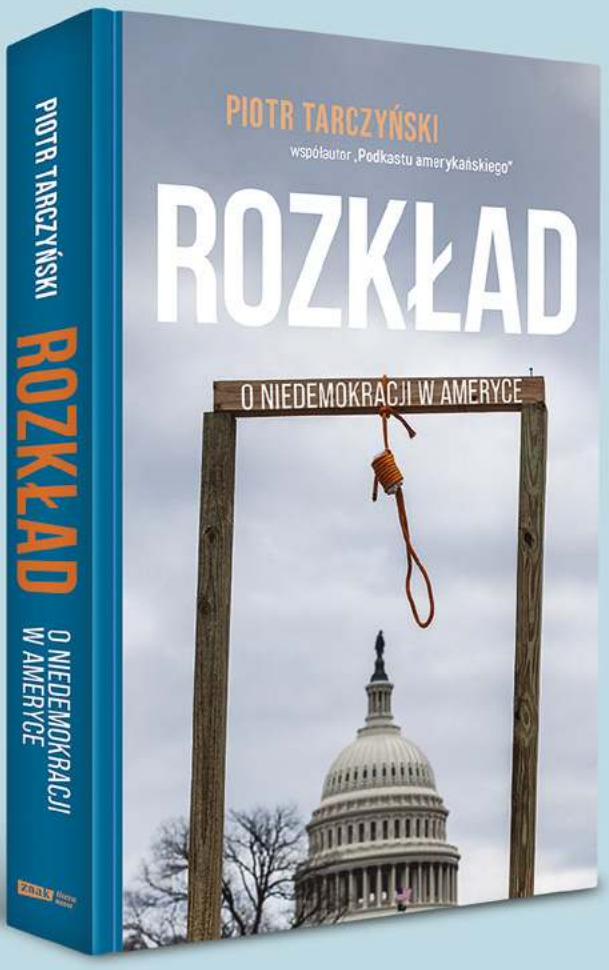

znak litera nova

eprasa.pl 60944db29f

REKLAMA

WALKA O WOLNOŚĆ MA RÓŻNE OBLICZA

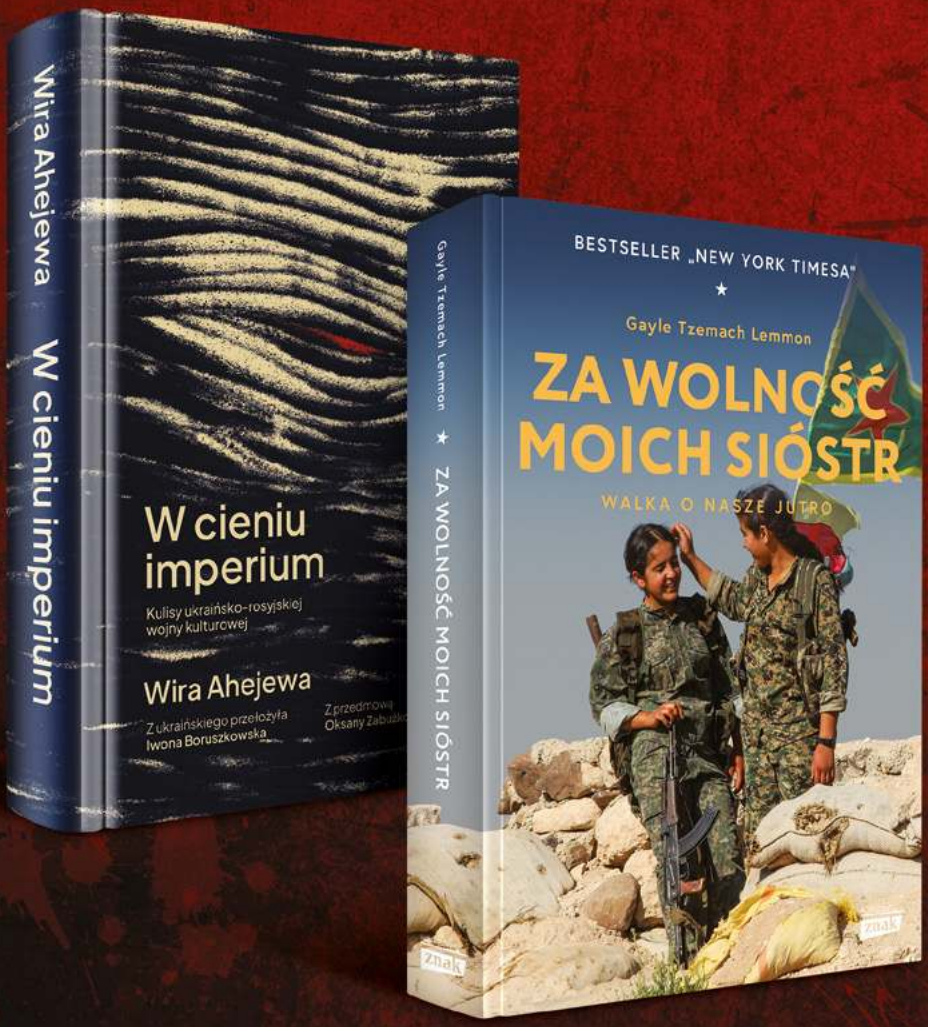

REKLAMA

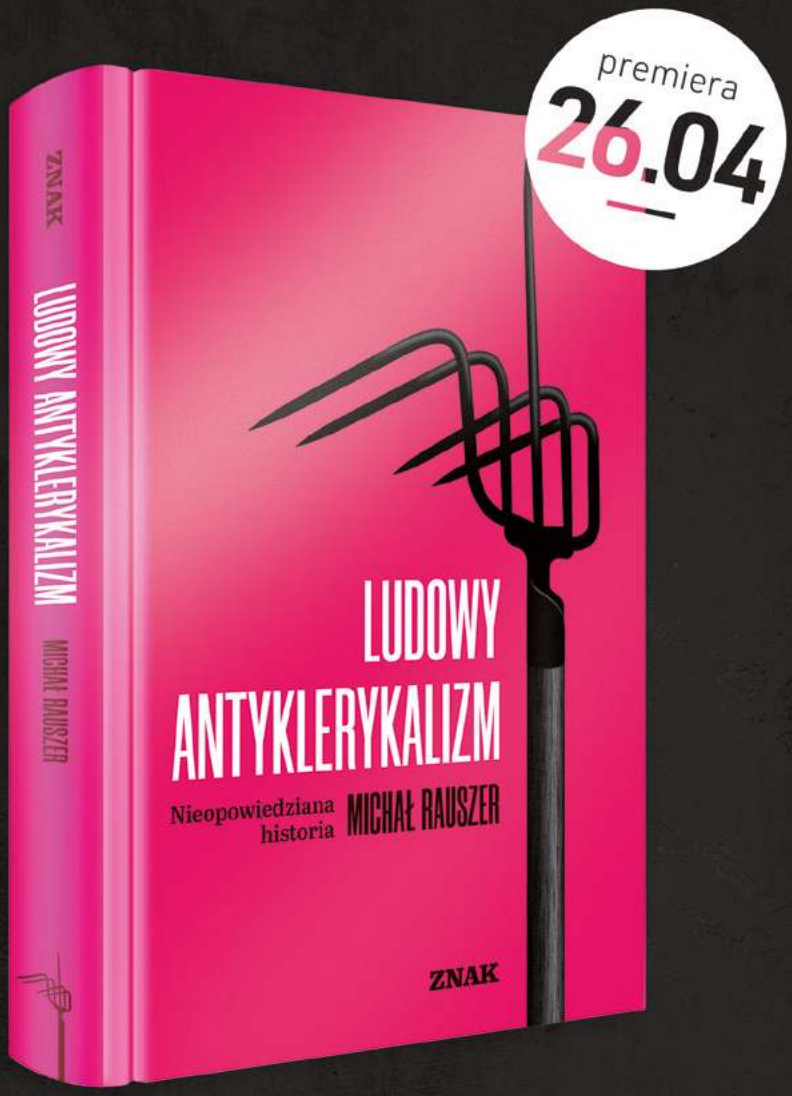

Zachwycająca i krzepiąca opowieść o tym, jak pieśniami, dowcipami i bezeceństwem lud stawiał opór Kościołowi.

Maria Peszek

— Zamów w przedsprzedaży —

KSIĘGARNIA INTERNETOWA
znak.com.pl

epresa.pl 60944db29f

Wszystko, co można było oddać, Ormianie oddali

Ze Stepanem Grigorjanem, prezesem zarządu Analitycznego Centrum ds. Globalizacji i Współpracy Regionalnej w Erywaniu, rozmawia Wojciech Wojtasiewicz

WOJCIECH WOJTASIEWICZ: Od początku grudnia trwa blokada korytarza laczyńskiego, jedynej drogi łączącej Armenię z Górskim Karabachem. Jak ocenia Pan szanse na zakończenie tej blokady?

STEPAN GRIGORJAN: Prędzej czy później zostanie on odblokowany. Jest wiele przyczyn, dlaczego tak się stanie. Główny powód to gwałtowny spadek autorytetu Azerbejdżanu. Baku udało się przekonać świat, że w 2020 roku wyzwolili swoje ziemie, a Ormianie nie wykazywali się konsyliacyjnością. Ich propaganda okazała się dość skuteczna. Wiele krajów, również takich, które sprzeciwiały się siłowemu rozwiązaniu konfliktu, zaczęło podkreślać, że siedem rejonów wokół Górskiego Karabachu to terytorium azerbejdżańskie i trzeba je zwrócić Baku. Był to azerbejdżański sukces. Wynikał on również z tego, że w tym czasie ormiańska polityka była pasywna. Obecnie niczym nie można usprawiedliwić wprowadzenia blokady drogi, która „karmi" zwykłych ludzi. W Górskim Karabachu niedługo zacznie się powszechny głód. Azerbejdżan nie ma jak uzasadnić światu swoich działań.

Otwarcie korytarza zależy również od tego, na ile aktywnie działać będą ormiańskie władze na łonie struktur międzynarodowych. Obecnie jest podejmowanych wiele działań. Jeśli Azerbejdżan chce podnosić kwestię rozwiązania konfliktu wokół Karabachu, to można dyskutować, spierać się. Jednak jeśli Baku zamyka „drogę życia", to nikt nie chce z nim na ten temat rozmawiać, nikt mu nie wierzy. Popatrzmy, jakie stanowiska w tej sprawie zajmują Parlament Europejski, Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy, Stany Zjednoczone, Francja czy nawet Argentyna. Większość krajów, które do tej pory były neutralne, ostrożne bądź w ogóle niezainteresowane tematem, wzywa Azerbejdżan do odblokowania drogi łączącej Erywań ze Stepanakertem.

Jak obecnie wygląda sytuacja w Górskim Karabachu? Czy miejscowa ludność ma dostęp do jedzenia? Ma zapewnione ogrzewanie?

eprasa.pl 60944db29f

Występuje permanentny problem z gazem. Azerbejdżan co chwilę włącza bądź wyłącza jego dostawy. W ten sposób stara się utrudnić życie miejscowej ludności. Głównym problemem jest też dostęp do żywności. Obecnie produkty spożywcze można kupić jedynie na kartki. Jedzenie do Karabachu dostarcza Międzynarodowy Czerwony Krzyż i rosyjskie siły pokojowe. W związku z tym do tej pory głodu nie było, w klasycznym rozumieniu tego słowa, jednak sytuacja jest dość poważna. Na razie miejscowi Ormianie dają radę w miarę normalnie funkcjonować.

Trzeba też zauważyć, że sytuacja międzynarodowa wokół Karabachu poważnie się zmienia. Miesiąc temu w Europie nie było mowy o żadnych sankcjach wobec Azerbejdżanu. Kraj ten postrzegany był jako partner Zachodu. Jednak w ostatnim czasie sytuacja uległa zmianie. Na najwyższym szczeblu zaczęły się rozmowy o możliwości nałożenia na Baku sankcji. To drugi argument na rzecz tego, że Azerbejdżan, koniec końców, będzie musiał odblokować korytarz laczyński.

Sprawa ta przypomina sytuację w Ukrainie do czasu rozpoczęcia przez Moskwę nowego etapu wojny w lutym 2022 roku. Ukraińcy ostrzegali przed rosyjską agresją, apelowali do Zachodu o dostawy broni. Stany Zjednoczone i Europa Zachodnia odnosiły się do tych wezwań z rezerwą i sceptycyzmem. Kiedy zaczął się pełnowymiarowy konflikt, wszyscy zrozumieli, co się dzieje, i ich postawa zaczęła ulegać zmianie. Na początku Zachód dostarczał Ukrainie broń defensywną, a obecnie podjęto decyzję o wysłaniu nad Dniepr czołgów, w przyszłości może nawet samolotów. Zatem wokół Górskiego Karabachu mamy dość podobną sytuację. Obecnie trwają rozmowy w Kongresie USA o ewentualnych sankcjach przeciwko Baku. W sprawie Górskiego Karabachu w ostatnim czasie Parlament Europejski przyjął rezolucję na temat humanitarnych konsekwencji blokady regionu. Te wszystkie naciski Zachodu przyniosą rezultaty.

Teraz uwaga świata (w kontekście naszego regionu) skupiona jest na straszliwym trzęsieniu ziemi w Turcji oraz Syrii i pomocy poszkodowanej ludności, co może chwilowo odciągnąć wzrok innych państw od Karabachu.

A w jakim celu Azerbejdżan blokuje korytarz laczyński?

U Azerbejdżan jest wiele oczekiwań względem Armenii. Wskazuje się na to, że w ten sposób Baku chce wymóc na Erywaniu otwarcie korytarza zangezurskiego. Jednak wydaje mi się, że w tym wypadku ważniejsza jest jeszcze inna kwestia. Chodzi o podporządkowanie Stepanakertu Baku. Azerbejdżan chce wymóc na Karabachu zgodę na wysłanie specjalistów do kopalń złota i innych surowców naturalnych znajdujących się na jego terytorium po to, żeby przejąć kontrolę nad gospodarką tego regionu.

Na jakim etapie znajdują się rozmowy pomiędzy Erywaniem a Baku dotyczące otwarcia korytarzy trans-

eprasa.pl 60944db29f

portowych łączących Azerbejdżan właściwy z Autonomiczną Republiką Nachiczewańską?

Armenia zgadza się na otwarcie wspomnianych korytarzy transportowych. Problem tkwi w czymś innym. Azerbejdżan chce, żeby te połączenia miały charakter eksterytorialny. Erywań kategorycznie się temu sprzeciwia, podkreślając, że są to ziemie armeńskie, które Ormianie powinni kontrolować. Azerbejdżan się na to nie zgadza, argumentując, że po tej drodze będą jeździć azerbejdżańskie samochody z azerbejdżańskimi kierowcami. Baku nie wyraża zgody na armeńską kontrolę paszportową i celną.

A strona armeńska nie może iść na kompromis polegający na tym, żeby wspomniany korytarz był kontrolowany przez rosyjskich strażników granicznych?

Rosjanie mówią w następujący sposób: to my będziemy w pełni kontrolować korytarz transportowy. Na co Ormianie odpowiadają: dobrze, możecie sprawować kontrolę nad połączeniem, ale razem z nami, bo to nasza ziemia. Na taki wariant jest zgoda Erywania. Jednak takim kompromisem nie jest zainteresowana ani Moskwa, ani Baku. Rosja, tak samo jak Azerbejdżan, chce, żeby Armenia nie miała wpływu na wytyczenie drogi korytarza. Obecnie interesy Rosji i Azerbejdżanu są tożsame. Moskwa również popiera wejście azerbejdżańskich obserwatorów do kopalń zlokalizowanych na terenie Górskiego Karabachu.

W ostatnich miesiącach władze Armenii w otwarty sposób okazywały niezadowolenie z powodu postawy Rosji względem Karabachu. Czy armeńska dyplomacja planuje bardziej aktywne działania mające na celu włączenie USA, Unii Europejskiej czy NATO do uregulowania konfliktu?

Armeńskie władze wyraziły niezadowolenie z postawy Rosji nie tylko odnośnie do Górskiego Karabachu. W porozumieniu kończącym walki w Górskim Karabachu, które zostało podpisane w listopadzie 2020 roku, w szóstym punkcie wprost stoi, że bezproblemowe funkcjonowanie korytarza laczyńskiego gwarantują siły pokojowe Rosyjskiej Federacji. Rosja nie wypełnia tego zobowiązania. Pamiętać należy też o tym, że jest część spraw niezwiązanych z konfliktem wokół Karabachu. 13 października ubiegłego roku azerbejdżańskie wojska weszły na terytorium Armenii. Wtedy Rosja również nam nie pomogła. Premier Armenii Nikol Paszinjan wskazywał na to, że Rosja nie broni jego kraju, chociaż formalnie Moskwa dla Erywania jest strategicznym partnerem, który jest zobowiązany przyjść mu z pomocą. To wynika z umów dwustronnych. Tak się jednak nie stało.

Jeśli chodzi o zaangażowanie Zachodu w uregulowanie konfliktu wokół Górskiego Karabachu, to należy wspomnieć o misji obserwacyjnej Unii Europejskiej w Armenii. Decyzja o jej wysłaniu została podjęta 23 stycznia bieżącego roku. W jej skład będzie wchodziło stu cywilnych obserwatorów. To jakościowa zmiana sytua-

eprasa.pl 60944db29f

cji. Po raz pierwszy na ormiańskiej ziemi będą międzynarodowi obserwatorzy, którzy nie są Rosjanami.

Tylko w czym oni mają pomóc? W Gruzji od 2008 roku również funkcjonuje misja obserwacyjna Unii Europejskiej, a do tej pory konflikty wokół Abchazji i Osetii Południowej nie zostały rozwiązane.

Po pierwsze, dotychczas na ormiańskiej ziemi obecni byli jedynie rosyjscy obserwatorzy bądź przedstawiciele sił pokojowych. Obecnie mamy przedstawicieli Unii Europejskiej. Zatem Ormianie widzą na swoim terytorium również unijnych obserwatorów. Po drugie, ich obecność już przyniosła rezultaty. Od czterech miesięcy nie było żadnego azerbejdżańskiego ataku na terytorium Armenii (jeszcze w październiku ubiegłego roku w Armenii pojawili się tymczasowo obserwatorzy z Gruzji). Wcześniej były one bardzo częste. Ponadto trzeba pamiętać o tym, jakie zadania stawiane są przed obserwatorami. Ich celem nie jest militarna obrona danego kraju, a zapobieganie incydentom zbrojnym poprzez obserwację sytuacji i przekazywanie informacji. Jestem przekonany, że tak długo, jak obserwatorzy będą obecni przy granicy armeńsko-azerbejdżańskiej, nowego konfliktu nie będzie.

Dlaczego Rosja nie zareagowała, kiedy azerbejdżańscy żołnierze pojawili się na terytorium Armenii, i jaka jest przyczyna jej pasywnej postawy w sprawie otwarcia korytarza laczyńskiego?

Przyczyn jest wiele. Jedną z nich jest to, że Rosja chce doprowadzić do rozpadu Sojuszu Północnoatlantyckiego. Ewentualne przystąpienie do NATO Szwecji i Finlandii może doprowadzić do poważnych wstrząsów wewnątrz organizacji, ponieważ jej rozszerzeniu sprzeciwia się Turcja. O ten sprzeciw Ankary bardzo mocno zabiega Moskwa. Rosja robi wszystko, żeby doprowadzić do wywołania kryzysu w łonie NATO. Obecne działania Ankary mogą poskutkować rozpadem Sojuszu Północnoatlantyckiego. Turcja naciska na Rosję, żeby ta dopomogła Azerbejdżanowi odzyskać Górski Karabach oraz wymogła na Armenii otwarcie eksterytorialnego korytarza zangezurskiego. Moskwa sprzedaje Armenię i jej interesy za wywołanie kryzysu w NATO.

Ponadto Rosja objęta jest blokadą polityczną i ekonomiczną. Zatem korytarz zangezurski może stać się skutecznym sposobem na połączenie Rosji z Turcją i obchodzenie zachodnich sankcji nałożonych na Moskwę. A sankcje obecnie bardzo jej szkodzą. Nawet Chiny i Indie jej nie pomagają, a Turcja może. W tym kraju odbywa się pranie brudnych pieniędzy. Turcja sprzedaje Rosji chipy i nawozy. W związku z tym pomoc Ankary jest Moskwie potrzebna. Ponadto dla Rosji Azerbejdżan ma również spore znaczenie. Jest bogatym państwem posiadającym zasoby ropy naftowej i gazu. Rosja sprzedała Armenię i w pełni opowiedziała się po stronie Turcji i Azerbejdżanu. Jest

eprasa.pl 60944db29f

wiele dowodów na współpracę wojskową Rosjan i Azerbejdżan przeciwko Armenii. Ten schemat współzależności jest niezwykle prosty. Wszystkie autorytarne reżimy są dość prymitywne.

Jeśli to jest tak oczywiste, to dlaczego Armenia nadal pozostaje członkiem Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym?

Mieliśmy jako eksperci spotkanie z władzami Armenii, z premierem, ministrem spraw zagranicznych, sekretarzem Rady Bezpieczeństwa. Zadaliśmy im to pytanie. W mojej ocenie armeńskie władze boją się konsekwencji takiej decyzji. Powiedziałem im, że zarówno pozostanie, jak i wyjście w OUBZ jest problematyczne. Pozostanie w tej organizacji oznacza dla Armenii brak możliwości współpracy militarnej z innymi podmiotami i krajami. W ten sposób Erywań sam siebie ogranicza. Armenia – nawet jeśli pozostanie w OUBZ – nie ma co liczyć na wojskową pomoc ze strony Rosji i innych państw członkowskich. Żeby Armenia mogła przeprowadzić reformę armii i zakupić broń, chociażby defensywną, musi wyjść z organizacji. W związku z tym opuszczenie OUBZ jest konieczne. Jednak armeńskie władze boją się tego, spodziewając się, że Rosja może odciąć Armenię od dostaw gazu. Według mnie pozostanie w tej organizacji stanowi znacznie większe zagrożenie dla Erywania.

Drugą przyczyną braku zdecydowanych kroków ze strony Armenii jest fakt, że w ekipie Nikola Paszinjana znalazło się wiele młodych osób o prorosyjskich poglądach. Dobór współpracowników oparty był na zasadzie znajomości (rodzina, przyjaciele, znajomi, znajomi znajomych), a nie kompetencji czy określonych poglądów – prodemokratycznych i prozachodnich. Odnieśli oni pewne sukcesy w polityce wewnętrznej (reformy, walka z korupcją), jednak jeśli chodzi o politykę zagraniczną brakowało im zbornej i całościowej koncepcji. W związku z tym Nikol Paszinjan nie wie, co robić w obecnej sytuacji.

Czy Ormianie gotowi są pójść na pewne ustępstwa wobec Baku w celu uregulowania konfliktu wokół Górskiego Karabachu?

Nie, ani karabachscy Ormianie, ani Ormianie w Armenii nie zgodzą się na żadne ustępstwa wobec Azerbejdżanu. Wszystkie możliwe ustępstwa zostały już dokonane. Wszystko, co można było oddać – Ormianie oddali.

A terytorium Górskiego Karabachu, które w rozumieniu prawa międzynarodowego jest częścią Azerbejdżanu?

Nie ma na to zgody. Nie po to Ormianie latami walczyli o Karabach, żeby teraz zgodzić się na zwierzchnictwo Baku na tych ziemiach. Jeśliby się tak stało, Azerbejdżanie przegoniliby Ormian z tego terytorium. Doszłoby do czystki etnicznej.

A czy Ormianie nie obawiają się, że jeśli konflikt w Górskim Karabachu

eprasa.pl 60944db29f

ponownie wybuchnie, to przegrają walkę z Azerbejdżanami?

A czego tu się bać?

Ponad dwa lata temu Ormianie ponieśli klęskę, stracili siedem rejonów wokół Karabachu oraz jego część.

To prawda. Nie mam odpowiedzi na to pytanie. Dzisiaj jest tylko jedna odpowiedź: Ormianie z Górskiego Karabachu nie godzą się na podporządkowanie Azerbejdżanowi. Ormianie z Armenii są kategorycznie przeciwni zangezurskiemu korytarzowi jako eksterytorialnemu połączeniu.

Jaki pomysł na rozwiązanie konfliktu wokół Górskiego Karabachu ma wobec tego premier Armenii Nikol Paszinjan?

To Azerbejdżan musi rozwiązać ten problem, ponieważ sam go stworzył. Niech odblokują korytarz laczyński. Ustępowanie Azerbejdżanowi za każdym razem nie ma sensu. Oni się nie zatrzymają i w końcu doprowadzą do zniszczenia naszego państwa.

Jednak celem Azerbejdżanu jest przejęcie całkowitej kontroli nad Górskim Karabachem, który uznaje za część swojego terytorium.

Europejczycy i Amerykanie odpowiadają na takie dictum w ten sposób: „Nie należy rozwiązywać konfliktu wokół Karabachu siłą". Nie należy godzić się na wszystkie żądania autorytarnych reżimów. To tak, jakby powiedzieć Ukraińcom: oddajcie Rosjanom Donbas, Zaporoże, Chersońszczyznę itd. To byłoby naruszenie międzynarodowych norm. Nawet jeśli Karabach to część Azerbejdżanu, nikt nie daje Baku prawa do zabijania miejscowej ludności, dokonywania czystki etnicznej.

Czyli nie wierzy Pan w to, że Azerbejdżan, gdyby przejął kontrolę nad Karabachem, przyznałby miejscowej ludności pewien zakres autonomii?

Baku o niczym takim nie mówi. W Nachiczewanie była ormiańska autonomia, która została przyznana dlatego, że większość ludności stanowili Ormianie. Podobnie zresztą było w Karabachu. Jeśli kontrolę nad nim przejmą Azerbejdżanie i dadzą pewną autonomię miejscowym Ormianom, to cała historia skończy się tak, że nie będzie tam Ormian. Zostaną wygnani, tak samo jak zostali wypędzeni z Nachiczewanu. To poważny problem. Azerbejdżanie są nietolerancyjni wobec innych narodów. Jestem zwolennikiem rozmów, otwarcia dróg na Kaukazie Południowym, jednak Azerbejdżanie w rzeczywistości nie tego chcą. Wygrali wojnę. Turcja i Rosja są po ich stronie, a oni cały czas przedstawiają nowe żądania. Z autorytarnymi reżimami Putina, Alijewa i Erdoğana bardzo trudno prowadzić dialog.

A jak na całą sprawę zapatruje się ormiańska opozycja? Jak odnosi się wobec Nikola Paszinjana i jego działań względem Górskiego Karabachu?

eprasa.pl 60944db29f

Krytykują go. Ale bez względu na to ma nadal dość wysokie poparcie w społeczeństwie. Spowodowane jest to tym, że nie ma wobec niego alternatywy. „Alternatywę" dla niego stanowią poprzednie władze Armenii.

Robert Koczarjan i Serż Sarkisjan. Poparcie dla nich jest bardzo niskie. Większość Ormian ich nienawidzi. Gdyby jutro miały odbyć się wybory w Armenii, Nikol Paszinjan ponownie by je wygrał bez względu na rosnącą wobec niego krytykę.

Jakie są perspektywy rozwiązania konfliktu wokół Górskiego Karabachu? Czy nie obawia się Pan nowej wojny, w wyniku której Erywań straci ostatecznie kontrolę nad tym terytorium?

Po pierwsze, Erywań nie kontroluje Karabachu. To terytorium obecnie kontrolowane jest przez rosyjskie siły pokojowe. W Karabachu nie ma armeńskiego wojska. Prawdą jest, że rządzą tam Ormianie, a Erywań pomaga finansowo, jednak Armenia nie sprawuje siłowej kontroli nad tym regionem, a nawet gdyby chciała, nie jest w stanie wesprzeć Karabachu. Sytuacja jest trudna. Wiele zależy od Rosji. Moskwa prowadzi własną grę. Jeśli jednak oddadzą Karabach Azerbejdżanowi, obecność rosyjskich wojsk na tym terenie stanie się bezcelowa. A na tym Rosji przecież nie zależy. Mam nadzieję, że na całą sytuację pozytywnie wpłynie niedawne trzęsienie ziemi w Turcji i pomoc, jaką Armenia przekazała Ankarze. Erywań wysłał swoich ratowników i pomoc humanitarną. Może to w jakimś stopniu zmieni turecką politykę wobec Armenii i tym samym postawę Azerbejdżanu. Wtedy pojawi się szansa na dialog i kompromis.

Dr Stepan Grigorjan jest prezesem zarządu Centrum Analitycznego ds. Globalizacji i Współpracy Regionalnej w Erywaniu. W przeszłości doradca ministra spraw zagranicznych Armenii, przedstawiciel Armenii w Układzie o Bezpieczeństwie Zbiorowym Wspólnoty Niepodległych Państw, nadzwyczajny i pełnomocny minister Republiki Armenii w Federacji Rosyjskiej oraz deputowany do Zgromadzenia Narodowego Republiki Armenii.

eprasa.pl 60944db29f

Kopalnie i korytarze
Nowa odsłona wojny armeńsko-azerbejdżańskiej

Aneta Strzemżalska

Biorąc pod uwagę powiązania elit politycznych Rosji, Azerbejdżanu i USA, można zauważyć, że walka o karabachskie złoto jest nie tylko skutkiem ubocznym wojny azerbejdżańsko-armeńskiej. To przede wszystkim walka o wpływy geopolityczne szeroko pojmowanego Zachodu i Rosji.

„Zadał nam pan dwa pytania. Pierwsze z nich – czytam – dotyczy »oceny wydarzeń i stanowiska ODKB [wobec wrześniowej eskalacji zbrojeń na granicy azerbejdżańsko-armeńskiej]«. Nalega pan, abyśmy określili nasze stanowisko. Czy naprawdę nie zna pan naszego stanowiska?!" – w taki oto, swarliwy, wręcz bezczelny sposób do premiera Armenii Nikola Paszinjana zwrócił się białoruski prezydent Aleksander Łukaszenka podczas sesji Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, zorganizowanej w listopadzie 2022 roku.

Tam kozy nie chadzają

Wojenny pakt – zwany w skrócie ODKB – został podpisany tuż po rozpadzie ZSRR w 1992 roku. Na jego mocy przedstawiciele kilku poradzieckich republik: Rosji, Białorusi, Armenii, Kazachstanu, Kirgistanu i Tadżykistanu mają obowiązek wzajemnej ochrony integralności terytorialnej. Jednak brak reakcji ODKB na wtargnięcie i stacjonowanie azerbejdżańskich wojsk na terytorium Armenii w 2022 roku udowadnia, że sojusz działa wybiórczo.

Wojna o Górski Karabach toczy się między Azerbejdżanem i Armenią od końca lat osiemdziesiątych XX wieku. Nie zawsze sytuacja była aż tak niestabilna, jak w ostatnich latach. Po podpisaniu zawieszenia broni w 1994 roku konflikt nazywany został „uśpioną wojną". Azerbejdżan i jego sojusznicy mieli jednak dosyć zawieszonej sytuacji i walki na dobre rozgorzały jesienią 2020 roku.

„Drugie zagadnienie to przygotowanie »mapy drogowej« przywrócenia integralności terytorialnej Armenii. Jakiej mapy drogowej?! Coś panu powiem, niech pan

eprasa.pl 60944db29f

siądzie z Ilhamem Alijewem, a jeśli trzeba, poprosi prezydenta Rosji, i podejmijcie decyzję. Nie dogadacie się teraz, będzie tylko gorzej. Przecież sam pan to rozumie! Nam nie jest potrzebny ten konflikt" – perorował Łukaszenka, który po śmierci prawicowego populisty Władimira Żyrinowskiego odgrywa rolę pierwszego błazna Kremla.

Nieokrzesana, do szpiku kości klarowna mowa białoruskiego prezydenta wyraża oficjalne stanowisko Moskwy: „A czy Azerbejdżan jest dla krajów z naszej organizacji i ich głów wrogiem albo przeciwnikiem? Nie! Na czele Azerbejdżanu stoi dziś absolutnie nasz człowiek, Ilham Alijew – bezceremonialnie mówi prezydent Białorusi, po czym zmienia ton na poufały: – Przepraszam, może ja niedokładnie widzę z odległości tylu kilometrów od teatru działań wojennych, co tam się dzieje na tych granicach. Tak po koleżeńsku spytam: Chłopcy, o co wy się tam bijecie? O co się bijecie w tych górach na wysokości dwóch tysięcy metrów?! Zginęło trzystu ludzi!" – Łukaszenka skierował te słowa do Paszinjana w taki sposób, jakby to sam premier Armenii we wrześniu rozstrzelał swoich żołnierzy. „Trzystu ludzi zginęło tam, gdzie nikt nie mieszka, nawet kozy nie chodzą. O co wy się tłuczecie?!".

Pytanie o przyczyny wojny azerbejdżańsko-armeńskiej zadaje właściwie każdy, kto chociaż trochę interesuje się regionem. Większość specjalistów tłumaczy konflikt z perspektywy centrum – naświetla racje polityków i stołecznej inteligencji o spuściźnie historycznej Karabachu jako macierzy kultury materialnej i niematerialnej zwaśnionych stron, kolebce mitów narodotwórczych Armenii i Azerbejdżanu.

– Wojna karabachska to konflikt etniczny o terytorium, dotyczy wyłącznie nas i Azerbejdżan. Internacjonalizacja konfliktu nie jest poprawną strategią – przedstawia swój punkt widzenia erywański politolog Hrant Mikaeljan.

Nie biorę jednak słów Mikaeljana za pewnik. Nie bagatelizuję też problemu, tak jak próbuje to upozorować Aleksander Łukaszenka. Wiem, że Rosja, a także Turcja i Iran odgrywają w Armenii i Azerbejdżanie rolę, której nie sposób pominąć. Wieloletniej wojny między Ormianami i Azerbejdżanami nikt nie prowadzi dla zabawy. Jadę zatem sprawdzić, jak się sprawy mają w regionach przygranicznych Armenii, gdzie co rusz dochodzi do działań zbrojnych.

Karabachskie złoto

Sotk – czy może Sojudlu, jak mawiają Azerbejdżanie – położony jest kilkanaście kilometrów na wschód od jeziora Sewan, tuż u podnóży Małego Kaukazu. W październiku 2022 roku został dotkliwie ostrzelany przez azerbejdżańskie wojska. W sumie można było się tego spodziewać, bo akurat w rejonie Sotka styka się kilka światów – kulturowych, gospodarczych, a także interesów geopolitycznych.

eprasa.pl 60944db29f

Na ten jeden z najbardziej wysuniętych na wschód krańców Armenii wiedzie niemalże prosta droga. Po obu jej stronach rozciągają się żyzne pola Masrikskiej Równiny. Co jakiś czas przy drodze widać kilkunastoosobowe grupy. Kobiety, mężczyźni i nierzadko dzieci zbierają ziemniaki. Raz na swoim polu, raz u sąsiada. Urodzaj dopisał jak co roku, mimo że kartofliska położone są na wysokości dwóch tysięcy metrów nad poziomem morza.

Masrikska Równina słynie nie tylko z korzystnego do uprawy ziemniaków i zbóż mikroklimatu, ale także nieprostej historii. Dzisiaj region zamieszkują wyłącznie Ormianie. Jednak część z nich doskonale pamięta swoich jeszcze do niedawna bliskich sąsiadów – Azerbejdżan.

– Moja rodzina przyjechała do Armenii w 1831 roku znad jeziora Wan. Dzisiaj to formalnie Turcja, ale dla nas – Ormian – to niezmiennie Wielka Armenia, kolebka naszej kultury – mówi lokalna działaczka Irina. – Do Mec Masrik moi przodkowie przyjechali kilkoma wozami. Wtedy władze carskie dawały ziemię pod uprawę i w pierwszych latach zwalniały z podatków. Dziadek wspominał, że tu nad Sewanem i tam nad Wanem, skąd pochodzimy, jest trochę podobnie. Nie było trudno nam się zadomowić.

Pradziadkowie Iriny zbudowali w Mec Masrik dom. Irina pokazuje kamienną izbę z rodzinnymi pamiątkami: krosnami, piecem, glinianymi naczyniami. Gospodyni dumna jest ze spadku, długo zabiegała o to, by dom-muzeum znalazł się w rejestrze oficjalnych zabytków kultury materialnej Armenii.

W ostatnich miesiącach w Sjuniku swoją obecność zaznaczył również Iran. W Kapanie, najważniejszym mieście regionu, Irańczycy otworzyli konsulat. Zbudowali też niewielką elektrownię wodną. Erywańscy politolodzy mówią, że oba obiekty mają zadanie wywiadowcze.

– Przez ponad 150 lat w Mec Masrik Ormianie i Azerbejdżanie mieszkali obok siebie. Tych ostatnich co prawda było więcej, ale dogadywaliśmy się – dodaje.

Irina jest mamą dwojga dzieci w wieku szkolnym. Pierwszą wojnę karabachską (trzydzieści lat temu) jej pamięć wiąże przede wszystkim z wymianą domów pomiędzy zwaśnionymi stronami. Na początku konfliktu, kiedy wzajemne traumy nie były tak głębokie, Ormianie z Azerbejdżanu dogadywali się z Azerbejdżanami z Armenii na temat zamiany nieruchomości. Nierzadko przejeżdżały całe wsie. Jednym i drugim trudno było żyć w republice, gdzie o bezpieczeństwie decydowała przynależność do etnicznej większości.

– Osady położone po wschodniej stronie jeziora Sewan zamieszkiwali prawie wyłącznie Azerbejdżanie. Trochę inaczej sytuacja etniczna wyglądała w miastach,

eprasa.pl 60944db29f

Aneta Strzemżalska

Na ormiańskich drogach powiewają rosyjskie flagi. Moskwa w sposób symboliczny oznacza swoją obecność w regionie.

takich jak chociażby największy w okolicy Wardenis, gdzie za pracą przyjeżdżali ludzie z całej Armenii – opowiada Ewia Howhannisjan, autorka kilku artykułów naukowych, traktujących o problemach społecznych na Kaukazie. – Wardenis jest miastem robotniczym, które rozwinęło się w okresie radzieckim wokół przedsiębiorstw rolnych i przede wszystkim kopalni złota w Sotku – dodaje antropolożka.

W odróżnieniu od wymiany domów w drodze mediacji pokojowych prawdziwym jabłkiem niezgody stała się kopalnia złota położona nieopodal Sotka. Stało się tak niewątpliwie dlatego, że wiążą się z nią niezwykle duże dochody.

– Z tego co pamiętam, to kopalnię na dłużej zamykali tylko raz. To było podczas wojny, jesienią 2020 roku. Na szczęście już na wiosnę ją otworzyli. Bez tej kopalni to u nas straszna bieda. Prawie wszyscy mieszkańcy z naszej wioski (Mec Masrik), sąsiednich i połowa Wardenis w niej pracują – mówi pięćdziesięcioletni pracownik lokalnego sklepiku z częściami zamiennymi do maszyn rolniczych. – Wjazd do kopalni jest od strony zajętej przez Azerbejdżan. Ale dogadali się z Ruskimi. Autobusami Ormian wożą do pracy. Co mają robić? Jeżdżą – kwituje mężczyzna.

eprasa.pl 60944db29f

Aneta Strzemżalska

Infrastrukturę wojskową widać gołym okiem, a czasami pozostaje ona ukryta.

Karabachskie złoto

Kopalnia złota w Sotku położona jest dokładnie na granicy azerbejdżańsko-armeńskiej. Zaczęto ją eksploatować pod koniec lat siedemdziesiątych. Fuad Cziragow, analityk South Caucasus Research Center, uważa, że w okresie radzieckim – łącznie przez kilkanaście lat – pozyskano z niej około 27 ton złota. Wydobycie gwałtownie wzrosło jednak po 2007 roku, kiedy monopol na użytkowanie kopalni otrzymała rosyjska firma GeoProMining. Według danych, udostępnionych przez generalnego dyrektora GeoProMining, Władimira Kozłowa w 2010 roku było to nieco ponad 1280 kilogramów czystego kruszcu, ale w 2014 roku już prawie cztery razy tyle.

– Ormianie zawłaszczyli i kontynuowali eksploatację nie tylko Sojudlu, w której rezerwy przemysłowe wynoszą 112,5 tony, ale także złoża złota w Agduzdah i Tutchun; ich zasoby szacuje się na ponad 13 ton – rachuje Fuad Cziragow. – Okupowane ziemie bogate są w metale szlachetne i nieszlachetne, a także kamienie jubilerskie, choćby zasoby złota i miedzi w Demirli i Gyzyłbyłag, ołowiu i cynku w Mehmana. Są też duże złoża rtęci, tufu, no i oczywiście diamenty – wylicza ekspert.

eprasa.pl 60944db29f

Trudno oszacować, w jakim stopniu opinia Cziragowa pokrywa się z prawdą – podobne dane o zasobach naturalnych terenu objętego wojną masowo powielają prawie wszystkie azerbejdżańskie, a nawet niektóre zachodnie media. Natomiast zarządzające regionem przez ostatnie trzydzieści lat Armenia i Rosja (która pod pretekstem zapewnienia pokoju po wojnie w 2020 roku wprowadziła do Karabachu swoje wojska) milczą. O opinię mogłam się doprosić jedynie u niezależnego specjalisty.

– W 2020 roku GeoProMining Gold przesunął się na czwarte miejsce na liście podatników Armenii, zasilając budżet republiki 23 miliardami dramów (około 58 milionów dolarów). Spółka zapewnia połowę kolejowych przewozów towarowych Armenii. Wstrzymanie wydobycia rudy złota oznacza olbrzymi cios w gospodarkę kraju, masowe zwolnienia – mówi Howhannes Awetisjan, niezależny ekonomista.

Tymczasem Azerbejdżan zapowiada, że wniesie sprawę do międzynarodowych sądów o odszkodowanie za straty spowodowane nielegalnym (z jego punktu widzenia) wydobyciem złota i innych zasobów naturalnych na terenach prawnie wchodzących w granice republiki. Jeszcze w 1997 roku bakijskie władze, mimo braku dostępu do złóż, podpisały kontrakt na ich wydobycie z azerbejdżańsko-amerykańską spółką RV Investment Group Services LLS. Z czasem firma przekształciła się w Anglo Asian Mining. Kwity z Panamy mówią, że jej udziałowcami są między innymi prezydenckie córki Lejla i Arzu Alijewa oraz były szef administracji Białego Domu pod rządami George'a W. Busha, John Sununu.

Z kolei obecnie eksploatująca Sotk GeoProMining Gold znajduje się w rękach rosyjskiego miliardera Romana Trocenki. Od 2012 roku Trocenko pełni funkcję doradcy Igora Sieczyna, dyrektora rosyjskiego przedsiębiorstwa paliwowego Rosnieft'. Sieczyn należy do kręgu „przyjaciół" Władimira Putina i jednocześnie jest jedną z najbogatszych osób w Rosji. Z dojścia do intratnych biznesów korzysta również obecny władyka Sotka – w 2020 roku majątek Trocenki magazyn „Forbes" wycenił na 1,3 miliarda dolarów.

Biorąc pod uwagę powiązania elit politycznych Rosji, Azerbejdżanu i USA, można zauważyć, że walka o karabachskie złoto jest nie tylko skutkiem ubocznym wojny azerbejdżańsko-armeńskiej. To przede wszystkim walka o wpływy geopolityczne szeroko pojmowanego Zachodu i Rosji. W tej rywalizacji Azerbejdżan ma silniejszego sojusznika. Dlatego też we wrześniu 2022 roku zdecydował się na ostrzał artyleryjski wzdłuż całej linii granicznej z Armenią. W zasięgu ognia znalazło się wielu zwykłych obywateli, w tym mieszkańcy Sotka.

Do Sotka docieram na przełomie października i listopada ubiegłego roku. Przed wjazdem do wsi mijam posterunek wojskowy. Szlaban jest otwarty, swobodnie przejeżdżam dalej. Niepokój budzi jednak schowany przy drodze wojskowy w kamizelce kuloodpornej i pełnym uzbrojeniu. Położona cztery kilometry dalej maleńka wio-

eprasa.pl 60944db29f

Anneta Strzemżalska

Zasieki i druty kolczaste przypominają o trwającym konflikcie.

eprasa.pl 60944db29f

seczka Kut świeci pustkami. Podczas niedawnych walk wszyscy ludzie zostali ewakuowani; ostała się tylko trzoda chlewna i psy, których nie było jak zabrać.

Granicę wsi zryto okopami. Gdzieniegdzie też straszą prowizoryczne stanowiska obronne, wykonane z opon i snopków siana. Granie okalających wieś, porośniętych jedynie niską trawą gór napchane zostały wojskową infrastrukturą. Nie mam pewności, czy azerbejdżańskie wojsko jeszcze tam stacjonuje, czy oby na pewno się wycofało.

Do kopalni wiedzie dolina rzeki Sotk. Równolegle do niej poprowadzono gładką szosę i zbudowano torowisko. Łączy kopalnię z kombinatem obróbki i oczyszczania rudy złota w zachodniej części Armenii. Ararat Gold Extraction Company jest integralną częścią GeoProMining Gold i bez niej złoty biznes nie miałaby racji bytu.

Od wsi do kopalni jest około 10 kilometrów. Po drodze mija mnie jeden samochód, ale na placu przed terenem zakładu porządku pilnuje pokaźna strażnica z rosyjską flagą. Wokół ustawiło się sporo pojazdów. Widać, że mimo regularnych ostrzałów przedsiębiorstwo działa, chociaż na pół gwizdka, jak twierdzą eksperci.

W Erywaniu dowiaduję się, że w przeddzień naszego pobytu w Sotku ostrzelano samochody cywilne jadące ze wsi do kopalni. Media informują, że azerbejdżańscy żołnierze weszli nawet na teren zakładu. Na szczęście jakoś się dogadali. Wrogie wojska wycofały się z pagórków okalających wieś. Lokalni mieszkańcy widocznie liczą na pokój, skoro na bieżąco naprawiają dachy niedawno zniszczonych domów. W Sotku jest praca, pieniądze, więc nie wszyscy chcą wyjeżdżać.

Droga życia

Azerbejdżański plan siłowego odzyskania Karabachu zawiódł. Jednak Baku się nie poddaje, stosuje nowe metody wywierania presji na Ormian. W grudniu były to protesty ekologów.

– Mieszkańcy Arcachu (tak Ormianie nazywają Karabach) zostali odcięci od reszty świata. Brakuje lekarstw, jedzenia, w szczególności produktów przeznaczonych dla dzieci i niemowląt – relacjonuje aktywistka Zara Howhannisjan, członkini armeńskiej Prison Monitoring Group. – Co prawda, przywrócono dostawy gazu, ale i tak Karabach stoi na skraju katastrofy humanitarnej i lokalne władze ogłosiły stan wojenny.

Od 12 grudnia ubiegłego roku jedyna droga łącząca Karabach z Armenią, do niedawna nazywana korytarzem laczyńskim, a obecnie „drogą życia", jest blokowana. Działa w wyjątkowych przypadkach. Przepuszczani są ciężko chorzy, czasami dostawy najpotrzebniejszych produktów spożywczych i pomoc humanitarna. Wszystko to z powodu protestu azerbejdżańskich aktywistów.

Owinięci w narodowe flagi bakijscy ekolodzy, przedstawiciele instytucji publicznych, organizacji pozarządowych i studenci żądają, aby rosyjskie wojsko (które od

eprasa.pl 60944db29f

dwóch lat stacjonuje w Karabachu) umożliwiło im monitoring zakładów wydobywczych złota, miedzi i molibdenu w Demirli i Gyzyłbyłag. Rozstawili namioty i kuchnie polowe. Na kilkusetosobowy tłum modnie ubranej bakijskiej młodzieży, otoczonej profesjonalnym sprzętem dziennikarskim, Rosjanie zareagowali nerwowo. Drogę zamknięto, a protestujących otoczył korowód wojskowych.

Od początku sytuacji kryzysowej około 100 tysięcy karabachskich Ormian (w zależności od źródła, dane wahają się od 60 tysięcy do 120 tysięcy) żyje w panicznym strachu. Cywile boją się kompletnej izolacji. Rząd w Erywaniu, aktywiści i dziennikarze próbują nakłonić Zachód do interwencji. Decydenci natomiast wykłócają się o własne interesy.

Kiedy weźmie się pod uwagę atak Azerbejdżanu na suwerenną Armenię, blokadę Karabachu, a także zastanowi, jak łakomym kąskiem jest Armenia, trudno uwierzyć w pokój na Kaukazie.

Pod przykrywką zanieczyszczonych wód i gleb ciężkimi pierwiastkami chemicznymi Azerbejdżan próbuje ograniczyć wpływy Rosji w regionie. Mowa tu nie tylko o złożach naturalnych, chociaż te z pewnością mają znaczenie, ale przede wszystkim o drogach i połączeniach kolejowych.

– Stosunki azerbejdżańsko-rosyjskie są napięte jak nigdy wcześniej. Ale nie sądzę, że rosyjskie wojska użyją siły do usunięcia protestujących. Moskwa próbuje się z nami dogadać ze względu na relacje z Turcją, potrzebuje jej w wojnie z Ukrainą – tłumaczy Erkin Gedirli, poseł do azerbejdżańskiego parlamentu z ramienia opozycyjnej partii Realna Alternatywa. – Baku proponuje wprowadzenie nowego reżimu kontroli granicznej pomiędzy Armenią a Karabachem. Pod koniec listopada Rosjanie wpuścili do Karabachu kilkunastu wojskowych instruktorów z Iranu. Jest to niezgodne z naszą doktryną bezpieczeństwa, bo Karabach to część Azerbejdżanu. Chcemy mieć kontrolę nad tym, kto wjeżdża do naszego kraju – dodaje polityk.

– Korytarz laczyński już wcześniej zamknięto, ale tylko na kilka dni. Zresztą chyba mało kto wówczas wierzył, że Azerbejdżanie mogą przejąć kontrolę nad jedyną drogą łączącą Karabach z Armenią. Dla karabachskich Ormian to koniec, zagłada – mówi politolog Hrant Mikaeljan.

Dla Ormian życie rodaków w odciętej od macierzy enklawie wydaje się niemożliwe. W Erywaniu i Stepanakercie regularnie odbywają się protesty uliczne przeciwko blokadzie. Mówi się, że zamknięcie „drogi życia" doprowadzi do „kolejnego ludobójstwa karabachskich Ormian" – albo cywile w obawie o swoje życie „dobrowolnie" opuszczą Karabach, albo z czasem zostaną zabici przez sąsiadów.

„Droga życia" łącząca Karabach z Armenią ma wymiar nie tylko lokalny. Jest jednym z elementów rozmów pokojowych pomiędzy zwaśnionymi stronami. Azer-

eprasa.pl 60944db29f

Droga do kopalni w Sjuniku.

bejdżanie – wbrew interesom Ormian – bardzo lubią zrównywać status korytarza laczyńskiego z innymi trasami transportowymi, które na mocy zawieszenia broni z 2020 roku mają przebiegać przez terytorium Armenii.

Korytarz

– Sytuacja mojego kraju jest katastrofalna. Armenię zgubią drogi wiodące przez Sjunik ze wschodniego Azerbejdżanu do Nachiczewanu. Rosja bardzo chce je kontrolować. Wystarczy popatrzeć na mapę, by wiedzieć, że nie będzie miała z nich pożytku. Moskwa reprezentuje interes Turcji. Obiecała Ankarze tę drogę i teraz musi wypełnić umowę – zasady geopolitycznych szachów tłumaczy Dawid Szahnazarjan, były minister bezpieczeństwa wewnętrznego Armenii.

Sjunik – nazywany również Zangezurem – to newralgiczny region Armenii. Do wybuchu pierwszej wojny karabachskiej tę wąską, wciśniętą pomiędzy Azerbejdżan a Turcję połać ziemi Ormianie i Azerbejdżanie zamieszkiwali wspólnie. W wy-

eprasa.pl 60944db29f

niku konfliktu na początku lat dziewięćdziesiątych Azerbejdżanie musieli ostatecznie opuścić Armenię. Jednak po zwycięstwie w 2020 roku exodus stał się częstym przedmiotem pogróżek bakijskich władz wobec Erywania. Prezydent Azerbejdżanu zapowiedział wyrównanie porachunków z wrogiem i powrót wysiedleńców w rodzinne strony.

W obliczu zemsty otwarcie drogi łączącej Azerbejdżan z Nachiczewanem i Turcją przez Armenię budzi w Ormianach prawdziwy strach.

– Po pierwsze, nie chodzi o normalną drogę. Mowa tu o korytarzu transportowym. To miałby być szeroki na 5–10 kilometrów pas ziemi z kilkupasmową jezdnią i torami kolejowymi, otoczony wysokim płotem, zasiekami, strażnicami. Armenia nie miałaby nad nim żadnej kontroli – tłumaczy ekonomista Howhannes Awetisjan.

Uruchomienie *de facto* eksterytorialnego korytarza jest sprzeczne z interesem narodowym Armenii – co do tego nie ma wątpliwości żaden specjalista zajmujący się regionem.

– Utworzenie korytarza oznacza unicestwienie Armenii jako państwa. W ubiegłe wakacje Rosja próbowała odseparować całą granicę armeńsko-irańską i wzdłuż niej wytyczyć ten korytarz. Przed wjazdem do Mehgri rosyjscy żołnierze postawili punkty kontrolne, sprawdzali paszporty. Nagłośniliśmy sprawę w mediach. W końcu Rosjanie się wycofali – opowiada Stjopa Safarjan, szef Armeńskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych i Bezpieczeństwa. To think tank blisko współpracujący z rządem Armenii.

Dawid Szahnazarjan uważa, że utworzenie korytarza transportowego było głównym celem przeprowadzonego przez Azerbejdżan ataku zbrojnego na wschodnie rubieże Armenii. W rezultacie wrześniowych ostrzałów wróg wdarł się w głąb lądu, między innymi dotarł na przedmieścia wysokogórskiego kurortu. Dżermuk ma położenie strategicznie z kilku powodów. Po pierwsze, miasto leży w wąwozie rzeki Arpa, naturalnie łączącym terytoria zwaśnionych państw. Po drugie, zajęcie przez Azerbejdżan drogi z Dżermuka do Erywania oznaczałoby odcięcie Sjunika od reszty Armenii.

– Nic nie dzieje się przypadkiem. Prawdopodobieństwo wojny jest o wiele większe, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Przejechałaś Sjunik, więc sama wiesz, że ten region jest bardziej rosyjski niż armeński (ze względu na militarną obecność Rosji) – mówi Szahnazarjan. – Można powiedzieć, że dla Azerbejdżanu i Turcji to pierwsze danie – dodaje ekspert.

Z kolei politolog Benjamin Poghosjan mówi o scenariuszu syrizacji Armenii:

– Rosja chce utworzenia połączeń transportowych, przebiegających przez Armenię, ale tylko pod warunkiem, że ma nad nimi wyłączną kontrolę. Jeśli Azerbejdżan przy wsparciu Turcji jednak przebije korytarz dzielący Armenię na dwie części, to do

eprasa.pl 60944db29f

Sjunika mogą wejść irańskie wojska. Wówczas sytuacja w Sjuniku będzie podobna do tego, co dzieje się we wschodniej Syrii: południe Armenii stanie się *de facto* autonomicznym regionem pod rosyjsko-irańskim protektoratem – tłumaczy Poghosjan.

W Sjuniku, w miejscowościach Kadżaran i Agarak, znajdują się dwa największe na Kaukazie ośrodki górnictwa miedzi i molibdenu. Oba metale są wykorzystywane z przemyśle lotniczym i technologiach jądrowych. Zyski z ich wydobycia stanowią 40–45 procent całego dochodu Armenii. Poghosjan zauważa, że złoża wywożone są z Armenii przez Gruzję. Dodaje jednak, że można zbudować alternatywną infrastrukturę transportu rud. Zwłaszcza, że obie kopalnie położone są właściwie na armeńsko-irańskiej granicy.

***

Wbrew oficjalnym informacjom w Sjuniku stacjonują rosyjskie wojska. Mniejszych i większych baz jest co najmniej kilka: w Meghri, Sisjanie, Goris, Agaraku, Kapanie i Dawit Beku. Tyle wojskowych obiektów rzuciło mi się w oczy, a to zapewne nie wszystkie. Putinowscy żołnierze obstawiają nie tylko granicę armeńsko-irańską, ale także armeńsko-turecką i armeńsko-azerbejdżańską. Nie ma ich jedynie tam, gdzie sytuacja jest najbardziej newralgiczna, to znaczy w zwykłych wsiach. Jak widać, strzelanie do prostych cywili rosyjskim „wojskom pokojowym" nie przeszkadza.

W ostatnich miesiącach w Sjuniku swoją obecność zaznaczył również Iran. W Kapanie, najważniejszym mieście regionu, Irańczycy otworzyli konsulat. Zbudowali też niewielką elektrownię wodną. Erywańscy politolodzy mówią, że oba obiekty mają zadanie wywiadowcze.

Kiedy weźmie się pod uwagę bezprecedensowy atak Azerbejdżanu na suwerenną Armenię, blokadę Karabachu, a także zastanowi, jak łakomym kąskiem pod względem strategicznym i ekonomicznym jest Armenia, to trudno uwierzyć w pokój na Kaukazie.

Tekst powstał we współpracy ze Stasią Budzisz.

Aneta Strzemżalska jest doktorantką Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UW. Wcześniej była współpracownicą naukową Wydziału Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Europejskiego w Sankt Petersburgu. Regularnie prowadzi badania terenowe w regionie Kaukazu i publikuje na łamach „Nowej Europy Wschodniej".

eprasa.pl 60944db29f

Gruzja
Unijny marsz wstecz

Z Lewanem Kachiszwilim, ekspertem Gruzińskiego Instytutu Polityki, rozmawia Wojciech Wojtasiewicz

WOJCIECH WOJTASIEWICZ: Jak ocenia Pan decyzję sądu w Tbilisi, który odmówił zwolnienia Micheila Saakaszwilego z kary więzienia i nie zgodził się na jego leczenie za granicą ze względu na ciężki stan zdrowia?
LEWAN KACHISZWILI: Taki wyrok był oczekiwany. Nie spodziewałem się, że Gruzińskie Marzenie (GM) zechce zgodzić się na przetransportowanie Micheila Saakaszwilego do szpitala za granicą. Również prezydent Salome Zurabiszwili kilkukrotnie deklarowała, że go nie ułaskawi. Decyzja tbiliskiego sądu wpisała się w linię polityczną partii rządzącej głoszoną od wielu lat.

Czy były prezydent jest naprawdę tak poważnie chory, że wymaga leczenia poza granicami Gruzji? Czy raczej prowadzi pewną grę wraz ze swoim obozem politycznym, mającą na celu swoje uwolnienie?
Na temat stanu zdrowia byłego prezydenta mogę jedynie spekulować. Tak naprawdę wszystko zależy od tego, której stronie – rządowej lub opozycyjnej – się wierzy. W mojej ocenie prawda leży gdzieś pośrodku. Nie potrafię ocenić stanu zdrowia Saakaszwilego na podstawie różnego rodzaju filmów bądź zdjęć z jego wizerunkiem udostępnianych przez służbę więzienną lub jego współpracowników. Każda ze stron interpretuje je po swojemu. Strona rządowa twierdzi, że były prezydent symuluje, natomiast opozycyjna, że umiera. Wszyscy wiemy, że Micheil Saakaszwili jest emocjonalną postacią, ze skłonnością do dramatycznych gestów. Ale zauważyliśmy też, że Saakaszwili bardzo schudł i wygląda jak cień dawnego siebie.

Pamiętamy przypadek byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko, która przebywając w więzieniu, rzekomo nie mogła chodzić, a kilka tygodni po wyjściu na wolność po jej problemach zdrowotnych nie było niemal śladu.
Niestety opinia publiczna otrzymuje wiele sprzecznych informacji, w związku z tym trudno ocenić tę sytuację. Według mnie obydwu stronom to odpowiada. W ten sposób nikt postronny nie jest w stanie orzec, jaki jest rzeczywisty stan byłego prezydenta. Jest to jeszcze jeden z licznych elementów wieloletniej polaryzacji politycznej w Gruzji.

eprasa.pl 60944db29f

Jakie kroki zamierza podjąć opozycja, a w szczególności największa opozycyjna partia Zjednoczony Ruch Narodowy (ZRN), po wspomnianym wyroku tbiliskiego sądu?

Kilka tygodni temu odbyły się w ZRN wybory przewodniczącego. Podstawowy spór pomiędzy dwoma głównymi kandydatami – Niką Melią i Lewanem Chabeiszwilim – dotyczył działań ugrupowania względem Micheila Saakaszwilego: czy są one wystarczające i skuteczne, żeby wydostać byłego prezydenta z więzienia. Jednak rozwiązanie tego problemu pozostaje w rękach GM. Niewiele zależy od ZRN. Nic jednak nie wskazuje na to, żeby partia rządząca zechciała się zgodzić na wolność dla Saakaszwilego. W ostatnim czasie Parlament Europejski przyjął rezolucję w sprawie byłego prezydenta Gruzji. Wezwał instytucje europejskie do nałożenia sankcji na nieformalnego lidera kraju Bidzinę Iwaniszwilego oraz władze gruzińskie. Reakcja członków GM była negatywna. Dla nich sprawa Saakaszwilego jest niezmiernie ważna. I nawet jeśli ma to bezpośrednie powiązanie z kwestią przyznania Tbilisi przez Unię Europejską statusu kandydata, to nie pójdą oni na żadne ustępstwa, nawet jeśli chodzi o utrzymanie perspektywy integracji z Zachodem. Nie sądzę, żeby ZRN był w stanie cokolwiek zrobić w celu uwolnienia Saakaszwilego.

Miałem raczej na myśli próbę mobilizacji zwolenników ZRN w stolicy i poszczególnych regionach kraju w celu wywarcia presji na rządzących. Dlaczego GM jest tak uparte w swoim sprzeciwie? Czy nie lepiej byłoby dla nich, a także dla wizerunku Gruzji, niejako pozbyć się Saakaszwilego, pozwalając na jego wyjazd?

Możliwości mobilizacyjne ZRN są niewielkie. Główna partia opozycyjna ma dwa rodzaje wyborców: przeciwników rządów GM oraz fanatycznych zwolenników Micheila Saakaszwilego. W związku z tym nie bardzo jest tu kogo mobilizować do protestów. Za tego typu działaniami opowiada się nowy przewodniczący partii Lewan Chabeiszwili, dorzucając do tego bojkot parlamentu. Jednak wyborów wewnętrznych w ugrupowaniu nie wygrał z ogromną przewagą głosów – zdobył nieco ponad 50 procent. To pokazuje rozłam w łonie samych członków i sympatyków partii (ci drudzy również mogli brać udział w głosowaniu) w kwestii taktyki, jaką należy obrać odnośnie do walki o uwolnienie byłego lidera. Nie sądzę, żeby masowe demonstracje w całym kraju były realnym scenariuszem.

Dla GM kwestia postrzegania Gruzji przez wspólnotę międzynarodową ma drugorzędne znaczenie. Za najważniejsze uważają zachowanie władzy dzięki wygranej w kolejnych wyborach parlamentarnych w 2024 roku. Prawdę powiedziawszy, obecność Saakaszwilego w więzieniu jest dla nich raczej korzystna. W Gruzji znajduje się sporo ludzi chcących widzieć dawnych liderów ZRN za kratkami za nadużycia władzy podczas ich rządów.

eprasa.pl 60944db29f

Czy ta kwestia nadal ma takie znaczenie? Przecież były premier i minister spraw wewnętrznych Wano Merabiszwili i były burmistrz Tbilisi Gigi Ugulawa z ramienia ZRN odbyli kilkuletnie wyroki więzienia.

Oczywiście, że tak. To prawda, byli w więzieniu, ale są już na wolności i nadal pozostają aktywni politycznie. A trzeba pamiętać o tym, że na czele tego obozu politycznego stał właśnie Micheil Saakaszwili. Część Gruzinów nadal ma przeświadczenie, że ZRN nie został ukarany za to, co robił w czasie rządów. Gruzińskie Marzenie – pomimo że sprawuje władzę w Gruzji od ponad dziesięciu lat – nadal odwołuje się do negatywnego dziedzictwa poprzedników. Straszy Gruzinów, że te czasy mogą powrócić. Niszczenie wizerunku byłego prezydenta jest niezmiernie korzystne dla GM, ponieważ konsoliduje jego elektorat niechętny poprzedniej władzy. Ponadto GM wśród swoich liderów nie ma tak charyzmatycznej postaci jak Micheil Saakaszwili. Zatem jego osłabienie, ukazanie go jako osoby niebędącej w stanie funkcjonować dłużej jako polityk pomoże GM w niezdrowej konkurencji politycznej.

Czy jednak prezydent Salome Zurabiszwili – pod wpływem nacisków społeczności międzynarodowej – nie zmieni zdania odnośnie do ułaskawienia Micheila Saakaszwilego?

Nie można tego wykluczyć. Warto też pamiętać, że pani prezydent niemal całe życie przepracowała w dyplomacji. W związku z tym jej postawa powinna być niejako bardziej koncyliacyjna niż postawy zawodowych polityków. Jednak nie zapominajmy, że presję na nią może także wywierać partia rządząca. Trudno orzec, które naciski ewentualnie będą miały większy wpływ na prezydent Zurabiszwili. Jak na razie nie ma żadnych sygnałów, które świadczyłyby o tym, że zamierza ona zmienić zdanie w tej sprawie.

Jak prezentuje się obecna kondycja gruzińskiej opozycji? Czy jest szansa na jej zjednoczenie wokół ZRN w walce przeciwko partii rządzącej, czy należy spodziewać się raczej kolejnych rozłamów i podziałów?

W gruzińskiej polityce jednoczenie opozycji jest odwiecznym celem. Jeśli chodzi o ewentualny rozłam w łonie ZRN, to nie byłoby to nic nowego. Do podziałów w tej partii dochodziło, kiedy pozostawała ona u władzy i gdy przeszła do opozycji. Po 2012 roku w wyniku rozłamów w ZRN powstały takie partie, jak: Girczi, Europejska Gruzja (EG), Strategia Agmaszenebeli czy Droa. Niektóre podziały miały dość duże znaczenie, ponieważ pozbawiały ZRN sporej części zaplecza parlamentarnego. Jednak przykładowo EG ma około 3 procent poparcia, a ZRN średnio 25 procent. Główna partia opozycyjna ma stałą bazę wyborczą, a nowo powstałe ugrupowania są jej pozbawione. W wyniku rozłamu EG miała więcej deputowanych niż ZRN w kadencji w latach 2016–2020. Jednak to nie pomogło jej zyskać poparcia społeczne-

eprasa.pl 60944db29f

go. Pokazuje to, że większa część elektoratu opozycji przywiązana jest do starego szyldu politycznego, ich numeru wyborczego, czyli piątki i osoby Micheila Saakaszwilego. Zatem żadna partia powstała z powodu rozłamu w ZRN nie jest w stanie zająć ważnej pozycji na gruzińskiej scenie politycznej.

Zjednoczony front walki z GM często jest prezentowany jako rozwiązanie problemu słabości opozycji. Jednak w mojej ocenie nie jest to potrzebne. Problemem jest to, że opozycja prezentuje każde kolejne wybory jako starcie z GM na śmierć i życie. Dlatego przegrywa bitwę od razu. Nie niesie bowiem ze sobą żadnej treści. Wyborcy są zainteresowani programem politycznym opozycji, jej planami po objęciu władzy. Chcemy tego czy nie, ale to jednak GM zrealizowało kilka postulatów o charakterze socjalnym, ważnych dla najbiedniejszej części społeczeństwa. Chodzi tu o wprowadzenie powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego, częściowo bezpłatnej edukacji wyższej, darmowych podręczników. Zmiany te wpłynęły na poziom życia osób z najniższymi dochodami. I tak długo, jak opozycja nie przedstawi alternatywy dla tych działań, osoby te pozostaną wiernymi wyborcami GM.

Identyfikacja partyjna w Gruzji jest raczej negatywna. Większość wyborców głosuje na dane ugrupowanie nie dlatego, że je popiera, tylko w kontrze do innej partii. Pamiętać należy też o tym, że część wyborców głosująca na małe opozycyjne partie nie popiera ani GM, ani ZRN. Jeśli opozycja zjednoczyłaby się, to osoby te zostałyby w domu albo wręcz zagłosowałyby na GM. Poza tym opozycja nie potrafi korzystać z narzędzi, jakie pozostają do jej dyspozycji. Zamiast intensywnie działać w parlamencie, wiecznie bojkotuje jego prace. Ciągle działa w formacie zero-jedynkowym, wszystko albo nic, co w mojej ocenie jest niewłaściwą postawą.

Sondaże pokazują, że 50–60 procent gruzińskich wyborców nie znajduje partii politycznej, na którą chciałoby zagłosować. Od lat mówi się o potrzebie powstania trzeciej siły.

To zjawisko wiąże się z tym, o czym wspomniałem. Gruzińscy wyborcy nie mają pozytywnej identyfikacji z ugrupowaniami politycznymi. Głosują przeciwko, a nie za. Ten stan rzeczy może zostać skapitalizowany przez nową partię, określaną mianem trzeciej siły, która przedstawi pozytywny program polityczny, a nie tylko krytykę aktualnie rządzących. Jednak obecnie nic nie zapowiada pojawienia się takiej siły. Kilka lat temu powstała partia Lelo, powołana przez jednych z najbogatszych ludzi w Gruzji, właścicieli banku TBC, Mamukę Chazaradzego i Badriego Dżaparidzego. Poparcie dla niej waha się w okolicach 3 procent. Ugrupowaniu temu nie dość, że nie udało się odsunąć od władzy GM, to nawet nie było ono w stanie zastąpić ZRN jako głównej siły opozycyjnej, a przecież miało nie mniejsze zasoby finansowe niż Bidzina Iwaniszwili w 2012 roku. Żeby zaistnieć w polityce, trzeba mieć spore środki finansowe, jednak, jak widać, nie zawsze gwarantu-

eprasa.pl 60944db29f

je to sukces. GM może korzystać z „zasobów administracyjnych", a ZRN, pomimo że ma znacznie mniej pieniędzy, to może liczyć na swoich stałych wyborców i przedstawicieli w lokalnych organach samorządowych, jednak nie ma zdolności przyciągania nowego elektoratu. Nowe partie, żeby wejść na poziom ZRN czy GM, potrzebują dużych środków finansowych i zasobów ludzkich. Pieniądze pochodzące od członków partii i jej zwolenników są niewystarczające. Musi zaangażować się biznes. Jednak jest mało prawdopodobne, żeby jakikolwiek większy przedsiębiorca zechciał wspierać nową opozycyjną siłę i narażać się na nieprzyjemności ze strony GM.

Ponadto przypadek Chazaradzego i Dżaparidzego jest specyficzny. Pozostają w konflikcie prokuratorsko-sądowym z obozem władzy odnośnie do rzekomego prania brudnych pieniędzy i budowy portu w Anaklii. Dla nich obecność w polityce była raczej instrumentem walki we wspomnianych kwestiach. Nie wiązała się z potrzebą wygrania wyborów i przejęcia władzy.

Miałem nadzieję, że nowa siła polityczna narodzi się po „nocy Gawriłowa" i masowych protestach organizowanych przez młodych ludzi, w większości z organizacji pozarządowych, i będzie miała charakter prozachodni, proreformatorski i prodemokratyczny.

Na scenie politycznej oczywiście jest przestrzeń dla takiej siły, jednak nie ma środków na jej stworzenie. Unia Europejska lub USA nie wyłożą i nie powinny wykładać pieniędzy na stworzenie nowej partii politycznej. Mogą co najwyżej wspierać rozwój trzeciego sektora. Środki dla partii politycznych powinny być gromadzone w kraju.

Jaki jest powód tak silnie antyukraińskiej retoryki rządzącego GM od czasu pełnozakresowej agresji Rosji na Ukrainę? Czy jedynym powodem konfliktu na linii Tbilisi–Kijów jest osoba Micheila Saakaszwilego, oficjalnie obywatela Ukrainy?

To prawda, że od lat pomiędzy Tbilisi a Kijowem nie działo się najlepiej. Wysokiej rangi politycy ZRN – nie tylko Micheil Saakaszwili – zaczęli zajmować wysokie stanowiska w ukraińskiej administracji za czasów prezydentury Petra Poroszenki. To było nie do zaakceptowania przez GM. Później pojawiła się kwestia samego byłego prezydenta i żądanie jego ekstradycji przez stronę ukraińską. Oprócz tego GM i Poroszenko podpisali porozumienie o strategicznej współpracy. Niedługo potem Micheil Saakaszwili został deportowany do Polski z powodu rozejścia się jego politycznych dróg z ówczesnym prezydentem Ukrainy. Pomimo tego faktu gruziński rząd nie prezentował nazbyt przychylnej postawy wobec Kijowa.

Jednak istotniejszym powodem sporej rezerwy gruzińskich władz wobec Ukrainy jest świadomość nieprzewidywalności Rosji. W percepcji Tbilisi Putin może

eprasa.pl 60944db29f

Archiwum prywatne

W gruzińskiej polityce jednoczenie opozycji jest odwiecznym celem. Główna partia opozycyjna ma stałą bazę wyborczą, a nowo powstałe ugrupowania są jej pozbawione.

w każdej chwili zaatakować Gruzję i nikt z zachodnich partnerów jej nie wesprze. Postawa ta wpisuje się w politykę realizowaną przez Tbilisi od 2012 roku, polegającą na normalizacji relacji z Moskwą. Tym należy tłumaczyć postawę Gruzji względem objętej wojną Ukrainy. Gruziński rząd woli antagonizować swoich strategicznych partnerów, niż okazać wsparcie Kijowowi.

Kwestia wojny w Ukrainie została upolityczniona wewnątrz Gruzji, zarówno przez partię rządzącą, jak i przez opozycję, w szczególności ZRN. Główna partia opozycyjna w bezpośredni i otwarty sposób wspierała Ukrainę. GM utrzymywało zachowawczą pozycję nawet wtedy, kiedy okazało się, że Rosja zamiast zwycięstwa ponosi porażkę za porażką. Ta antyukraińska retoryka łączyła się coraz częściej z retoryką antyzachodnią, ponieważ Zachód silnie wsparł Kijów w konflikcie z Moskwą. Ważny był także fakt nieprzyznania Tbilisi przez Brukselę statusu kandydata do Unii Europejskiej w czerwcu zeszłego roku, w przeciwieństwie do

eprasa.pl 60944db29f

Kijowa i Kiszyniowa. Mołdawia potrafiła wykorzystać konflikt u sąsiada i otwierające się okno możliwości ze strony Unii Europejskiej, Gruzja – nie.

Czy Pana zdaniem Gruzja ma szansę uzyskać wspomniany status kandydata w bieżącym roku? Czy gruziński rząd zrealizował dwanaście rekomendacji przedstawionych przez Unię Europejską w ubiegłym roku, które miały warunkować dołączenie Gruzji do Mołdawii i Ukrainy?

Dwanaście rekomendacji nie zostało w całości zrealizowanych. W przypadku niektórych kwestii przedstawiono i przyjęto rozwiązania legislacyjne, jednak nie zawsze wystarczająco spełniały one wymogi Brukseli. Skupmy się na jednej z rekomendacji dotyczącej deoligarchizacji gruzińskiego systemu politycznego. GM w rzeczywistości skopiowało ukraińską ustawę. Ponadto stwierdziło, że przy zastosowaniu definicji zawartej w tym prawie, to nie Bidzina Iwaniszwili jest oligarchą, lecz Micheil Saakaszwili i Dawid Kezeraszwili (były minister obrony za czasów ZRN). Na tym przykładzie doskonale widać, jak daleko jesteśmy od wprowadzenia rekomendacji przedstawionych przez Brukselę. Działania rządu mają charakter ruchów pozorowanych.

Drugą kwestią jest retoryka. To z powodu retoryki rządu Gruzja nie otrzymała w ubiegłym roku statusu państwa kandydackiego. Początkowo gruzińskie władze były dość niechętne składaniu oficjalnego wniosku o członkostwo w Unii Europejskiej. W czasie kampanii wyborczej w 2020 roku GM mówiło, że najwcześniej zgłosi chęć akcesji do Wspólnoty w 2024 roku. Można powiedzieć, że okoliczności wojenne w Ukrainie zmusiły tę partię niejako do zmiany nastawienia. To rzecz jasna nie pozostało niezauważone w Brukseli. Ponadto Gruzja zrezygnowała z przyjęcia grantu unijnego, podkreślając, że poradzi sobie bez tych pieniędzy. Ta zła atmosfera z pewnością miała wpływ na finalną decyzję Brukseli, mającą wymiar bardziej polityczny niż merytoryczny. Rząd próbował o tę porażkę obwiniać Unię Europejską. Obecnie obowiązuje następująca narracja: zrobiliśmy wszystko, czego żądała od nas Bruksela, i jeśli pomimo to nie otrzymamy statusu kandydata, to trudno. Tak niedawno stwierdził sekretarz generalny GM, mer Tbilisi Kacha Kaladze.

Kwestią, która dodatkowo mogłaby skomplikować całą sytuację, byłoby nałożenie przez Unię Europejską sankcji na Bidzinę Iwaniszwilego. Z pewnością takie groźby powodują jego osobiste podenerwowanie. Ponadto w obozie większości parlamentarnej zarysowuje się grupa deputowanych, która opowiada się za ostrzejszym kursem wobec Brukseli. *De facto* nadal są częścią GM, chociaż *de iure* funkcjonują jako osobna – znacznie radykalniejsza frakcja parlamentarna – przy której GM może jawić się jako umiarkowana siła.

W ostatnim czasie Komisja Europejska opublikowała raport oceniający starania Gruzji na drodze integracji z Unią Euro-

eprasa.pl 60944db29f

pejską. Był on dość pozytywny dla Tbilisi. Wszystkie trzy kraje – Gruzja, Mołdawia i Ukraina – są na podobnym stopniu zaawansowania, jeśli chodzi o zbliżanie się do Brukseli. Mamy do czynienia ze sprzecznymi sygnałami ze strony Tbilisi. Z jednej strony rząd stosuje antyzachodnią retorykę, z drugiej – administracja wykonuje pracę zbliżającą nas do Unii Europejskiej poprzez wypełnianie zobowiązań nałożonych przez Brukselę. Jeśli Tbilisi chce uzyskać od Wspólnoty wspomniany status, musi zmienić retorykę. Tego też oczekuje Bruksela.

Czy nie obawia się Pan buntu społecznego, jeśli tak się nie stanie i Gruzja nie otrzyma w tym roku statusu kandydata? Integrację Gruzji z Unią Europejską popiera około 80 procent Gruzinów.

Opinią publiczną można manipulować, co już nieraz miało miejsce w Gruzji. Wspomniane 80 procent jest tego rezultatem. ZRN mówił bardzo dużo o Unii Europejskiej, o przyszłej integracji, co przełożyło się na nastroje społeczne. Dla większości Gruzinów Unia Europejska jawi się jako lepsza opcja rozwojowa niż Rosja. To zainteresowanie Wspólnotą oczywiście nie było złe. Jednak, jeśli przeprowadzi się kampanię demonizującą Unię Europejską, część społeczeństwa może przestać tak pozytywnie postrzegać przyszłą integrację. Obecnie mamy do czynienia z tego rodzaju działaniem. Część obozu GM deklaruje, że przedstawi Gruzinom całą prawdę o Wspólnocie. Wtedy poparcie dla niej stopniowo może zacząć spadać. Jest to spore zagrożenie. Opinia publiczna nigdy nie jest tak stabilna, jakbyśmy myśleli lub sobie tego życzyli.

Ponadto trzeba pamiętać, że wyborcy co do zasady, głosując, nie kierują się kształtem polityki zagranicznej. Mogą zorganizować protest taki jak „noc Gawriłowa" i w nim uczestniczyć. Ludzie popierają agendę związaną z ich poziomem zamożności i sprawami o charakterze ekonomicznym. W tym aspekcie działania GM są lepsze dla przeciętnego wyborcy niż propozycje ZRN. Polityka GM ma bardziej socjaldemokratyczny charakter, podczas gdy polityka poprzedniej partii władzy była bardziej liberalna i przychylna biznesowi. Żadna rewolucja nie wybuchnie z powodu polityki zagranicznej.

Lewan Kachiszwili jest analitykiem ds. polityki w Gruzińskim Instytucie Polityki. Doktor nauk politycznych na Uniwersytecie Ottona i Fryderyka w Bambergu w Niemczech. Naukowo zajmuje się demokratyzacją, partiami politycznymi, polityką zagraniczną Gruzji oraz kwestiami związanymi z tożsamością narodową, mniejszościami etnicznymi i nacjonalizmem. Uzyskał dyplomy na Uniwersytecie Oksfordzkim, St Antony's College oraz Tbiliskim Uniwersytecie Państwowym.

eprasa.pl 60944db29f

REKLAMA

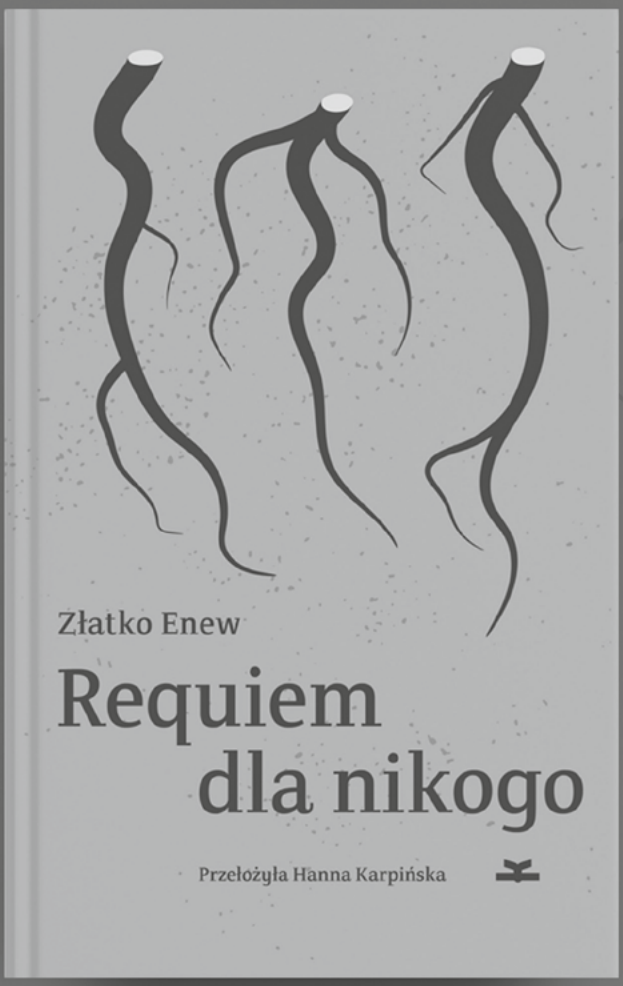

Gorzka, wielowymiarowa i bezkompromisowa powieść Złatka Enewa to pierwsza poważna literacka próba zmierzenia się z tematem przymusowej zmiany nazwisk bułgarskich Turków w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku.

Trafiłem kiedyś do martwej wsi w bułgarskich Rodopach, opuszczonej przez bałkańskich muzułmanów. Ta nieobecność kąsała, ale wymykała się językowi. Po prostu nie miałem pojęcia, co tam mogło się wydarzyć. Po lekturze tej powieści już wiem.

Andrzej Muszyński

Pozostaje nam tylko i wyłącznie posępny, suchy, kancelaryjny język faktów: w ciągu zaledwie dwóch miesięcy Bułgarię opuściło ponad trzysta tysięcy uchodźców – pod nosem słodko drzemiącej Europy, która nawet nie zauważyła, że gdzieś tam, na jej peryferiach, dokonuje się pierwsza masowa czystka etniczna w powojennej historii kontynentu. Czy jest to tylko zapowiedź rzeczy, jakie przyszłość przygotowała dla tej części Europy?

fragment

WWW.KSIAZKOWEKLIMATY.PL

KSIĄŻKOWE KLIMATY

eprasa.pl 60944db29f

Grupa Wagnera i inni

Przemysław Mazur

Zaangażowanie Rosji w konflikcie syryjskim okazało się jednym z elementów szerszego planu uzyskania roli ważnego aktora w nowo powstającym ładzie międzynarodowym. Rosja nie miała takiego potencjału jak USA czy Chiny, wykształciła więc narzędzia, które dawały jej realny wpływ na konflikt i przywracały miano już nie tylko regionalnego gracza w przestrzeni poradzieckiej.

Rosja pogrążona we własnych problemach musiała w latach dziewięćdziesiątych XX wieku zrezygnować ze swoich wpływów na Bliskim Wschodzie. Władimir Putin jednak uznał, że miejsce Rosji jest wśród najważniejszych mocarstw, zaczął odbudowę utraconego imperium, na początku próbując odzyskać wpływy tam, gdzie miał jest ZSRR.

Kreml zaczął stosować tak zwaną doktrynę Primakowa. Ten wybitny znawca Bliskiego Wschodu i między innymi dyrektor Służby Wywiadu Zagranicznego (dawne KGB), minister spraw zagranicznych i premier, jeszcze w latach dziewięćdziesiątych uznał, że Rosja może być ważnym graczem, w dużej mierze blokującym USA i Zachód, i to przy niewielkim wysiłku. Jego koncepcja zasadniczo przypominała znany już z historii system koncertu mocarstw. Powrót do systemu bipolarnego był dla Rosji nieosiągalny, ale stworzenie kilku mocnych ośrodków równoważących siłę USA – już tak. Doktryna zakładała trzypunktowy plan. Po pierwsze, odzyskanie wpływów w obszarze poradzieckim i stopniowe ich rozszerzanie na obszary Azji Centralnej i Bliskiego Wschodu. Po drugie, zahamowanie ekspansji NATO na wschodzie i podejmowanie działań na rzecz osłabienia NATO i innych struktur zachodnich głównie przez rozgrywanie wewnętrznych animozji i partykularnych interesów. Po trzecie, strategiczna współpraca z Chinami i Indiami, gdzie Rosja miała być pewnym łącznikiem i moderatorem. Nawet ten plan jednak okazał się wymagający, a przede wszystkim kosztowny. W ten sposób Rosjanie zaczęli budować swoją koncepcję wojny hybrydowej, w której element siły militarnej był fundamentem, ale niejedynym. Mało tego: Rosja mogła używać siły militarnej, która niekoniecznie była jej. Założenia tej koncepcji zostały sprawdzone w praktyce w Syrii.

eprasa.pl 60944db29f

Grupa Wagnera

Obecnie nie trzeba już nikogo przekonywać o istnieniu Grupy Wagnera i jej twórcy. Wojna w Ukrainie nie pozostawia żadnych wątpliwości, choć na początku wszystko nie było aż tak oczywiste. Rosjanie sami nazywali ich „ichtamniety" od *„ich tam niet"* (ich tam nie ma) lub „turystami".

Pomysł na PMC (Private Military Company) powstał prawdopodobnie już po II wojnie rosyjsko-czeczeńskiej, głównie na bazie doświadczeń prekursora tej branży, czyli południowo-afrykańskiego Executive Outcomes, oraz oczywiście zachodnich konfliktów w Afganistanie i Iraku. W 2013 roku powstała firma ochroniarska Slavic Corps Limited, zarejestrowana w Hongkongu. Była to spółka córka Moran Security Group, zarejestrowanej w Belize, mająca biura w Chinach, Sri Lance, Iraku i oczywiście w Rosji. Slavic Corps Limited utworzyło „Korpus Słowiański", którego działalność zarejestrowano w Syrii jesienią 2013 roku, czyli jeszcze przed oficjalnym zaangażowaniem się Rosji w tym kraju. Projekt okazał się nieudany, źle wyposażone i dowodzone oddziały szybko zaczęły mieć problemy, dowódcy zostali oskarżeni w swojej ojczyźnie o najemnictwo, ale Kreml wyciągnął wnioski.

O Grupie Wagnera zaczęto mówić głośno po jej sukcesach w walkach o Palmyrę. W październiku 2015 roku, prawdopodobnie pod presją Rosji, władze Syrii postanowiły utworzyć 4. Korpus Szturmowy (względnie 4. Legion, Al-Faylaq al-Rabi'-Iqtiham). Składał się on z ochotniczych oddziałów paramilitarnych, czterech wydzielonych brygad z innych związków taktycznych. Był to projekt firmowany przez Mahera al-Asada, młodszego brata prezydenta Baszszara. Mimo że mogła liczyć ona na lepszy sprzęt, doradztwo rosyjskie i irańskie, okazała się formacją niezdyscyplinowaną i mało skuteczną. Rosjanie, orientując się w sytuacji, postanowili tym razem stworzyć formację całkowicie przez siebie kontrolowaną, szkoloną i wyposażoną. 22 listopada 2016 roku sformowano 5. Korpus (Legion) Szturmowy (al-Faylaq al-Khamis Iqtiham). Oddziały PMC miały stanowić zarówno kadrę szkoleniową, jak i pełnić funkcję jednostek specjalnych. Kontraktorzy Wagnera zostali wyposażeni w najnowszy rosyjski sprzęt i objęci dowództwem „federalnych", czyli „oficjalnej" armii rosyjskiej. Wagnerowcy, zwłaszcza w walkach o Palmyrę w 2016 roku, okazali się kluczowym elementem, podejmując się najtrudniejszych zadań, w tym szturmu na pozycje ISIS. W tym zakresie zdecydowanie bitnością przewyższali oddziały lokalne, na przykład słynne Tygrysy (*de facto* też PMC), ale i regularne jednostki rosyjskie. Ich liczebność w tym okresie oceniano nawet na dwa i pół tysiąca ludzi.

Po 2016 roku liczebność oddziałów znacznie spadła, niemniej wkrótce pojawiła się firma Evro (Euro) Polis, która funkcjonowała w strukturach Jewgienija Prigożyna, właściciela Grupy Wagnera. Firma otrzymała 25 procent udziałów z dochodów z wy-

eprasa.pl 60944db29f

dobytej ropy i gazu ze złóż syryjskich, które miała odbić z rąk Państwa Islamskiego (ISIS). Oficjalnym właścicielem Euro Polis według SPARK-Interfax była Neva JSC, a jej szefem Walery Czekałow. Jak wiadomo z dokumentów opublikowanych przez grupę hakerów Anonymous International, Czekałow przez wiele lat zajmował wysokie stanowiska w firmie Concorde należącej do Prigożyna. Prezesem Euro Polis od stycznia 2017 roku do listopada 2019 roku był Oleg Erokhin, którego wielokrotnie widywano na wspólnych wyjazdach z dowódcami Grupy Wagnera, w tym z samym Dmitrijem „Wagnerem" Utkinem – głównym dowódcą wojskowym formacji.

Od 2017 roku nagle wagnerowcy nie mieli do dyspozycji najnowszego sprzętu i skazani byli na ten syryjski. 7 lutego 2018 roku doszło do starcia rządowych sił syryjskich z oddziałami tak zwanej demokratycznej opozycji syryjskiej (Syrian Democratic Forces – SDF) pod Chaszam (Khasham) w prowincji Dajr az-Zaur. Według różnych szacunków mogło tam polec nawet stu Rosjan, łącznie w jedną noc rozbity został cały batalion. Dokonali tego Amerykanie zabezpieczający bazy kurdyjskie, w których szkolili oddziały opozycyjne. Wagnerowcy zostali „wystawieni" Amerykanom, sztab rosyjski wiedział, że ci będą się bronić.

Słabe uzbrojenie sugeruje, że grupa w tym czasie wykonywała swoje zadania dla armii syryjskiej, ale nie tej kontrolowanej przez Rosjan. Formacja zatem zaczęła uzupełniać braki pozostałej części armii syryjskiej (może nawet za syryjskie pieniądze) oraz zarabiać dla swoich rosyjskich mocodawców.

Nie do końca jasne pozostaje finansowanie wagnerowców. Zapewne w jakimś stopniu działali za pieniądze syryjskie, sami finansowali się poprzez przejmowanie wpływów w tamtejszym przemyśle i korzystali z infrastruktury armii i wywiadu rosyjskiego (bazy szkoleniowe, uzbrojenie, transport). Istnieje też duże prawdopodobieństwo, że wydatki na ich działalność ukryte są przez korupcyjny system panujący w Rosji. Przykładowo firma Concord wygrała przetargi na catering między innymi dla armii. Jak dbała o uzupełnianie rezerw, widać było choćby podczas wojny z Ukrainą w 2022 roku, gdy żołnierze jedli przeterminowane produkty.

Rosyjski koń trojański w armii syryjskiej?

5. Korpus to nie tylko Rosjanie i Syryjczycy werbowani do regularnej armii, to także cały szereg formacji paramilitarnych oraz dowodzonych przez Hezbollah i Iran, czyli Narodowych Siły Obronnych (NDF), ale też palestyńskiej Liwa al-Kuds. Istotne były zwłaszcza Oddziały Tygrys (Quwwat al-Nimr, Tiger Forces). Była to formacja utworzona w 2013 roku przez Wywiad Sił Powietrznych (AFI), niewchodzący w struktury regularnej armii. Formacja była pomysłem syryjskiego oligarchy, kuzyna prezydenta Asada – Ramiego Makhloufa. Koncepcja bardzo przypominała

eprasa.pl 60944db29f

Grupę Wagnera: tworzona przez służby specjalne, za pieniądze człowieka bliskiego prezydentowi i utrzymywana z tego, co jej żołnierze ukradną i dostaną od państwa. Rosjanie, wcielając formację do 5. Korpusu, ulokowali na wszystkich poziomach dowodzenia, wręcz dublując strukturę, swoich ludzi. Ta zasada obowiązywała w całym Korpusie. Szef sztabu armii rosyjskiej generał Walerij Gierasimow podczas pogrzebu generała porucznika Walerija Asapowa powiedział wprost: „Pracował jako szef sztabu grupy naszych sił, a następnie dowodził 5. Korpusem ochotników".

Słabe uzbrojenie w 2018 roku sugeruje, że Grupa Wagnera w tym czasie wykonywała swoje zadania dla armii syryjskiej, ale nie tej kontrolowanej przez Rosjan.

Oficjalnie dowódcą Tygrysów był Suhail al-Hassan, ale włączenie jednostki do 5. Korpusu umożliwiło Rosji osłabienie wpływów zarówno oligarchy Makhloufa, jak i AFI. W sierpniu 2019 roku utworzono 25. Dywizję Sił Specjalnych (tzw. antyterrorystyczną), ta już była „wpięta" w system dowodzenia armii, zatem pozbyto się wpływów AFI i Iranu, a *de facto* podporządkowano Rosji. Na jej czele również stał Suhail Hassan, uważany za krytyka wpływów Iranu i zwolennika współpracy z Rosją. Przykładowo w sierpniu 2017 roku spotkał się w rosyjskiej bazie Hmeimim w Latakii z szefem sztabu armii rosyjskiej generałem Gierasimowem, od którego dostał ceremonialny miecz w uznaniu za „braterstwo broni".

W czerwcu 2020 roku utworzono 16. Brygadę, której dowódcą został Salah Abdullah, alawita, ale niezwiązany z AFI. Suhail Hassan, wedle tureckich doniesień, miał zostać poważanie ranny w marcu 2020 roku. 16. Brygada przypominała Tygrysy, ale już bez wpływów służb syryjskich i Iranu. Wyszkolona była przez Rosjan, z kadrą zawdzięczającą im awans. W ten sposób Rosjanie otrzymali stałe wpływy w armii syryjskiej, jednostkę, która stała się swoistym koniem trojańskim, w dużej mierze szachującą Asada, ale też w jakimś stopniu frakcje proirańskie.

Hezbollah a Rosja w Syrii

Hezbollah wspierał reżim Baszszara al-Assada od samego początku wojny, w pewien sposób spłacając dług wdzięczności, ale przede wszystkim realizując interesy Iranu. Pierwsze informacje o jego obecności w Syrii pojawiły się już jesienią 2011 roku, gdy we wrześniu libańskie media podały, że kilku bojowników Hezbollahu zostało zabitych w Syrii. Opozycja twierdziła, że jednak byli obecni już wcześniej – to ich snajperzy mieli strzelać do demonstrantów. Sekretarz Generalny Partii Sajjid Hassan Nasrallah dementował te doniesienia, choć oficjalnie, na poziomie politycznym, popierał reżim z Damaszku. W październiku 2012 roku jeden z wyższych ran-

eprasa.pl 60944db29f

gą dowódców Hezbollahu Ali Hussein Nassif został zabity w czasie walk w rejonie Al-Kusajr (Al-Qusayr) i tego już nie dało się ukryć, stało się więc pretekstem do oficjalnego ujawnienia swojego zaangażowania.

Rosja początkowo nie przyznawała się do współpracy z Hezbollahem, co wynikało z charakterystycznej dla niej polityki balansowania. Niezwykle ważne były dla niej stosunki z Izraelem, choćby ze względu na pozyskiwanie kluczowych technologii wojskowych i licznych powiazań biznesowych, co wiązało się z traktowaniem go jako ważnego partnera biznesowego. Niemniej można było zanotować obecność rosyjskiej techniki wojskowej w arsenale organizacji. Być może nie była ona dostarczana bezpośrednio, a przez Damaszek, ale na pewno nie bez wiedzy Moskwy. Bojownicy tej organizacji w ramach wspólnej służby z Rosjanami odbywali szkolenia z obsługi systemów ziemia–powietrze SA-22, artylerii rakietowej TOS-1, przeciwpancernych 9M133 Kornet czy miotaczy RPO-A Szmel. Armia izraelska zaczęła rejestrować korzyści, jakie dzięki tej współpracy uzyskiwał Hezbollah. Znacznie wzrastał potencjał jego arsenału rakietowego, wspominane Kornety też były postrzegane jako bardzo groźne – prawdopodobnie mają one zdolność przebicia pancerza podstawowego czołgu izraelskiego Merkava. Użycie takiej broni jak systemy rakietowe wymagało koordynacji z Rosjanami. To z kolei wymusiło powstanie wspólnych sztabów i zbieranie kolejnych doświadczeń przez Hezbollah. Oczywiście zabezpieczał on w Syrii przede wszystkim swoje interesy, stąd choćby kontrola miasta Al-Kusajr z przejściem granicznym Liban–Syria. Realizował też interesy Iranu, udało się im zdobyć Abu Kamal i tak uzyskać most lądowy Iran–Irak–Syria–Liban (tzw. szyicki półksiężyc). W 2018 roku doszło jednak do zaskakującego wydarzenia: siły rosyjskie operujące razem z 11. Dywizją Armii Syryjskiej starły się z Hezbollahem pod Al-Kusajr. Prawdopodobnie była to rosyjska próba przetestowania reakcji Iranu. Inną niekonsekwencją, a może właśnie konsekwencją w polityce balansu, był brak wsparcia w obronie przeciwlotniczej baz irańskich i Hezbollahu. Rosja zezwalała Izraelowi na swobodne operowanie w przestrzeni powietrznej Syrii, ich lotnictwo atakowało bazy szyickie, ale rosyjskie już nie.

Rosja nie przyznawała się do współpracy z Hezbollahem, co wynikało z charakterystycznej dla niej polityki balansowania. Ważne były dla niej stosunki z Izraelem, choćby ze względu na pozyskiwanie kluczowych technologii wojskowych i licznych powiazań biznesowych.

Współpraca Rosji z Hezbollahem była szczególnie intensywna w ramach wspominanego już 5. Korpusu. W jego skład wchodziły milicje szyickie rekrutowane przez Iran w Afganistanie, Jemenie czy Pakistanie. Następnie były szkolone w Iranie lub

eprasa.pl 60944db29f

już na miejscu w Syrii i Libanie właśnie przez Hezbollah. Dowódcy (głównie z Hezbollahu) poznawali rosyjską sztukę operacyjną, co mogło być szczególnie cenne w kontekście konfliktu z Izraelem. Zwłaszcza pozyskanie zdolności w zakresie radzieckiej koncepcji kompleksu rozpoznawczo-uderzeniowego, gdzie lokalne oddziały często miały rolę rozpoznawczą, a siły rosyjskie – uderzeniową. Jest to taktyka opracowana jeszcze w czasach ZSRR i była w dużej mierze odpowiedzią na amerykańskie koncepcje prowadzenia walk, ale uwzględnia pewne zapóźnienie technologiczne. Zasadniczo jest to pewna wersja koncepcji wojny powietrzno-lądowej. Siły lądowe, często nieliczne, naprowadzają na cel artylerię i lotnictwo. To w pewnym stopniu zastępuje braki w zakresie rozpoznania satelitarnego czy lotniczego.

Pod koniec 2017 roku były dowódca wojsk rosyjskich w Syrii generał Siergiej Surowikin podał, że w ciągu 227 dni rosyjskiej interwencji zlikwidowano ponad 32 tysiące terrorystów, zniszczono 394 czołgi oraz wyzwolono spod władzy Państwa Islamskiego 67 tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni Syrii. Do tych danych należy podchodzić bardzo ostrożnie, ale na pewno kompetencje w tym kierunku były dopracowywane. Zapewne Hezbollah mógł nauczyć się, jak zarządzać prowadzeniem walk połączonych w koalicji, poznał szereg technik taktyczno-operacyjnych prowadzenia statycznych i manewrowych działań połączonych oraz manewrowych działań wojennych w terenie miejskim, górskim i pustynnym.

Brygada Jerozolimska – kolejny straszak na Izrael?

Inną formacją współpracującą z Rosją w Syrii była Liwa al-Kuds (al-Quds), czyli Brygada Jerozolimska. Była to milicja złożona z Palestyńczyków, werbowana głównie w Syrii, choć nazwa mogłaby sugerować coś innego. Powstała w październiku 2013 roku, inicjatorem była syryjska filia Hezbollahu, czyli Quwat ar-Ridha (Siły al-Ridy). Składała się z trzech batalionów, z czego najważniejszym były Lwy Jerozolimy (Lions of al-Quds Battalion) operujące w rejonie Al-Najrab (Al-Nayrab). Ponadto Batalion Odstraszania, który działa na północy Aleppo, na południe od wiosek Nubl i Zahara, oraz batalion Lwy al-Shahba, który działa na frontach walk w mieście Aleppo. Formacja w swej nazwie odwołuje się do Jerozolimy, natomiast tworzyli ją bojownicy palestyńscy z Syrii, wyrażając poparcie dla państwa syryjskiego i jego armii. Brygada weszła również w skład 5. Korpusu, Rosjanie szybko przejęli nad nią kontrolę dowódczą i zaczęli pełnić również funkcje szkoleniowe. Do tego wykorzystano przede wszystkim rosyjską PMC: Vegacy Strategic Services Ltd. Jest to formacja oficjalnie zajmująca się ochroną frachtu morskiego, działała w Syrii przynajmniej od 2013 roku, prawdopodobnie jest to kolejny „klon" Grupy Moran i Wagnera. Ponadto szkoleni byli przez żołnierzy 18. Gwardyjskiej Brygady Strzel-

eprasa.pl 60944db29f

ców Zmotoryzowanych (jednostka ta brała udział między innymi w ataku na Krym w 2014 roku). Była to tak zwana formacja kadrowa, do 2022 roku miała uzyskać rozwinięcie do dywizji. Jej oficerowie byli doświadczeni i stanowili pewną elitę w wojskach lądowych Rosji. Brygada Jerozolimska była prawdopodobnie też dozbrajana przez Rosjan, o czym świadczą choćby zdjęcia publikowane w mediach z widocznymi na nich typami uzbrojenia. Dowódcy formacji otrzymali też odznaczenia od Rosjan za uznanie zasług bojowych.

Na profilu na Facebooku Liwa al-Kuds oficjalnie prezentuje swoje powiązania z Rosją, często udostępniając zdjęcia rosyjskich żołnierzy. Regularnie dzieli się również wiadomościami dotyczącymi Władimira Putina lub międzynarodowej działalności Rosji, zwłaszcza w Syrii.

Bilans zysków

Rosjanie dzięki wykorzystaniu PMC oraz współpracy z lokalnymi formacjami zbrojnymi nabyli wiele nowych kompetencji i uzyskali znaczne wpływy. PMC typu Grupa Wagnera to przede wszystkim obniżenie kosztów finansowych (na przykład brak długoterminowych zobowiązań finansowych po śmierci kontraktora), ale też i politycznych. W pierwszym przypadku finansowanie ze środków państwowych jest ukrywane, przy okazji udaje się część tych pieniędzy przywłaszczyć ludziom Kremla. Po drugie, w pewnym stopniu są finansowane przez gospodarza (w tym przypadku Syrię), zatem uzyskuje się wpływy nie za swoje pieniądze. Po trzecie, Grupa Wagnera częściowo sama się finansuje przez uzyskiwanie koncesji czy szabrowanie. Pod względem politycznym pozwoliło to na wcześniejsze zaangażowanie się niż to oficjalne (o prawie dwa lata). PMC prawdopodobnie posłużyło do tak charakterystycznego dla rosyjskiej sztuki operacyjnej „rozpoznania walką". Rozpoznawano sytuację przed oficjalną interwencją. Mogli też posłużyć do sprawdzenia determinacji Amerykanów, trudno przewidzieć, jakie byłyby konsekwencje, gdyby pod Chaszam ci zabijali Rosjan, a nie ludzi, których tam „nie ma", lub jak mówiła rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa – ludzi, którzy nie są Rosjanami, tylko mówią po rosyjsku. Posłużyli również do wykonywania najbardziej niewdzięcznych zadań, zwłaszcza do ciężkich szturmów na pozycje ISIS, wyręczając słabe oddziały

Na profilu na Facebooku Liwa al-Kuds oficjalnie prezentuje swoje powiązania z Rosją, często udostępniając zdjęcia rosyjskich żołnierzy. Regularnie dzieli się również wiadomościami dotyczącymi Władimira Putina lub międzynarodowej działalności Rosji, zwłaszcza w Syrii.

eprasa.pl 60944db29f

prorządowe i regularną armię rosyjską. Z jednej strony dowodzili nieprofesjonalności armii regularnej, a z drugiej zmniejszali ryzyko oporu społecznego. Do Rosji nie wracał „gruz 200", a wojna nabierała jakiegoś mało realnego wymiaru. Rosja stawała się ważnym graczem międzynarodowym, a „nikt" nie ginął i nawet to nic nie kosztowało. Niebyt jest darmowy.

Rosjanie za pomocą PMC i swoich regularnych sił nawiązali współpracę również z innymi podmiotami. W zamian za broń i szkolenie uzyskali bardzo duże wpływy. Przykład 16. Brygady pokazuje, że potrafili wyeliminować nieprzychylne dla siebie wpływy najbliższych współpracowników Baszszara al-Asada. Osłabili znaczenie Iranu, uzyskali element nacisku na władze syryjskie.

Uzyskano też wpływy na innych polach. Oczywiście Rosja nie przejęła kontroli nad Hezbollahem, ale na pewno przyczyniła się do jego rozwoju i uzyskała pewien wgląd w jego działalność. To oraz przeszkoleni Palestyńczycy to znakomity materiał do szachowania Izraela. Jego „ambiwalentne" zachowanie wobec konfliktu w Ukrainie może wynikać również właśnie z tego.

Kolejną kompetencją pozyskaną przez Rosję jest budowa regularnego wojska przy wykorzystaniu lokalnych milicji i własnych oddziałów, głównie poprzez umieszczanie swoich ludzi w ich strukturach. Te zdolności były już próbowane w Ukrainie (Donbasie) od 2014 roku. Tutaj jednak dochodzi element zarządzania formacjami odmiennymi kulturowo i o różnym stopniu przygotowania militarnego. Może to okazać się kluczowe w innych regionach, na przykład w Afryce, gdzie Rosja działa coraz intensywniej.

Zderzenie ze ścianą

Rosja znakomicie odnalazła się w koncepcji wojny hybrydowej. Zwłaszcza dzięki temu, że jest to wojna tania, zatem główne problemy można było po prostu ukryć. Wojna w Syrii uwidoczniła wiele z nich, jak choćby: fatalne wyszkolenie żołnierzy, nieprecyzyjna broń, brak funduszy. Gdy spadały wiekowe bomby na Aleppo, Rosjanie tłumaczyli to „wietrzeniem magazynów" – taniej zrzucić, niż zutylizować. W rzeczywistości oni nowszych po prostu nie mieli. Wojna w Ukrainie miała być szybka, trochę hybrydowa, ale przede wszystkim błyskawiczna. Nic z tego nie wyszło i wszelkie zasłony niczym woal opadły. A pod nim świat zobaczył prawdziwe oblicze Rosji. Na Bliskim Wschodzie osiągnęła dużo więcej, niż powinna. Wynikało to przede wszystkim z braku silnej konkurencji, USA zrobiły dla Rosji przestrzeń i ta ją wypełniła.

Wojna w Ukrainie pokazała jednak, że faktyczne zasoby Rosji są marne, że nie ma ona sił i środków do faktycznego zaangażowania. Zresztą obiektywnie patrząc, Rosja nadal nie wygrała wojny dla Asada, Idlib nadal jest pod kontrolą rebeliantów. Oczy-

eprasa.pl 60944db29f

wiście istotne jest tu zaangażowanie Turcji, ale i bez tego możliwe jest, że Moskwa nie miałaby środków do przeprowadzenia ofensywy. Lokalni gracze patrzyli na Rosję jako swoistą alternatywę, może nawet ciekawszą niż Chiny, bo obecną i znaną w tym rejonie. Moskwa o prawa człowieka upominać się nie będzie, demokracji wprowadzać też nie, co najwyżej podpowie, jak zrobić taką w rosyjskiej wersji, co to niby jest, a faktycznie jej nie ma. Rosja mogła być zatem pewną przeciwwagą dla wpływów USA. Po blamażu w Ukrainie chyba już niewielu wierzy w jej sprawczość.

eprasa.pl 60944db29f

Co można odczytać z obozowisk na granicy polsko-białoruskiej

Z Natalią Judzińską i Romą Sendyką, z grupy Badaczek i Badaczy na Granicy, rozmawia Ewelina Kaczmarczyk

EWELINA KACZMARCZYK: Media straciły zainteresowanie kryzysem humanitarnym na polsko-białoruskim pograniczu, jednak mimo muru osoby uchodźcze wciąż migrują. Kryzys trwa. Jak to się stało, że badacze i badaczki znaleźli się na granicy?

NATALIA JUDZIŃSKA: Za symboliczny początek kryzysu humanitarnego w Polsce uznaje się pierwszą połowę sierpnia 2021 roku i pojawienie się w Usnarzu Górnym grupy trzydziestu dwóch osób uchodźczych z Afganistanu. Jeśli chodzi o mnie, już na początku października włączyłam się w działania pomocowe na pograniczu. Będąc w terenie, pomyślałam, że poza umiejętnością noszenia w lesie plecaka mam jeszcze inne, które mogłabym tu wykorzystać. Wraz z moją koleżanką z Instytutu Slawistyki PAN, Niną Boichenko, w połowie listopada powołałyśmy grupę Badaczek i Badaczy na Granicy. Zaczęłyśmy pracę nad medialnym informowaniem o inicjatywie, rozpoczęłyśmy badania terenowe i zbieranie dokumentacji leśnych przestrzeni, szukałyśmy chętnych do współpracy naukowczyń i naukowców. Między październikiem a grudniem 2021 roku ruch w lesie był ogromny, a osoby przemieszczające się – bardzo różnorodne. Pojawiały się wśród nich kobiety z dziećmi, a więc w obozach nazwanych przez nas wywózkowymi znajdowaliśmy zabawki, rzeczy osobiste, przedmioty społecznego tła, ale do tego jeszcze wrócimy.

Jako że jestem badaczką Zagłady, zauważyłam, jak szybko uruchomiły się zagładowe skrypty, przede wszystkim we mnie samej. Bardzo dużo badaczy i badaczek Zagłady wykazało zainteresowanie naszym projektem i rozpoznało znaki kryzysu. Po zawiązaniu grupy odezwała się do mnie Roma Sendyka z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Ośrodka Badań nad Kulturami Pamięci. Ona i jej zespół badawczy byli gotowi, aby pomóc przy zbieraniu danych. Zaczął się wspólny namysł nad zdjęciami i przestrzeniami.

Jak liczna jest Wasza grupa?

NATALIA JUDZIŃSKA: Badaczki i Badacze na Granicy to obecnie pięć osób w grupie koordynacyjnej i ponad

eprasa.pl 60944db29f

pięćdziesięcioro naukowców i naukowczyń z różnych ośrodków akademickich. Jeżeli zaś chodzi o nasze badania z Romą Sendyką, to grupa dokumentująca posiada pewien trzon, tworzony przez Ankę Kolber, która tak jak ja jest w zespole dokumentującym od samego początku. Wcześniej byli jeszcze Renata Lesner-Szwarc i Łukasz Krzywiec. Niedawno dołączyła do nas Dominika Ożyńska, która wnosi dużo wrażliwego spojrzenia jako fotografka i graficzka z wykształcenia. Osób działających jest coraz więcej.

Skąd pomysł, by fotografować obozowiska?

ROMA SENDYKA: Trudno prowadzić badania nad przestrzeniami, które znajdują się kilkaset kilometrów dalej, zwłaszcza gdy trzeba reagować natychmiast. W zespole młodszych badaczy Ośrodka Badań nad Kulturami Pamięci szukaliśmy sposobu, by być przydatnymi na odległość. Fotografie wydały się nam wtedy idealnym obiektem przenoszącym wystarczającą ilość danych. Pozwalały ponadto na zastosowanie różnych podejść analitycznych.

Jednocześnie na rozumienie uchwyconych na fotografiach przedstawień wpływały regularne spotkania społeczności badaczy i badaczek sytuacji na granicy. Wśród nich znalazło się wiele osób znanych mi ze środowiska badającego Zagładę. Wypracowaną wobec wydarzenia historycznego wrażliwość zastosowano wobec kryzysu humanitarnego na pograniczu. Ostrzeżenie formułowane w tym gronie było jasne: kryzys tego rodzaju, wywołany odmową przyznania praw człowieka pewnej grupie, łatwo przeradza się w sytuację, która staje się etyczną pułapką. Uważam, że niezależnie od specjalności naukowca czy naukowczyni w Polsce powinniśmy być czynni i uważni. Obserwować, co dzieje się z osobami uchodźczymi zarówno z Ukrainy, jak i z tymi, którzy pojawiają się u nas z innych powodów, na przykład w wyniku zmiany klimatycznej. Obserwować i reagować.

Chodzi mi o to, by praca naukowa była nie tylko pracą badawczą, ale także swego rodzaju działaniem obywatelskim. Gdy trójpodział władzy i instytucje zawodzą, zostają jeszcze obywatele, którzy tworzą rodzaj żywego archiwum. Ich działania, ich pamięć to też hamulec dla bezprawia, łamania zasad etycznych, zawieszania norm społecznych. Badacze i badaczki tworzą precyzyjny i potencjalnie długo słyszalny przekaz, współbudujący narracje nadzoru obywatelskiego, który jest niesłychanie ważny. Dlatego zachęcam moich współpracowników i współpracowniczki do jego współkreowania. Cieszę się, że w kraju, który przeszedł przez tak dramatyczne wydarzenia, jak Holokaust, II wojna światowa i czystki etniczne, świadomość społeczna istnieje i daje swój wyraz.

W jaki sposób Zagłada wpływa na recepcję kryzysu humanitarnego na polsko-białoruskim pograniczu?

NATALIA JUDZIŃSKA: Skrypty zagładowe zostały aktywowane nie tylko

eprasa.pl 60944db29f

Rzeczy porzucone w lesie na pograniczu polsko-białoruskim.

w badaczach i badaczkach, ale i w aktywistach czy mieszkańcach strefy. Próba adaptacji narzędzi badawczych znanych ze studiów holokaustowych do aktualnej sytuacji na polsko-białoruskiej granicy była więc dla nas naturalnym kierunkiem.

ROMA SENDYKA: Po sierpniu 2021 roku pojawiło się wiele głosów porównujących sytuację na granicy polsko-białoruskiej do tej z roku 1938, gdy wygnani z nazistowskich Niemiec Żydzi próbowali wrócić do Polski i utknęli na wiele miesięcy na ziemi niczyjej, między innymi w Zbąszyniu, niewpuszczani przez polskie służby graniczne (to tzw. Polenaktion, której osiemdziesiątą piątą rocznicę będziemy obchodzić w tym roku). Zaostrzające się na przełomie 2021 i 2022 roku warunki migracji i wiadomości o śmierci osób podejmujących próby dotarcia do Europy zaczęły generować w mediach (m.in. w „Gazecie Wyborczej", „Polityce", na portalu OKO.press) porównania do ucieczek, poszukiwania schronienia i pomocy ofiar trzeciej fazy Zagłady w latach 1942–1945, gdy wielu Żydów ukrywało się po likwidacji gett po stronie aryjskiej, między innymi w lasach. Współczesne działania służb państwowych aktywnie poszukujących osób

eprasa.pl 60944db29f

„nieuprawnionych", będących już na terenie Polski, także generowały wojenne skojarzenia. Postawy miejscowej ludności – oferującej bezwarunkową pomoc albo przeciwnie – czynnie współpracującej ze służbami lub nawet wrogiej osobom migrującym – znów kazały myśleć o tym, co działo się na dokładnie tych terenach osiemdziesiąt lat wcześniej. Drut kolczasty rozkładany na granicy jesienią 2021 roku przypominał architektoniczne szczegóły dawnych obozów (o czym pisały – choć oczywiście polemicznie – nawet prawicowe portale). Także sterty rzeczy pozostawiane przez osoby w drodze aktywowały pamięć wizualną, wykształconą w trakcie edukacji holokaustowej. Społeczność Polski zna góry brudnych, porzuconych, niedbale ułożonych i nieposortowanych przedmiotów ze zdjęć z czasów wyzwalania obozów, a także z fotografii współczesnych ekspozycji muzealnych – Miejsca Pamięci Auschwitz-Birkenau czy Majdanka.

Zaczęłyśmy się zastanawiać, czy możemy użyć wiedzy o rzeczach holokaustowych do badania przedmiotów znalezionych w puszczy. Oczywiście, wiedzy zbudowanej w odniesieniu do wydarzenia Zagłady nie dało się łatwo przekodować i zastosować wobec materialnych śladów migracji. Najciekawszym momentem naszej pracy było więc rozpoznawanie nowych grup obiektowych i nowych wymiarów materialności.

Tak dostrzegłyśmy grupę „rzeczy sojuszniczych", która nie była wyodrębniana w przypadku przedmiotów zagładowych. Nie były to obiekty – jak pisała Rachela Auerbach – definiujące indywidualną osobę czy jej „społeczną skorupę" – tło, z jakiego się wywodziła, jej kulturę. Były to rzeczy uniwersalne, które w każdym kraju wyglądają tak samo: polary czy buty górskie. Obiekty sojusznicze pozwalają przetrwać czas migracji. Można więc o nich myśleć tak, jak uczą teorie postantropocentryczne: doceniając sprawczość obiektów i ich wpływ na świat oraz działania ludzi. Gdyby na chwilę wrócić do historii Zagłady, da się dostrzec to, że na przykład walizki ofiar, które odczytujemy indywidualizująco, gdy poszukujemy na nich imion i nazwisk, można pojmować jako obiekty wspierające i pomocowe, poprzedników tych rzeczy, które znajdowałyśmy na leśnych polanach. Rzeczy sojusznicze, pozostając w lesie, tylko pozornie są porzuconymi śmieciami. W rzeczywistości są też jedną z materialnych „szans", w języku teorii ekologicznych „afordancji", dla następnych grup, które pojawią się na tym terenie i będą mogły z nich skorzystać. Dzieje się tak dzięki wolontariuszom i wolontariuszkom, którzy zbierają pozostawione obiekty, czyszczą, sortują i przywracają im ich użyteczność, rozdając je kolejnym potrzebującym.

Połączenie namysłu nad materialnością obozowisk w Białowieży i wiedzy o Zagładzie wydarzyło się również w wyniku poznania treści wystawy *Kryjówki* zespołu Natalii Romik i Aleksandry Janus (Zachęta, 2022). Ekspozycja dokumentowała zagładowe kryjówki. Wolon-

eprasa.pl 60944db29f

tariusze w puszczy fotografowali współcześnie tworzone schronienia, szałasy, zakamuflowane i ukryte przed nieprzyjaznym okiem. Trudno było nie dostrzec egzystencjalnego wymiaru, który łączył oba te zjawiska.

Zaczęłyście współpracować?

NATALIA JUDZIŃSKA: Podczas konferencji towarzyszącej wystawie w Zachęcie Marta Cobel-Tokarska, która dziesięć lat wcześniej napisała książkę o kryjówkach z czasu Zagłady, zaalarmowała: „My tu rozmawiamy o Zagładzie, a podobne rzeczy dzieją się teraz w Puszczy Białowieskiej". Połączenie sił z artystami i artystkami zaowocowało spotkaniem podczas drugiej odsłony wystawy *Kryjówki. Architektura przetrwania*, tym razem w galerii Trafo w Szczecinie i wykładem „Współczesna architektura przetrwania. Kryjówki uchodźcze w Puszczy Białowieskiej". Było to efektem wizyty zespołu Natalii Romik i Aleksandry Janus w Puszczy Białowieskiej i dokumentacji jednej z kryjówek. Nasze archiwum przybiera coraz to nową postać, dodajemy materiały wideo, filmy robione dronem, a dzięki zespołowi Natalii Romik skany 3D jednej z kryjówek.

Jak piszecie w „Kontekstach" (nr 3, 2022) za Rachelą Auerbach, rzeczy są dokumentem przełamującym niewypowiadalność, uobecniają ich właściciela/właścicielkę, pozwalając wnioskować o ich indywidualnej, ale i społeczno-kulturowej tożsamości. Są – jak twierdziła Bożena Shallcross – tekstem kulturowym. Stworzyłyście typologię udokumentowanych przedmiotów. Jakie rzeczy były najczęściej pozostawiane w obozowiskach? Co możemy z nich odczytać?

ROMA SENDYKA: Wiele prób rozumienia obiektów zagładowych rozpoczyna się od komentarza do tekstów Racheli Auerbach obserwującej, co działo się z rzeczami, które pozostawiono na ulicach warszawskiego getta po wywózkach. Rzeczy te, jak pisała reportażystka, nie dopełniły swojego przeznaczenia w służbie ludziom. Podczas pracy nad naszą kategoryzacją rzeczy oczywiście szukałyśmy obiektów, które powiedziałyby nam coś o tożsamości ich właścicieli. Okazało się, że jest ich niewiele. Być może to efekt udanej przeprawy: osoby migrujące zabrały ze sobą przedmioty dla nich ważne. Tylko obozy wywózkowe, gdzie uchodźcy zostali zaskoczeni, zawierają czasem obiekty przybliżające indywidualny rys jednostki.

Las jest natomiast pełen wspomnianych przeze mnie wcześniej obiektów sojuszniczych. Wśród nich są też te kojarzone z kryzysem z 2015 roku toczącym się wokół Morza Śródziemnego, związane z akcjami ratunkowymi. Z relacji medialnych z tamtego okresu pamiętamy pomarańczowy ponton, koło ratunkowe, złoty koc termiczny: ikoniczne dziś obiekty migracji. Okazuje się jednak, że obiekty ratownicze w Białowieży wyglądają inaczej. Są ciemne, nierzucające się w oczy, dostosowane do ukrywania się w lesie.

eprasa.pl 60944db29f

Natalia Judzińska

Dla uchodźców las staje się domem.
Niejednokrotnie toczą tu walkę o przeżycie.

NATALIA JUDZIŃSKA: Granica zmienia się cały czas. Pod koniec czerwca 2022 roku ukończono budowę muru. Liczy on 187 kilometrów na granicy długości 418 kilometrów. Wysokość: 5,5 metra. Zwieńczenie: żyletkowy drut, czyli concertina. 50 ton stali, 40 tysięcy stalowych przęseł, 38 800 słupów. Cena: 1,6 miliarda złotych. Wśród badaczy nazywamy go ironicznie „cudem architektury polskiej". W wyniku jego powstania krajobraz został podzielony na przedmurze i zamurze. Mur wytyczył niebezpieczne przestrzenie i zmusił osoby w drodze do zaopatrywania się w nowe rzeczy sojusznicze. Jeżeli przekroczenie granicy odbywa się przez wodę, są im teraz potrzebne kaloszospodnie, czyli wodery. Również w rzece Wojsko Polskie umieściło drut żyletkowy (co stanowi też zagrożenie dla zwierząt). Do przejścia górą przydają się rękawice narciarskie lub robocze, powleczone gumą chroniącą wewnętrzną część dłoni. W obozowiskach znajdujemy też dużo opakowań po bandażach – zeskoczenie z muru niejednokrotnie skutkuje skaleczeniami, skręceniami i złamaniami.

Jak odnajdowaliście obozy osób uchodźczych?

NATALIA JUDZIŃSKA: Większość z nas, teraz chyba około 90 procent grupy, ma zaplecze aktywistyczne. Moja obecność w lesie zawsze wiązała się z pomaganiem. O niektórych obozach wiedzieliśmy, bo tam udzielaliśmy pomocy. Od października do grudnia 2021 roku przepraw przez granicę było tak wiele, że obozy znajdowano podczas jazdy na rowerze czy spacerów. O ich lokalizacji informowali nas mieszkańcy i mieszkanki okolicy, a także lokalni aktywiści. Na samym początku dwa miejsca wskazały nam też służby.

Czym charakteryzuje się architektura przetrwania? Z czego składa się materialny wymiar obozu?

ROMA SENDYKA: Materialny wymiar sytuacji uchodźczej jest dużo bardziej złożony, niż zdjęcie jest w stanie odzwierciedlić. Na fotografii widzimy płaską przestrzeń pozbawioną głębi. Nie możemy jej umiejscowić w szerszym otoczeniu, jest wykadrowana. Nie wiemy, jakie wrażenie robi ona na osobie doświadczającej jej wszystkimi zmysłami, gdzie oddziałuje na nią ekosystem, przyroda, pogoda. Fotografia redukuje zatem doświadczenia ciała obserwatora. W pracy analitycznej mogłyśmy natomiast uchwycić na zdjęciach typologię obiektów, identyfikować ich układy i zastanawiać się, co mogą znaczyć.

Co było ważne podczas wykonywania zdjęć?

NATALIA JUDZIŃSKA: Nie jestem fotografką, więc w mojej pracy zależało mi na tym, by zdjęcia miały charakter dokumentacyjny i dawały świadectwo ulotności obozowisk, które zmieniają się w wyniku działalności ludzi, zwierząt czy pod wpływem zjawisk atmosferycznych. Chciałam wykonać zdjęcia, które będą

eprasa.pl 60944db29f

świadczyć. Z taką samą zresztą intencją fotografie robią Anka Kolber i Dominika Ożyńska – jest to dokumentacja, tu nie ma miejsca na estetyzację i namysł nad wymiarem artystycznym.

Paweł Mościcki w książce *Migawki z tradycji uciśnionych*, analizując zdjęcia Mathieu Pernota, który fotografował rzeczy osób uchodźczych w lesie w pobliżu Calais, pisze o obrazach schronieniach. Przywracają one migrantom prawo do niewidzialności, sprawiają, że nie są wystawieni na spojrzenie. Twierdził, że obraz obozowiska zawłaszcza osoby uchodźcze w mniejszym stopniu. Czy wasze zdjęcia byłyby też pewnego rodzaju obrazem schronieniem? Z jakim etycznym zobowiązaniem wiąże się fotografowanie miejsc obozowania?

NATALIA JUDZIŃSKA: Zwrócenie się ku rzeczom jest gestem sojuszniczym wobec osób w drodze: nie przeszkadza im, nie odciąga od trudnej i ważnej podróży, a poza tym nie przekierowuje uwagi na innych aktorów i aktorki kryzysu humanitarnego – służby czy aktywistów. Jeśli chodzi o same fotografie, jesteśmy wiele lat po debacie niejako zainicjowanej przez Susan Sontag o tym, co daje nam patrzenie na osoby i fotografowanie ich w sytuacji trudnej. Wiemy, że grupy pomocowe też używają fotografii i starają się robić to etycznie, czyli bez pokazywania twarzy, fotografując na przykład ręce przyjmujące zupę czy opatrywane stopy.

ROMA SENDYKA: Taka praktyka niesie jednak ze sobą pewne zagrożenie. Wymiar etyczny zależy tutaj od wymiaru czasowego, do którego odnosił się Paweł Mościcki. Pytanie, czy w fotografiach aktywistycznych osoby w sytuacji uchodźczej mogą się „schronić" w sensie znalezienia się poza czasem empirycznym i poza narzuconymi na nie schematami reprezentacji i rozumienia. Praca podejmowana za pośrednictwem fotografii, dotycząca losu osób w drodze, lecz prowadzona tropem ich rzeczy, jest etyczna w takiej sytuacji, jaką opisała Natalia: badając migrację, stajemy się częścią procesów przejścia doświadczanych przez innych ludzi. Pokazanie ich, nawet rozmowa z nimi powstrzymująca ich w drodze, stanowiłaby dla nich zagrożenie. Zdjęcia ich własności i uważna analiza są sposobem na zbliżanie się do tego doświadczenia bez ingerowania w jego dramatyczny przebieg.

Jednocześnie musimy pamiętać, że fotografia rzeczy uchodźców osłabia ich podmiotowość, a przedłużenie praktyki pokazywania rzeczy zamiast oddawania głosu osobom w drodze jako pierwszorzędnym podmiotom dyskutowanego procesu może się niestety utrwalić. W Europie mieszkają już miliony osób uchodźczych, a w pracach artystycznych i naukowych będących w obiegu wciąż dominują wypowiedzi osób nieuchodźczych wypowiadających się o losach migrantów w trzeciej osobie. Taka praktyka niestety w najszerszym ujęciu wspiera usuwanie migrantów z obszaru publicz-

eprasa.pl 60944db29f

nego. Jestem więc rozdarta, gdy oglądam prace o osobach uchodźczych w znanych galeriach, przedstawione przez wybitnych artystów czy kuratorów: to dobrze, że mówimy o tym zjawisku i procesie oraz że rozmowa zaczyna się toczyć we wpływowych obiegach. Ale czy nie powinna mocniej włączać osób, które mają za sobą doświadczenie migracji?

NATALIA JUDZIŃSKA: W pełni się zgadzam. Kilka miesięcy temu na Podlasie przyjechały dwie badaczki szlaku bałkańskiego istniejącego od 2015 roku – profesorka Marijana Hameršak i doktorka Marta Stojić Mitrović, współtwórczynie sieci ERIM. W jej skład wchodzą badacze i badaczki afiliowani do instytucji naukowych z Serbii, Chorwacji i Słowenii, wspólnie pracując na styku granic. Profesor Hameršak powiedziała wówczas, że dopiero po siedmiu latach osoba mająca za sobą doświadczenie migracyjne przejścia tego konkretnego szlaku dołączyła do ich zespołu. My też przygotowujemy przestrzeń dla osób z doświadczeniem uchodźczym. Wiemy, że są wśród nich badacze i badaczki.

Co zaskoczyło Panie podczas pracy nad projektem?

NATALIA JUDZIŃSKA: Dla mnie trudny był moment wybuchu wojny w Ukrainie. Obawiałam się, jak jako społeczność się zachowamy. Polska granica wschodnia została podzielona na odcinek południowy, gdzie ludzie witani byli chlebem i solą. W tym samym czasie na odcinku północnym osoby o innym kolorze skóry niż biały witane były karabinem i drutem żyletkowym.

ROMA SENDYKA: Przy okazji przyjęcia ukraińskich uchodźców antropolodzy migracji przypomnieli inne historyczne wydarzenia: przyjęcie społeczności czeczeńskiej w trakcie I wojny czeczeńskiej w latach dziewięćdziesiątych. Przyjechało do nas wtedy prawie sto tysięcy Czeczenów i Czeczenek, o tym – jak mówią dziś niechętne uchodźcom media – „złym" wyznaniu, „złej" kulturze. Przyjęliśmy ich nieomal bez dostrzeżenia ich przyjazdu, który nie doprowadził do konfliktu społecznego, nie wywołał negatywnej retoryki mediów mimo zauważalnie trudniejszych warunków, w jakich ówcześnie żyło polskie społeczeństwo. Porównując historie z 1938 roku, lat dziewięćdziesiątych, 2021 czy 2022 roku, dostrzegamy całą gamę postaw i możemy się zastanawiać, co jest ich przyczyną. Niestety podejrzenia wiodą w kierunku odgórnych, nagłaśnianych i wykorzystywanych populistycznie decyzji politycznych, co wskazuje, gdzie i kiedy straż obywatelska powinna być szczególnie aktywna.

Używają Panie terminu „kryzys granic". Dlaczego jest on w tym kontekście bardziej odpowiedni?

NATALIA JUDZIŃSKA: Kryzys granic (*azmat al-hudud*) jest bardziej adekwatnym terminem między innymi dlatego, że jako kategoria pojawia się w arabskojęzycznej prasie i jest używany przez same osoby w drodze do opisania sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. Zwrócił na

eprasa.pl 60944db29f

W zimie przetrwać jest szczególnie ciężko.

to uwagę nasz współpracownik, arabista Krzysztof Traba, w swoim tekście *Poza „kryzysem granic". O przyczynach obecnej migracji z arabskiego Bliskiego Wschodu* opublikowanym na stronie internetowej BBnG. Stwierdzenie „kryzys migracyjny" obejmuje przede wszystkim perspektywę krajów, gdzie przebiega migracja, a ją samą ujmuje jako problem. A to przecież nie migracje są problemem. Zależy nam więc na tym, by zwracać się w stronę perspektywy osób uchodźczych.

Stosują też Panie pojęcia wywodzące się z filozofii Giorgio Agambena. Dlaczego tak poręczny w tym kontekście jest język agambenowski? Jacy jeszcze filozofowie Was inspirowali?

NATALIA JUDZIŃSKA: Agamben pojawia się automatycznie ze względu na zbieżność terminologiczną. Konstytucyjny zakaz przebywania na danym terenie jest nazywany stanem wyjątkowym. Jeśli chodzi o moje inspiracje, zaczynam się bliżej przyglądać przestrzeniom władzy i wykluczenia przez pryzmat Henriego Lefebvre'a i jego teorii produkcji przestrzeni. W jaki sposób w czasie kryzysu produkowana jest przestrzeń? Jak się zmienia? Lefebvre pisał, że przestrzeń

eprasa.pl 60944db29f

jest kształtowana przez okoliczności historyczne i naturalne, ale za sprawą procesu politycznego. Na granicy polsko-białoruskiej możemy ten proces wpływu polityki na przestrzeń obserwować. Dlatego też każda przestrzeń obozowa, nie tylko wywózkowa, jest naznaczona przemocą. To tam owa przemoc symboliczna się materializuje. Przemoc nie tylko państwa polskiego, ale i Unii Europejskiej, która deklaruje przywiązanie do praw człowieka, ale na poziomie realnym uzbraja granice.

Do tej pory potwierdzono trzydzieści osiem przypadków śmiertelnych. Dziś myślę szczególnie o osobie, która zmarła w Olchówce na początku grudnia 2021 roku, o Ganiyu Olashile Rajim. Umarł na samym początku wsi, pod jabłonką. Zamarzł, bo bał się zapukać do okna z prośbą o pomoc. To pokazuje, że u ludzi wytwarza się też przestrzeń ignorancji cierpienia drugiej osoby.

ROMA SENDYKA: Poza „stanem wyjątkowym", definiowanym przed Agambenem przez Carla Schmitta i później przez Achille Mbembe, gdy mowa o granicy polsko-białoruskiej, często pojawia się inny agambenowski termin, czyli „nagie życie". Osoba w sytuacji uchodźczej nie może wykorzystać swojego kapitału kulturowego czy społecznego: przed utonięciem czy wyziębieniem nie ochroni jej fakt, że była na przykład lubianą nauczycielką z Etiopii, jak Mahlet Kassa, czy szanowanym lekarzem w Jemenie, jak Ibrahim Dihiya. Nie może też odwołać się do obowiązującego prawa: skorzystanie z jego ustaleń zostało bowiem wobec niej zawieszone. Wciska się w naszą polską codzienność brutalna nekropolityka – jak objaśniał Mbembe – obejmująca procesy, czasem długotrwałe i trudne do zauważenia, osłabiania szans pewnych grup na przetrwanie. W wyniku serii politycznych i dyskursywnych manewrów ich życie wydaje się – z uprzywilejowanej pozycji mieszkańców spokojnego Zachodu – abstrakcyjne do tego stopnia, że nie udaje się wywołać wobec niego postawy empatycznej: losy pewnych ludzi stają się więc, jak ostrzega Judith Butler, „niewarte opłakiwania". Rosnąca obecnie w siłę filozofia opieki, troski, nadziei daje wiarę w coraz skuteczniejszy opór wobec tych zjawisk.

Jakie są dalsze plany Badaczy i Badaczek na Granicy?

NATALIA JUDZIŃSKA: Nadal dokumentujemy kryzys, prowadzimy comiesięczne seminaria, które odbywają się zarówno zdalnie, jak i na Podlasiu. Od kwietnia zamierzamy organizować również seminaria międzynarodowe. Kryzys na pograniczu też jest kontekstem dla szlaku bałkańskiego, chcemy więc porozumieć się z tamtymi badaczami i badaczkami, wymienić informacje i wiedzę. Planujemy też działania edukacyjne.

Tworzą się wspaniałe naukowe sojusze: osoby, które wcześniej ze sobą nie współpracowały, mimo że ich pola badawcze się pokrywały, teraz ze sobą kooperują. To nowy rodzaj akademii – bardzo inspirującej, życzliwej, partycypacyjnej, któ-

eprasa.pl 60944db29f

ra nie rywalizuje o punkty, ale pomaga uczestnikom je zdobywać. Nasza inicjatywa wspiera grupy mniejszościowe i jest wrażliwa na perspektywę feministyczną.

Jak rozmawiać z ludźmi o kryzysie humanitarnym, który wciąż trwa?

NATALIA JUDZIŃSKA: Nasze badania prowadzimy w nurcie zaangażowanym. Piszemy o tym więcej z Romą Sendyką w najnowszym numerze magazynu naukowego „Sprawy Narodowościowe. Seria Nowa". Jak już mówiłam, od samego początku jestem zaangażowana w niesienie pomocy humanitarnej osobom w drodze. Uważam, że w ten właśnie sposób biorę odpowiedzialność za kulturę, której jestem reprezentantką. To mój obowiązek. Można próbować tak prowadzić rozmowę, by pokazać ludziom, że też powinni wziąć odpowiedzialność, choć nie musi to być niesienie plecaka po lesie – jest wiele innych sposobów. Żyjemy w świecie przywilejów, ufundowanym na kolonizacji, wyzysku, osadzonym w kapitalizmie, wykorzystującym kraje, z których ludzie zmuszeni są uciekać. Warto przynajmniej mieć tego świadomość.

Dr Natalia Judzińska jest pomysłodawczynią (wraz z Niną Boichenko) grupy Badaczek i Badaczy na Granicy. Obroniła doktorat w zakresie nauk humanistycznych, badaczka Zagłady, kulturoznawczyni, aktywistka. Pracuje w Instytucie Slawistyki PAN.

Dr hab. Roma Sendyka jest profesorką Uniwersytetu Jagiellońskiego. Badaczka pamięci i Zagłady, pracuje w Katedrze Antropologii Literatury i Badań Kulturowych WP UJ. Współzałożycielka i kierowniczka Ośrodka Badań nad Kulturami Pamięci.

eprasa.pl 60944db29f

Wojna bez czołgów, samolotów i ludzi

Z Kamilem Całusem rozmawia Miłosz Szymański

MIŁOSZ SZYMAŃSKI: Przez ostatnie trzy lata Mołdawia z kraju zawłaszczonego i upadającego stała się oficjalnym kandydatem do Unii Europejskiej. Vlad Plahotniuc, człowiek, który kontrolował cały kraj, został obalony i uciekł. Rok później Maia Sandu wygrała wybory prezydenckie, a w wyborach parlamentarnych jej partia zdobyła niemal dwie trzecie miejsc. Państwo obrało kurs jednoznacznie proeuropejski. Co sprawiło, że społeczeństwo mołdawskie tak silnie poparło Maię Sandu i jej partię Akcji i Solidarności (PAS)?

KAMIL CAŁUS: Warto przypomnieć, że pomiędzy obaleniem Plahotniuka a ostatnimi wyborami parlamentarnymi funkcjonował jeszcze wspólny rząd Mai Sandu z socjalistami, potem rządzili socjaliści, a to wszystko miało miejsce w trakcie pandemii. Nie wspomnieliśmy jeszcze o ostatnich kilku miesiącach, bo przecież tuż obok Mołdawii trwa wojna. Wracając jednak do pytania dotyczącego społeczeństwa, to przede wszystkim ludzie się zwyczajnie zmęczyli. To chyba najlepsze podsumowanie i najlepsze uzasadnienie, dlaczego ostatecznie obywatele Mołdawii zagłosowali na Maię Sandu i jej partię. Tu – wbrew pozorom – nie chodziło o jakiś nagły zryw prozachodni. To nie było tak, że Mołdawianie w pewnym momencie stwierdzili, iż jednak europejski model rozwoju jest tym lepszym i że teraz masowo będą głosować na partię, która im go obiecuje. W pierwszym rzędzie ludzie zmęczyli się Vladem Plahotniukiem, który pod koniec rządów bezczelnie i bezceremonialnie demonstrował, jak kontroluje politykę i gospodarkę w kraju. Korupcja była wszechogarniająca. Wszyscy Mołdawianie, z którymi rozmawiałem jako obserwator długoterminowy wyborów parlamentarnych, powtarzali to samo – że oczekują zmiany. Chcą zobaczyć, czy z partią taką jak PAS, inną od partii Plahotniuka, czy Partią Socjalistów Igora Dodona, która była z Plahotniukiem powiązana, jest ta partia w stanie wprowadzić zmiany. Obietnice proeuropejskie i prozachodnie były ważne, ale nie najważniejsze. Najważniejsze było, że ekipa mimo wszystkich swoich problemów, na przykład braku doświadczenia politycznego, wydawała się czysta pod względem etycznym, moralnym, a także pod względem powiązań ze środowiskami biznesowymi. Dawała nadzieję na realną zmianę, walkę z korupcją, odzyskanie

eprasa.pl 60944db29f

pewnej godności i podmiotowości przez społeczeństwo mołdawskie.

W tym miejscu trzeba podkreślić, że Mołdawianie mawiają, że oni w Unii już są, a teraz czekają, aż Mołdawia do niej wstąpi. Chodzi o to, że już milion Mołdawian z dwóch i pół miliona obywateli ma paszporty rumuńskie, więc jeśli ktoś chciał znaleźć się we Wspólnocie, to *de facto* już w niej jest. Warto także podkreślić, że postać Mai Sandu nie wzbudza żadnych podejrzeń korupcyjnych, co jest ewenementem w historii Mołdawii ostatnich lat.

Ta ekipa rządząca rekrutuje się z osób niepowiązanych ze środowiskiem polityczno-biznesowym i oligarchicznym. Oczywiście trudno mówić o takiej klasycznej oligarchii w przypadku Mołdawii. Mówimy o politykach i biznesmenach, którzy po to są politykami, żeby zabezpieczać swoje interesy biznesowe, a będąc biznesmenami, wyciągają rękę z pieniędzmi do rządzących, po to by móc lepiej prowadzić biznesy. W przypadku nowej ekipy po roku rządzenia takie oskarżenia zaczęły się oczywiście pojawiać, natomiast żadne z nich nie zostało, póki co, potwierdzone. Nie wyglądają na wiarygodne. Jeśli korupcja jest, to jest ona daleka od tej, którą obserwowaliśmy za rządów Plahotniuka czy socjalistów, czyli starych elit, które od lat dwutysięcznych (a często ich korzenie sięgały lat dziewięćdziesiątych) dorabiały się na rządzeniu.

Warto byłoby w tym momencie wspomnieć, kim jest Maia Sandu. Ukończyła studia ekonomiczne, a potem podyplomowe w Akademii Administracji Publicznej w Kiszyniowie. Później na zmianę pracowała w ministerstwie finansów – jako szefowa departamentu albo wiceminister – oraz na kierowniczych stanowiskach w Banku Światowym, gdzie kończyła karierę jako doradczyni samego Dyrektora Generalnego w Waszyngtonie. Stamtąd trafiła do Kiszyniowa na stanowisko minister szkolnictwa. Sandu zbudowała więc swoją światową karierę w oparciu o dobre wykształcenie i ciężką urzędniczą pracę, a nie dzięki towarzyskim lub rodzinnym kontaktom.

Dodajmy jeszcze jedną ważną rzecz: Maia Sandu ukończyła także studia na Harvardzie, podobnie jak jej następczyni na stanowisku, premier Natalia Gavriliţa.

Tak, jej rząd miał w swoim składzie czworo absolwentów Harvardu na trzynaścioro członków. To był, zdaje się, najlepiej wykształcony rząd w historii kraju.

To bardzo ważne, że Maia Sandu nie zrobiła kariery przez kumoterstwo, to jest ogromny plus, ale i równocześnie minus. Brak tych powiązań utrudnia jej wprowadzanie pewnych zmian i uprawianie faktycznej polityki w Mołdawii. To zjawisko szczególnie było widać na przykładzie Plahotniuca, który zbudował swój system władzy w oparciu o ku-

eprasa.pl 60944db29f

mów, nanaszy i finów, czyli bliższą i dalszą rodzinę zarówno w sensie biologicznym, jak i kulturowym. Te właśnie osoby pomagały mu realizować i implementować własną politykę. On mógł im wydawać polecenia, które następnie trafiały niżej, i to zapewniało relatywnie skuteczne funkcjonowanie państwa, choć oczywiście było to państwo mafijne.

Tym bardziej, że Mołdawia jest państwem małym, mającym raptem dwa i pół miliona mieszkańców, gdzie w pewnym sensie każdy zna każdego. Dlatego jeśli się zna odpowiednich ludzi, to łatwo jest trafić niemal wszędzie.

Tak, a ponadto elita kulturowa, polityczna czy biznesowa funkcjonuje we własnej bańce towarzyskiej, która jest relatywnie niewielka. To jest maksymalnie kilka tysięcy ludzi.

Tu można zacytować Czesława Miłosza, który powiedział, że po drugiej wojnie światowej całą polską inteligencję można by zmieścić w dwa wagony.

W Mołdawii bardzo często łapię się na tym, że pytam mojego rozmówcę – dziennikarza, naukowca czy biznesmena – czy zna tę czy inną osobę i słyszę, że tak, bo chodzili razem do szkoły czy na studia albo bawili się na tych samych imprezach. Jeśli chcesz usłyszeć ciekawą anegdotę, to obecną panią premier poznałem, kiedy siedziałem przy piwie ze znajomym, który został posłem partii PAS. Do knajpy weszła pani z dzieckiem i mężem, przywitała się z moim rozmówcą, kupiła lody dla dziecka. To była właśnie Natalia Gavriliţa, która wkrótce została premierką. Chwilę później ulicą przechodził były premier Chiril Gaburici, który akurat szedł do kiosku po papierosy.

Wracając do Mai Sandu. Zdaje się nosić wokół siebie taki nimb technokratyczności i taką właśnie kulturę budować w otoczeniu. Jak to wygląda w praktyce?

Rzeczywiście tak jest. Maia Sandu ma pewne metody zarządzania wyniesione jeszcze z Banku Światowego. Zaczęła od zbudowania wokół siebie zespołu, relatywnie niewielkiego. Ludzie – zarówno jej przyjaźni, jak i nieprzyjaźni – mówią o takiej „bańce", słyszałem nawet o „zakonie", czyli grupie kilku osób wokół niej skoncentrowanej. Są wśród nich pani premier, kilkoro ministrów i najważniejsi ludzie w partii. Z nimi właśnie prezydent Maia Sandu spotyka się regularnie, im ufa. Oni przekazują jej polecenia dalej. Problem polega na tym, że ta struktura jest relatywnie niewielka, to jest przecież garstka osób, a im niżej schodzimy, tym efektywność tego zarządzania jest mniejsza. Każdemu z jej najbliższego grona brakuje czasu i możliwości, żeby nadzorować pracę wszystkich podległych im ludzi. W Mołdawii w dalszym ciągu nie ma efektywnej struktury administracji publicznej, która mogłaby sprawnie wdrażać reformy. To wynika z dwóch przyczyn. Po pierwsze, pensje w administracji są niewielkie. Na

eprasa.pl 60944db29f

przykład urzędnicy na poziomie ministerialnym zarabiają równowartość około dwóch tysięcy złotych, a przewodniczący parlamentu około czterech tysięcy, może troszeczkę więcej. Jeśli jednak mowa o urzędnikach średniego szczebla, czyli ludziach kluczowych z punktu widzenia zarządzania państwem, to wszyscy oni są fatalnie opłacani. No i tu wracamy do rumuńskich paszportów. Bardzo dużo osób je ma lub może je mieć w każdym momencie i po prostu wyjechać z kraju. Zarabiać znacznie lepiej we Włoszech, Francji, a nawet Rumunii. Dlatego właśnie wielu młodych ludzi zadaje sobie pytanie, po co właściwie mają iść do administracji i zarabiać te grosze, skoro za granicą można żyć znacznie lepiej, wykonując dowolną pracę. Muszę dodać, że ci ludzie w urzędach naprawdę harują, pracują we właściwie kompletnie nieokreślonym reżimie godzinowym, jest ich niewielu, bo zawsze brakuje kadr, znajdują się pod presją, a na koniec miesiąca dostają symboliczne wynagrodzenie. Dlatego często jest tak, że po kilku miesiącach czy może roku pracy, kiedy już zbudują swoje CV, odchodzą. Jadą na Zachód, zatrudniają się w sektorze prywatnym.

Tak jest nie tylko w ministerstwach. Profesor na mołdawskim uniwersytecie zarabia trzysta albo czterysta euro, a koszty życia w Mołdawii wcale nie są dużo niższe od tych na przykład w Polsce czy Rumunii.

Pieniądze to jest jedna rzecz, ale pamiętajmy o jeszcze innych ważnych kwestiach, które decydują, czy ktoś chce lub nie pozostać w swoim kraju. To jest kwestia infrastruktury, o której słyszałem wielokrotnie, szczególnie w rozmowach z osobami z branży IT. Branża ta rozwija się w Mołdawii błyskawicznie. To szokujące, ale w tym państwie wartość eksportu usług IT dwukrotnie przekracza wartość eksportowanego wina! W Kiszyniowie funkcjonuje specjalny system zachęt dla inwestorów, ulgi podatkowe oraz technopark, gdzie zlokalizowanych jest wiele firm. No i mamy tych informatyków, którzy zarabiają dobrze i cieszą się, że mogą zostać w kraju. No ale jak rodzi im się dziecko, to się okazuje, że po kiszyniowskich ulicach nie da się przejść z wózkiem. Potem, że jest problem z dostępem do przedszkola albo opieki zdrowotnej. Trzeba zapłacić lekarzowi łapówkę. Standard mieszkań jest kiepski, tak samo infrastruktura na osiedlu. Wszystko to jest lepsze w Rumunii czy gdziekolwiek na Zachodzie. Wtedy taka osoba stwierdza, że tu już nie chodzi o ich wygodę, ale o godne życie dla rodziny. Ten właśnie problem dotyczy nie tylko IT, ale i wszystkich branż rozwojowych. To dodatkowo obcina tę grupę osób wykształconych, które mogłyby partycypować w procesie wdrażania reform, ale nie robią tego, bo decydują się na wyjazd.

Walka z emigracją była jedną z głównych obietnic wyborczych Mai Sandu.

Nie jestem pewien, czy rząd mołdawski ma w tej chwili swój program wybor-

eprasa.pl 60944db29f

czy, jest zajęty bowiem gaszeniem sytuacji kryzysowych. A te regularnie wybuchają od listopada 2021 roku, a więc trzy miesiące po utworzeniu rządu. Wtedy właśnie zaczął się kryzys gazowy. Wygasł kontrakt na dostawy tego surowca z Rosji, która była jedynym dostarczycielem błękitnego paliwa dla Mołdawii. Negocjacje trwały przez ponad miesiąc i ostatecznie udało się kontrakt przedłużyć, ale na niekorzystnych dla Mołdawii warunkach. Wzrost cen gazu był bolesny. Temat nie jest zakończony, bo kontrakt ten może być w każdej chwili zerwany.

Niedługo po tym rozpoczęła się rosyjska inwazja na Ukrainę. Do Mołdawii przybyły setki tysięcy uchodźców. Na stałe przebywa ich tutaj około stu tysięcy. To znaczy, że około czterech–pięciu procent ludności kraju stanowią uchodźcy, co przypomina sytuację w Polsce. Trzeba przy tym pamiętać, że Mołdawia jest krajem znacznie biedniejszym i nie jest umocowana w strukturach europejskich. Poza tym Polska ma znacznie sprawniejszy aparat administracyjny. Kiedy pojawiły się pieniądze z ONZ na wsparcie dla uchodźców, to byliśmy w stanie z nich skorzystać. Mamy do dyspozycji aparat administracyjny, który się tym zajmuje. W Mołdawii tego zabrakło. Przez wiele tygodni nie udawało się zainicjować wypłat.

Teraz mamy kolejny problem w postaci rosnącej inflacji, która osiąga ponad trzydzieści procent. Drożeje nie tylko energia, ale także żywność. W tej chwili jedyną reformą, którą rząd jest w stanie wdrażać, jest reforma wymiaru sprawiedliwości. Jest ona ważna, bo bez niej Mołdawii ciągle grozi powrót do systemu, w którym sądownictwo jest wykorzystywane przez środowiska oligarchiczne jako instrument sprawowania władzy i kontroli. Reforma ta nie jest prosta. System nie jest przejrzysty, co sprawia, że opozycja ma pożywkę do krytykowania władzy. Ten brak transparentności nie wynika z nieuczciwości władz, tylko z braku doświadczenia urzędników i niedoborów kadrowych. Mamy ludzi, którzy nie robili wcześniej polityki i popełniają błędy wizerunkowe albo są zwyczajnie przepracowani. Nie cedują pewnych obowiązków na niższe kadry, bo zwyczajnie im nie ufają (ludzie ci pracowali w administracji jeszcze w czasach rządów Plahotniuca czy socjalistów).

Jeśli chodzi o walkę z emigracją to relatywnie niewiele się dzieje. Są prowadzone pewne reformy mające ułatwić życie w Mołdawii, na przykład w zakresie e-administracji. Chodzi o drobne zmiany, na przykład zniesienie obowiązku wożenia przy sobie prawa jazdy. Chodzi o pokazanie obywatelom, że państwo o nich dba. Ale to nie są rzeczy, które wpłyną w znaczący sposób na decyzję pozostania w kraju, szczególnie wśród ludzi młodych.

Czyli można powiedzieć, że mimo że rząd nie jest w stanie podnieść poziomu materialnego, to stara się chociaż podnieść jakość życia w zakresie kontaktów z administracją czy funkcjonowania sądów.

eprasa.pl 60944db29f

Tak. Jeszcze przed kryzysem gazowym władze chciały iść w kierunku wyznaczonym przez Micheila Saakaszwilego w Gruzji po 2003 roku, to znaczy podniesienia pensji w sektorze publicznym, co spowodowałoby zmniejszenie pokusy korupcyjnej i zwiększenie wśród urzędników przywiązania do instytucji, w której pracują. Podniesiono także emerytury, i to radykalnie. Te podwyżki jednak zmarniały, gdy zdrożał gaz i pojawiła się wysoka inflacja.

Mówimy tu o podwyżce minimalnej emerytury do dwóch tysięcy lejów, czyli czterystu pięćdziesięciu złotych.

Mimo tej kwoty to nadal była rewolucyjna podwyżka w mołdawskim systemie. Ten ruch oczywiście zwiększał zadłużenie państwa, ale władze uznały, że mogą się trochę zadłużyć, licząc na wsparcie instytucji zachodnich na preferencyjne kredyty i pomoc unijną.

A w jaki sposób Mołdawianie odbierają rosyjską inwazję na Ukrainę? Czy boją się o swoje bezpieczeństwo?

Tu nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Na początku większość Mołdawian postrzegała to jako niesprowokowaną inwazję Rosji na Ukrainę. Ukraina była jednoznacznie uważana za ofiarę. Mołdawianie rzucili się na pomoc uchodźcom, podobnie jak to wyglądało w Polsce. Do dziś większość uchodźców mieszka w prywatnych domach, bo państwo nie było w stanie im wszystkim zapewnić dachu nad głową. Kiedy jednak spojrzymy na sondaże, które ukazały się po trzech czy czterech miesiącach od wybuchu wojny, to widzimy wyraźne zmiany. Coraz więcej osób zdaje się wierzyć w narrację rosyjską mówiącą, że to Ukraina sprowokowała Rosję albo przynajmniej zrobił to Zachód. To wynika z pewnego zmęczenia tym, co się dzieje. Mołdawianie silnie odczuwają drożyznę wywołaną konfliktem. Często słyszy się twierdzenie, że tak, Rosjanie napadli, ale „to wszystko nie jest takie jednoznaczne". Może lepiej byłoby dla każdego, gdyby się to skończyło, no ale wiadomo, kto wtedy musiałby się poddać.

Niemal wszyscy Mołdawianie znają rosyjski i chętnie konsumują rosyjskie media, bo są zwyczajnie lepsze w sensie realizacyjnym. Są też o wiele lepiej finansowane od tych mołdawskich czy chociażby rumuńskich, emitują atrakcyjniejsze programy, lepsze filmy i seriale.

To jedna sprawa, ale drugą jest pewien element mołdawskiej mentalności. Pytałeś mnie, czy Mołdawianie boją się wojny. Odpowiedź brzmi: i tak, i nie. Z jednej strony zdecydowanie nie chcą, żeby doszło do konfliktu zbrojnego na ich terytorium. Z drugiej nie boją się wojny, bo nikt na ich terytorium nie będzie jej prowadził. Przy czym nie chodzi o to, że Rosjanie ich nie zaatakują, tylko o to, że Mołdawianie nie będą się bronić. Mołdawia nie ma ani jednego czołgu czy samolotu. Jej budżet wojskowy wynosi cztery dziesiąte procenta PKB, czyli około sześćdzie-

eprasa.pl 60944db29f

sięciu milionów dolarów. Na papierze mołdawska armia liczy pięć tysięcy ludzi, ilu z nich ma w praktyce realną wartość bojową – nie wiadomo. Panuje więc przekonanie, że jeśli dojdzie do jakiegokolwiek ataku rosyjskiego, to nie będzie inwazja, tylko aneksja. Nawet ci Mołdawianie, którzy nie chcieliby takiego scenariusza, a ich jest wielu, wychodzą z założenia, że przynajmniej nie będzie w kraju rozlewu krwi. To przekonanie zaczęło się zmieniać po Buczy, Irpieniu i wiadomościach o innych zbrodniach rosyjskich. Wtedy zdano sobie sprawę, że to nie jest takie łatwe. Okazało się, że można się nie bronić, można być cywilem, a i tak zginąć.

Mołdawianie zaczęli myśleć trochę innymi kategoriami. Doszli do wniosku, że nie trzeba mieć armii, która obroni się przed Rosją, tylko taką, która pozwoli się państwu obronić przez jakiś czas. Mniej chętnie atakuje się kraj, który jest w stanie stawić jakikolwiek opór, a poza tym inne państwa mogą przyjść z pomocą – to pokazał konflikt na Ukrainie. Wsparcie dla Ukrainy pojawiło się dlatego, że była ona w stanie wytrwać pierwszych kilka dni. Dlatego Mołdawianie zaczynają myśleć, że warto byłoby mieć małą, ale sprawną armię na wzór państw bałtyckich. To zaczyna powoli promieniować na mołdawską opinię publiczną, ale póki co widzimy inny, niepokojący trend. Jest nim rosnące zrozumienie dla narracji rosyjskiej.

Jest jeszcze kwestia Naddniestrza, które raczej nie chciałoby stać się częścią Rosji, mimo jak najbardziej prorosyjskiej narracji swoich władz.

Mam wrażenie, że ze wszystkich elit w regionie, poza ukraińskimi, to właśnie te naddniestrzańskie są najbardziej przerażone tym, co się dzieje na Ukrainie. Rządzące parapaństwem biznesowo-polityczne elity wywodzą się z koncernu Sheriff, który stworzył własną partię i przejął pełnię władzy w regionie. Elity te zarabiają tylko dlatego, że Naddniestrze jest, jakie jest. To znaczy, że jest formalnie częścią Mołdawii, ale funkcjonuje na własnych zasadach, mając jednak preferencyjny dostęp do unijnego rynku. Dlatego znaczna większość eksportu naddniestrzańskiego trafia do Unii Europejskiej. Największym partnerem handlowym Naddniestrza jest Mołdawia, drugim Unia Europejska, a trzecim – do wojny – była Ukraina. Udział Rosji w handlu zagranicznym Naddniestrza jest znikomy. To, co się dzieje teraz w kontekście pohukiwań rosyjskich o wybiciu korytarza do Naddniestrza, sprawia, że lokalne elity realnie zaczynają się bać, że jak pojawią się u nich wojska rosyjskie, to ich władza będzie zagrożona. Koncern Sheriff nie jest lubiany w Moskwie, bo jest postrzegany jako relatywnie niezależny. Oczywiście na poziomie politycznym region ten podkreśla swoje przywiązanie do Rosji, ale jak każdy podmiot gospodarczy ma własne interesy i chce robić pieniądze, a nie realizować politykę Kremla. Dlatego gdyby doszło do wejścia Rosjan do Naddniestrza, to najprawdopodobniej zdecydowaliby się na wymianę kierownictwa w Sheriffie.

eprasa.pl 60944db29f

Przypomina to Białoruś w wersji mikro, to znaczy: lepiej być władcą w najmniejszym nawet księstwie niż jednym z wielu gubernatorów na łasce cara.

Absolutnie, zwłaszcza że obecna elita rosyjska z Putinem na czele pokazała, co robi z oligarchami, którzy nie są jej wierni. Nawet jeśli nie mielibyśmy do czynienia z przejęciem władzy, to samo wejście do Naddniestrza doprowadziłoby najprawdopodobniej do jego izolacji. Skończyłyby się preferencyjne warunki handlowe z Unią Europejską, Mołdawią czy Ukrainą. Dlatego nawet gdyby Sheriff pozostał tam, gdzie jest, to straciłby możliwość robienia pieniędzy. Z punktu widzenia naddniestrzańskich elit to kompletnie katastroficzny scenariusz.

Warto dodać, że gdyby Rosja zdecydowała się na aneksję Naddniestrza, to straciłaby istotne narzędzie wpływu na Mołdawię i jej sytuację wewnętrzną.

Z rosyjskiego punktu widzenia aneksja Naddniestrza jest bez sensu. Miałaby sens tylko jako pretekst do kolejnych działań, jak to było w przypadku tak zwanych Republik Donieckiej i Ługańskiej.

Nawet jeśli doszłoby do pełnej aneksji Mołdawii, to społeczeństwo mołdawskie nie żyje w strachu także z tego powodu, że funkcjonowało ono przecież w Rosji przez dwa wieki.

Rosja od lat systematycznie marnuje swoją *soft power*, a w ostatnich miesiącach robi to w sposób spektakularny. Zniechęca społeczeństwa krajów poradzieckich, które jeszcze żywiły do niej sympatię. Jeszcze przed aneksją Krymu i wejściem do Donbasu Moskwa próbowała promować alternatywny względem Unii Europejskiej projekt, jakim była Euroazjatycka Unia Gospodarcza. Mimo że w porównaniu z wieloletnim rozwojem Unii Europejskiej projekt ten był wydmuszką, to jednak w Mołdawii spotykał się z dużym zainteresowaniem. W jakiś sposób uosabiał rosyjską *soft power*. Mówiono, że oto Rosja przyszła i proponuje coś wspólnego, jak wolny handel czy współpracę polityczną. Po 2014 roku to wszystko zaczęło się załamywać, bo okazało się, że poza niezbyt apetyczną marchewką jest jeszcze srogi kij w postaci atakowania Ukrainy pod byle pretekstem. Dziś sytuacja jest podobna. Ciągle mamy ludzi, którzy myślą z sentymentem o przeszłości rosyjskiej, ale widzą, że współpraca z Rosją jest niebezpieczna, bo może się skończyć atakiem. Jeśli nie realizuje się polityki rosyjskiej, to nie ma miejsca na dyskusje w ramach wspólnych struktur międzynarodowych. Dlatego właśnie teraz istotnym nurtem jest myślenie, że jeśli nie przyjmie się tego, co Kreml oferuje, to może się zrobić niebezpiecznie. Mam wrażenie, że rosyjska *soft power* w ciągu najbliższych lat zupełnie zniknie na obszarze poradzieckim.

Załóżmy więc, że Rosja nie dojdzie do Odessy, nie stanie na Dniestrze i nie przejmie kontroli w Mołdawii.

eprasa.pl 60944db29f

Do 2025 roku nie czekają nas żadne wybory, więc rząd może realizować kolejne kroki wymagane przy integracji europejskiej.

Trudno jest powiedzieć, czy ten rząd będzie w stanie zrealizować chociaż część swojego programu wyborczego zakładającego strukturalną reformę państwa, jeśli będzie musiał się skupiać na zarządzaniu kryzysowym.

Stoimy przed ryzykiem, że za trzy lata wybory zmiotą opcję proeuropejską z mołdawskiej sceny politycznej. Ludzie będą zmęczeni nieefektywnością rządu i będą kojarzyć go z kryzysami. Trzeba jednak przyznać, że te kryzysy nie są winą rządu – one przychodzą z zewnątrz. Za czasów Plahotniuca opcja proeuropejska została zdyskredytowana z jego winy. Był skorumpowanym politykiem ze skorumpowanym aparatem administracyjnym. Teraz mamy inny rząd, który ma dużo dobrej woli, ale jesteśmy też w bardzo niesprzyjającej sytuacji międzynarodowej.

A jak sytuację polityczną może zmienić skazanie byłego prezydenta Igora Dodona, który został aresztowany? Podejrzewa się go o korupcję i zdradę stanu na podstawie nagrania wykonanego ukrytą kamerą.

Dodon i jego Partia Socjalistów już prowadzą dość sprytną narrację, że w polityce się czasem blefuje i jego słowa zostały wyrwane z kontekstu. Jeśli uda się przeprowadzić proces i go skazać, i jednocześnie w trakcie procesu pokazać społeczeństwu, że wszystko odbyło się zgodnie z zasadami, a wina Dodona jest oczywista, to ta sytuacja wzmocni rząd. Pytanie jednak, co to zmieni, bo Partia Socjalistów trochę zaciera ręce, i to niezależnie od wyniku. Jeśli proces nie doprowadzi do skazania, to będzie można mówić, że rząd prowadzi polowanie na czarownice, a jeśli Dodon zostanie skazany, to partia się od niego odetnie. Powiedzą, że nie są pewni uczciwości procesu, ale nowe władze w partii będą mogły ją oczyścić. Nad Dodonem ciążyło odium współpracy z Plahotniukiem oraz porażki w wyborach prezydenckich i parlamentarnych. Ucieszyłaby się także Moskwa, bo z jej perspektywy Dodon się nie sprawdził.

Czy Mołdawia ma realne szanse wejścia do Unii Europejskiej?

To jest pytanie nie tyle do Mołdawian, co do Unii Europejskiej. Pamiętajmy, że status kandydacki jest w pewnym sensie warunkowy. Mołdawia i Ukraina muszą spełnić pewne warunki, są one sformułowane tak, że ich ocena pozostaje dosyć subiektywna. Podobnie decyzja w sprawie rozpoczęcia rozmów będzie zależała od konsensusu państw członkowskich, a czy on będzie – to się dopiero okaże.

Jeśli jednak w ciągu najbliższych lat nie uda się osiągnąć zadowalających postępów, to w połączeniu z tym zmęczeniem społeczeństwa może to doprowadzić do skompromitowania opcji proeuropejskiej na wiele lat. Opozycja będzie mówiła, że staliśmy się Turcją, to znaczy wiecznym kandydatem do Unii i nic wię-

eprasa.pl 60944db29f

cej. Jednocześnie rząd sobie nie radzi, mamy drogi gaz i niepotrzebnie zniechęciliśmy do siebie Rosję. Może jednak lepiej było trzymać się opcji wyważonej polityki, bo prorosyjskie partie w Mołdawii mówią przecież, że są promołdawskie, że popierają politykę wielowektorową, a nie jednoznaczny kurs na Kreml.

A co, jeśli rosyjskie wojska staną na Dniestrze?

To jest scenariusz jak najbardziej czarny i ciągle realny. W tej sytuacji Rosja oczekiwałaby realizacji istniejącego od 2003 roku planu Kozaka, czyli federalizacji Mołdawii z Naddniestrzem, co na stałe sparaliżowałoby kurs prozachodni. Jeśli Mołdawia nie chce zrealizować tego planu, to zostaje uznanie niepodległości Naddniestrza przez Rosję i siłowe wejście do Mołdawii w imię obrony parapaństwa. Jeśli jednak Mołdawia przystałaby na federalizację, to konieczna byłaby zmiana konstytucji i w efekcie nowe wybory, które przeprowadzone zostałyby na warunkach rosyjskich.

Scenariusz taki jest jednak mało prawdopodobny, bo Moskwie nie udało się przeprowadzić żadnej z zaplanowanych ofensyw i poza Mariupolem i Chersoniem żadne duże miasto ukraińskie nie dostało się w ręce Rosjan. Z tego powodu rząd musi się skupić na realizacji reform i przede wszystkim poprawie swojej komunikacji ze społeczeństwem, żeby pokazywać, ile udało się osiągnąć. Ważne jest, by sami Mołdawianie widzieli, co władze robią, że są uczciwe i że są w stanie w ogóle zmierzyć się z problemami, przed którymi stoją. To jest w dużej mierze kwestia PR, tłumaczenia społeczeństwu, co się dzieje, i robienia tego w sposób przekonujący. Porażka tego rządu może doprowadzić nie tylko do zaprzepaszczenia proeuropejskiego kursu, ale też utraty jakiejkolwiek nadziei na zreformowanie.

Warto jednak trzymać kciuki za siły zbrojne Ukrainy, bo jeśli Ukraina się obroni, to Mołdawia będzie istniała, a jeśli Ukraina się obroni i będzie się reformowała, to to będzie promieniować także na Mołdawię.

Niniejszy tekst ukazał się w książce pt. Europa Wschodnia. Nowe rozdanie*, redakcja: Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski, Instytut Europy Środkowej, Lublin 2022.*

Kamil Całus jest analitykiem. Od 2012 roku pracuje w Ośrodku Studiów Wschodnich, w którym zajmuje się Mołdawią i Rumunią. Publikował m.in. w „Nowej Europie Wschodniej", „New Eastern Europe" i „Tygodniku Powszechnym".

Miłosz Szymański jest dziennikarzem i reporterem. Autor podcastu „Za Rubieżą". Analityk Ośrodka Studiów Wschodnich.

eprasa.pl 60944db29f

Świadectwa wojny

Z Anną Wylegałą rozmawia Tomasz Kobylański

TOMASZ KOBYLAŃSKI: Po agresji Rosji na Ukrainę Polacy szeroko zaangażowali się w pomoc uciekinierom z kraju nad Dnieprem. Kiedy w Pani głowie pojawiła się myśl, że należy nie tylko pomagać, ale też nagrywać wspomnienia osób przybyłych do Polski i zachować je dla kolejnych pokoleń?

ANNA WYLEGAŁA: Ta myśl pojawiła się dość szybko, ale nie w mojej głowie. To był pomysł koleżanek badaczek z Ukrainy. Stało się to już kilka dni po wybuchu wojny. Zadzwoniła do mnie dr Sofia Diak z Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej we Lwowie. Powiedziała, że należy włączyć się w działania pomocowe, wykorzystując to, co najlepiej potrafimy robić, czyli rozmawiając z ludźmi i dokumentując ich doświadczenia. Do Lwowa na początku wojny zaczęły napływać fale uchodźców wewnętrznych z Ukrainy Środkowej i Wschodniej. Budynek przy ulicy Bohomolca, gdzie siedzibę ma instytucja, stał się ich schronieniem. Pracownicy centrum już wtedy zauważyli, że uciekinierzy potrzebują nie tylko bezpieczeństwa, ale chcą też z kimś porozmawiać. Stąd myśl, aby nie tylko umożliwić rozmowy, ale też nagrywać i zapisywać ich treść. Jednak nie było to takie proste. Potrzebna była zupełnie inna metodologia niż ta, do której przywykliśmy.

Jak zapisywać historie osób doświadczonych wojną?

To było trudne, wymagało dużego wysiłku metodologicznego i etycznego namysłu. Centrum Historii Miejskiej we Lwowie ma w tej kwestii doświadczenie. Prowadzili w 2014 roku wywiady na kijowskim Majdanie. My jako polscy badacze przywykliśmy jednak, że nagrywamy historię mówioną odnoszącą się do dawno minionej przeszłości. Prowadziliśmy na przykład rozmowy ze świadkami II wojny światowej, która skończyła się niemal osiemdziesiąt lat temu. W przypadku dokumentowania wspomnień dotyczących konfliktu w Ukrainie prowadzone przez nas badania są obarczone bardzo dużym ryzykiem etycznym. Podstawowy wywiad narracyjny musieliśmy skonsultować z psychologami i terapeutami. Dowiadywaliśmy się od specjalistów, jak pytać, by nie skrzywdzić naszych rozmówców. A także z kim rozmawiać, żeby było to bezpieczne i odpowiedzialne.

Dostosowanie narzędzi sprowadzało się do dwóch kwestii. Musieliśmy pamiętać, że to nie jest do końca swobodna rozmowa. Mamy pewne ramy. Skupiamy się na życiu codziennym, a nie na

eprasa.pl 60944db29f

emocjach. Zawsze rozpoczynamy rozmowę od jak najlepszego poznania naszego rozmówcy i pytania o to, jak wyglądało jego życie przed wybuchem wojny. Nie ciągniemy wątku, gdy widzimy, że jest lub może on być szczególnie bolesny. I dokumentujemy wspomnienia wyłącznie tych osób, które są gotowe i naprawdę chcą rozmawiać. To pierwszy projekt w moim długim doświadczeniu badawczym, w którym nie przekonuję do rozmowy. Do tej pory prowadziłam na przykład badania dotyczące społeczności wiejskich. Często było tak, że przyjeżdżałam do wioski, gdzie mieszkały trzy ostatnie staruszki pamiętające jakieś wydarzenie. Robiłam wszystko, co możliwe, aby namówić je do rozmowy, bo było to jedyne źródło informacji na temat przeszłości danego miejsca. W przypadku uchodźców z Ukrainy jest w Polsce wielu potencjalnych rozmówców, pomimo upływu czasu to się nie zmienia. Nie musimy rozmawiać z każdym. I zawsze pamiętamy o radzie psychologów, aby zwracać uwagę na to, czy ktoś jest gotowy, stabilny psychicznie, nie znajduje się w kryzysie związanym z emocjami, przeżyciami, sytuacją bytową i życiową. I czy chce się podzielić historią, bo może to nie jest dobry moment.

Od wybuchu wojny w Ukrainie minął ponad rok. Czy z Pani punktu widzenia łatwiej jest teraz rozmawiać o tym, co się dzieje?

Relacje bardzo się zmieniają. Te, które nagrywałam wiosną, były inne niż jesienią lub teraz. Pierwsza kwestia to bliskość doświadczenia i żywość emocji. Gdy w czerwcu ubiegłego roku rozmawiałam z kimś, kto dwa miesiące wcześniej przyjechał z Mariupola, to były to rozmowy bolesne i wciąż emocjonalne. Ale też chaotyczne, wypełnione żywymi emocjami. Z biegiem czasu te relacje są bardziej poukładane i przemyślane. Ludzie dzielą się z nami uporządkowanymi w głowie refleksjami. Są w stanie powiedzieć: „Było tak, to się zmieniło, teraz jest inaczej". Zapewne są osoby, które wiosną zeszłego roku nie zgodziłyby się na wywiad, a teraz chętnie rozmawiają. Kilka dni temu rozmawiałam z uchodźczynią spod Kijowa. Zdawałoby się, że nie przeżyła nic szczególnie strasznego. Ale powiedziała mi, że gdybym poprosiła ją o rozmowę w maju, to za nic w świecie by się nie zgodziła. Dopiero teraz była w stanie się otworzyć.

To, co widzę, jeśli chodzi o zmianę w dynamice narracji to to, że wiosną było więcej sprawczości, ale i nadziei u rozmówców. Wyższy był także poziom zbiorowych emocji. Kobiety często znajdowały się w stanie wzmożenia emocjonalnego. Mówiły: „Dałyśmy radę, uciekłyśmy, jesteśmy w Polsce, jesteśmy bezpieczne, jest dobrze". Teraz dość często rozmawiamy z osobami, które znajdują się w bardziej ustabilizowanej sytuacji. To sprawia, że emocje opadają. Ale często to też osoby, które kogoś na wojnie straciły. Albo godzą się z tym, że ich domu w Ukrainie już nie ma, że nie mają do czego wracać. Tego nie było wiosną ubiegłego roku. Wte-

eprasa.pl 60944db29f

dy panowało przekonanie, że konflikt zaraz się skończy. Obecnie nie spotykam się z takim podejściem. Częściej słyszę o długodystansowych strategiach adaptacyjnych. A może jednak wybrać szkołę średnią dla dziecka? Może poszukać pracy innej niż tymczasowa? Wtedy były to raczej rozmowy o strategiach krótkoterminowych: „Musimy się dostosować, ale za chwilę wrócimy do domu".

Rozmawiacie głównie z uchodźczyniami. Wasz zespół to przede wszystkim badaczki. Łatwiej otworzyć się w takiej rozmowie drugiej kobiecie?

Do tej pory przeprowadziłyśmy ponad 130 rozmów i, faktycznie, tylko jedenaście z nich to relacje mężczyzn. Także nasz zespół badawczy składa się głównie z kobiet. Ale to nie było naszym celem. Nie chciałabym powiedzieć, że relacje nagrywane przez kolegów z zespołu są gorsze. Na pewno są krótsze. Myślę, że kobiecie łatwiej się otworzyć przed drugą kobietą, zwłaszcza jeśli są to opowieści o życiu codziennym, macierzyństwie, zdrowiu, intymności. Historie o relacjach rodzinnych. Także dla mnie niektóre rzeczy prościej jest powiedzieć innej kobiecie. Koledzy też robią wywiady, podczas analizy porównamy różne relacje. Nie tylko te nagrywane przez kobiety i mężczyzn, ale też przez badaczki i badaczy z Polski i z Ukrainy. Będzie to ciekawe metodologicznie. Mamy w zespole dwie badaczki uchodźczynie, ale też kolegę Ukraińca od lat mieszkającego w naszym kraju. Już teraz widać, że pod pewnymi względami ich wywiady się różnią.

Co stanie się potem z wywiadami?

Zakładamy, że przeprowadzonych rozmów będzie około 180. Od początku towarzyszy nam przekonanie, że to nie jest projekt *stricte* badawczy. Ma on charakter dokumentacyjny. Tworzymy materiał badawczy, który z czasem ma zostać udostępniony. Nasze obecne przemyślenia dotyczące kwestii archiwizacji i udostępniania różnią się jednak od tego, co myśleliśmy rok temu. Wówczas sądziliśmy, że wojna skończy się szybciej i zaczniemy upubliczniać materiały dopiero po wygaśnięciu konfliktu. Z prostego powodu – po wojnie pozyskane przez nas informacje nie będą miały już statusu danych wrażliwych. Teraz widzimy, że raczej nie warto odwlekać procesu ich udostępniania do czasu zakończenia konfliktu. Ważne, żeby te historie już teraz szły w świat. Widać tu też różnice między kolegami z Ukrainy i polską częścią zespołu. My chcielibyśmy te historie pokazywać w szerszym zakresie.

Dlaczego?

W Polsce, w odróżnieniu od Ukrainy, gdzie wojna jest codziennością, łatwo o niej zapomnieć. Jak i o tym, że Ukraińcy, wciąż przebywający w Polsce, mają własne historie, tęsknią za domem. Dlatego naszym zadaniem jest pokazywać szerzej społeczeństwu te historie. Jak to robić? Na pewno nie chodzi o wrzucenie wszystkiego do internetu. Jak wspomniałam, wciąż

eprasa.pl 60944db29f

Archiwum prywatne

Rozmawiałam z kobietą z Mariupola. Przez dwa tygodnie była uwięziona w swoim mieszkaniu w wieżowcu. Wszystko wokoł płonęło, ona z matką i mężem uciekli z miasta, zabierając jednego kota. Drugi zginął w ogniu.

są to dane wrażliwe, choć nasi rozmówcy i rozmówczynie przebywają w Polsce, bliskich nadal mają w Ukrainie. Ich synowie i ojcowie służą w armii, czasami rodzina pozostaje na terenie okupowanym, musimy więc bardzo ostrożnie podchodzić do udostępniania ich opowieści. Na razie pokazujemy fragmenty, na przykład posługując się filmem dokumentalnym, który nakręciło na podstawie naszych relacji Centrum Mieroszewskiego. Pojawił się pomysł, by powstał komiks z wykorzystaniem zebranych wypowiedzi. W Lublinie ukraińska reżyserka teatralna pracuje nad spektaklem opartym na naszym zbiorze relacji. Samo archiwum z wywiadami ma być otwarte dla badaczy, osób zaangażowanych w działania edukacyjne i pracujących w kulturze. Obowiązuje nas szereg procedur, których celem jest ochrona naszych rozmówców, na przykład w przypadku, gdy w relacjach pojawiają się dane szczególnie wrażliwe, takie jak przestępstwa czy przemoc o charakterze seksualnym. Choć większość osób nie chce, aby anonimizować te dane,

eprasa.pl 60944db29f

dajemy taką możliwość. Wypracowanie tych wszystkich zasad możliwe było między innymi dzięki opiniowaniu projektu przez trzy komisje etyczne, co wówczas było kłopotliwe dla nas jako badaczy, bo chcieliśmy jak najszybciej wystartować, jednak ostatecznie wyszło projektowi na dobre. Dzięki tym procedurom możemy prowadzić rozmowy w sposób przemyślany i etyczny.

Jako zespół badawczy chcecie nie tylko poznać ludzkie historie, ale też dokumentować zbrodnie, które zostały popełnione przez stronę rosyjską.

Na samym początku wiele osób myślało, że pozyskane przez nas informacje posłużą kiedyś pociągnięciu zbrodniarzy do odpowiedzialności. Rzeczywistość jest taka, że nasze relacje nie mogą być wykorzystane w sposób bezpośredni, na przykład jako dowód sądowy. Materiał dowodowy musi odpowiadać pewnym kryteriom. Kiedy zbrodniarze staną przed sądem, udokumentowane przez nas relacje mogą okazać się przydatne. Jeśli prowadzone będzie postępowanie w konkretnej sprawie, to będziemy zobowiązani przekazać kontakt do osoby, która złożyła relację. Możemy też udostępnić samą relację, ale raczej będzie to służyło jako punkt wyjścia do kontaktu z tą osobą. Prokuratura i tak musi przesłuchać świadka. Nasz projekt tym się różni od inicjatyw, które są nastawione wyłącznie na dokumentowanie zbrodni, że gromadzi również inne informacje. Mamy podejście jeśli nie czysto biograficzne, to całościowe. Interesują nas nie tylko rosyjskie zbrodnie, choć to też jest ważne, ale całość doświadczenia osoby, która przeżyła wojnę. Nigdy nie zaczynam rozmowy od pytań o wojnę. Chcemy się dowiedzieć, kim osoba, z którą rozmawiamy, jest, czym się zajmowała. To ważne też chociażby w przypadku osób starszych, które mają za sobą doświadczenie II wojny światowej. Pytamy o to, co było tuż przed wybuchem wojny w Ukrainie, czy ludzie przygotowywali się do konfliktu. Interesuje nas też doświadczenie życia uchodźczego w Polsce.

Każda historia jest inna, ale ma Pani może jakieś ogólne przemyślenie na temat życia uchodźczego w Polsce?

To przede wszystkim doświadczenie kobiece. Mężczyźni rzadziej chcą z nami rozmawiać, ale jest ich też o wiele mniej. Często dokumentujemy doświadczenie macierzyństwa uchodźczego. W dużej mierze rozmawiamy z matkami, które wyjechały z Ukrainy po to, aby ich dzieci były bezpieczne. Słyszymy: „Nie wrócę do Ukrainy, jeśli nie będę pewna, że moim dzieciom tam się nic nie stanie". Wiemy jednak, że wiele osób wróciło do kraju. Często ci, którzy nie wracają, nie wracają, bo nie mają do czego. Albo są z terenów okupowanych i nie byłoby to bezpieczne. Albo mówią: „Jestem z Kijowa, mogłabym wrócić. Ale nie wiem, czy jakaś bomba nie spadnie na moje dziecko. Jak ono ma tam żyć?". Są to też historie o trudnościach we wchodzeniu na rynek pracy. Większość kobiet pracuje, ale to

eprasa.pl 60944db29f

nie są wyłącznie historie sukcesu. Często znajdują zatrudnienie poniżej kwalifikacji. Nagrywałam wiele kobiet, których praca nie przeniosła się z nimi do Polski. Spotykamy się z managerkami, prawniczkami, które w Ukrainie pracowały umysłowo i stanowiły klasę średnią, a tutaj sprzątają mieszkania, pracują w sklepie albo są opiekunkami. Nie każdy dyplom udaje się nostryfikować, a bariera językowa jest czasami nie do przejścia w tak krótkim czasie.

Która historia najbardziej zapadła Pani w pamięć?

Jest ich sporo. Często przywołuję jednak historię, która mną wstrząsnęła, bo było w niej bardzo dużo cierpienia i przemocy. To jeden z pierwszych nagranych przeze mnie wywiadów. Otóż rozmawiałam z kobietą z Mariupola, która przez dwa tygodnie była uwięziona w swoim mieszkaniu w wieżowcu. Wszystko wokół płonęło, ona z matką i mężem uciekli z miasta, zabierając jednego kota. Drugi się spalił. Okupacji Mariupola nie przeżyła jednak jej teściowa, zmarła, bo zabrakło jej leków. Pochowali ją w piaskownicy pod blokiem. Udokumentowałam też opowieść, która jest szczególna, bo w pewien sposób bardziej optymistyczna. W wojnie nie ma nic dobrego, natomiast to opowieść kobiety, która uciekła spod Kijowa z piątką dzieci, prowadząc minibus. Pierwszy raz była za kierownicą tak dużego samochodu. Pokazywała mi zdjęcia napisów „Tu są dzieci" umieszczonych na pojeździe. To była smutna historia, ponieważ zostawili całe swoje dotychczasowe życie. Ale pokazywała też sprawczość. Jej finałem było to, że udało się uciec, uratować dzieci, przywieźć bliskich do Polski. Było w tym takie poczucie panowania nad własnym losem. Skojarzyło mi się to z esejem Oksany Zabużko, w którym pisze, że Ukraińcy są narodem wiecznie deportowanym. Przez cały XX wiek cierpieli przesiedlenia. Ta wojna była momentem, kiedy często po raz pierwszy można było samemu podjąć decyzję co do swojego losu. To nie zmniejsza bólu, traumy, ale pokazuje też, że czasami można spróbować przejąć kontrolę nad własnym życiem.

Dr Anna Wylegała jest socjolożką, adiunktką w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, gdzie kieruje projektem „Świadectwa wojny". W swojej pracy łączy metodologię nauk społecznych z warsztatem historycznym. Jest autorką licznych prac na temat pamięci społecznej oraz historii II wojny światowej i wczesnego powojnia w Polsce i Ukrainie, ostatnio monografii *Był dwór, nie ma dworu. Reforma rolna w Polsce*, za którą otrzymała m.in. Nagrodę im. Tomasza Strzembosza, Nagrodę im. Jerzego Giedroycia oraz Nagrodę Historyczną m.st. Warszawy im. Kazimierza Moczarskiego.

eprasa.pl 60944db29f

Czechy wybrały prezydenta

Łukasz Grzesiczak

Czescy demokraci wygrali z populizmem bitwę, ale wojna nadal nie została rozstrzygnięta. Wystawienie kandydata obywatelskiego okazało się skutecznym sposobem na odbicie prezydenckiego pałacu, ale w obliczu dramatycznej oceny premiera i rządu pogłoski o politycznym końcu Andreja Babiša mogą okazać się przedwczesne.

Kiedy Czesi w wyborach prezydenckich decydowali, kto po dziesięciu latach zastąpi na Hradzie siedemdziesięcioośmioletniego Miloša Zemana, w Polsce do kin wchodził czeski film *Właściciele* (*Vlastníci*) w reżyserii i według scenariusza Jiřiego Havelki. To czterdziestodwuletni aktor, dramaturg, reżyser teatralny, a od kilku lat jedno z gorętszych nazwisk czeskiego kina. *Właściciele* to reżyserski filmowy debiut Havelki. Film zdobył aż dwanaście nominacji do najważniejszej nagrody filmowej u naszych południowych sąsiadów – Czeskiego Lwa za 2019 rok. Ostatecznie otrzymał trzy statuetki, w tym za najlepszy scenariusz. Havelka opowiedział zabawną, inteligentną, a przede wszystkim gorzką historię mieszkańców kamienicy, którzy spotykają się na zebraniu wspólnoty mieszkaniowej, by podjąć decyzję o remoncie instalacji, dachu i budowie windy. Nie ma w tym nic zaskakującego, że wielu widzów zobaczyło w obrazie Havelki krytykę czeskiego społeczeństwa. Także dlatego, że w oryginalnym tytule filmu mieści się słowo *vlast* oznaczające po czesku ojczyznę. Bohaterowie *Właścicieli* reprezentują różne postawy współczesnego Czecha. Jest wśród nich były komunista tęskniący za – według niego – minionymi czasami.

U naszych południowych sąsiadów to nie jest postawa egzotyczna. Od podziału Czechosłowacji Komunistyczna Partia Czech i Moraw nieprzerwanie zasiadała w czeskim sejmie, będąc niekiedy trzecią siłą w izbie niższej, dopiero flirt z rządem Andreja Babiša sprawił, że w 2021 roku znalazła się pod wyborczym progiem. We *Właścicielach* aspirująca bizneswoman wynajmuje swoje mieszkanie szóstce studentów z Ghany, co nie podoba się sąsiadce ksenofobce, zaniepokojonej, że czarnoskórzy mężczyźni zarażą ją wirusem HIV. Kobiecie przeszkadza także homoseksualny młody Słowak mieszkający na ostatnim piętrze. Swoją fobię przeciw obcym ukrywa pod troską o wysokie rachunki za wodę (na montaż wodomierzy nie zgadza się

eprasa.pl 60944db29f

były komunista) i koszty żarówek oświetlających klatkę schodową, które wspólnota zmuszona jest ponosić z powodu częstych gości Słowaka. Małżeństwo Zahrádków próbuje wziąć odpowiedzialność za losy kamienicy, jednak podjęcie jakiejkolwiek decyzji nie jest możliwe, mimo wcześniejszych indywidualnych negocjacji z wybranymi mieszkańcami.

W konsekwencji rezygnują z udziału w posiedzeniu wspólnoty mieszkaniowej. Obrady utrudnia postawa chorobliwie pilnującej regulaminu sąsiadki i zagubionego mężczyzny, który na spotkaniu pojawił się po raz pierwszy w zastępstwie chorej matki. Większość uczestników zebrania z dużą podejrzliwością patrzy na nowych sąsiadów: spodziewającą się dziecka parę Czecha i Japonki, którą i tak ciągle nazywają Chinką. Choć sąsiadów charakteryzuje absolutny brak zaufania do siebie nawzajem, ostatecznie podpisują *in blanco* upoważnienia do zarządzania budynkiem dwóm biznesmenom, których widzą po raz pierwszy w życiu. Ci, nie ukrywają nawet, że chcą budynkiem zarządzać jak własną firmą. Co jest czytelną aluzją do Andreja Babiša, założyciela i lidera partii ANO (Akcji Niezadowolonych Obywateli, po czesku: Akce nespokojených občanů). To miliarder, jeden z najbogatszych ludzi w Czechach i na Słowacji (obywatel Czech słowackiego pochodzenia, ciągle uwzględniany na dwóch listach najbogatszych – Czechów i Słowaków – magazynu „Forbes"). Wchodząc do czeskiej polityki przed dziesięcioma laty, właściciel Agrofertu, czyli potentata branży rolno-spożywczej, przekonywał, że chce rządzić Czechami jak swoją firmą.

W młodości Pavel był członkiem Komunistycznej Partii Czechosłowacji, co stanowi przedmiot ataku jego przeciwników politycznych, także tych, którzy nie popierają Babiša.

Kiedy na przełomie 2018 i 2019 roku Jiří Havelka kręcił swój film w jednym z budynków na praskich Holešovicach, nic nie zapowiadało, że Andrej Babiš może znaleźć się na politycznym oucie.

Hospoda *versus* kawiarnia

Andrej Babiš od 2014 roku współrządził Czechami jako wicepremier i minister finansów, od 2017 roku był premierem. Miał wsparcie w ówczesnym prezydencie Milošu Zemanie (który był w tej sprawie konsekwentny, wspierał go wtedy, oficjalnie poparł go także w styczniowych wyborach prezydenckich). Za Babišem stało ogromne bogactwo i tupet, dzięki czemu po prostu kupił część najważniejszych czeskich gazet, kiedy te odważyły się go krytykować. Słaba socjaldemokracja rządziła w koalicji z Babišem przy cichym wsparciu komunistów. Ksenofobiczna i antyeuropejska

eprasa.pl 60944db29f

partia SDP Tomio Okamury nie była dla niego zagrożeniem, bo choć cieszyła się poparciem co dziesiątego czeskiego wyborcy, nie po drodze jej było z ówczesną czeską opozycją, którą stanowiła prawica i liberałowie, rozbici i podzieleni. Poza największymi czeskimi miastami w zasadzie bez znaczenia. Mogło się wówczas zdawać, że Andrej Babiš, o ile nie będzie rządził wiecznie, to z pewnością długo. Czechom żyło się stosunkowo dobrze, bezrobocie należało do najniższych w Unii Europejskiej.

Publicyści piszący o czeskiej scenie politycznej lubią posługiwać się pewnie wyświechtanym, ale obrazowym i użytecznym podziałem czeskiego społeczeństwa na „praską kawiarnię" i „hospodę". Określenie „praska kawiarnia" spopularyzował Miloš Zeman jako negatywny symbol progresywnych liberałów z wielkich miast. Tym samym „praska kawiarnia" jest tam, gdzie polskie „sojowe latte". Po drugiej stronie jest „hospoda", czyli tradycyjne miejsce spotkań Czechów nieugryzionych zębem wielkomiejskiego progresywizmu. I tak od dziesięciu lat czeskie wybory prezydenckie wyglądają jako starcie kandydata „praskiej kawiarni" z kandydatem „hospody". Ten pierwszy ma wsparcie większości liberalnych mediów i sporej rzeszy intelektualistów. Środowisko „hospody" lubi powoływać się na zdrowy rozsądek, ma swoich bardów, takich jak uwielbiany w Polsce Jaromír Nohavica.

Pavel po odejściu z wojska zaangażował się w działalność charytatywną, pomagał ludziom w czasie pandemii COVID-19. Ma wizerunek twardziela, ubrany w skórzaną kurtkę jeździł motocyklem po Republice Czeskiej, by rozmawiać o polityce.

W wyborach prezydenckich 2013 i 2018 roku w starciu „hospody" i „praskiej kawiarni" niewiele więcej zwolenników udało się zebrać tej pierwszej. Prawdą jest, że dwukrotny zwycięzca wyborów prezydenckich Miloš Zeman był doświadczonym i charyzmatycznym politykiem – premier w latach 1998–2002, wcześniej marszałek sejmu, wieloletni szef czeskich socjaldemokratów, ale i „praska kawiarnia" robiła wiele, by polec. W 2013 roku z Zemanem przegrał siedemdziesięciosześcioletni Karel Schwarzenberg. Czechy, które w XIX wieku odrodziły się jako egalitarny mieszczański naród i gdzie język czeski jest wyznacznikiem patriotyzmu mniej więcej tak, jak w polskiej historii katolicyzm, nie poparły arystokraty, którego małżonka obiecała, że nauczy się czeskiego dopiero, kiedy zostanie pierwszą damą. Fakt, że Schwarzenberg zasypiał podczas spotkań z wyborcami w trakcie kampanii wyborczej nie mógł mu także pomóc w odniesieniu zwycięstwa. Pięć lat później „praskę kawiarnię" miał uratować Jiří Drahoš, chemik i wieloletni szef Czeskiej Akademii Nauk. Był postacią tak bezbarwną, że zniechęcił do wsparcia nawet część moich czeskich znajomych, którzy nienawidzili Zemana.

eprasa.pl 60944db29f

Podczas wyborów prezydenckich w styczniu 2023 roku znów miał się zmierzyć kandydat „hospody" – w tej roli pobłogosławiony przez Zemana Andrej Babiš, oskarżony o zdefraudowanie pieniędzy unijnych, którego nazwisko wymieniano w kontekście międzynarodowego śledztwa Panama Papers dotyczącego ukrywania dochodów w rajach podatkowych. Miliarder z twarzą obrońcy zwykłego czeskiego człowieka. Tylko przez długi czas rola kandydata „praskiej kawiarni" nie było obsadzona. Także dlatego, że przez długi czas wydawało się, że jest ona skazana na porażkę.

Jeden mandat

Przyszedł październik 2021 roku i wybory do sejmu odsunęły Andreja Babiša od władzy. Konsekwentnie nie piszę, że Babiš te wybory przegrał, bo w ich rezultacie wprowadził najwięcej posłów – siedemdziesięciu dwóch do dwustuosobowej izby, a konserwatywna koalicja SPOLU na czele z obecnym premierem Petrem Fialą – siedemdziesiąt jeden. Premier Babiš stracił władzę, bo jego potencjalni koalicjanci znaleźli się pod progiem. Tym samym stał się szefem największego klubu i liderem opozycji, która surowo punktuje rządy Fiali.

To była pierwsza iskierka nadziei, że zwycięstwo kandydata „praskiej kawiarni" nad kandydatem „hospody" w wyborach prezydenckich w styczniu 2023 roku jest możliwe. Zaczęły się nerwowe poszukiwania kandydatki lub kandydata. Ostatecznie zdecydowano się na opcję słowacką. Kiedy Zuzana Čaputová wygrywała w 2019 roku wybory prezydenckie na Słowacji, była działaczką społeczną i prawniczką, która nie była kojarzona z wielką polityką.

Od początku było wiadomo, że w drugiej turze wyborów prezydenckich zmierzy się Babiš i anty-Babiš. Ta pierwsza rola była obsadzona, ale jeszcze dwa miesiące przed wyborami nie było jasne, czy w głównego przeciwnika byłego premiera wcieli się Danuše Nerudová, okrzyknięta czeską Zuzaną Čaputovą profesor ekonomii i była rektorka Uniwersytetu Mendla w Brnie, będącego odpowiednikiem polskiego Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Nerudovej te porównania do Čaputovej przeszkadzały. W jednym z wywiadów stwierdziła: „Jestem ekonomistką, kierowałam uniwersytetem z budżetem w wysokości dwóch miliardów koron (czterysta milionów złotych) i tysiącem pięciuset pracownikami. Ona (Čaputová) jest prawniczką, która zablokowała składowisko odpadów…". Polityczka wyjaśniła, że ciągle mierzy się z porównaniami do Čaputovej. Osobiście szanuje słowacką prezydentkę, ale – wedle jej słów – nie sposób porównywać dwóch kobiet tylko dlatego, że obie są blondynkami. Danuše Nerudová w swojej kampanii kładła nacisk na kwestie społeczne czy kwestie równości płci, jednocześnie twierdząc, że nie jest feministką. Tłumaczyła to tym, że nie jest zwolenniczką parytetu płciowego w polityce czy w zarządach firm.

eprasa.pl 60944db29f

Drugim najpoważniejszym kandydatem do roli anty-Babiša był Petr Pavel, sześćdziesięcioletni były wojskowy, generał, który jako pierwszy żołnierz z państw należących do Układu Warszawskiego pełnił funkcję szefa Komitetu Wojskowego NATO. W młodości Pavel był członkiem Komunistycznej Partii Czechosłowacji, co stanowi przedmiot ataku jego przeciwników politycznych, także tych, którzy nie popierają Babiša. Pavel po odejściu z wojska zaangażował się w działalność charytatywną, pomagał ludziom w czasie pandemii COVID-19. Ma wizerunek twardziela, ubrany w skórzaną kurtkę jeździł motocyklem po Republice Czeskiej, by rozmawiać o polityce. Doradzał mu Słowak Michal Repa, który współtworzył sukces Zuzany Čaputovej. Podczas spotkań Pavel podkreślał swoje doświadczenie dyplomatyczne i przekonywał, że rolą prezydenta powinno być przede wszystkim moderowanie napięć, do których dochodzi w społeczeństwie.

Premier Petr Fiala poparł oboje kandydatów niezależnych i na dodatek jeszcze jednego senatora i byłego ambasadora we Francji Pavla Fischera. Czescy demokraci całą kampanię przed pierwszą turą wyborów prezydenckich dbali, by najważniejsi kandydaci „praskiej kawiarni" nie atakowali siebie, ale Babiša, wiedząc, że tylko przeniesienie poparcia przez kandydatów, którzy odpadną w pierwszej turze, na tego, który zmierzy się w drugiej turze z Babišem, może przynieść porażkę szefa ANO.

Skrócona ścieżka

Kiedy kilka tygodni przed wyborami media na dobre zaczęły się zajmować aferą ze skróconą ścieżką zdobycia doktoratu przez zagranicznych studentów na zarządzanej przez Nerudovą uczelni, było już chyba jasne, że w drugiej turze spotkają się Pavel i Babiš. Sondaże pokazywały, że obojętnie kto konkurowałby w drugiej turze z Babišem, ten ostatecznie z nim wygra.

Nerudová, mimo drobnych ataków na Pavla w ostatnich debatach prezydenckich przed pierwszą turą, po tym jak nie przeszła dalej, zachowała się lojalnie wobec Pavla i przeniosła na niego głosy.

Jednak sondaże sondażami, ale czescy demokraci do ostatniej chwili dmuchali na zimne. Zwłaszcza, że Babiš próbował deprecjonować międzynarodowe doświadczenia Pavla i zwracał uwagę, że stoi za nim Petr Fiala. Głównym motywem kampanii wyborczej przed drugą turą uczynił hasło, że Petr Pavel jako były wojskowy (od kilku lat na emeryturze) zaciągnie Czechy do wojny z Ukrainą. Babiš tak mocno żonglował pacyfistycznymi hasłami, że przyparty do muru podczas debaty z Pavlem podważył sojusznicze w ramach NATO zobowiązania Czech wobec Polski i państw bałtyckich. Ta wypowiedź Babiša odbiła się głośnym echem w Polsce, a Pavel zapewnił, że Warszawa stanie się jego drugim celem zagranicznej podróży (pierwszą

eprasa.pl 60944db29f

czeski prezydent zwyczajowo odbywa na Słowację, a słowacki – do Czech), by zapewnić nas o dochowaniu czeskich zobowiązań sojuszniczych.

Andrej Babiš w drugiej turze przegrał wyraźnie, zdobył niemal milion głosów mniej niż jego kandydat. To sporo w wyborach, w których oddano mniej niż sześć milionów głosów. W Polsce zwycięstwo Pavla z entuzjazmem odebrali niemal wszyscy – od liberałów, przez lewicowców, po polityków PiS, co może raczej świadczyć, że na czeską politykę patrzymy przez deformujące klisze, które pozwalają nam zobaczyć w niej to, co akurat chcemy. Z pewnością prezydent Pavel ma szanse na spełnienie – podobnie do Čaputovej na Słowacji – roli politycznego stabilizatora i bezpiecznika, ale – jak przyznają czescy eksperci, z którymi rozmawiałem – historie o czeskim zwycięstwie demokracji nad populizmem i politycznej śmierci Andreja Babiša są mocno przesadzone.

Publicyści piszący o czeskiej scenie politycznej lubią posługiwać się pewnie wyświechtanym, ale obrazowym i użytecznym podziałem czeskiego społeczeństwa na „praską kawiarnię" i „hospodę".

Dr Jakub Lysek, politolog z Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu, zwraca uwagę na to, że Petr Pavel ma szansę, by uspokoić sytuację w Czechach i nieco zjednoczyć czeskie społeczeństwo.

– Przemawia za tym wiele argumentów: jest bezpartyjny, był żołnierzem i dowódcą NATO. Ma doświadczenie w polityce międzynarodowej, zatem ma predyspozycje, by być dobrym prezydentem. Jednak czy się nim stanie? Przekonamy się o tym w kolejnych latach jego prezydentury – mówi Lysek.

W jego ocenie przyczyną przegranej Babiša była seria porażek jego kampanii, którą ekspert z Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu ocenia jako chaotyczną. Dr Lysek twierdzi, że były premier przez agresywną kampanię stracił część swoich umiarkowanych wyborów. Jego zdaniem znaczenie mogło mieć też brak wsparcia ze strony prezydenta Miloša Zemana przed drugą turą wyborów.

– Petr Pavel był kandydatem, który potrafił zyskiwać głosy w różnych grupach wyborców. W porównaniu z poprzednimi wyborami poparli go także kandydaci, którzy przegrali w pierwszej turze. Okazało się, że jego hasło „Spokój i porządek" trafiło w oczekiwania społeczne w dobie rosyjskiej inwazji na Ukrainę i kryzysu, z jakim mamy do czynienia – tłumaczy politolog.

Mieszkający w Pradze publicysta Alexander Tomský uważa, że Petr Pavel wygrał wybory jako anty-Babiš.

– Miał silne wsparcie środowisk biznesowych, które w 2018 roku finansowały kampanię Drahoša walczącego z Zemanem. Generała długie lata przygotowywano

eprasa.pl 60944db29f

do wyborów. Jednak najważniejsze było to, że większość Czechów miało już dość paskudnego zachowania Babiša, jego wyzwisk, okropnego języka czeskiego (jest Słowakiem) i demagogii. Straszył wojną i biedą, przedstawiał się jako orędownik uboższej części narodu. Niestety zdobył bardzo dużo głosów i w przypadku rozpadu podzielonej koalicji rządowej, która słusznie lub nie, jest obwiniana o wszystkie czeskie kłopoty, ma duże szanse na wygranie kolejnych wyborów i powrót na fotel premiera – uważa Alexander Tomský.

Sondaże, których wyniki ukazały się już po zwycięstwie Petra Pavla, pokazują, że 62 procent Czechów źle lub bardzo źle ocenia działania rządu, a ocena pracy premiera i rządu jest najniższa od 2013 roku (sondaż STEM z lutego 2023 roku). A to daje nadzieję Babišowi, zwłaszcza kiedy „właściciele" domu na nowo stracą do siebie zaufanie.

eprasa.pl 60944db29f

Uzdrowić, czyli połączyć w całość

Z Kapką Kassabovą, bułgarską pisarką, rozmawia Piotr Oleksy

PIOTR OLEKSY: W zakończeniu książki *W stronę Ochrydy. Podróż przez wojnę i pokój* zawarłaś sugestię, że Bałkany są przestrogą dla Europy i świata. Mamy już wielką wojnę w Europie. Boisz się nowej wojny na Bałkanach? Myślisz, że jest teraz bardziej prawdopodobna?

KAPKA KASSABOVA: Na Bałkanach wszystko może się wydarzyć, w każdym momencie. Nie wydaje mi się, żeby nowy konflikt w regionie był bardziej prawdopodobny właśnie ze względu na rosyjską agresję na Ukrainę. Ta relacja jest raczej odwrotna. Elias Canetti – znakomity pisarz i poeta, który urodził się Bułgarii, w Ruse – powiedział, że wszystko, co może się wydarzyć w jego życiu, wydarzyło się już kiedyś w Ruse. Więc wszystko, co wydarzyło się na Bałkanach, może wydarzyć się w całej Europie. Relacja między tym regionem a resztą kontynentu jest bardzo intensywna. Jesteśmy rodzajem pariasa, ciemną stroną europejskiego księżyca. Oficjalnie współczesna Europa ma przede wszystkim jasną stronę. Stosując psychologiczne uproszczenie, możemy powiedzieć, że w najnowszej historii Bałkany wyrażają to, co reszta kontynentu stara się tłumić. Carl Jung twierdził, że wszystko, co próbujesz stłumić, wraca i cię nawiedza. I Europa jest takim nawiedzonym domem. Tylko, że te trupy w szafach najbardziej widoczne są właśnie na Bałkanach.

Twoja babcia zwykła mawiać „Bałkany to my". Twoje Bałkany są bardzo realne – często do bólu. Oddziałują nie tylko na psychikę, ale również na zdrowie fizyczne Twoich bohaterów. Czy Twoje pisanie to rodzaj odpowiedzi na koncepcję Bałkanów wyobrażonych?

Nie, to by było dla mnie zbyt konceptualne. Moje pisanie wyrasta bezpośrednio z miejsc, które poznaję. Pojawia się tu rodzaj alchemii, ale nie ma miejsca na koncepty. Jestem zbyt zajęta eksplorowaniem esencji. Wiesz, w ostatnich miesiącach czułam się bardzo przytłoczona: rosyjski atak na Ukrainę, całe napięcie na Bałkanach, zwłaszcza to, co się dzieje między Bułgarią a Macedonią Północną. Ale spędziłam też trzy miesiące w górach, w miejscu, któremu będzie poświęcona moja czwarta książka o regionie. I tam poczułam się zupełnie inaczej. Nie dlatego, że nie ma tych poważnych problemów. One oczywiście istnieją. Lecz gdy połą-

eprasa.pl 60944db29f

czysz się z duchem tego miejsca, to uderza cię coś innego. Zaczynasz doświadczać relacji między ludźmi, relacji ludzi z miejscem. Doświadczenie bardzo różni się od myśli i konceptów.

Doświadczenie może nam pomóc lepiej zrozumieć ten region. Ale nie będzie przecież lekarstwem na jego problemy. Konflikty, wojny i zbrodnie rodziły się wśród miejscowych społeczności. I są ich doświadczeniem.

Paradoksem w pisaniu o Bałkanach jest to, że zawsze mierzę się z trudnymi historiami, pełnymi bólu, ale w tym samym czasie kontakty z ludźmi podnoszą mnie na duchu. Z każdą nową podróżą mam wrażenie, że moje rozumienie tego, skąd pochodzę, czym są Bałkany i czym jest Europa, określa się na nowo. Na Bałkanach wszystko jest bardzo żywe. By to zrozumieć, musisz tam być, otworzyć oczy i słuchać oraz pozbyć się uprzedzeń. Wtedy dostrzeżesz tę niesamowitą witalność, która jest cechą tamtejszych społeczności. Witalność będącą rezultatem różnorodności i synkretyzmu, mieszania się różnych prądów.

Bez wątpienia realne są bałkańska natura i krajobraz, które odgrywają ważną rolę w Twoich książkach. Gdy o tym myślę, przychodzą mi na myśl słowa Jeana Geneta, który napisał w *Dzienniku złodzieja*: „Rozprawia się nieraz o wpływie pejzażu na uczucia, nigdy jednak o tym, jak działa na postawę moralną". Czy uważasz, że natura i krajobraz mają określony wpływ na ludzkie postawy i relacje?

Natura jest jednym ze źródeł witalności, o której mówiłam. Na Bałkanach mamy jedne z najdzikszych, najmniej zindustrializowanych obszarów w Europie. A krajobraz jest wręcz mitotwórczy. Prawie każdy z bohaterów moich książek ma bardzo wyrazistą historię własnej relacji z miejscem. Gdy zaczęłam eksplorować region Ochrydy i Prespy, zauważyłam, jak mocno w lokalnej kulturze zakorzeniony jest motyw uzdrawiania oraz szczególnej energii jezior. Mówią nam o tym monastyry skalne i malunki chrześcijańskich uzdrowicieli. Sama obecność wody jest postrzegana jako element uzdrawiający. W dolinie rzeki Mesta, która jest jedną z najdłużej zamieszkanych dolin rzecznych w Europie, poznałam ludzi, którzy od wieków żyją w niezwykle bliskiej relacji z tamtejszymi roślinami. Bez wątpienia mają one leczniczy charakter. Gdy żyjesz zanurzony w tej rzeczywistości, to z czasem zaczynasz traktować rośliny jak ludzi mających swoją osobowość. Poświęciłam temu swoją najnowszą książkę, *Elixir. In the Valley at the End of Time*. Poznając takie miejsca, musisz trochę zrezygnować z samokontroli i wcześniejszych założeń. Musisz zrezygnować ze swojego *ego*. Doświadczyć tych miejsc w sposób niehierarchiczny. I to jest właśnie uzdrowicielska moc natury. Stajemy się wobec niej równi i traktujemy wszystko w równy sposób. Być może to jest ten moralny wpływ, o którym pisał Genet.

eprasa.pl 60944db29f

Na Bałkanach ludzie żyją wciąż w silniejszym związku z naturą niż w Europie Zachodniej. Ale nie uchroniło ich to przed ludzkim złem.

Natura nie jest tu po to, by nas chronić. Samo to, że używamy określenia „natura", sugeruje, jakbyśmy się od niej separowali. Tymczasem natura jest w nas i my jesteśmy w niej. Kilka miesięcy temu w Chorwacji ktoś mnie zapytał, czym jest dla mnie geografia. Nie umiałam odpowiedzieć. Ale potem przypomniałam sobie swoje sny. Są bardzo geograficzne. A przecież one nie są poza mną, są we mnie. Więc geografia, tak jak natura, jest zarówno we mnie, jak i poza mną. To jest produkt mojej psychiki, ale są też realne lasy i jeziora, których doświadczają inni. Więc w ten sposób powinniśmy myśleć o naturze.

Pamiętam, że powiedziałaś kiedyś, że jeziora Ochryda i Prespa są całością – każde osobną, a przy tym połączoną podziemnymi rzekami – ale na mapie politycznej wyglądają jak ciasta pokrojone na kawałki. Geografia polityczna na Bałkanach jest sprzeczna z geografią fizyczną. Ludzie nieustannie doświadczają tej sprzeczności. Może w tym leży problem?

Jezioro Ochryda zostało podzielone między dwa państwa. Prespa między trzy. Doskonale wyraża to fundamentalne cierpienie, które sami sobie zadaliśmy. Na Bałkanach są granice polityczne, które przecinają najdziksze krajobrazy. Co więcej, żyjemy w paradygmacie, w którym oddzielamy to, co organiczne, od tego, co nieorganiczne. Myślę, że ludzkość zbyt długo walczyła z tym, co organiczne, wtłaczając to w różne struktury: militarne, przemysłowe, polityczne. Tymczasem cała cywilizacja, cały kompleks militarno-przemysłowy, który rządził XX wiekiem, upada na naszych oczach. Wydaje mi się, że wojna Rosji przeciw Ukrainie doprowadzi do śmierci starego porządku. Miejmy nadzieję, że to są ostatnie podrygi tych dinozaurów dwudziestowiecznej władzy.

Uważasz, że problemy w relacjach między ludźmi biorą się z tego, że podzieliliśmy świat na to, co organiczne, i na to, co nieorganiczne?

Gdy widzę wycinki starych lasów, mam wrażenie, że obserwuję zło w działaniu. Zło usankcjonowane przez przemysł i ekonomię. Stąd już blisko do wojen i zła czynionego innym ludziom. Ale chodzi tu o coś więcej. Naszą tragedią jest fragmentacja, wielość podziałów. Fundamentalnym podziałem jest rozdzielenie świata natury i świata człowieka. Za nim idą kolejne: religijne, etniczne, polityczne. Fragmentacja prowadzi do cierpienia. Nie przypadkiem w języku angielskim słowo *healing* (zdrowienie, gojenie) ma ten sam korzeń, co *whole* i *holistic* (całość i holistyczne). A więc uzdrawianie polega na ponownym łączeniu w całość tego, co zostało rozdzielone. Podobne koncepty znajdziemy w psychologii.

Region Ochrydy i Prespy nie tylko jest podzielony politycznie, jest

eprasa.pl 60944db29f

również wieloetniczny i wielojęzykowy. Tymczasem wielu bohaterów Twojej książki mawiało: „jesteśmy jednym ludem". Czy w takim razie uzdrawianie Bałkanów miałoby polegać na ponownym łączeniu ich w całość? Czy jest to realne w obliczu tak silnego przywiązania do tożsamości narodowych?

Wiem, że teraz brzmi to jak utopia, wydaje mi się jednak, że obawy dotyczące natury złamią granice narodowe. Powodzie, susze, trzęsienia ziemi… W obliczu takich katastrof niedawne problemy nie wydają się tak istotne. Niemniej, obecnie nie jest to oczywiście realne. Nie umiemy żyć bez granic. Z tym że to nie same granice są problemem. Nawet jezioro Prespa, które jest podzielone między trzy państwa, nadal może być lepszym miejscem, z inną polityką. Problemem jest fakt, że większość polityków na Bałkanach reprezentuje traumatyczne osobowości. Nie mogą być liderami, bo oni po prostu wyrażają zbiorowe traumy. Nie prowadzą nas w przyszłość, lecz w przeszłość.

Znakomitym przykładem są obecne relacje między Bułgarią a Macedonią Północną – konflikt dotyczący historii i pamięci blokuje integrację Macedonii z Unią Europejską i rozwój regionu. Napisałaś, że Macedonia jest dla Bułgarów bólem fantomowym. Czy emocje dotyczące tej kwestii są głębokie i realne, czy są po prostu podgrzewane przez polityków?

Każdy naród na Bałkanach ma swój ból fantomowy. Każdy europejski naród go posiada, ale w Europie Zachodniej jest on bardziej wyciszony. W Europie Wschodniej i na Bałkanach jest to wręcz namacalne. Więc te emocje są oczywiście prawdziwe. Kluczowe pytanie brzmi: jak one są używane, w jaki sposób i w jakim celu? W przypadku Bułgarii i Macedonii jest to kryzys polityczny i dyplomatyczny, w którym retoryka bólu staje się bronią. Trwa wojna słów i emocji, ale to jednak jest wojna. Na Bałkanach funkcjonuje swoisty, podświadomy, kult cierpienia. Cały czas mam przed oczami pewien obraz z własnego dzieciństwa. Cała rodzina jest zgromadzona przy stole, jemy obiad, wszystko jest idealne. Ale jest tam też moja babcia Lubica, ubrana na czarno. Atmosfera jest tak gęsta, że nie możesz nic przełknąć. I wszyscy w ten sposób cierpią. To jest bardzo bałkański obrazek: zawsze jest ktoś ubrany na czarno, kto siada przy stole, by wszystko popsuć.

Ten czarny strój babci przypominał rodzinne traumy z przeszłości. Niektóre społeczeństwa starają się wykorzystać pamięć do budowy mitu współpracy i rozwoju. We współczesnych Bałkanach nie wydaje się to możliwe. Rozwiązaniem byłoby odcięcie się od przeszłości?

Pamięci nie da się stłamsić. Nawet nasze ciało ma swoją pamięć. Po lobotomii ciało nadal pamięta. Na Bałkanach zawsze uderza mnie jednak to, jak podob-

eprasa.pl 60944db29f

ne są pamięci wśród różnych narodów. W Turcji, Grecji, Bułgarii słyszałam te same historie. Przymusowe migracje, wynaradawianie, wielkie traumy. Problemem nie są więc konkurencyjne pamięci. Problemem jest to, że ludzie nie potrafią słuchać – tylko mówią. Dotyczy to zarówno pojedynczych osób, jak i narodów. Żyjemy w świecie monologów. Ale jeśli usiądziesz z sąsiadem i usłyszysz jego historię, możesz zaniemówić. Problemem jest też wpychanie pamięci w ramy państw narodowych. A przecież we wszystkich tych państwach są wspólnoty lokalne, których pamięci odbiegają od narracji narzucanej przez centrum. Tym wspólnotom, jeśli będą mogły opowiedzieć swoją historię, będzie łatwiej znaleźć porozumienie z innymi – podobnymi do nich, żyjącymi po drugiej stronie granicy.

To wymagałoby prawdziwej rewolucji w polityce. Nie tylko na Bałkanach.

Na razie wielką przeszkodą w budowie kultury dialogu jest maczyzm. Zwłaszcza na Bałkanach. Maczo musi mieć rację, jego musi być na wierzchu, musi być samcem alfa. Te cechy przekładane są na całą zbiorowość.

Zapytam prowokacyjnie: czy Bałkany bez maczyzmu nadal będą Bałkanami?

V.S. Naipaul, pisząc o argentyńskiej kulturze macho, stwierdził, że jest to kultura, która wymiotuje na samą siebie. W każdej kulturze zdominowanej przez maczyzm tak jest. Ale jest też druga strona medalu – wymiociny ktoś musi posprzątać. Najczęściej są to kobiety. Pisały o tym Dubravka Ugrešić czy Slavenka Drakulić. Zawsze bardziej od samych wojen i zbrodni interesowało mnie to, co dzieje się po wojnie. Bo właśnie to zapewnia trwanie i ciągłość. Bałkany trwają raczej dzięki tym, którzy potrafią posprzątać te wymiociny.

Niniejszy tekst ukaże się w książce pt. Bałkany: stabilna niestabilność*, redakcja: Małgorzata Nocuń, Tomasz Stępniewski, Instytut Europy Środkowej, Lublin 2023*

Kapka Kassabova (ur. 1973 w Sofii) jest bułgarską pisarką. Dzieciństwo spędziła w Bułgarii, a w 1992 roku z całą rodziną wyemigrowała do Nowej Zelandii. W 2005 roku przeniosła się do Szkocji, gdzie wydała książkę *Street Without a Name*, za którą otrzymała nominację do Europejskiej Nagrody Książkowej oraz Nagrody im. Williama Dolmana, przyznawanej dla najlepszej książki podróżniczej. Jej kolejna książka *Dwanaście minut miłości. Opowieść o tangu* zdobyła nominację do Nagrody Szkockiej Rady Sztuki, a *Granica. Na krawędzi Europy* została uhonorowana wyróżnieniami. Otrzymała m.in. prestiżową Nagrodę

eprasa.pl 60944db29f

im. Nicolasa Bouviera, Nagrodę im. Nayefa Al-Rohana przyznawaną przez The British Academy, Nagrodę im. Edwarda Stanforda i Williama Dolmana, Nagrodę Londyńskiego Highland Society i „The Highland Times", a także znalazła się wśród finalistów Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus" oraz pośród nominowanych do Nagrody Baillie Gifford, Nagrody im. Duffa Coopera, Nagrody im. Christophera Ondaatjego, Amerykańskiej Nagrody Krytyków Literackich, Nagrody Bread and Roses i Nagrody im. Gordona Burna. Jej ostatnia książka *W stronę Ochrydy. Podróż przez wojnę i pokój* otrzymała nominację do Nagrody Londyńskiego Highland Society oraz znalazła się w finale Literackiej Nagrody Europy Środkowej „Angelus", a jej francuski przekład otrzymał nominację do Prix du Meilleur Livre Étranger (nagrody dla najlepszej książki zagranicznej). W lutym 2023 roku premierę miała jej najnowsza książka *Elixir. Valley in the End of Time*. Autorka publikowała m.in. na łamach „The Guardian", „The Times Literary Supplement", „Vogue", „The Sunday Times", „The Financial Times", „The Scottish Review of Books", „The New Statesman", „Granta Magazine", „The Spectator" oraz „Vanity Fair", a także wielokrotnie gościła na antenie trzeciego i czwartego programu radia BBC.

Dr Piotr Oleksy jest historykiem i analitykiem, pracuje w Instytucie Europy Środkowej w Lublinie oraz na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu; autor książek *Naddniestrze. Terror tożsamości* oraz *Wyspy Odzyskane. Wolin i nieznany archipelag*.

eprasa.pl 60944db29f

Dziennik wojenny

Piotr Andrusieczko

Miasto żyło w rytmie alarmów i uderzeń rakietowych. Po ogłoszeniu alarmu ulice Kijowa pustoszały, aby zapełnić się ponownie, kiedy ucichły syreny. Część mieszkańców zgodnie z zaleceniami ukrywała się na stacjach metra, które pełniły funkcję schronów.

Atak nie sparaliżował miasta. Jego mieszkańcy zdążyli się przyzwyczaić do życia w rytm alarmów ostrzegających przed ostrzałem. Zresztą Kijów ma szczęście. Od początku kwietnia ubiegłego roku nie jest już miastem przyfrontowym, nie ma w nim takich zagrożeń, jak na przykład w Charkowie, Zaporożu czy wcześniej w Mikołajowie.

Za Kijowem stoi tysiącletnia historia. W ciągu ostatnich dwudziestu lat w tym mieście odbyły się dwie rewolucje, podczas których Rosji nie udało się go zdobyć. Kiedy idę ulicami swojej dzielnicy albo jadę dalej do ścisłego centrum, cały czas kołacze mi się w głowie myśl, jak bardzo to miasto jest żywotne. I jak cieszą prozaiczne zdawałoby się rzeczy, na przykład świecące po zmroku latarnie.

Rok po rosyjskiej agresji Kijów wizualnie wygląda tak samo, jak przed „dużą wojną". Mogę to szczegółowo opisać, opierając się nie tylko na swojej pamięci. 12 lutego 2022 roku: niedaleko stacji metra imienia Tarasa Szewczenki znajduje się popularna kawiarnia Namelaka. To jeden z kijowskich fenomenów, niezrozumiałych dla mnie, mimo że mieszkam tu już długo. Otóż jest to kiczowaty różowy lokal w mało prestiżowym miejscu, przed którym parkują drogie samochody, a w weekendy i święta ustawiają się kolejki klientów.

Tak było w walentynki 2022 roku. Zrobiłem wtenczas zdjęcia tego miejsca. 8 marca 2023 roku Namelka wyglądała niemal tak samo. Z obiektywem ustawiłem się w oknie swojego mieszkania – ulica była zapełniona samochodami, podobnie jak parking przed sklepami. I kiedy wyjrzałem przez okno, ulica wyglądała niemal identycznie. Ot, cóż, zwykły roboczy dzień.

Ciało przykryte folią

24 lutego 2022 roku: pierwszego dnia rosyjskiej agresji mieszkańców ukraińskiej stolicy obudziła seria uderzeń rakietowych. Na Podole (dzielnicy w centrum miasta) nie było widać samolotów, ale dawało się je słyszeć. Tamten czwartek był pochmurny.

eprasa.pl 60944db29f

Na ulicach ludzie – szli do pracy, jakby był to zwykły dzień. Inni, nie zważając na dźwięk przelatujących samolotów, ustawiali się w kolejkach do bankomatów, robili większe zakupy. Wielkopowierzchniowe sklepy w mojej dzielnicy jeszcze funkcjonowały, jeździły też tramwaje. Pojawili się jednak ludzie z plecakami i walizkami. Pierwsi emigranci. Oglądam wideo nagrane tamtego dnia. Po mojej ulicy tylko sporadycznie przejeżdżają samochody, a jeszcze dzień wcześniej tworzyły się tu korki.

Po atakach stolica wracała do życia. Do dźwięków charakterystycznych dla dużego miasta doszedł warkot generatorów ustawianych przed kawiarniami i sklepami.

Dzień później (znów spoglądam na zdjęcia ze swojego archiwum) w pobliżu supermarketu stoją autobusy. Zmierzają do nich ludzie z bagażami. Chcą się ewakuować. Kawiarnie są zamknięte. Ich witryny zaklejono na krzyż taśmami. Jechałem przez centrum. Przy prospekcie Peremohy zwróciłem uwagę na niewielką liczbę samochodów jadących główną arterią miasta. Następnego dnia zobaczę luksusowe auta wbite w okazałe radzieckie latarnie. Kierowcy jechali zbyt szybko? A może po prostu spanikowali? W pierwszych dniach wojny w Kijowie odczuwało się panikę.

Wieczorem 25 lutego plac Kontraktowy i stojący tam diabelski młyn opustoszały. Po Chreszczatyku przejeżdżały pojedyncze samochody, a na chodnikach można było zauważyć zaledwie kilku przechodniów. Na placu Niepodległości stali policjanci i żołnierze. Uwagę przykuwał duży podświetlony napis „I Love Ukraine!". Metro, w którym zwykle kłębił się tłum, opustoszało. Większość pasażerów jechała z bagażem, niekiedy ze zwierzakami. Panowało milczenie.

„Iron Maiden. Pierwszy raz w Ukrainie" – głosił afisz na drzwiach stacji na Podole. Koncert miał się odbyć 29 maja 2022 roku.

Wieczorem rozległy się odgłosy wystrzałów z broni automatycznej. Władze wspomniały o grupach dywersantów, którzy przeniknęli do miasta.

Następnego dnia, wyjeżdżając z Podołu na ulicę Naberężną, zobaczyłem na chodniku przykryte folią ciało.

Pojechaliśmy w kierunku Szuljawki, gdzie kilka godzin wcześniej miało dojść do próby przebicia się rosyjskiej kolumny do centrum miasta. Po drodze wszędzie ten sam widok: opustoszałe ulice, kilka jadących samochodów, niewielu ludzi na chodnikach. Co jakiś czas żołnierze z karabinami. Na rękawach zrobili sobie opaski z żółtej taśmy klejącej.

Na prospekcie Peremohy widać było kłęby dymu. Zatrzymali nas żołnierze. Dalszą drogę musieliśmy pokonać pieszo. W pobliżu wiaduktu widać było porozbijane szyby okien i witryn sklepów. Na asfalcie walały się nie tylko odłamki, ale i duże fragmenty

eprasa.pl 60944db29f

Piotr Andrusieczko

Już w pierwszych dniach wojny rozpoczął się prawdziwy exodus z Kijowa. Szczęśliwcy zdążyli spakować walizki, ale wielu ludzi uciekało z najpotrzebniejszymi rzeczami upchanymi w reklamówkach.

eprasa.pl:60944db2

Piotr Andrusieczko

Niektóre kijowskie kawiarnie funkcjonują dziś tak samo jak w czasach pokoju. W lutym 2023 roku w stolicy Ukrainy świętowano walentynki.

eprasa.pl 6092

Piotr Andrusieczko

Wojna obudziła w mieszkańcach stolicy falę patriotyzmu. Miłość i oddanie Ukrainie podkreślane są na każdym kroku.

epresa.pl 60944dh29j

Modne knajpy, w których przed wojną bywali hipsterzy, dziś organizują pomoc dla wojska. W tym lokalu klienci zajmują się przygotowywaniem koktajli Mołotowa.

Piotr Andrusieczko

epiasa.pl 60944d629f

Piotr Andrusieczko

Zburzone mosty, takie jak ten wiodący z Kijowa do Irpienia, jeszcze na długo pozostaną symbolem okrutnej agresji Rosji na Ukrainę.

Przejścia podziemne, stacje metra – każde osłonięte miejsce służy dziś za kryjówkę przed atakiem.

epraca.pl 6094/nh29f

Piotr Andrusieczko

Plakat Iron Maiden – rozwieszony w kijowskim metrze – długo jeszcze przypominał o przerwanej przez wojnę normalności. Koncert miał odbyć się w kwietniu 2022 roku.

eprasa.pl 60944db29f

pocisków. Podchodząc do położonej niżej jezdni, trzeba było stąpać ostrożnie. Nie tylko ze względu na niewybuchy. Na trawie leżały okrwawione kawałki ciał. Strażacy gasili wraki rosyjskich ciężarówek przewożących amunicję.

– Ubrani byli w nasze mundury, ale to byli raczej Rosjanie – mówił niepewnie jeden z żołnierzy. Rok później Jurij Butusow, ukraiński dziennikarz specjalizujący się w tematyce wojennej, napisze, że w tych dniach doszło w wielu miejscach do bratobójczej wymiany ognia.

Nieco dalej ukraińscy żołnierze budowali nowe pozycje. Chociaż „pozycje" to za dużo powiedziane. Brakowało im materiałów.

Zaczęła wyć syrena. W lutym ubiegłego roku robiła o wiele większe wrażenie niż dziś. Ludzie biegli w kierunku schronu. Nikt nie wiedział, co może się wydarzyć. Rosyjskie samoloty przylatywały w okolice Kijowa.

Opustoszałe miasto

Schron był porządny, zbudowany w czasach ZSRR. Wtedy przygotowywano się do wojny atomowej. W środku tłoczno, atmosfera była napięta. Ludzie rozmawiali niechętnie. Widok plakietki z hasłem „Prasa" ich nie uspokajał.

Rosyjski pocisk rakietowy trafił w wieżowiec nieopodal lotniska Żuliany. Kilka dni wcześniej przylatywały tu samoloty z Polski.

– O ósmej rano usłyszeliśmy eksplozję. Dziwne, ale nie słyszeliśmy świstu rakiety, a musiała lecieć w pobliżu naszego domu – mówiła napotkana rodzina.

Ulica i parking były zasypane gruzem po wybuchu. To cud, że nikt nie zginął na miejscu. Rakieta zniszczyła mieszkania w solidnej betonowej konstrukcji. Eksperci twierdzą, że najnowsze budynki są najbardziej wytrzymałe na uderzenia rakietowe. Stare radzieckie bloki mogą po prostu się złożyć od uderzenia.

Wracaliśmy przez prospekt Powitrofłotśkij. Około 200 metrów przed siedzibą Ministerstwa Obrony na środku jezdni stały dwa samochody. Drzwi i bagażnik dużej terenówki były otwarte, tylne koła prawdopodobnie przestrzelone. Obok stał spalony policyjny radiowóz. Kilkadziesiąt metrów dalej podziurawiona jak sito wojskowa ciężarówka. Ślady krwi. Miejscowi mieszkańcy mówili, że do strzelaniny doszło kilkadziesiąt minut wcześniej.

Kost, znajomy dziennikarz i aktywista, z którym w latach 2014–2015 podróżowałem po ogarniętym wojną Donbasie, zaciągnął się do obrony terytorialnej. Stacjonował na lotnisku w Żulianach. Napisał jednak, żeby lepiej do nich nie przyjeżdżać. Chłopcy są podenerwowani i łatwo o nieszczęście.

W różnych częściach miasta widać było zarówno ukraińskich żołnierzy w transporterach opancerzonych, jak i uzbrojonych w broń automatyczną policjantów oraz

eprasa.pl 60944db29f

ochotników z obrony terytorialnej. Rozstawiano betonowe zapory i stalowe jeże. W moim bloku obrona terytorialna przygotowała stanowisko obronne.

Zamknięto pobliski sklep wielkopowierzchniowy. Wyprzedano towar, choć w ostatnich dniach dostarczano tylko chleb. Podobnie było w przypadku innych sklepów. Nieczynne były także apteki. W całym Kijowie przed otwartymi marketami ustawiały się długie kolejki.

Opustoszałe miasto robiło przygnębiające wrażenie. W stolicy Ukrainy przed rosyjską agresją żyły prawie 3 miliony osób, a w aglomeracji kijowskiej ponad 3,6 miliona. Miasto niemal nigdy nie zasypiało.

Nie było przerw w dostawach prądu, gazu, ogrzewania i łączności. Zbliżał się termin rocznej płatności za internet. W *call center* powiedzieli, że przenieśli biuro pod Kijów. „Nawet jeśli Ruscy wejdą, to nasi technicy będą starali się utrzymać łączność, jak długo się da" – usłyszałem informację. I jakby na potwierdzenie tych słów po paru dniach na obrzeżach Irpienia, gdzie nieprzerwanie słychać było kanonadę, dwóch techników siedziało nad studzienką i „skręcało" przewody.

Wielu mieszkańców miasta stara się ocenić stan zagrożenia na podstawie podawanych informacji. Jeśli alarm wywołał na przykład start rosyjskich samolotów MiG-31 z lotniska w Białorusi, to potencjalne ryzyko ostrzału nie jest wysokie.

Nie wszyscy z miasta wyjechali. Na Podole, podobnie jak w innych dzielnicach, zbierali się ludzie bez doświadczenia wojskowego. Starali się pomagać i przygotowywać miasto do obrony. Podół już od lat ma łatkę hipsterskiej dzielnicy. Młodzi ludzie starali się działać. Część miała doświadczenie Majdanu z przełomu 2013 i 2014 roku.

Do niedawna w tym miejscu znajdował się jeden z popularnych undergroundowych klubów. Pod koniec lutego i na początku marca 2022 roku przy niebiesko-fioletowym świetle rozlewano jeden rodzaj koktajlu: „Bandera smoothie", czyli koktajle Mołotowa. Tania przygotowywała do nich lonty.

– Jestem Rosjanką, urodziłam się w Rosji i mieszkałam tam dwanaście lat. Później się przeprowadziliśmy. Mieszkam w Ukrainie i czuję się Ukrainką. Narodowość jednak nie jest tu ważna. I tak broniłabym Ukrainy, to nasze terytorium – powiedziała kobieta.

W tym samym czasie na zewnątrz młody chłopak spawał stalowe konstrukcje, jeże przeciwczołgowe, które do dziś można spotkać na wielu ulicach Kijowa.

Wojna trwała na obrzeżach stolicy. Wystarczyło pojechać w kierunku Irpienia albo na lewy brzeg w stronę Browarów, żeby się przekonać, że Rosjanie są blisko. Zresztą podobnie było w północnej części Podołu. Czasami słychać było głośniej-

eprasa.pl 60944db29f

sze eksplozje. Raz zaleciał rosyjski dron kamikadze, został zestrzelony, ale wcześniej uderzył w jeden z domów i zniszczył część ostatniego piętra.

W Kijowie pozostał mer miasta Witalij Kłyczko i najważniejsi przedstawiciele władzy na czele z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim. Nie przeszkadzało to rosyjskiej propagandzie niemal każdego dnia powtarzać, że ukraiński prezydent uciekł z kraju. Jednocześnie pojawiały się pierwsze informacje o próbach zamachu na głowę państwa. Dzielnicę rządową zamieniono w twierdzę. 3 marca prezydent Ukrainy spotkał się z grupą zagranicznych dziennikarzy. Wszystko odbyło się z zachowaniem szczególnych zasad bezpieczeństwa.

Do ataków rakietowych doszło nowe zagrożenie – drony kamikadze Shahed irańskiej produkcji. Przelatujące w nocy potrafią obudzić dźwiękiem przypominającym odgłos silnika skutera.

Zełenski wyglądał na zmęczonego. Atmosfera była niemal kameralna – w odróżnieniu od ostatniej konferencji w lutym 2022 roku, w której uczestniczyło trzystu dziennikarzy. Patrzyłem na niego i zastanawiałem się, czy jeszcze go kiedyś zobaczę. Okna prezydenckiego biura zastawiono workami z piaskiem, a część korytarzy zaciemniono. Przy wyjściu stała „wieża" z min przeciwpancernych.

W marcu, po pierwszych tygodniach strachu, chaosu i niepewności, sytuacja się ustabilizowała. Znów otwarto niektóre lokale, chociaż często były czynne tylko do godziny siedemnastej i przygotowywały przede wszystkim posiłki dla obrońców stolicy.

Pod koniec marca rosyjskie wojska wycofały się z północnej części Ukrainy, w tym spod Kijowa. Międzynarodowa opinia publiczna dowiedziała się o zbrodniach popełnionych w aglomeracji kijowskiej, do której należą: Bucza, Irpień, Hostomel. Ruiny, masowe mogiły wymordowanych ludzi i ekshumacje symbolizowały raptem ponad miesięczną rosyjską okupację i walkę o Kijów.

Kolejny obraz z archiwum fotograficznego (18 kwietnia ubiegłego roku): kobieta i mężczyzna w średnim wieku idą, trzymając się za ręce. On z przewieszonym przez ramię kałasznikowem. Do Kijowa wracało życie. W połowie kwietnia, mimo apeli mera Witalija Kłyczki, do miasta i obwodu masowo powracali ludzie. Kijów zaczął przypominać aglomerację sprzed wojny. Otwierały się sklepy, restauracje i kawiarnie. Z miesiąca na miesiąc robiło się tłoczniej.

Mimo że rosyjska armia nie zagrażała bezpośrednio stolicy, Rosja stosowała terror rakietowy. Atakowano miasta w całym kraju. W czerwcu pocisk rakietowy uderzył w stołeczny dom mieszkalny. Zabił jedną osobę. Kolejna rakieta zniszczyła przedszkole. Latem miasto przygotowywało się do zimy. Na masową skalę kupowano grzejniki. Jak się okaże później – zupełnie niepotrzebnie.

eprasa.pl 60944db29f

1 września 2022 roku część dzieci w stolicy mogła rozpocząć naukę. W Kijowie 68 procent placówek posiada schrony.

Przeżyć zimę

11 października Rosja rozpoczęła zmasowane ataki rakietowe na infrastrukturę energetyczną. Kijów ponownie znalazł się pod ostrzałem. Zaczęły się problemy z energią elektryczną. „W obwodzie kijowskim obserwujemy wzrost użycia energii elektrycznej. W związku z tym od godziny 9.20 będą miały miejsce wymuszone tymczasowe odłączenia" – napisał rano 21 października w Telegramie Ołeksij Kułeba, szef wojskowej administracji obwodu kijowskiego. Wezwał wszystkich do oszczędzania energii elektrycznej, polegającego na ograniczeniu używania wszystkiego, co działa na prąd – od żelazek do pralek.

W Kijowie zaczęto czasowo odcinać dostawy prądu. Miasto podzielono na trzy grupy. Harmonogram przerw w dostępie do elektryczności opublikowano na specjalnej stronie internetowej, wystarczyło podać adres.

Alarmy rakietowe stały się dla większości mieszkańców Ukrainy czymś powszednim. Mimo zagrożenia służby komunalne nie przerywają czyszczenia ulic. Choć władze apelują, żeby nie ignorować ostrzeżeń.

W Kijowie ograniczono funkcjonowanie transportu miejskiego. Trolejbusy zastępowano autobusami. Mieszkańcom rekomendowano, aby w nocy ładowali powerbanki, a z najbardziej energochłonnych urządzeń korzystali w godzinach między dwudziestą trzecią a siódmą rano.

Miasto żyło w rytmie alarmów i uderzeń rakietowych. Po ogłoszeniu alarmu ulice Kijowa pustoszały, aby zapełnić się, kiedy ucichły syreny. Część mieszkańców zgodnie z zaleceniami ukrywała się na stacjach metra, które pełniły funkcję schronów.

Po ataku rakietowym 31 października około 350 tysięcy mieszkań zostało pozbawionych energii elektrycznej, a 80 procent – wody. W wielu lokalach nie działało ogrzewanie. W pierwszych godzinach po atakach odczuwalne były problemy z dostępem do sieci komórkowych i internetu.

Po kolejnym ataku rakietowym 23 listopada Kijów i reszta Ukrainy pogrążyły się w ciemnościach. Do większości stołecznych mieszkań przestała płynąć woda. Część miasta została pozbawiona ogrzewania. W blokach (pochodzących jeszcze z czasów radzieckich) temperatura spadała do 16,5 stopnia Celsjusza. Mimo mrozów na ulicach Kijowa można było spotkać mieszkańców zmierzających do pracy. Metro funkcjonowało, chociaż zwiększono interwały między pociągami.

eprasa.pl 60944db29f

Blackout nie okazał się wielkim szokiem. Wiele osób w ostatnich tygodniach kupiło powerbanki, oświetlenie awaryjne, a zamożniejsi kijowianie – generatory i stacje energetyczne. Przeciętny emeryt – jeśli nie mógł liczyć na pomoc rodziny – musiał siedzieć przy świeczce i czekać, aż włączą prąd. Ludzka solidarność była na porządku dziennym. W jednym z wieżowców w sypialnianej części miasta dwie osoby zakupiły generatory i umożliwiły dostęp do energii wszystkim potrzebującym lokatorom.

Trwały rosyjskie ataki rakietowe. Nie wszystkie pociski udawało się zestrzelić. Pod koniec ubiegłego roku szacowano, że Rosja uszkodziła ponad 50 procent ukraińskiego systemu energetycznego. Ale wbrew oczekiwaniom wroga nie doszło do paraliżu i paniki. Po atakach stolica wracała do życia. Do dźwięków charakterystycznych dla dużego miasta doszedł warkot generatorów ustawianych przed kawiarniami i sklepami.

Nie zważając na ataki i przerwy w dostawie prądu, w grudniu (po dziesięciu miesiącach przerwy) otwarto dla pasażerów dwie centralne stacje metra: plac Niepodległości i Chreszczatyk. Do ataków rakietowych doszło jednak nowe zagrożenie – drony kamikadze Shahed irańskiej produkcji. Przelatując w nocy, potrafią obudzić każdego dźwiękiem przypominającym odgłos silnika skutera.

Dwa światy

Kijów przeżył zimę. Okazało się, że do braku prądu i chodzenia po ciemnych ulicach można się przystosować. Alarmy rakietowe stały się dla większości mieszkańców Ukrainy czymś powszednim. Obecnie mimo zagrożenia służby komunalne często nie przerywają czyszczenia ulic. Władze cały czas apelują, żeby nie ignorować ostrzeżeń. Wielu mieszkańców miasta stara się ocenić stan zagrożenia na podstawie podawanych informacji. Jeśli alarm wywołał na przykład start rosyjskich samolotów MiG-31 z lotniska w Białorusi, to potencjalne ryzyko jest niewielkie. Kiedy pojawia się rzeczywiste ryzyko uderzenia, to w większości przypadków w Telegramie publikowane są komunikaty o tym, że rosyjskie bombowce strategiczne zajęły pozycje „do ataku" i są już w powietrzu. Niekiedy podawane są przybliżone czasy uderzeń rakiet w poszczególnych miastach.

Kijów stara się żyć tak, jak przed wojną. Z jednej strony tłumy śpieszących się ludzi, przepełnione metro, otwarte knajpy. Ludzie chodzą do pracy i nawet się bawią. Z drugiej strony stolica nie jest taka, jak kiedyś, i już może nigdy nie będzie. Nie chodzi o godzinę policyjną, do której – jak się okazuje – można się przyzwyczaić, ani o alarmy przeciwlotnicze, bo do nich również można przywyknąć, nawet jeśli kończą się atakami rakietowymi. Po prostu: Kijów i jego mieszkańcy, podobnie jak reszta kraju, są mocno pokaleczeni wojną.

eprasa.pl 60944db29f

10 marca 2023 roku na placu Niepodległości kilka tysięcy ludzi przyszło pożegnać dwudziestosiedmioletniego Dmytra Kocjubajłę, pseudonim „Da Vinci", który zginął pod Bachmutem. Mimo młodego wieku był bardzo znany. Walczył jako ochotnik od 2014 roku. W 2021 roku jako pierwszy ochotnik otrzymał z rąk prezydenta Zełenskiego odznaczenie i tytuł Bohatera Ukrainy. Takich śmierci jest więcej. Nowe nekrologi pojawiają się każdego dnia, a rany po rosyjskiej okupacji części obwodu i dokonanych w Buczy zbrodni są zbyt świeże. Chociaż front jest obecnie daleko, to wojna dla większości mieszkańców stolicy pozostaje bardzo blisko.

Piotr Andrusieczko jest publicystą, korespondentem „Gazety Wyborczej" w Ukrainie. Stale współpracuje z „Nową Europą Wschodnią".

eprasa.pl 60944db29f

Pod słońcem Turynu

Ivana Dobrakovová

Prezentujemy fragment powieści Ivany Dobrakovovej *Pod słońcem Turynu* w przekładzie Izabeli Zając. Książka ukaże się nakładem wydawnictwa Książkowe Klimaty w 2023 roku.

Elewacja była pastelowo żółta, świeżo otynkowana kamienica stała obok kościoła Santa Giulia. Na pierwszy rzut oka wyglądała solidnie, ale gdy weszłam do bramy i rozejrzałam się po podwórku, musiałam skorygować pierwsze wrażenie. Budynek z wewnętrznymi galeriami był odrapany, nie miał windy, zamiast trawnika – parę zżółkniętych źdźbeł trawy, które przetrwały między kamiennymi płytami chodnika. Dwie staruszki rozsiadły się na stołkach przed mieszkaniem na parterze i plotkowały w najlepsze, najpewniej o sąsiadach, bo o czym innym? Wiele nie dosłyszałam, mówiły w południowym dialekcie. Znalazłam klatkę B i wbiegłam po schodach na górę, na trzecie piętro. Olga otworzyła mi drzwi i zaprowadziła do salonu, to znaczy do salonu-sypialni, jak mi wytłumaczyła, bo na noc sofa zamieniała się w łóżko, na którym sypiali oboje z Michelem. Widok z trzeciego piętra na Santa Giulia może nie był imponujący, ale coś w sobie miał, z tym dachem i wieżyczkami. „A te dzwony, nie wydzwaniają wam co godzinę?" Olga uśmiechnęła się, parząc kawę w kawiarce, „Dzwonią, oczywiście, że dzwonią". „A nie przeszkadza wam to?", zapytałam, odrywając wzrok od okna. „Michele czasem marudzi, ale lepsze to niż tramwaj na Via Napione czy na Via Vanchiglia", wzruszyła ramionami i sięgnęła do szafki po filiżanki i puszkę z ciastkami. Chyba miała rację, po pewnym czasie człowiek przestaje zwracać na to uwagę. Któż nie wolałby bicia dzwonów od *selvaggia movida* kilkadziesiąt metrów dalej, z barami i klubami otwartymi do pierwszej w nocy? Dopiero gdy usiadłyśmy przy stole w kuchni, dotarło do mnie, że jesteśmy same. Moi chłopcy zostali w domu z Markiem, który właśnie wrócił z Barbadosu, a David i Sofia poszli z dziadkami na spacer, na plac zabaw w Ogrodach Królewskich. Przypomniałam sobie, że to ten plac zabaw z dużą zjeżdżalnią, gdzie spali dwaj bezdomni. A gdy powiedziałam o tym Oldze, skwitowała tylko, że bezdomni to jeszcze nic, „tam jest pełno ćpunów, trzeba uważać, żeby dzieci nie znalazły na ziemi jakiejś strzykawki".

– Zresztą nie tylko tam – ciągnęła – przy naszej szkole też. Ostatnio wpadła policja i wyobraź sobie, że w tych kolorowych ławkach, tych stojących przy depta-

eprasa.pl 60944db29f

ku, które rodzice z własnej inicjatywy wymalowali w zeszłym roku, znaleźli ukryte działki haszyszu… Michele mi mówił. Zauważyłaś, że w ostatnim czasie bez przerwy kręcił się tam jakiś patrol?

– I Michele też?

– Nie, no coś ty – parsknęła śmiechem Olga.

Już chciałam zapytać, miałam to na końcu języka – gdzie jest teraz Michele, bo o dzieciach już wiem, dzieci i tak mnie nie obchodzą, ale gdzie się podziewa Michele? Mimowolnie wyobraziłam sobie smak krwi w ustach, w skroniach na moment zadudniła hala sportowa. Ale nie odezwałam się, bo Olga przyniosła tornister Davida, położyła go na stole i zaczęła wyjmować najróżniejsze rzeczy: notatnik z zadaniami na weekend, zeszyt do włoskiego, zeszyt do matematyki, zeszyt do religii, a gdy powiedziałam, że tego ostatniego nie będę potrzebować, podniosła głowę zdziwiona.

– Alessio nie chodzi na religię – powiedziałam, wzruszając ramionami i starając się zachować obojętny wyraz twarzy. Miałam jednak świadomość, że Oldze niełatwo będzie to zrozumieć i zaakceptować. Do tej pory nawet nie brała takiej możliwości pod uwagę. I rzeczywiście, trochę się spięła i zaczęła o to dopytywać, a ja opowiadałam. U nas to normalne, pochodzę z ateistycznej rodziny, nie byłam wychowywana w żadnej religii, to dla mnie zupełnie obce, do kościoła chodzę tylko ze względu na doznania estetyczne. U Marka było podobnie, nie wiem, nigdy tego specjalnie nie roztrząsałam. Olga sprawiała wrażenie, jakby przeszła nad tym do porządku dziennego, ale później, gdy odkładała do szafki umyte filiżanki, a zeszyty, które należało skserować w jakimś punkcie ksero, czekały już w mojej płóciennej torbie, postanowiła przejść do ataku. Ona to wprawdzie rozumie, ale jakoś nie pojmuje, trudno jej sobie coś takiego wyobrazić, bo jeśli jest w życiu jakiś pewnik, jedna jedyna rzecz, to jest nią właśnie fakt, że Bóg istnieje.

I jeszcze Anioł Stróż, ma się rozumieć.

– Kiedy David miał roczek – ciągnęła swą opowieść – wybraliśmy do Alessandrii. Wiesz, gdzie to jest? Jakąś godzinę drogi stąd. Jechaliśmy do neurologa, którego nam ktoś polecił. Mieliśmy zrobić badania, bo nie byliśmy pewni, czy David prawidłowo się rozwija, był trochę jakby opóźniony… Nie wiem, jak to ująć. Nie reagował tak jak inne dzieci. Wszystko u niego trwało dłużej. Kiedy miał roczek, kładłam go na łóżku, a on leżał, gapiąc się w sufit. Nie przewracał się na bok, nie próbował się podnosić. Z tym właśnie jechaliśmy do Alessandrii. Nie wiem, czy znasz Nizinę Padańską, ale jesienną porą, zwłaszcza rano, bywają tam straszne mgły. Naprawdę straszne. Nic nie było widać. Jechaliśmy z teściem, no tak, on siedział z przodu, Michele prowadził, a my z Davidem siedzieliśmy z tyłu. David w foteliku. Zawsze robiło mu się niedobrze podczas jazdy samochodem, jak to dziecku. Tego dnia okropnie płakał, a wcześniej trochę wymiotował, wzięłam go na chwilę na ręce. Zjeżdżaliśmy

eprasa.pl 60944db29f

już z autostrady na Alessandrię. Michele kazał mi go posadzić z powrotem w foteliku, teść to samo. Od razu zaczęła się gadanina, że histeryzuję, bo trochę pobeczał, wiesz, jak to jest. Ale nie mogłam już dłużej ścierpieć tego żałosnego kwilenia i wzięłam go na ręce. I właśnie wtedy to się stało. Ten samochód. We mgle. Uderzył od tyłu. Chyba jechał za szybko, sama nie wiem. Oboje z Davidem polecieliśmy na przednią szybę, ale tak mocno go trzymałam, że tylko ręka wyrwała mi się do góry i zadrasnęłam sobie czoło obrączką. A Davida ciągle trzymałam przy piersi. Tylny bok dokładnie tam, gdzie siedział David, był doszczętnie skasowany. Byłam w szoku, przyjechała karetka, a ja nie mogłam się nawet ruszyć. Zakleszczyłam się w samochodzie. Sanitariusze wycięli mnie z auta, a ja przez cały ten czas go trzymałam. Był taki drobny i bezbronny, nie chciałam im go oddać. A później leżałam na ziemi, pamiętam, że jeden z nich rozciął mi sweter i stanik, żeby sprawdzić, czy nic mi się nie stało. Spędziłam miesiąc w szpitalu i nikt nie potrafił powiedzieć, czy jeszcze kiedyś będę chodzić. Wreszcie zaczęłam reagować. A co najważniejsze, powiedzieli, że gdyby siedział w foteliku, to byłoby po nim. Gdybym go wtedy nie wzięła na ręce, to by go zmiażdżyło. Dlatego wiem… – zrobiła pauzę – wiem, że ktoś tam musi być. Ktoś, kto nad nami czuwa.

Patrzyłam na Olgę i gdy skończyła swoją opowieść z morałem o najprawdziwszym cudzie, skwitowałam to słowami:

– Ale od tego zdarzenia Davidowi chyba się poprawiło. Nawet by mi do głowy nie przyszło, że był opóźniony albo czegoś mu brakuje. – Musiałam się ugryźć w język, żeby nie dodać, że może właśnie ten szok, którego doznał podczas wypadku, wyrwał go z letargu, ale wolałam to przemilczeć, bo wiedziałam, że Olga nie przepada za tego typu żartami, a nie chciałam jej dotknąć ani urazić.

Skoro jednak dotarło do niej, że opowieść nie przyniosła spodziewanego rezultatu, sięgnęła po większy kaliber. Czarującą opowieść o tym, jak to na sali porodowej zjawił się sam archanioł Gabriel. Była wtedy w ciąży z Sofią. Czuła, że coś jest nie tak, brzuch był nienaturalnie twardy, ale położne ciągle powtarzały tylko, że ma oddychać i oddychać, że się otwiera… I właśnie w tamtej chwili ujrzała przy swoim łóżku mężczyznę, który był ubrany jak człowiek z ulicy, nie miał na sobie szpitalnego kitla. Był szczupły, przystojny, miał burzę kasztanowych loków. Z dezaprobatą kręcił głową i – jak w jakimś złym śnie – groził jej palcem, dając do zrozumienia, że tak być nie może. Usłuchała go, jakoś się wyswobodziła, dotarabaniła do toalety, a później się okazało, że Sofia miała szyję owiniętą pępowiną, i to dwukrotnie, i gdyby parła, to dziecko by się zwyczajnie udusiło. Zrobili jej cesarkę. I jeszcze ten mężczyzna, który przedstawił się jako Gabriel. Spytała o niego następnego dnia, ale powiedziano jej, że żaden Gabriel tu nie pracuje, zatem wszystko jasne, któż inny miałby to być, jeśli nie archanioł Gabriel?

eprasa.pl 60944db29f

Gdy skończyła, z trudem zachowałam powagę. Przypominało mi to namiętnie oglądany przeze mnie w dzieciństwie program telewizyjny. Nie pamiętam jego tytułu, ale to był absolutny hit. Opowieści o duchach prosto z Ameryki, a może nawet z całego świata. Uwielbiałam je. Na przykład o tym, jak na zdjęciu z pogrzebu pojawiał się nieboszczyk albo jak ktoś przeżył własną śmierć i widział światło na końcu tunelu, czuł niesłychaną radość, albo jak ktoś wszedł w ogień i w ogóle się nie poparzył, tego typu rzeczy. Wiadomo, o co chodzi, ale nawet one nie były mnie w stanie przekonać o istnieniu Boga.

Olga jednak nie dawała za wygraną.

– A jak ci się przytrafi coś dobrego, ot tak, bez żadnego powodu, jakby to był dar, to naprawdę nie wydaje ci się, że coś w tym musi być, że to nie przypadek? – zapytała.

– Chyba bardziej niż w dobro, wierzę w zło. Jeśli już. To znaczy tak – wydukałam trochę wbrew sobie – nie wierzę w Boga, ale prawdę powiedziawszy szatana trochę się boję.

Olga osłupiała, miała taką minę, jakby mi współczuła.

– Cóż, to trochę dziwne, wiara w szatana, raczej w zło niż w dobro – spuściła oczy. – Bóg jest miłością, dlaczego nie chcesz go wpuścić do swojego serca?

To zabrzmiało prawie tak, jakby należała do świadków Jehowy. Przypomniałam sobie, jak pewnego razu w Bratysławie, w samym centrum miasta, podczas mojego pierwszego epizodu depresji, zaczepiła mnie pewna kobieta. Widocznie wyczuła moją słabość, dostrzegła, że jestem dosłownie na dnie, a później przez bite dwie godziny robiła mi w bibliotece uniwersyteckiej pranie mózgu, zanim znalazłam w sobie dość siły, żeby się jej pozbyć. Jej samej i jej gadaniny o miłosiernym Bogu. Tym razem wolałam milczeć.

– A poza tym – Olga wciąż nie odpuszczała – jak niby miałoby to wszystko powstać? Czy naprawdę uważasz, że jeśli wrzucić do worka wszystkie części zegarka, to one się same złożą, zegarek zacznie chodzić i będzie wskazywał prawidłowy czas?

– Nikt nie wie, jak było naprawdę. A poza tym nie wydaje mi się, żeby ten zegarek działał perfekcyjnie – próbowałam uciąć dyskusję.

Olga nabrała powietrza w płuca, jakby chciała coś powiedzieć. Byłam pewna, że chce wyrazić ubolewanie nad moim bezbożnym i zapewne nieszczęsnym życiem, lecz właśnie w tej chwili dobiegł nas jakiś dźwięk – jakby zatrzaskiwanych drzwi – i do mieszkania władowało się kilka osób. Po chwili do kuchni wbiegła Sofia, rzuciła się Oldze na szyję: „*Mamma, mamma*, dziadek Alfonso powiedział, że w następną sobotę możemy spać u niego! Pozwolisz nam, prawda?". Następnie pojawił się dziadek Alfonso i wyraźnie mniej uradowany David.

Widząc mnie, David się ożywił, odzyskał pewność siebie, rozbłysły mu iskierki w oczach.

eprasa.pl 60944db29f

– Alessio już wyzdrowiał? Przyjdzie w poniedziałek do szkoły?

Uśmiechnęłam się do niego.

– Tak, czuje się dobrze, bardzo mu ciebie brakowało, cały czas mi o tobie opowiadał.

Wtedy dziadek Alfonso, zwalisty, gburowaty mężczyzna, który bynajmniej nie wyglądał, jakby miał być czyimś dziadkiem – to określenie zwyczajnie do niego nie pasowało – otworzył lodówkę, wyjął z półki na drzwiach butelkę i nalał sobie wody do szklanki.

– Alessio? – wymamrotał zupełnie obojętnym tonem, jakby to nie było pytanie, tylko prychnięcie, bo wcale nie był zainteresowany odpowiedzią. Nie przywitał się ze mną, choć mogło być i tak, że zmieszana sytuacją sama zbyt cicho wybąkałam jakieś pozdrowienie, gdy wszedł do kuchni. Nie wiedziałam, czy mam się odezwać. Zauważyłam jednak, że Olga od razu się spięła, wypędziła dzieci do łazienki, „raz, dwa, umyć ręce", chociaż to było coś innego – nagle stała się potulna i pospieszyła nas sobie przedstawić. „Alfonso, to jest Kristína, mama kolegi Davida z klasy, chłopcy się przyjaźnią. Przyszła tylko po zeszyty". Alfonso nawet na mnie nie spojrzał, zamknął drzwi lodówki, a gdy odkładał butelkę na miejsce, to choć w pierwszej chwili nie mogłam uwierzyć, że to się naprawdę stało, odburknął tylko „a ty cicho siedź". Olga spojrzała na mnie przepraszająco, spuściła wzrok i odwróciła się, a Alfonso bez słowa wyjaśnienia popatrzył wreszcie w naszą stronę, a właściwie nie w naszą, tylko w jej, bo ja musiałam być chyba powietrzem, i oświadczył karcącym tonem: „Sofia mi się poskarżyła, że zabrałaś jej karmelki, które kupiliśmy jej z Sarą. Co ty sobie wyobrażasz? My chcemy jej coś dać, a ty jej zabierasz! Co to ma znaczyć?! Możesz jej łaskawie oddać te cukierki? I to już! To były cukierki dla niej, nie dla ciebie. Chyba mamy do tego prawo jako jej dziadkowie?". Zdenerwowały mnie nie tyle same słowa, jakich użył, co ten rozkazujący, nieznoszący sprzeciwu ton. Alfonso zachowywał się jak ktoś, komu nie wolno odmówić, przemknęła mi myśl, że jaki ojciec… Ale zaraz ją od siebie odpędziłam. Olga była wyraźnie zmieszana, próbowała ratować sytuację, chyba tylko z powodu mojej obecności, ja z kolei byłam zażenowana jej staraniami: „Przecież dostaje cukierki, Alfonso. Tylko pomyślałam, że nie powinna zjeść ich wszystkich na raz…". „A więc ty myślałaś…! Wiesz co? To może lepiej nie myśl już więcej", po czym dodał, jakby to była groźba, „bo to się źle skończy". Atmosfera była wręcz nieznośna. Czy nie powinnam się wtrącić i wygarnąć mu? Kto to widział, żeby tak traktować synową? Zresztą nawet gdyby nie była jego synową – jak można kogokolwiek w ten sposób traktować? Dziadek Alfonso tymczasem odłożył szklankę do zlewu, najwyraźniej uznał sprawę za załatwioną i poczłapał do salonu-sypialni, włączył telewizor i po chwili dobiegł nas głos komentatora relacjonującego mecz piłki nożnej.

eprasa.pl 60944db29f

Byłam wstrząśnięta sceną, która właśnie odegrała się przed moimi oczami, jego arogancją i starczą zgryźliwością. Gdy zerknęłam na Olgę i ujrzałam jej przygaszone, zawstydzone spojrzenie, pomyślałam, że chyba rozerwę ją na strzępy, jeśli zacznie mnie teraz przepraszać, jakby to była jej wina, a wiedziałam, że byłaby do tego zdolna. Gdy wyszłyśmy na galerię, żeby się pożegnać, chciałam dać jej do zrozumienia, że nie może mu pozwolić, żeby tak ją traktował. Nawet jeśli to jej teść, nie może dać sobą pomiatać jakby była szmatą, ale ona, jakby to wyczuła, pokręciła tylko głową, co miało oznaczać, że nic się nie stało, ucałowała mnie w oba policzki i uśmiechnęła się. Gdy schodziłam po schodach, wciąż dźwięczały mi w głowie jej słowa: „Coś dobrego, ot tak, bez żadnego powodu, jakby to był dar".

Masz ci, dar. Taki dar sam spada z nieba.

***

– Proszę cię, dopij już tę herbatę – powiedziałam.

Marco pracował tego dnia z domu, wpadł na chwilę po długiej nieobecności, siedział przy stole w kuchni z otwartym notebookiem. Tym razem wyjątkowo nie miałam się do niego o co przyczepić. Siedziałam między nim a Alessiem, który uparł się, że niech się dzieje, co chce, ale on musi dopić całą herbatę, zanim pójdzie do szkoły, a gdy po raz kolejny go popędzałam, stwierdził, zerkając do kubka:

– *Maman*, ta herbata na mnie patrzy i mówi, wypij mnie, Alessio, wypij.

Roześmiałam się, „Cudownie, czyli już nawet napoje mają uczucia!", skojarzyło mi się to z *Eat me, drink me*, ale nie, to nie to… Czy ja mu przypadkiem nie czytałam przed snem *Alicji w Krainie Czarów*? Emanuelowi owszem, nawet całkiem dobrze pamiętam, ale jemu chyba nie – nie miałabym odwagi, wiedząc, jaki jest wrażliwy. Alessio tymczasem ciągnął w najlepsze.

– Ta herbata chce, żebym ją wypił, nie chce się czuć niepotrzebna i nie chce, żeby ją ktoś wylał.

Wtedy sobie przypomniałam. Zerknęłam przelotnie na Marca, który jak zwykle był nieobecny duchem i nic go nie obchodziło. To było lato ubiegłego roku, środkowe Włochy i nasze koszmarne rodzinne wakacje nad morzem.

Podział ról był z góry ustalony, Marco z laptopem w barze przy plaży, teściowa pod parasolem na plaży, a ja z chłopcami w morzu. Nikomu z nas nie chciało się przesiadywać z nonną Lucią, która zawsze musiała wywołać jakąś sprzeczkę. Podpuszczała Marca na ratownika, który zamiast leżaka przytargał nam krzesło, i domagała się, żeby je podmienić na stojący obok leżak, oczywiście pod nieobecność kąpiących się wczasowiczów, którzy z niego korzystali. Marco zaciskał zęby i wymawiał się pilną pracą przy komputerze, która nie pozwalała mu zażywać z nami

eprasa.pl 60944db29f

kąpieli. Mnie z kolei suszyła głowę o to, żebym nie przesiadywała tyle czasu w wodzie, bo chłopcy spieką sobie skórę, dostaną udaru, a najlepiej, jakby się bawili pod parasolem łopatką i wiaderkiem, ale tak, żeby się za bardzo nie pobrudzili piaskiem. Swojemu mężowi nie mogła czynić wyrzutów, bo na wszelki wypadek kategorycznie odmówił wychodzenia z apartamentu. Całe dnie spędzałam z chłopcami w morzu i przynajmniej raz dziennie musiała mnie poparzyć meduza. W pieprzonej Senigallii, w cholernym regionie Marche, który na dodatek ciągle nawiedzają trzęsienia ziemi. Uczyłam chłopców pływać, właśnie, a Alessio za nic w świecie nie chciał zrezygnować z rękawków i innych akcesoriów, chociaż byłam przekonana, że świetnie by sobie bez nich poradził. A kiedy pewnego razu zapytałam go o to przy kolacji, palnął: „*Maman*, nie mogę z nich zrezygnować, czułyby się niepotrzebne jak nonna Lucia".

A później, wieczorem, gdy byliśmy już w naszym pokoju, mówię do Marca: „Widzisz? Widzisz, do czego prowadzi to chore ględzenie twojej matki, że już się czuje stara i niepotrzebna?".

Ale tym razem wiedziałam, że to nie wina nonny Lucii.

I kiedy wreszcie mogłam zabrać kubek ze stołu, wiedziałam także to, że krzywdzę Emanuela, który wcale nie jest mniej wrażliwy niż Alessio, tylko nie daje tego po sobie poznać, nie okazuje tego. Wszystko trzyma w sobie. Woli, żeby myśli wyżerały mu rany w ciele, niż przyznać się, że ma jakiś problem. W końcu nie jest już dzieckiem, od najmłodszych lat wpajaliśmy mu: „Jesteś dużym, odpowiedzialnym chłopcem", a ja, głupia, czytałam mu książki takie jak *Gęś, śmierć i tulipan*, *Alicja w Krainie Czarów* czy *Dziennik Anny Frank*.

Pięknie przygotowałam go do życia.

***

We wtorek pod wieczór, gdy szłam po Alessia na zajęcia z minikoszykówki, zastanawiałam się, co powiedzieć Oldze i jak to ująć. Zamierzałam okazać swoje zgorszenie i oburzenie tym, czego świadkiem byłam w ich domu podczas spotkania z jej teściem. A im więcej o nim myślałam, tym bardziej byłam wściekła. Wydawał mi się obrzydliwy, tłusty, włochaty, niemiły, a co najgorsze, wyżywał się na tak kruchej, drobnej istocie jak Olga. Ona jednak najwyraźniej miała jeszcze większą potrzebę podzielenia się ze mną tym, co z kolei jej leżało na sercu, ale chodziło o coś zupełnie innego. Przed szkołą chwyciła mnie pod ramię i odciągnęła na bok, stanęłyśmy w pewnej odległości od pozostałych rodziców, żeby nas nie słyszeli, i zawstydzona poprosiła:

– Kristína, kochana, błagam cię, nie wspominaj ani słowem Michelemu o tym, co ci powiedziałam. O tych cudach. Spojrzała na mnie rozpaczliwie w oczekiwaniu na reakcję. Musiałam się przez chwilę zastanowić, o co jej w ogóle chodzi. W gło-

eprasa.pl 60944db29f

wie miałam tylko Alfonsa i jego niewybredne zachowanie. – Te cuda naprawdę się zdarzyły, ja sobie tego nie zmyśliłam – dodała Olga.

Wreszcie do mnie dotarło, że chodzi jej o ten wypadek i archanioła Gabriela.

– Michele nie może ścierpieć, kiedy o tym komuś wspominam – wyjaśniła. – Ale to nie tak, on też jest wierzący, tylko nie chce, żebym o tym wszystkim opowiadała, żeby się rozniosło, bo mogłoby nas to postawić w złym świetle. To znaczy mnie, że niby jestem bigotką czy coś takiego. Ale wiem, że tobie mogę zaufać.

Upierała się, żebym jej obiecała, że nikomu o tym nie powiem. Kogo zresztą obchodziłyby te brednie? I w ogóle o co jej chodzi? Było mi jej coraz bardziej żal. Jej mąż wylizuje inne, a własną żonę trzyma na smyczy i jeszcze decyduje o tym, co można, a czego nie można powiedzieć. I jeszcze teść, który przy ludziach traktuje ją jak szmatę.

Patrzyła na mnie tymi swoimi wielkimi, błyszczącymi, ciemnymi oczami. Taka śliczna i ujmująca. Nie mogłam się powstrzymać i dodałam swoje trzy grosze:

– Nic się nie bój, Olga, będę milczeć jak grób. A teraz mnie posłuchaj. Nie możesz pozwolić, żeby cię tak traktował. Pogadaj o tym z Michelem, przecież to jego ojciec, musi to jakoś załatwić, albo po prostu nie wpuszczaj tego chama do domu. Jeśli będziesz potrzebowała, przypilnuję ci dzieci, przecież wiesz. A co najważniejsze, nie zostawaj z nim sam na sam. Skoro przy mnie sobie pozwalał, wolę nie wiedzieć, co robi, kiedy nikt nie widzi. Olga, słyszysz mnie?

Olga uparcie kręciła głową.

– Nie, tak nie wolno. Dziękuję ci, to miło z twojej strony, ale nie rób sobie kłopotu. On jest… cóż… trochę specyficzny. Sama nie wiem, jak to określić. Taki z niego dziwak. Stara szkoła, twarda ręka, ale nie ma złych intencji. Czasami bywa taki… szorstki, ale to nic takiego.

Nie dałam sobie mydlić oczu.

– Co ty bredzisz? Przecież tam byłam i to było naprawdę okropne. Jak można się tak zachowywać? To naprawdę nie jest w porządku.

– Nie, ty nic nie rozumiesz.

– Olga, proszę cię! – przemawiałam jej do rozsądku.

– Naprawdę nic nie rozumiesz – obruszyła się.

– Dobrze, w takim razie nic nie rozumiem – odparłam rozdrażniona. – Ale tego naprawdę nie sposób zrozumieć. Swoje jednak widziałam i słyszałam. I powiem ci, że naprawdę miałam dosyć. Jeśli mam być szczera, to powiem ci, że myślałam, że moi teściowie są beznadziejni, ale moi to pestka w porównaniu z tym twoim Alfonsem.

Odwróciła się i miałam wrażenie, że koniuszkami palców pospiesznie ociera łzy, które napłynęły jej do oczu. A może to tylko śpioch w oku. Poprawiła makijaż i zdobyła się na wymuszony, krzywy uśmiech, żeby tylko David niczego nie zauważył. Dzieci właśnie wychodziły ze szkoły.

eprasa.pl 60944db29f

***

Myślałam, że najgorsze już minęło. Alessio wrócił do szkoły, ja do swoich codziennych spraw, Olga nie opowiadała więcej o cudach, nie wspominała o zakazie poruszania pewnych tematów, a ja po raz kolejny zignorowałam nalegania Marca, żeby wreszcie dać sobie spokój ze sprzątaniem i pucowaniem okien, „*madonna*, tylko tego brakowało!", i poszukać sprzątaczki.

– Daj spokój, Peruwianki też potrzebują pracy, zarobku. Myślisz, że po co tu przyjechały?! – rzucił ironicznie. – Uszłaby i Rumunka czy Ukrainka, jeśli wolisz. – Zamachnęłam się na niego – te jego wieczne docinki na temat dziewczyn ze Wschodu.

A gdy nadszedł trzydziesty pierwszy października, Halloween, rodzice dzieci z naszej klasy postanowili, że po szkole wszyscy się przebierzemy i zrobimy rundkę po dzielnicy, a nasze pociechy będą odwiedzały lokalnych sklepikarzy, by z okrzykiem „*dolcetto o scherzetto*" na ustach żądać okupu w postaci słodyczy. W toalecie kawiarni przebrałam Alessia za człowieka z odciętą głową, to był kostium, o którym marzył, od kiedy ujrzał go na wystawie sklepu z zabawkami Gioia dei Bimbi na Via Po. Wypatrzyłam go już z daleka, gdy w przebraniu wracaliśmy pod szkołę. Co prawda widziałam tylko sylwetkę, na dodatek od tyłu, ale byłam pewna, że to on. Serce mi na moment zastygło, dosłownie zamarłam. Michele! Na mój widok uśmiechnął się szeroko, jak do starej znajomej albo przyjaciółki rodziny, i wyjaśnił, że Olga musiała pójść z Sofią do okulisty, dlatego to jemu przypadła opieka nad Davidem i udział w „bezsensownych przebierankach z importu". Gdy krążyliśmy po dzielnicy, przez cały czas był obok, co było dosyć logiczne, bo nasze dzieci trzymały się razem, chwilami nawet chwytały się za ręce, a poza tym ani ja, ani on nie znaliśmy zbyt dobrze pozostałych rodziców. Wymienialiśmy się żarcikami na temat dzieci i ich rodziców i śmialiśmy się z tego, jak David razem z Alessiem wparował do cukierni, walnął pięścią w ladę i krzyknął do sprzedawcy: „Dawaj cukierki!". Ta dziecinna bezpośredniość! I ten uroczy zwyczaj włoskich dzieci mówienia wszystkim na „ty". Oboje mieliśmy z tego ubaw. I choć wiedziałam, że po tym, jak się zachował na meczu minikoszykówki, powinnam go odprawić z kwitkiem, to jednak dotarło do mnie, że napięcie, które się między nami wytworzyło, sprawia, że się ożywiam, przesadnie gestykuluję, jakbym, do jasnej cholery, próbowała wywrzeć na nim wrażenie, pokazać się od jak najlepszej strony, kokietować go. Z pewnym przerażeniem pojęłam, że Michele mnie niesłychanie pociąga.

Alessio wypadł ze sklepu, na który rzuciły się wszystkie dzieciaki, a nawet paru zdesperowanych rodziców, żeby zaprowadzić tam jakiś porządek, i dumnie oświadczył, że „mama Eleny powiedziała, że zachowujemy się jak dzicz!", a przebrany za zombie David śmiał się z tego do rozpuku. Alessio tymczasem wychylał się spod czerwonego

eprasa.pl 60944db29f

materiałowego kikuta, który miał być szyją po dekapitacji. Szliśmy akurat Via Santa Giulia, już chyba po raz piąty tego wieczoru. Właśnie zaczynało kropić – dziewczyny musiały przytrzymywać kapelusze czarownic, a rodzice zaczęli rozkładać parasole. Sama odczuwałam przesyt. I właśnie wtedy jakaś pulchna mama niewysokiego wzrostu rzuciła: „Może już wystarczy, co?". Dzieci niosły koszyki i reklamówki pełne słodyczy. Po godzinie wszyscy byliśmy przemarznięci i dawno zrobiło się ciemno. I wtedy, w tym całym zamieszaniu, wśród pożegnań, Michele odwrócił się, spojrzał na mnie i złapał mnie za rękę. Czułam, że coś mi do niej wkłada. Jakiś świstek.

– Tu masz mój numer. Zadzwoń, jeśli będziesz miała ochotę.

Później nachylił się do Davida i zapytał głośniej:

– Nieźle się obłowiłeś, co?

W drodze do domu, zanim się pożegnaliśmy, rozmawialiśmy jeszcze o tym, że lukrecję mogli sobie darować, za to te owocowe żelki są całkiem niczego sobie, mama też je bardzo lubi, podobnie jak Olga.

Tego wieczoru i przez kilka kolejnych dni czułam rozdrażnienie z powodu niesłychanej arogancji, z jaką Michele szepnął, że jeśli będę miała *ochotę*, mogę do niego zadzwonić. Ochotę. Ochotę na niego, to miał na myśli. Jak on śmie? Co on sobie wyobraża? Ta jego impertynencja i nadmierna pewność siebie! Mogłam przecież powiedzieć o tym jego żonie, która była moją najlepszą przyjaciółką, mogłam mu narobić niezłego bigosu, a on miał pewność, tak, był całkowicie przekonany co do mojej osoby. W końcu nie broniłam się, kiedy mnie pocałował, nie zareagowałam. Wiedział, że ani słowem się nie odezwę, że będę milczeć jak grób i tym razem to ja przejmę inicjatywę. Nie miał wątpliwości, że mam albo będę miała na niego ochotę, i to nieodpartą ochotę, to tylko kwestia czasu, kiedy się odezwę. Chwilami wzbierała we mnie wściekłość – niezły z niego dupek! Złościłam się, nie mogąc zaznać spokoju na naszym tarasie, maszerując przez miasto po Via Po, Piazza Castello i wpatrując się w wielkie, czarne oczy Olgi. A najgorsze było oczywiście to, że faktycznie miałam na niego tę ochotę, i to olbrzymią.

Nie, w żadnym wypadku. Byłam święcie przekonana, że się do niego nie odezwę, nie zadzwonię, nie ma mowy! A jednak bez przerwy myślałam o tym, co by ze mną zrobił, gdybyśmy się naprawdę spotkali. Gliniarz – fiu, fiu! Przypominałam sobie jego pocałunek w hali sportowej i nagle wydało mi się to podniecające, choć doskonale pamiętałam, że wcale mi się to nie podobało. A jednak chciałam do tego wrócić i przeżyć to jeszcze raz, z nowym nastawieniem. *Cotta*, jak mawiają Włosi, *prendersi una cotta*, czyli zapałać do kogoś uczuciami, stracić dla kogoś głowę. A z drugiej strony to poczucie zażenowania wobec Marca, że podniecam się jak piętnastka przed pierwszą randką, która i tak, jak sama siebie przekonywałam, nigdy nie dojdzie do skutku, po prostu się nie odbędzie. Tak, mój drogi, możesz być tego pewien,

eprasa.pl 60944db29f

przeliczyłeś się, mówiłam w myślach do Michelego. Naciąłeś się, mnie tak łatwo nie dostaniesz. Będziesz musiał spróbować wylizać na meczu inną mamusię. Byłam zmieszana, gdy Marco wchodził do kuchni po szklankę wody z kranu i przyłapywał mnie na fantazjowaniu. „Co takiego? A tak, zapłaciłam już ten rachunek za gaz".

Noce były najgorsze. Spałam wtulona w Marca albo on we mnie, nasze głowy tuż obok siebie, a w mojej niewybaczalne myśli. Co by było, gdyby nagle przeszły z jednej głowy do drugiej? Leżymy tak blisko siebie – czy mogę być pewna, że to się nie stanie? Że to niemożliwe? Że nikt na świecie nie potrafi czytać w myślach? Cholera jasna! Śpij, idiotko, rozkazywałam sobie w duchu. Brakowało już tylko nachylającego się nade mną archanioła Gabriela, który pogroziłby mi palcem – oj, nieładnie, nieładnie! Ale czy głowie można rozkazać?

Nie przypuszczałam nawet, że w tym samym czasie głowę mojego męża zaprzątały znacznie gorsze, okropne myśli, które pewnego dnia musiały ujrzeć światło dzienne: „W przyszły weekend wyjeżdżam służbowo do Marche. Wiesz, obiecałem matce, że kiedy będę wracał w niedzielę, to ją przywiozę. Nie gniewaj się, to tylko tydzień, jakoś przeżyjemy. Za każdym razem, gdy z nią rozmawiałem, narzekała, że tak dawno nie widziała Manu i Alessia, i wciąż dopytywała, kiedy wreszcie będzie mogła nas odwiedzić".

Nie!!!

***

„Tum-tu-tum! I znów: tum-tu-tum! W ogóle nie przestawało, niekończące się tum-tu-tum", opowiadała nonna Lucia, gdy rozsiadła się w naszej kuchni przy Piazza Vittorio. Niska, tęga nonna Lucia, której wreszcie udało się przyjechać, żeby uściskać wnuki, jak mówiła, choć wcale ich jeszcze nie uściskała, bo na razie była zajęta opowiadaniem całej rodzinie o swoim tum-tu-tum. „Byłam w przedpokoju, robiłam porządki w szafce na buty, ojciec był w ubikacji, kiedy nagle poczułam coś dziwnego. Odłożyłam but, pamiętam, to był taki stary brązowy mokasyn, podniosłam się i usłyszałam to tum-tu-tum! Chwyciłam się wieszaka na płaszcze, wszystko zaczęło drżeć, krzyczałam, głośno krzyczałam do ojca, który ciągle nie wychodził z ubikacji. A gdy wreszcie ustało, wpadłam do łazienki, na szczęście się nie zamknął, zwykle tego nie lubię, ale tym razem – całe szczęście! Zobaczyłam go, jak się opiera o wannę, musiałam go szarpać, bo uczepił się jej jak rzep psiego ogona. Biegiem uciekaliśmy z mieszkania, a dokładniej to ja go ciągnęłam, krzycząc, żeby się opamiętał. Nawet butów nie zdążyliśmy włożyć, wybiegliśmy na zewnątrz w samych kapciach. Na klatce schodowej spotkaliśmy sąsiadkę z naprzeciwka, pomogła mi go wyprowadzić. Wszyscy już byli na zewnątrz, na ulicy, zewsząd słychać było tylko *terremoto,*

eprasa.pl 60944db29f

terremoto!". Nonna Lucia opisywała koszmar niedawnego trzęsienia ziemi: „Przez cały dzień bałam się wrócić do mieszkania, nie mówiąc już o twoim ojcu. Ciągle zastanawialiśmy się, co by było, gdyby to znów wróciło, jeszcze silniejsze, tum-tu-tum, coś strasznego! Zaopiekowała się nami *zia* Elisa. Ma dom na wybrzeżu, niedaleko Senigallii. Było nas tam chyba ze czterdzieścioro, cała rodzina. Wiadomo, na wybrzeżu nie powinno być trzęsienia ziemi". „Faktycznie, tam od razu przychodzi tsunami", zauważyłam, a teściowa obrzuciła mnie wrogim spojrzeniem. „Co ty wygadujesz? Jakie tsunami?", wtrącił się Marco, „przecież wiadomo, że trzęsienia ziemi występują w Apeninach. Ostatnio niedaleko Gran Sasso, w L'Aquili, w dwa tysiące dziewiątym, tylko po drugiej stronie. Ale to było już po naszej stronie, jeszcze bliżej, na granicy Abruzji i Marche". „A co z uskokiem tektonicznym w Ankonie? Przecież sam mówiłeś…", przypomniałam mu, lecz widząc jego minę, wolałam się już nie odzywać. Ostatecznie cóż ja mogłam wiedzieć o trzęsieniach ziemi? Ani w Słowacji, ani w Brukseli żadnego trzęsienia nie przeżyłam. Wtedy właśnie teściowa postanowiła wreszcie uściskać wnuki: „Podejdźcie do mnie obaj, przywiozłam wam coś z Marche. Ależ z was chucherka, niech no was złapię!". Manu, nieco speszony, wiadomo, trudny wiek. Nachylił się, żeby ją ucałować w oba policzki – jakiż on wysoki! – i Alessio, jak zawsze uradowany, podbiegł do niej, licząc, że dostanie prezent, czekoladkę, a teściowa obrzuciła go badawczym spojrzeniem i westchnęła: „Ach, Marco, przyglądam mu się i przyglądam, ale jakoś nie mogę się w nim dopatrzeć żadnego podobieństwa. Kiedyś wydawało mi się, że może oczy, kształt oczu, ale nie, on nijak nie jest do ciebie podobny!".

eprasa.pl 60944db29f

REKLAMA

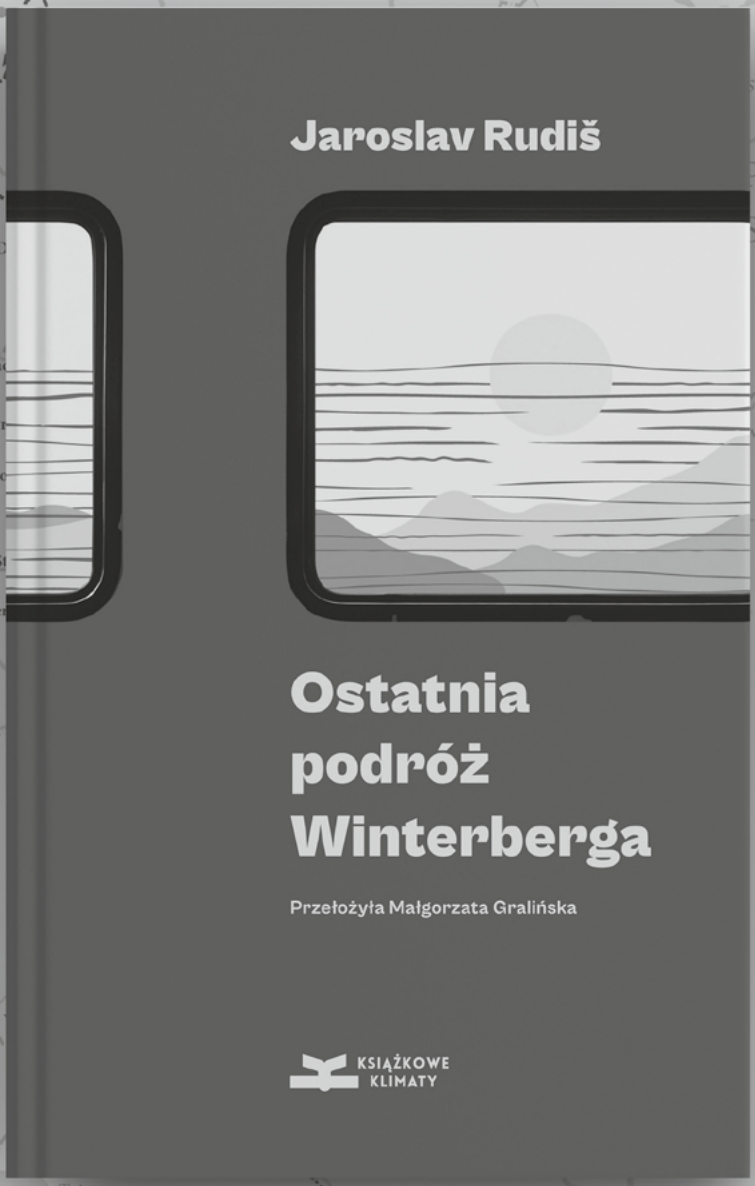

SKLEP.KSIAZKOWEKLIMATY.PL

KSIĄŻKOWE KLIMATY

eprasa.pl 60944db29f

Recenzje

Siostrzeńskie więzi

Eugenia Kuzniecowa, *Nim dojrzeją maliny*, tłum. Iwona Boruszkowska, Wydawnictwo Znak, Kraków 2023

Debiutancka powieść Eugenii Kuzniecowej została napisana przed rozpoczęciem pełnowymiarowej inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku. *Nim dojrzeją maliny* przenosi czytelników do świata, który od wojny jest daleko. To mała ukraińska wieś, gdzie znajduje się domek dziewięcioszześcioletniej babci Teodory.

Gdy rozpoczyna się lato, przyjeżdżają tam jej trzy wnuczki, siostry Lilka i Mija, oraz ich kuzynka Marta. Ich matki uciekły stamtąd jako młode kobiety, chciały odciąć się do korzeni. Natomiast wnuczki co jakiś czas lubią wracać do domu babci. Traktują to miejsce jak kryjówkę. Jako dzieci uciekały tam, by opłakiwać śmierć ukochanych zwierząt, jako dorosłe szukają schronienia przed rozterkami wynikającymi z powodu kryzysów zawodowych, nieszczęśliwych miłości, kłopotów z wychowaniem dzieci. Tak też dzieje się tym razem. Lilka przyjeżdża, bo musi podjąć decyzję, czy chce wyjechać wraz ze swym kolejnym mężem do Australii, a Mija zastanawia się, czy rzeczywiście zamierza wyjść za mężczyznę, którego oświadczyny przyjęła. Gdy babcia pyta je o cel przyjazdu, odpowiadają: „przeciążenie". Nie trzeba niczego więcej wyjaśniać. Wkrótce okazuje się, że dołączy do nich także Marta, która od siedmiu lat nie wracała do Ukrainy. Teraz jest w ciąży bliźniaczej, przerywa karierę w indyjskiej korporacji, próbuje przygotować się do nowej roli i zmaga się z tym, by wyznać, kto jest ojcem dzieci. Ona również stoi na życiowym zakręcie.

Ten krótki zarys sugeruje, że mamy do czynienia z lekką powieścią obyczajową. Łatwo można sobie wyobrazić, że oto bohaterki zgromadzą się wokół swej babki, będą opowiadać historie swego życia i ostatecznie wybiorą drogi, które podsuwałby często powracający w takich powieściach patriarchalny porządek: dostosowanie się do męskich planów i oczekiwań. Lecz Kuzniecowa komplikuje sprawę. Jej bohaterki nie odkrywają przed sobą wszystkich sekretów, czasem nie mówią za wiele, innym razem prowadzą luźne rozmowy bądź zmieniają temat. O sprawach dla nich ważnych często dowiadujemy się jedynie z przypadkowo rzuconych zdań lub niejasnych dopowiedzeń. Kobiety szanują bowiem granice swojej prywatności i wiedzą, że nie muszą się w pełni odsłonić, żeby zo-

eprasa.pl 60944db29f

stać zaakceptowane. Bohaterki łączą relacje siostrzeńskie: mimo różnych wyborów i pewnego dystansu wspierają się nawzajem i chcą, żeby każda z nich postępowała w zgodzie ze sobą. Co ciekawe, takie myślenie prezentuje również babcia Teodora, która – choć wie, że żyła inaczej i podporządkowywała się narzucanym jej regułom – sugeruje wnuczkom: „Róbcie, co chcecie. Nie słuchajcie nikogo. Nawet mnie nie słuchajcie, dziewczyny. Po prostu róbcie to, co jest dobre dla was, bo potem nikt na was nie będzie się oglądał, nawet jeśli będziecie dbały, żeby komuś było wygodnie (…)".

Bohaterki poszukują zatem własnej drogi i dojrzewają do swojej kobiecości. Co ważne i nadające powieści wartość, nie robią tego, odnosząc się do męskiego porządku, tylko próbując odnaleźć własne „ja" i określić się wobec świata. W ogrodzie wpadają na pomysł zasadzenia dyni i sprzedawania ich – jako starannie wyselekcjonowanych i ekologicznych produktów – na rynek zachodni. Pomysł ten początkowo przeraża babkę i Mariję, która przyjeżdża na wieś, by po raz pierwszy od dłuższego czasu zobaczyć się ze swymi córkami. Z czasem jednak Teodora oswaja się z nim i wyznaje córce: „Wiesz, całą noc przepłakałam, a potem pomyślałam, że one jednak nie są już takie jak my, rozumiesz? One wszystko rozważają, myślą zupełnie inaczej". Te słowa dobrze obrazują zmianę pokoleniową polegającą na tym, że feminizm staje się częścią życia młodych kobiet. Tym samym otwiera się przed nimi perspektywa wolności, której trudniejszą stroną jest wzięcie pełnej odpowiedzialności za swoje wybory.

Choć domek babci, odmalowany pięknym językiem, zdaje się wręcz arkadyjską przestrzenią, nie jest miejscem, gdzie życie się zatrzymuje. Ono trwa, a bohaterki nie funkcjonują w zawieszeniu, oddając się jedynie sielskiemu odpoczynkowi, lecz nieustannie przyglądają się swoim problemom z pozycji bezpiecznego dystansu. Co prawda, odroczone są pewne wybory, ale skrzecząca rzeczywistość stopniowo daje o sobie znać, gdy niespodziewanie na wsi zjawiają się kolejne osoby: były mąż Lilki, podrzucający jej na wychowanie córkę z poprzedniego małżeństwa, naprawiający dach Ustym, który spodoba się Mijce, oraz ojciec dzieci Marty. Mężczyźni, mimo że znajdują drogę do tego świata, odsunięci zostają na dalszy plan, to nie na nich koncentruje się uwaga narratorki. Nie stanowią znaczącego punktu odniesienia, ale też – co ważne – nie są demonizowani czy wykluczani. Znakiem tego, że życie toczy się nieubłaganie, są także ostatnie sceny książki, w których opisane zostaje odejście babci Teodory. To znak, że czas wyjść z kryjówki i zadecydować, co dalej.

Mimo powagi problemów, z którymi mierzą się bohaterki, jest w powieści Kuzniecowej coś ciepłego i przytulnego. Plastyczny język pozwala poczuć ciepłe lato i doświadczyć go wszystkimi zmysłami. Bardzo cieszy fakt, że od ukraińskiego rynku książki nie oczekujemy teraz tylko opowieści wojennych, że jest u polskich

eprasa.pl 60944db29f

wydawców gotowość, żeby publikować po prostu dobrą ukraińską literaturę, która potrafi dać do myślenia, rozbawić i otulić pięknem starej jak świat, lecz ciągle żywej, opowieści o podróży do domu, jednocześnie będącej wędrówką w głąb siebie.

Ilona Klimek

Spacerując po Tbilisi

Lech Kończak, *Tbilisi. O Gruzji, ludziach i dziełach*, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2023

Na polskim rynku wydawniczym ukazało się w ostatnich latach sporo publikacji dotyczących Kaukazu Południowego, w szczególności Gruzji. Były to w głównej mierze pozycje reporterskie, eksperckie, kulinarne i podróżnicze. Książka Lecha Kończaka jest wyjątkowa, choć łączy elementy niemal wszystkich wspomnianych gatunków. Autor eseju zabiera czytelników na niecodzienny spacer po stolicy Gruzji. Jednak pokazywane miejsca i obiekty (jest ich łącznie dziewięć) są tylko przyczynkiem do snutej przez niego opowieści o historii, kulturze, architekturze, strojach, muzyce, literaturze i działaczach społecznych Gruzji na przestrzeni jej dziejów. Historie te powiązane są z postaciami wybitnych i często znanych Gruzinów, jak również przedstawicieli innych nacji zamieszkujących w przeszłości ziemie gruzińskie (przede wszystkim Ormian).

Lech Kończak z racji doświadczenia zawodowego miał pełne prawo i kompetencje do napisania książki o Tbilisi i Gruzji. Od dawna mieszka w gruzińskiej stolicy, najpierw jako długoletni pracownik polskiej ambasady, a od kilku lat jako dyrektor Instytutu Polskiego. To zresztą nie pierwsza jego próba literacka. W ubiegłym roku ukazała się książka poświęcona wybitnemu gruzińskiemu malarzowi Niko Pirosmaniemu. Za swoją działalność autor (będący jednym z najznakomitszych znawców południowokaukaskiego kraju w Polsce) został uhonorowany przez prezydenta Gruzji Orderem Złotego Runa, najważniejszym odznaczeniem państwowym przyznawanym cudzoziemcom.

Tbiliską przygodę autor zaczyna od słynnych łaźni zlokalizowanych w starej części miasta. Kończak przy tej okazji wprowadza czytelników w arkana dawnych dziejów Gruzji i postaci związanych z tymi czasami: króla Wachtanga I Gorgosalego – legendarnego założyciela stolicy Gruzji, świętej Szuszanik, świętego Abo i króla Dawida IV Budowniczego. Następnie przechodzimy kilka kroków dalej, wciąż pozostając w obrębie starego miasta, pod mury jednego z najważniejszych budynków sakralnych – katedrę Sioni. Autor przedstawia historię początków podporządkowania Gruzji imperialnej Rosji na przełomie XVIII i XIX wieku oraz kontrowersji związanych z osobą króla Kartlii i Kachetii Herakliusza II, który podpisał z północnym sąsiadem traktat gieorgijewski. Kończak poświę-

eprasa.pl 60944db29f

ca sporo uwagi twórcom „gruzińskiego odrodzenia" narodowego: pisarzowi Waży Pszawelii i pisarzowi oraz działaczowi społecznemu Ilii Czawczawadzemu, jak również związanemu z ich osobami sporowi o europejskość Gruzji, patriotyzm i kosmopolityzm.

Następnie opisana zostaje góra Mtacminda, z której rozciąga się piękny widok na Tbilisi. Na Świętej Górze ulokowany został narodowy panteon. Autor przedstawia sylwetki pochowanych tu znakomitych Gruzinów oraz zaznajamia nas z kontrowersjami związanymi z tym miejscem na przestrzeni dziesięcioleci. Na Mtacmindzie swoje groby miało wielu komunistycznych aparatczyków, których ciała po 1991 władze niepodległej Gruzji usuwali. Często ofiary (ludzie kultury zabici w czasach Wielkiej Czystki) spoczywały koło swoich oprawców. W czasach poradzieckich do kraju ściągnięto i pochowano w panteonie szczątki byłego prezydenta Zwiada Gamsachurdii oraz przywódcy antybolszewickiego powstania Kakucy.

Lech Kończak poświęca sporo miejsca w swoim literackim spacerze wieloetniczności i wielokulturowości gruzińskiej stolicy. Przez długi czas to Ormianie, a nie Gruzini dominowali ludnościowo w Tbilisi. Po ich tłumnej obecności pozostały nieliczne ślady w dzielnicy Awlabari. Do dzisiaj zachowała się cerkwia katedralna Świętego Jerzego (Surb Gework), natomiast prawie nic nie zostało z cmentarza Chodżiwank, na którego terenie powstał w latach 1994–2002 największy gruziński obiekt sakralny – cerkiew Świętej Trójcy (Sameba). Autor przybliża ponadto sylwetki wybitnych gruzińskich Ormian: poety Sajat Nowy i reżysera Siergieja Paradżanowa oraz ich jedynej w swoim rodzaju twórczości.

Po wizycie na Mtacmindzie i w Awlabari wracamy do centrum, gdzie przyglądamy się placowi Tatarskiemu i budynkowi opery. Kończak skupia się na procesie niszczenia starego Tbilisi przez bolszewików na czele z Ławrientijem Berią. Wspomina charakterystyczne dla dziewiętnastowiecznego miasta dukany (gruzińskie tawerny) oraz środowiska kinto (drobnych handlarzy) i karaczocheli (kupców i rzemieślników), przy okazji prowadząc wykład na temat ewolucji ubioru Gruzinów i miejsca w tej historii dla tradycyjnego stroju, czyli czochy. Prezentując gmach opery, ukazuje zawirowania polityczne dziewiętnasto- i dwudziestowiecznej Gruzji. Zmieniające się postacie i motywy na kurtynie i ścianach budynku świadczą o różnym stopniu dominacji Rosjan na ziemiach gruzińskich.

Kończak sięga również po postaci mniej znane nawet osobom interesującym się tym regionem świata. Przybliża sylwetki dwóch kobiet – hrabiny Barbare Dżordżadze oraz Ekaterine Gabaszwili, które mogą uchodzić za prekursorki feminizmu w Gruzji. Pierwsza z nich była autorką słynnego manifestu gruzińskiego feminizmu – *Kilka słów ku uwadze młodego mężczyzny*, natomiast druga powołała organizacje kobiece – „kółka kobiet". Prezentuje również osoby ze świata lite-

eprasa.pl 60944db29f

rackiego: poetę Nikoloza Barataszwilego, który sławę i uznanie zdobył dopiero po śmierci, malarza Lado Gudiaszwilego, który wchodził w relacje z komunistami, literatów-modernistów skupionych wokół nieistniejącej już kawiarni Kimerioni, znajdującej się w budynku dzisiejszego teatru przy głównej arterii miasta, alei Rustawelego (ówcześnie prospekcie Gołowina), oraz postaci futurystów i ich muz – Melity Czolokaszwili i Meri Eristawi. Najciekawszą, a zarazem najtragiczniejszą historią jest ta związana z poetami skupionymi wokół Domu Pisarzy. Kończak pokazuje, w jaki sposób komuniści na czele z Berią zniszczyli to środowisko, napuszczając poszczególnych literatów na siebie. Sprzeciwiali się lub współpracowali z władzą sowiecką, byli potępiani, rozstrzeliwani bądź popełniali samobójstwa.

Zwieńczeniem podróży jest wizyta nad Zemo-Awczalską Hydroelektrownią (ZAHES), położoną na północnych obrzeżach Tbilisi, będącą symbolem sowieckiego procesu industrializacji Gruzji. Obiekt ten staje się dla autora przyczynkiem do przedstawienia sowieckiej polityki emancypacyjnej wobec kobiet. Kończak pokazuje spory dysonans pomiędzy rzeczywistym a deklarowanym zakresem praw kobiet w socjalistycznej Gruzji.

Niewątpliwą zaletą publikacji jest sposób jej wydania. To kolejna książka opublikowana przez Międzynarodowe Centrum Kultury z Krakowie w ramach serii „Biblioteka Europy Środka". Opowieści zawarte w publikacji okraszone są licznymi czarno-białymi zdjęciami opisywanych obiektów, portretami bądź fotografiami prezentowanych postaci, zdjęciami obrazów, strojów, ulic, kadrami z filmów itd. Fragmenty książki będące opisami dziewięciu budynków opatrzone zostały czerwoną czcionką, a pozostałe części, luźniej związane z poszczególnymi obiektami, czarną. Ten zabieg graficzny porządkuje całość publikacji. Na jej końcu znajdują się mapy przedstawiające ziemie i państwo gruzińskie na różnych etapach rozwoju, co niewątpliwie ułatwia lekturę i zrozumienie przedstawianych historii.

Pomimo że książka niesie ze sobą wiele informacji, nie jest przytłaczająca. Wręcz przeciwnie: napisana lekko, ze znawstwem tematu, a historie w niej zawarte nie są przegadane. Dla osób, które do tej pory niewiele wiedziały o Kaukazie Południowym, lektura *Tbilisi. O Gruzji, ludziach i dziełach* będzie prawdziwym rarytasem, natomiast dla czytelników zaznajomionych w pewnym stopniu z regionem – ciekawym uzupełnieniem i rozszerzeniem ich dotychczasowej wiedzy.

Wojciech Wojtasiewicz

Równoległe światy Haratischwili

Nino Haratischwili, *Coraz mniej światła*, tłum. Irena Dębek, Wydawnictwo Otwarte, Kraków 2022

Haratischwili po raz kolejny nie zaskoczyła objętością nowej powieści. Nie zasko-

eprasa.pl 60944db29f

czyła też samą historią, która niewątpliwie zyskałaby na wartości, gdyby autorka zdecydowała się ją skrócić. Powszechnie wiadomo, że tekst skrócony dwa razy zyskuje na wartości i to samo zapewne stałoby się w przypadku *Coraz mniej światła* w tłumaczeniu Ireny Dębek. Ale nie ma co zaczynać recenzji od marudzenia, zwłaszcza że książka jest dobra, a momentami nawet genialna. Haratischwili zabiera nas na wycieczkę po Tbilisi lat dziewięćdziesiątych, mieście pogrążonym w ciemności, bo władze sprzedają energię do Turcji, a obywatelom wydzielają ją tylko w określonych godzinach. Po mieście, którego mieszkańcy wkładają na siebie niezliczone warstwy ubrań i grzeją pościel żelazkami z duszą, bo opał jest praktycznie niedostępny, a gaz co prawda płynie rurami, ale nie trafia do gruzińskich mieszkań. Po mieście, które śmierdzi strachem, bo na każdym rogu czyha niebezpieczeństwo. Po mieście, w którym nawet – a może przede wszystkim – gówniarze mają broń i żadnych skrupułów, by jej użyć.

Poznajemy Tbilisi oczami Keto, głównej narratorki. Razem z nią nieopatrznie wychodzimy z krainy dzieciństwa, które przypadło na końcówkę komuny, i wchodzimy w nowy rozdział, który ani dla niej, ani dla Gruzji nie okazał się łaskawy. Nowy rozdział zaczął się nagle, niemal bez zapowiedzi, bez jakiegoś delikatnego przejścia do kolejnego akapitu. Nie było przeciągania liny między starymi a młodymi ani walki na idee. W Gruzji na początku lat dziewięćdziesiątych nic nie było jak zwykle.

Nowe weszło z impetem, siłą i złem. Wkroczyło, będąc w szoku, że udaje mu się przeć do przodu i bez kłopotu usuwać wszelkie przeszkody stojące na drodze. Nie zdążyło nawet osiodłać konia, gnało na oklep z neoficką siłą ku zmianie. Tylko, że owo „nowe" nie wiedziało, jak się do owej zmiany zabrać i co z nią zrobić. Nie wiedziało też, jak sobie poradzić z zaskakującą wolnością.

Coraz mniej światła to opowieść o dojrzewaniu. Takim brutalnym, bez okresu przejściowego i bez nadzoru. Grupa młodych ludzi z włoskiego podwórka na ulicy Winorośli 12 wchodzi w samodzielność na oślep. Podobnie jak Gruzja, która po upadku ZSRR odzyskuje niepodległość, ale nie ma pojęcia, co z nią zrobić. Popełnia błąd za błędem, gubi się, mota, odcina od starszego brata, walczy oraz prze dokądś bez celu i sensu. Historie czterech bohaterek powieści Haratischwili – Diny, Nene, Iry i Keto – mogą być swego rodzaju alegorią kolejnych etapów rozkładu i prób powrotu do normalności młodego państwa, które kiedy tylko powstaje, od razu osuwa się w przepaść. Państwa, które nie umie poradzić sobie z elementarnymi zadaniami. Państwa, które nie potrafi zapewnić swoim obywatelom nie tylko bezpieczeństwa, ale nawet prądu i ciepła. Państwa, które jest parodią samego siebie.

Trzy z kobiet poznajemy ponad trzydzieści lat później w nowoczesnej brukselskiej galerii, w której za chwilę ma się odbyć retrospektywa fotografii wielkiej nieobecnej – Diny Pirweli. Balansujemy

eprasa.pl 60944db29f

więc między współczesnością a przeszłością, między światłem a mrokiem, między kadrami zatrzymanymi na kliszy a rzeczywistością. I to wszystko jest bardzo niewygodne.

Gniecie nas cała ta przestrzeń. Nie możemy znaleźć sobie w niej miejsca, chcemy się z niej wyrwać – dokładnie tak, jak Nene, Ira i Keto. One wszystkie wiszą między oboma światami – tak bardzo od siebie odległymi. Czasem wydaje się, że Gruzja sprzed trzydziestu lat po prostu nie mogła się zdarzyć w takiej formie, w jakiej ją pamiętają. Że to niemożliwe.

A jednak mają na to dowody. Są nimi fotografie Diny, dorośli synowie spłodzeni z miłości lub rozpaczy, złamane serca czy cięte rany na udach Keto, która w samookaleczeniu znalazła sposób na radzenie sobie z rzeczywistością. Są jeszcze mogiły tych, których do grobu wpędziła heroina, i tych, którzy nie dźwignęli pasma niepowodzeń i sukcesów.

Ale ta książka nie jest tylko o tym. To doskonały opis relacji, jakimi żyje Tbilisi. Wszystkich tych niepisanych norm, układów i oczekiwań. Poznajemy całą galerię postaci: jest Giwi, muzyk, do którego wzdychają starsze panie, Nadia Aleksandrowna, wdowa po gruzińskim gitarzyście, która nigdy nie została uznana za „swoją" i nigdy nie nauczyła się języka gruzińskiego, po krętych schodach wspina się wiecznie zrzędząca Cico, która robi za podwórkową męczennicę, jest ekscentryczna Lika, samotna matka dwóch córek, są wreszcie babudy – Eter i Oliko, które drą ze sobą koty, ale nie mogą bez siebie żyć. Całe podwórko jest jak jeden organizm. Jest Gruzją w soczewce.

Ta książka to też próba oddania klimatu kryminalnej Gruzji i jej autorytetów, czyli worów w zakonie. Autorka pokazuje nam ich zwyczaje, tłumaczy język, każe zwracać uwagę na tatuaże. Jest więc słynna „bratwa", niechlubne „razborki" i dumne „schodki" w Rostowie nad Donem. Są brudne interesy, haracze i szalejąca inflacja, której namacalny dowód stanowią kupony do złudzenia przypominające zabawkowe pieniądze.

Są Robin Hoodowie, *dzweli biczebi*, którzy na własną rękę chcą rozprawić się ze złem tego świata i rozgromić system. „Nasz kraj jest przesycony ową niepokorną tęsknotą małego narodu za wolnością i wynikającymi z niej mitami o własnej niezłomności. Nasze żyjące według podwójnych standardów społeczeństwo jest pełne outsiderów i buntowników, którzy nie chcą służyć zakłamanemu państwu, żeby zachować swoją przyzwoitość" – czytamy.

Ta książka jest też o miłości. Tej dzikiej, szalonej, namiętnej i tej wymuszonej. Tej, która zdarza się wszędzie – w windach bez prądu, na cudzej daczy, w rozklekotanej kabince diabelskiego młyna, na ciemnej klatce schodowej czy w czarnej głuszy tbiliskiego metra. Miłości, która chce być namiastką normalności, ale jest tylko jej fasadą, sposobem na ucieczkę, instynktem przetrwania.

Jest w końcu o przegranej. Przegranej starszego pokolenia reprezentowanego przez Oliko, która zostawia za sobą świat

eprasa.pl 60944db29f

i pierwszego prezydenta wolnej Gruzji, Zwiada Gamsachurdię. Przegranej gruzińskiej inteligencji, która nie dała rady poradzić sobie z rzeczywistością i poniosła klęskę. „My, którzy zostaliśmy nafaszerowani sowieckimi mitami, my, którzy dorastaliśmy z dala od rzeczywistości i na stałe przebywaliśmy w swoim małym kosmosie, staliśmy się impotentnymi, nieudanymi istotami, które nie potrafią niczego zdziałać ani niczemu zapobiec. Czasami myślę, że tak samo dokładnie musiało się stać ze szlachtą, tą dekadencką i oddaloną od rzeczywistości hałastrą, uważającą swoje przywileje za oczywistość i gdy bolszewicy zapukali do ich drzwi, potoczyły się głowy".

Ale jednak jest to też powieść o walce i życiu. O czerpaniu z niego pełnymi garściami tyle, ile się da. To powieść o życiu na zapas. Bo życiem żal się nie nażyć.

Stasia Budzisz

Dom jest tam, gdzie ci obcięto skrzydła

Rene Karabasz, *Zanim dojrzeją granaty*, tłum. Mariola Mikołajczak, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2023

Rene Karabasz przenosi nas w Góry Przeklęte i każe zanurzyć się w świat Kanunu, zwyczajowego prawa, które decyduje o zasadach życia i współżycia mieszkańców Albanii. Przez pięć wieków ludzie przekazywali go sobie ustnie z pokolenia na pokolenie, wierząc w jego zasady i w honor, który za nimi stał. Kanun bowiem dotyka wszystkich sfer życia i podporządkowuje je regulacjom. Narzuca zachowania społeczne, wymierza kary, reguluje przeniesienia własności, dotyka rodziny, małżeństwa, pracy czy domu.

Ale autorka *Zanim dojrzeją granaty* ten zbiór zasad traktuje dość dowolnie, pozwala sobie na dostosowanie ich do potrzeb fikcyjnej opowieści. Prowadzi ją poza schematem, w oderwaniu od sztywnych norm nie tylko Kanunu, ale także języka.

To powieść ledwie muśnięta przecinkami. Pozbawiona wielkich liter, znaków zapytania, wykrzykników i kropek. Jest napisana tak, jakby ktoś porwał zdania na kawałki i starał się je ze sobą połatać. Ale wśród tych pourywanych fragmentów pełno mocnych fraz, których nie sposób wyrzucić z pamięci. Jak na przykład to: „jest coś, za co człowiek nie może ponosić winy, tym czymś jest fakt, że się urodził".

Cała opowieść to poetycki strumień świadomości. Historia kobiecości, która zjadła męskość (dosłownie), niejako rozpisana na dwa głosy, ale umieszczone w jednej osobie. Męski głos Matji i żeński Bekii. Na istnienie tej żeńsko-męskiej postaci pozwala Kanun. Bo Bekia-Metja to wirginesza, zaprzysiężona dziewica, która zgodnie z twardymi albańskimi regułami pozbawia się kobiecości i w oczach społeczności staje się mężczyzną. Od tego momentu może pić, palić, ubierać się i zachowywać jak mężczyzna. Musi też

eprasa.pl 60944db29f

zrezygnować z seksu. Bo „każdy zostaje niewolnikiem swoich imion i uczynków. Do końca".

A Bekia od początku chce być chłopcem, bo czuje, że nie powinna się urodzić jako dziewczyna. W tym ciele jest dla rodziny tylko ciężarem i rozczarowaniem:

> jeszcze w brzuchu matki
> słyszałam różne rzeczy
> i jak ojciec mówi
> chcę syna

Rodzi się jednak jako córka i potem całą młodość stara się zasłużyć na miłość i uwagę ojca. Chce być chłopcem, rywalizuje z młodszym bratem i zawsze wygrywa. To ją ojciec czyni „chłopcem tatusia", a synem pomiata. I jej w końcu każe wyjść za mąż, za chłopaka, który posiada w domu telewizor. Tyle że Bekia nie chce. Po pierwsze, kocha kobietę, a po drugie, jest nieczysta, bo z nią właśnie traci dziewictwo. Doskonale wie, że w przygotowanym wianie czeka nabój, którym, zgodnie z zasadami Kanunu, mąż będzie mógł ją zabić, kiedy odkryje, że jest skalana. Bekia wybiera więc inną drogę, także zgodną z regułami prawa – zostaje mężczyzną, bo „wybierając miłość, wybierasz śmierć, albo ona cię wybiera". Z czasem zanika jej miesiączka i zaczyna się golić na twarzy. Ratuje jednak honor rodziny i swoje życie.

Ale tylko fizycznie. Mentalnie je przegrywa, morduje samą/samego siebie. Karabasz prowadzi nas przez historię utraty tożsamości. Bohater/bohaterka opowiada swoje życie reporterce. Rwie tę opowieść, każe czytelnikom iść za strumieniem jej świadomości, wpada w dygresje, ale odkrywa też coś dla siebie. Dzięki reporterce sama sobie może dopowiedzieć swoje życie. Jej ustami „czyta" listy od brata i ukochanej, które czekały na swój czas. Nie miała do nich dostępu, bo nie nauczyła się czytać. W ogóle prawie nigdy nie opuszczała swojej wsi, a wiadomo przecież, że „z dzikich granatów konfitura się nie udaje, one nigdy nie dojrzewają jak trzeba".

Ale i tak najważniejsza w tej powieści jest płciowość, także ta ukryta w języku. Po bułgarsku „momicze", czyli dziewczynka, i „momcze", czyli chłopak, są rodzaju nijakiego, dlatego więc Bekia-Matja, mówiąc o sobie, nie używa ani rodzaju męskiego, ani żeńskiego. O ile w języku bułgarskim da się opowiedzieć tę historię, pomijając płeć, to już polski przekład tego nie udźwignie. I tu reguły Kanunu spotykają się regułami polszczyzny i nie chcą ze sobą współgrać. Dlatego wielki szacunek dla tłumaczki Marioli Mikołajczak za mistrzowskie pogodzenie obu nieprzystających do siebie systemów.

Powieść Rene Karabasz nie jest tylko o płciowości, jest też o rolach społecznych i nawykach, które „są czymś strasznym". Jest o prawie zwyczajowym i małej społeczności, która „musi wiedzieć". I o czerwonej plamie na prześcieradle. A także o toksycznym patriarchacie. Ale przede wszystkim jest o samotności i krzywdzie, która pochodzi od najbliższych i na nich się przenosi. I o tym, że „do wszyst-

eprasa.pl 60944db29f

kiego można się przyzwyczaić, nawet do siebie”.

Stasia Budzisz

Wojna nigdy nie jest daleko, wojna zawsze jest blisko

Sofi Oksanen, *Psi park*, tłum. Katarzyna Aniszewska, Znak Literanova, Kraków 2022

Wszystkie problemy ukraińskiego neokolonializmu – korupcja, oszustwa, surogacja, zagraniczni klienci, którzy wybierają sobie dawczynie jajeczek ze względu na ich predyspozycje genetyczne – mamy w jednej powieści Sofi Oksanen, fińsko-estońskiej autorki, która problemy byłych mieszkańców ZSRR i współczesnej Finlandii rozumie jak mało kto. Kwestia praw reprodukcyjnych niezmiernie mnie interesuje, ale zapomniałam, że w mainstreamowej powieści, trzeba to wszystko nanizać na łańcuszek fabuły, musi być miłość, zdrada i trup. Jak więc opowiedzieć o tej popularnej w końcu powieści nie zdradzając czytelnikowi najważniejszych zwrotów akcji, stopniowo ujawnianych sekretów? Może napiszę po prostu: spoiler alert.

Narratorką *Psiego parku* jest młoda Ukrainka, która pracuje jako sprzątaczka w fińskiej stolicy, wcześniej była prawą ręką szefowej w jednej z renomowanych ukraińskich klinik leczenia niepłodności. Jej ojciec zginął w tajemniczych okolicznościach, bliscy w Donbasie gotują kompot. Książka ma formę listu do dawnego ukochanego, ochroniarza jednego z ukraińskich oligarchów („człowieka z Doniecka”). Klinika naszej bohaterki pomagała rodzinie oligarchy w leczeniu niepłodności (czytaj: zapłodnieniu komórek dawczyni plemnikami teścia i transferze zarodka do macicy żony) i wskutek nieszczęśliwego splotu wypadków dziewczyna została oskarżona o śmierć bogacza: „Wynajęcie płatnego mordercy było tańsze niż urodzenie dziecka z pomocą dawczyni komórek jajowych”.

Najciekawszymi elementami książki są szczegóły biznesu surogacyjnego, realia ukraińskich klinik, a także śmiertelnie niebezpieczne przeplecenie biznesu, służb specjalnych i różnych ciemnych mafijnych interesów. Widać ogromne napięcie pomiędzy obecnym życiem bohaterki w charakterze sprzątaczki w Helsinkach a jej dawnymi wspomnieniami luksusowej egzystencji, którą wiodła jako dyrektorka jednego z biur kliniki leczenia niepłodności w Dnieprze. Połamane paznokcie *versus* najmodniejszy manikiur, brak makijażu wobec przedłużonych rzęs, widoczne odrosty przeciwstawione włosom prosto od fryzjera.

„W Finlandii futra noszą tylko Rosjanki” – pisze Oksanen na marginesie, a ja czuję, że ją też bardzo poruszają te kobiece kody służące do określenia, do jakiej klasy społecznej należą ich nosicielki. Straszne w tej opowieści jest to, że kobieta poradziecka – według Oksanen – nie ma przed sobą żadnej drogi środka: al-

eprasa.pl 60944db29f

bo wszelkimi siłami wdrapie się na sam szczyt, tam, gdzie są wielkie pieniądze, albo zostanie jedną z przegranych w pokołchozowych miasteczkach, żoną górnika, który w każdej chwili może zginąć w prywatnej kopalni i zostawić rodzinę bez środków do życia. W Donbasie nie ma normalnej, bezpiecznej klasy średniej. Kobieta może zrobić karierę, jeśli zostanie modelką albo *trophy wife*, ewentualnie może podratować finanse jako surogatka. Zwolennicy surogacji uważają, że to zwyczajna procedura medyczna, przy której można najwyżej domagać się doprecyzowania przepisów, może większego nacisku na surogację altruistyczną. Zdeklarowani przeciwnicy – w tym wydana ostatnio po polsku Silvia Federici w książce *Poza granicami skóry* – traktują surogację jako nowoczesną formę niewolnictwa, podkreślając, że nikt, kogo nie zmuszają warunki finansowe, nie decyduje się na taki sposób zarobku.

Inna sprawa, czy takie pisanie i akcentowanie niektórych spraw nie wzmacnia neokolonialnych stereotypów, wizji Ukrainy jako kraju półperyferyjnego, jak by powiedział Andrzej Leder; „nie mogłam zrozumieć, dlaczego odpowiadają im nasze geny, skoro wszystko inne jest godne wyłącznie pogardy" – pisze Oksanen, kontrastując luksus apartamentów dla turystów z plątaniną kabli wystających ze ściany na zewnątrz. Niechęć narratorki do osób korzystających z usług agencji, bogatych i bezmyślnych Amerykanów, którzy w błyskawicznym tempie chcą sobie zrobić dużą rodzinę, jest aż nazbyt widoczna. Kiedy relacjami rządzi pieniądz, wszyscy gardzą sobą nawzajem, zarówno ci płacący, jak i ci opłacani: „Pieniądze załatwię później. Ani przez chwilę się nie zastanawiałam, czy to zadziała. W tym kraju działa zawsze. Trzeba tylko wiedzieć, jak się targować" – mówi narratorka. I dalej: „Wiedziałam, jak wyglądałby Donbas w oczach chłopca, który dorastał w Finlandii".

Psi park sprawił jednak, że po początkowym intelektualnym odrętwieniu spowodowanym wojną rosyjsko-ukraińską rzuciłam się na dostępne na rynku świetne książki non-fiction i powieści, które jeszcze lepiej naświetlają sytuację w Ukrainie sprzed 24 lutego. Przeczytałam *Czarne złoto* o sprywatyzowanych donbaskich kopalniach antracytu, skąd dowiedziałam się, że menedżerowie kopalni co tydzień w tajemnicy kupują nowego łabędzia, który ma wszystkim wkoło udowodnić, że środowisko nie jest skażone. I dlatego właśnie obcokrajowcy nie chcą dawczyń jajeczek z Donbasu!

Przeczytałam też nominowany do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego reportaż *Surogatki* Jakuba Korusa, który pisze, że kwestia surogacji w Ukrainie dotyczy około trzech tysięcy par rocznie, a media robią z tego aferę, która zawsze zapełni pierwsze strony gazet na początku pandemii czy wojny. Przeczytałam wreszcie *Internat* Serhija Żadana i *Córeczkę* Tamary Dudy, żeby zobaczyć, jak na tym tle jawi się Sofi Oksanen, która mówiła w wywiadach, że była w szoku, jak dalece sytuacja w Ukrainie po 2014 roku

eprasa.pl 60944db29f

nikogo na Zachodzie nie interesuje. We wszystkich tych tekstach pada *explicite* lub nie – oskarżenie, dlaczego nikt wcześniej nie zareagował, nie pomógł, nie interweniował. „A czy to nie wstyd czytać Żadana dopiero teraz?" – zadał mi retoryczne pytanie kolega. Pewnie wstyd, tak samo jak Sofi Oksanen, Tamarę Dudę i inne podobne książki.

Magdalena Moskal

Historia spleciona jak gobelin

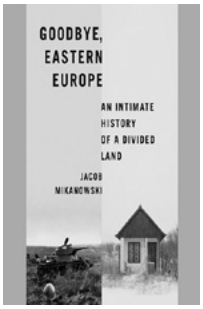

Jacob Mikanowski, *Goodbye, Eastern Europe: An Intimate History of a Divided Land*, Pantheon 2023

Książki dotyczące Europy Środkowej i Wschodniej pisane z perspektywy na przykład amerykańskiej są z jednej strony narażone na ryzyko uproszczeń, z drugiej pokazują coś, czego w dyskusjach toczonych „na miejscu" pisarze, publicyści, eseiści zdają się nie zauważać. Nie inaczej jest z pisaną z dystansu książką, a ściślej z książką-podróżą Jacoba Mikanowskiego *Goodbye, Eastern Europe: An Intimate History of a Divided Land*.

Mikanowski jest amerykańskim historykiem i dziennikarzem, wywodzącym się z polsko-żydowskiej rodziny (jego pradziadek i dziadek należeli do Żydokomuny). Perspektywa (auto)biograficzna jest tutaj bardzo mocna, pisze: „dorastałem na opowieściach członków rodziny, którzy byli odrzucani albo nie wiedzieli się dziesięciolecia". Jednak nie jest to saga rodzinna, jak moglibyśmy się spodziewać, ale książka, która opiera się na doświadczeniach bliskich autora, a także osób, które spotyka na swojej drodze. Jednak ich opowieści stanowią pewien narracyjny tor, którym podąża autor. Mikanowski sprawia, że chcemy śledzić marzenia i zmagania ludzi, których opisuje. Sam przyznaje się do swojej skomplikowanej spuścizny: „jestem skłonny postrzegać historię Europy Wschodniej mniej jako opowieść o narodach i państwach, a bardziej jako historię konkurujących ze sobą systemów wierzeń. Debaty polityczne w Europie Wschodniej bardzo często obracają się wokół walk o sacrum".

W książce *Goodbye, Eastern Europe* stara się rozprawić z mitem Europy Wschodniej, zastanowić się, czy taki teren w ogóle istniał. Już w „Prologu" uprzedza: „To historia miejsca, które nie istnieje. Nie ma czegoś takiego jak Europa Wschodnia. Nikt stamtąd nie pochodzi. Przyjeżdżają ludzie z poszczególnych krajów – Słowacji, Łotwy, Bułgarii – lub miast: Sarajewo, Łódź, Mariupol. Czasem pochodzą z regionów, krajobrazów, borów, Mazowsza, przesiąkniętego deszczem wzgórza Maramureş; nagiej skały masywu Lunxhëria". Z jednej strony chce więc Mikanowski wskazywać na brak jednej Europy Wschodniej, rozszczelnia definicję tego regionu, z drugiej zaś w całej książce wskazuje na pewne połączenia i rodowód regionu (np. wierzenia pogańskie, marginalność Europy Wschodniej względem Zachodu). Mika-

eprasa.pl 60944db29f

nowski zdaje się rozprawiać ze stereotypami kojarzącymi się z Europą Wschodnią (bieda, korupcja, zacofanie), wychodzi od obiegowej opinii, że w tej części kontynentu nikt się nie śmieje. Pokazuje przy tym, że bez Europy Wschodniej nie mogłaby zaistnieć i w pełni (kulturowo) wybrzmieć Europa Zachodnia. Według mnie to jedno z ciekawszych pytań w publikacji: czy bez Europy Wschodniej istnieje Europa Zachodnia? Jedną z najmocniejszych stron książki jest chęć autora do uchwycenia złożoności Europy Wschodniej. Przedstawia wieloaspektowy obraz regionu, badając jego bogate dziedzictwo kulturowe, różnorodność języków i tradycji oraz wyzwania i możliwości wynikające z jego położenia geopolitycznego między Wschodem a Zachodem.

Goodbye, Eastern Europe nie jest jednak teoretyczną rozprawą, ale przejmującą i wciągającą historią pamięci o Europie Wschodniej. Bazując na opowieściach rodzinnych, autor stara się odtworzyć podziały i napięcia polityczne i ideologiczne oraz wspólną historię i pozostałe dziedzictwo kulturowe.

Dyskusje, debaty, książki poświęcone regionowi Europy Wschodniej zawsze tworzone były na serio, brakowało w nich odrobiny humoru. Kwestia tożsamościowa w Europie Wschodniej jest sprawą bardzo poważną. Lukę po braku humoru w tej dyskusji uzupełnia Mikanowski. Autor zabiera nas w podróż przez najważniejsze wydarzenia historyczne, które ukształtowały ten region: od sowieckiej inwazji na Węgry w 1956 roku do upadku muru berlińskiego w 1989 roku i później. Nie brakuje tu anegdot i humoru, po drodze spotykamy barwne postacie, od dysydentów i aktywistów po artystów i intelektualistów walczących o lepszą przyszłość.

Najmocniejsze i najciekawsze (także przez osobiste ujęcie) wydają się części chronologicznie najbliższe teraźniejszości – historia rodzących się imperiów po dwudziestowieczne zmagania z totalitaryzmem. Fragmenty dotyczące na przykład historii Żydów w Europie Wschodniej, rozdziały o wpływie chrześcijaństwa na ten region mogą przy obecnym stanie wiedzy uchodzić za dość upraszczające dyskurs. Odnoszę też wrażenie, że mocno eksponowana jest w tej książce iluzja wielokulturowości, która dziś podlega krytyce (uwzględniona w takich pozycjach, jak np. *Dylematy wielokulturowości*). Jednak warto pamiętać, że ta książka nie rości sobie prawa do jednoznacznych odpowiedzi, a także nie jest rozprawą naukową na temat Europy Wschodniej, ale raczej próbą zmierzenia się z odpowiedzią na pytania: czym jest Europa Wschodnia? Co ją charakteryzuje? I dlaczego wciąż tak nas interesuje. To książka-podróż, książka-poszukiwanie. W duchu tego, co sam autor mówi: Europa Wschodnia była miejscem dla poszukiwaczy.

Urszula Pieczek

eprasa.pl 60944db29f

REKLAMA

8. Międzynarodowy Festiwal Poezji Silesius

15–21 maja 2023

Wrocławski Dom Literatury

Wrocławska Nagroda Poetycka Silesius

silesius międzynarodowy festiwal poezji

Wrocławski Dom Literatury

Wrocław Miasto Literatury UNESCO

Wrocław miasto spotkań

SFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDACJI PZU

PZU FUNDACJA

eprasa.pl 60944db29f

W numerze między innymi:

Biorąc pod uwagę powiązania elit politycznych Rosji, Azerbejdżanu i USA, można zauważyć, że walka o karabachskie złoto jest nie tylko skutkiem ubocznym wojny azerbejdżańsko-armeńskiej. To przede wszystkim walka o wpływy geopolityczne szeroko pojmowanego Zachodu i Rosji – o konflikcie karabachskim z kopalnią złota w tle pisze **Aneta Strzemżalska**.

Mołdawianie nie boją się wojny, bo nikt na ich terytorium nie będzie jej prowadził. Mołdawia nie ma ani jednego czołgu czy samolotu. Na papierze mołdawska armia liczy pięć tysięcy ludzi, ilu z nich ma w praktyce realną wartość bojową – nie wiadomo – o zdolnościach bojowych Mołdawii mówi **Kamil Całus**.

Rozmawiałam z kobietą z Mariupola, która przez dwa tygodnie była uwięziona w swoim mieszkaniu. Wszystko wokół płonęło, ona z matką i mężem uciekli z miasta, zabierając jednego kota. Drugi się spalił. Okupacji Mariupola nie przeżyła jej teściowa. Pochowali ją w piaskownicy pod blokiem – **Anna Wylegała** dokumentuje uchodźcze historie.

KEW
Kolegium Europy Wschodniej
im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu

eprasa.pl 60944db29f